

HIENY, MODLISZKI, CZARNE WDOWY

czyli jak kobiety zabijają



WYDAWNICTWO
VON BOROWIECKY

Paweł Śląski

Śląski Paweł

**Hieny, modliszki, czarne wdowy czyli
jak kobiety zabijają**

Bez wątpienia jest to książka napisana przez mężczyznę o szczególnych kobietach, ale nie jest przeciwko kobietom w ogóle i nie tylko dla mężczyzn. Nie jest to konstytucja mizoginizmu wojującego ani akt wypowiedzenia wojny kobietom. To nie jest świński manifest męskiego szowinizmu, apologia uprzedmiotowienia kobiety lub propaganda rozwodowa, za nic mająca dobry obyczaj, nakaz moralny, przykazanie religijne-

Wszystko, co tu zostało zebrane i szczerze zrelacjonowane, jest prawdą bolesną do granic wytrzymałości. Gdy zaczniesz czytać. Drogi Czytelniku, zdziwienie Twoje będzie ogromne. Zorientujesz się bowiem, że Paweł Śląski opowiedział o Twoim prawie zmarnowanym życiu! Że właściwie i Ty miałeś wielokrotnie ochotę uderzyć pięścią w stół i wykrzyczeć Tej żoźie swą krzywdę prosto w twarz! Chciałeś o niej opowiedzieć Cruelli w todze za sędziowskim stołemi państwem, które za nią stoi! Państwu, które wlaźło do Twojej sypialni, wsadziło bezduszną, urzędniczą łapę do Twojej kieszeni, odebrało Ci ukochane dzieci, opluło, spotwarzyło i wyrzuciło na śmietnik. Chciałeś, ale wstyd, cichy towarzysz każdego mężczyzny, uwięził Ci głos w gardle, a nieme łyzy zamgliły jasność widzenia-

Autor zrobił to za Ciebie i w Twoim imieniu. Teraz więc krzyknij, a choćby i zanuć pod nosem: „Nie, to jeszcze nie koniec. Jeszcze trochę pożyjesz (-). Spójrz za siebie, na tamtej łące łapałeś kiedyś motyle’**##

Dedykuję:

JKW Karolowi Windsorowi,

Donaldowi Trumpowi,

Waldemarowi Łysiakowi

i sobie samemu

- którzy przeżyliśmy kawał życia w toksycznych związkach.

Podziękowania

Dziękuję z głębi serca memu profesorowi z lat młodszych, dr. Jerzemu Podhalańskiemu, pierwszemu odkrywcy opisanych tu zjawisk i zachowań, bez którego pomocy ten podręcznik nigdy nie ujrzałby światła dziennego, a ja sam dokonałbym żywota na tym wielkim śmietnisku męskich ofiar, w podwójnej nędzy: duchowej i finansowej, śmiertelnie poraniony ręką kobiecego zabójcy.

Od wydawcy

O relacjach męsko-damskich, związkach obojga płci, sformalizowanych i nie, miłości i nienawiści - napisano już chyba wszystko, i zapewne życia jednego człowieka nie wystarczyłoby, aby wszystko to, a przynajmniej to, co najbardziej odkrywczе, oryginalne, a zarazem najbliższe prawdzie, przeczytać. Wydaje się, że nie sposób już niczego nowego do tematu dodać, uzupełnić, uwyraźnić... i oto pojawia się tekst nowy, świeży i oryginalny. A przy tym - i to jest bodaj jego największa wartość - niezwykle szczery i autentyczny. Nie opowiada on jednak łzawej historii w stylu Love story albo popularnych u nas telenowel. Przeciwnie. Ta książka opowiada o walce, totalnej wojnie, która zbiera swe ofiary każdego dnia po cichu, bez huku dział, bez kanonad, czasem tylko przy dźwięku samobójczego strzału z pistoletu lub broni myśliwskiej...

Nie chcemy ideologizować i upolityczniać historii tu opowiedzianych. Musimy jednak zaznaczyć, że trudno jest uciec od polityki i ideologii, gdyż wdzierają się one do naszych domów, wyznaczają linie podziałów, kopią transzeje przebiegające przez biblioteki, „pokoje telewizyjne”, kuchnie i sypialnie. Sięgają nawet garażu, w którym swą spokojną przystań znalazł jeden z bohaterów tej książki, ale i tam go w końcu nienawiść wcielona dopadła.

Starsi czytelnicy, pamiętający dobrze PRL i jego quasitotalitarny ustrój, wiedzą, że ówczesne państwo, a przede wszystkim rządząca nim partia, miała ambicję wychowania czy lepiej powiedzieć - wyhodowania „nowego człowieka”. Partia suweren chciała decydować o naszym życiu, jego kształcie, wartościach, zgodnie z którymi, lub w opozycji do których, miało być kształtowane. Totalne państwo wyznaczało kobiecość i męskość jako podporządkowane prymitywnej i prymitywnie realizowanej zasadzie równości. Kobiety - mówiono - równe są mężczyznom, niech zatem zasiądą za kierownicą traktorów, niech zjadą na przodki kopalń, staną u wrót wielkich pieców itp. I był czas, Bogu dzięki stosunkowo krótki, gdy to się dokonywało przy dźwiękach rewolucyjnych pieśni płynących z radiowęzła, którego nie sposób było wyłączyć.

Wrogiem totalnego państwa była tradycyjna rodzina. W niej bowiem z pokolenia na pokolenie przekazywano nie tylko przywiązanie do tradycyjnych wartości, ale i wzorce zachowań odpowiednich dla płci męskiej i niewieściej. Ambicja wyhodowania „nowego człowieka”, wyzwolonego od własności, religii, a nawet swej płciowości, ale także pozbawionego inicjatywy, wyjałowionego w politycznie, wymagała zniszczenia rodziny i zatarcia różnic płciowych na tych polach, na których dało się to zrobić partyjnym zarządzeniem.

Partia nie posiadała jednak boskiej mocy stwórczej i jej zarządzenia nie potrafiły zapelnąć pustych półek w sklepach ani uwolnić kobiet od codziennych obowiązków związanych z prowadzeniem - nawet socjalistycznego - domu. Wystarczy dodać, że w latach osiemdziesiątych, schyłkowym okresie polskiego realnego socjalizmu, reanimowanego wtedy kroplówką stanu wojennego, kobiety większość swego czasu spędzały w kolejkach, zresztą często zmieniane przez swe dzieci i partnerów życiowych, a kupienie pralki czy innego sprzętu AGD granoczyło z cudem. Zaczęto więc odchodzić od ustroju „demokratycznej demokracji” w kierunku demokracji zwykłej. Można zatem powiedzieć, że komunizm obaliły kobiety, których potrzeb, tych zwykłych, codziennych, nie mówimy tu bowiem o rozbuchanej patologii obietnic bez pokrycia, nie potrafił on zaspokoić... Nie chcemy być nazbyt dosłowni, ale wszystkim sympatykom lewicy i tzw. lewicowych wartości musimy przypomnieć, że jedynymi sklepami, w których można było wówczas bez kłopotów i upokorzeń zakupić podpaski higieniczne, były wypełnione towarami „dewizowymi” kapitalistyczne „Pewexy”, w których płaciło się dolarami albo specjalnymi bonami dolarowymi PKO.

Kobiety zatem obaliły realny socjalizm. „Demokratyczną demokrację” zastąpiła zwykła, a państwo przestało być totalne. Skracając wydatnie nasze wzbogacone wspomnieniami rozważania, możemy powiedzieć, że system polityczny, który rozwinął się w Polsce po 1989 r., da się porównać do muzyki punkrockowej: „dwa akordy, darcie mord/” - oto jego zasada i zarazem najkrótsze streszczenie. Nie chodzi o to, że w tzw. demokracji liberalnej nie funkcjonuje kryterium prawdy i wspólnego dobra, lecz o to, że źródłem prawdy i dobra jest ten, kto w danej chwili głośniej „drze mordę”, wyje przy pomocy syren, a wrzask swój wzbogaca petardami, paleniem opon, budowaniem „białych”, „tęczowych” i innych miasteczek, rozebrany staje na platformach i ślini się do przechodniów. Tych zatem, którzy w takim systemie pozostają cisi, choć już są błogosławieni, zarazem nic nie zwalnia z obowiązku sprzeciwu wobec ewidentnego zła i krzywdy ludzkiej. Słowem też muszą „drzeć mordę”, bo inaczej nikt ich nie potraktuje poważnie.

Pośród zarzutów, które przeciw tej książce zostaną podniesione, będzie właśnie i ten mówiący, że „niemęskie” są łyzy i głośny krzyk, że mężczyzna z godnością, w ciszy powinien... itd. Czy jednak powinniśmy zacisnąć szczęki i niczym goryle iść naprzeciw feministycznej wichurze, aż zgryzota zetrze nam uzębienie, a pył zalepi oczy? Być może są i takie przypadki, które tak właśnie każą się mężczyźnie zachować. Większości jednak tragedii opowiedzianych w tej książce udałoby się uniknąć, gdyby tylko postępować mądrze i metodycznie, a to nie zawsze znaczy „w czterech ścianach” własnego domu. Musimy mówić głośno, musimy i my, mężczyźni, „drzeć mordę”, skoro przyszło nam żyć w systemie, który

nagradza takie zachowanie. Milcząc, umrzemy wzgardzeni i nikt się za nami nie upomni, pozostaniemy niezrozumiani, co najwyżej wypełnimy sale szpitali psychiatrycznych...

Zdaniem autora niniejszej książki hienizm jest genetyczny. Można zatem sądzić, że ideologia go nie tyle powoduje, co wzmaga. Tak jest w istocie. Są na świecie kobiety, które mężczyźni nie lubią, nawet nienawidzą, które o mężczyznach nie powiedzą inaczej jak tylko „jaki on jest brzydki”, dla których mężczyzna spełnia jedynie rolę inseminatora, dzięki któremu następuje swoiste przepoczwarczenie kobiety w matkę, a „Matka to - jak pisze nasz autor - Kobieta + Dziecko, nawet nie Twoje”.

O, z pewnością są też mężczyźni, których Śląski nazywa bez specjalnej sympatii „Kurdupłami”, którzy związek z kobietą traktują jako okazję do „oczyszczenia się” (mężczyzna musi się oczyszczać - mówi jeden z klasycznych przedstawicieli tego „podgatunku”), a swe potomstwo jak „uboczny skutek” owego „oczyszczenia”.

W tej książce nie zajmujemy się jednak przypadkami patologicznymi. Nie zajmujemy się kobietami, które tłuką swych mężów, mężczyznami, którzy biją swe żony, rodzinami alkoholików, narkomanów, osób uzależnionych od celebrytingu. To są sprawy dla policji i prokuratury, podobnie jak ściganie przestępców napadających ludzi na ulicach naszych miast i miasteczek. My opowiadamy historie zwykłych ludzi. Zwykłych, więc tylko ocierających się o modny dziś celebryting, który też przecież jest swoistą patologią. Ci zwykli ludzie, w pocie czoła i znoju zarabiający na swe i rodzin utrzymanie, też padają ofiarą systemu, który hienizm promuje i wzmaga.

Ten system jest przesiąknięty wojującym feminizmem, funkcjonującym jako część marksizmu kulturowego. O ile klasyczny marksizm postulował walkę klasową widząc w niej źródło, a zarazem wyraz postępu dziejowego, o tyle feminizm marksistowski postuluje walkę płci w niej upatrując motor postępu i źródło „sprawiedliwości dziejowej”. Feminizm marksistowski wychodzi z założenia, że świat jest terenem odwiecznej walki. Walka go napędza. W mniemaniu apostołów i apostołek (sic!) feminizmu podmiotami tej walki są obie płcie. Od wieków rzekomo mężczyźni uciskali kobiety. Teraz przyszedł czas na rewanż - oto uciskane kobiety, świadome swej wartości, stają do walki, której kresem - w skrajnych orientacjach feminizmu - ma być eliminacja męskości z kultury. A ponieważ zwolennicy tych tez utożsamiają kulturę z rzeczywistością, ostatecznie mężczyźni mają być eliminowani fizycznie. Toczy się bowiem walka polityczna, której celem jest zanegowanie egzystencji jednej ze „zwaśnionych” grup.

W systemie preferującym „darcie mordy” feministki idą od zwycięstwa do zwycięstwa. Nie mamy bowiem do czynienia z klasyczną demokracją, w której decydowałby

głos większości, kierującej się dobrem wspólnym. Większość zresztą na ogół właśnie milczy skutecznie zdepolityzowana, wprost zniesmaczona polityką. Dlatego zwyciężają środowiska medialnie najgłośniejsze. Trwa ich tryumfalny marsz przez instytucje państwa i samorządów. Głośne grupy lobbystyczne potrafią zapewnić uprzywilejowanie środowisk nawet stosunkowo nielicznych i zmarginalizować - podkreślmy to jeszcze raz - milczącą większość. Lobby feministyczne i homoseksualne zorganizowane w tzw. endżiosach (nongovernmental organization (NGO) - organizacjach pozarządowych) potrafi zapewnić sobie skuteczny dostęp do budżetu państwa. Wszak urzędnik państwowy wystraszony krzykiem, wspomnianym „darcim mordy”, woli nie ryzykować utraty stanowiska w sytuacji wysokiego bezrobocia, a do tego nie wydaje - jak mu się wydaje - z własnej kieszeni, więc okazały strumień żywej gotówki płynie z podatków milczącej większości na różnego rodzaju inicjatywy, typu środki wczesnoporonne, lubrykatory, seksualizację dzieci i młodzieży niemal od kołyski, itd.

Marksizm klasyczny owocował wyjałowieniem półek sklepowych, marksizm kulturowy owocuje wyjałowieniem mózgow, skarleniem intelektualnym człowieka, wprost jego zezwierzęczeniem. Redukuje ludzkie potrzeby duchowe do faktycznego minimum, do stadionów, festynów piwnoludowych, imprez masowych, pokazów sztucznych ogni, seksualnych zabaw po pachy itp. Propaguje utratę indywidualności, umasowienie jednostki ludzkiej, wprost „ztłumienie”, czyli uczynienie częścią tłumu, praktycznie nieodróżnialną od innych podobnych, a nawet identycznych.

Feminizm wyrastający z marksizmu kulturowego różnice płci sprowadza wyłącznie do różnic kulturowych. Innymi słowy, zdaniem neomarksistów, płciowość to cecha kulturowa, nabywana w procesie wychowania i kształcenia, nieprzynależna człowiekowi z urodzenia. Poprzez wychowanie można ją zmienić. Przyznajmy od razu, że pojęcie natury ludzkiej, ludzkich zachowań naturalnych jest na tyle obszerne, że mieści w sobie zachowania i postawy różne, ale jednocześnie dotychczasowa kultura i obyczajowość radziła sobie z odróżnieniem normalności od - powiedzmy - wyjątku, dobra od zła, choroby od zdrowia itd. Marksizm kulturowy uzbrojony w kaganiec „poprawności politycznej” tę umiejętność niweluje praktycznie do poziomu zera. Człowiek systematycznie oduczany i oduraczany, i niemal jak pies Pawłowa karany, i nagradzany za niewierność bądź wierność poprawności politycznej, stopniowo traci umiejętność rozróżniania. Mówiąc nieco może wulgarnie gównem staje się miodem, wszystko jedno zwycięża. Oczywiście „walka” zaostrza się w miarę zbliżania się do końca historii, czyli zwycięstwa wszystkojedności.

Walce tej służą urzędnicy - bo tak ich trzeba nazwać - sędziom, kiedyś nazywanym sędziami. Wbrew pozorom sądownictwo też podlega „darciu mordy”, które wyznacza granice

sędziowskiej niezależności. Sędziowie z reguły więc wydają wyroki zgodne z „duchem czasu”, „prawdą etapu”...

Ze zjawiskiem identycznym mamy do czynienia w sądach rodzinnych, których feminizacja nie podlega właściwie dyskusji. Mężczyzna stojący wobec sędzi sądu rodzinnego jest z definicji winny. O jego winie świadczą spodnie, które nosi, zarost na twarzy, „narzędzie zbrodni”, które ma zawsze przy sobie, nawet mimo tego, że jego partnerka bądź żona już dawno doprowadziła i jego, i Je” do stanu przed złomowego... Jest winny i jest skazany jako mężczyzna właśnie - przeciwnik w odwiecznej walce płci.

„Ja was znam - krzyczy Cruella w tozde, jak pieszczotliwie określa te panie nasz autor, do jednego z bohaterów niniejszej opowieści. - Sama się rozwodziłam!”. Ten jej okrzyk wojenny jest zarazem wyznaniem kobiety, kobietki, dziewczynki wprost, której cała wiedza prawnicza i także doświadczenie, lata studiów, na które tak się lubi powoływać pokazując swój dyplom i aplikację, funkcja, jaką pełni w systemie państwowego wymiaru sprawiedliwości - niczym są wobec egzystencjalnego doświadczenia, jakim jest dla niej spotkanie na sali sądowej mężczyzny, wroga, którego nienawidzi, i nad którym ma teraz suwerenną władzę. Inna tę władzę suwerenną wykorzysta - podrze dokumenty, które pozwany skrupulatnie gromadził w celu dowiedzenia swej niewinności...

Współczesne sądy rodzinne są jedną ze szpic rewolucji. Idą w sukurs nie tyle kobiecie realnej, co lewicowemu wyobrażeniu kobiety, a przede wszystkim lewicowo pojętej Matce, czyli tej, która nie - jak chcieliby tradycjoniści - dostała radości macierzyństwa, ale uczyniła na rzecz dziecka ofiarę ze swej „samorealizacji” lub została przez samca z niej okradziona! Matka oto słowo klucz do serc i rozumów sędzi tych sądów. Nawet notoryczna alkoholiczka, narkomanka, kobieta lekkich obyczajów, gdy jest matką, może liczyć na sprawiedliwość pełną miłosierdzia. Jej życiowy partner jest wszakże faktycznym lub potencjalnym gwałcicielem, głęboko ukrywającym swe pedofilskie skłonności samcem, złodziejem, a co najmniej uchyla się od płacenia alimentów.

Można bez końca przywoływać kolejne inwektywy. Niektóre opowieści z sali sądów rodzinnych, nie tylko zresztą w Polsce, są wprost nie do uwierzenia i zapewne byśmy nie uwierzyli, gdybyśmy sami nie mieli podobnych doświadczeń. Oto „darcie mordy” zaciągnęło władzę sądowniczą na służbę rewolucji obyczajowej i kulturalnej. I trzeba powiedzieć, że ta władza służy tej rewolucji z całym oddaniem. Wyroki, jakie w tych sądach zapadają, a Polska wcale w tej dziedzinie jeszcze nie bije rekordów absurdu, jedynie pogłębiają ludzką nienawiść i niszczą przy tym podstawy materialnej egzystencji zarówno pozwanego, jaki - przynajmniej częściowo - powódki. Sądu nie obchodzi, a komornika już zupełnie, co stanie się z dorobkiem

całego życia, a bywa, że z dorobkiem kilku pokoleń. Rewolucyjna sprawiedliwość nie kieruje się szacunkiem dla własności, nawet dobro Matki i Dziecka, tak często na salę sądową przywoływane, jest sprawą drugo - trzeciorzędną. Liczy się tylko rewolucyjna żądza niszczenia, a w praktyce to, co jest istotą każdej rewolucji - czyli zmiana stosunków własności. Faktycznie tylko skromna część sprzedanego w wyniku wyroku sądowego majątku trafia w ręce „Matki z Dzieckiem” - często, w porównaniu z rzeczywistą wartością, to ochłap zadowalający niewiastę, zaślepioną nienawiścią do swego byłego mężczyzny

- reszta wpada w łapy państwowo-urzędniczej maszyny, której wiecznego głodu nie potrafi zaspokoić.

Feminizm, mimo że wymierzony w mężczyzn, jak każda doktryna walki, nienawiści, egzystencjalnego sporu, który angażuje człowieka w pełni i do końca, i kładzie na szali jego życie

- niszczy też swych wyznawców. Tezy feminizmu złamały wiele kobiet, zniszczyły im życie. Cierpią. Niektóre otwarcie, inne już po przekroczeniu granicy cierpienia, ale wciąż niepokodzone ze swym losem, niezdolne, by znaleźć jego przyczynę w chorej doktrynie, wciąż „drą mordy” dawno już pozbawione nie tylko uroku, ale i użębenia. Jak w starym dowcipie: nie mogą już pogryźć, ale chciałyby jeszcze poćmoknąć.

Jednak ta książka nie została napisana przeciwko kobietom. Rzec można nawet, że jest napisana w obronie radosnej, upiększającej świat kobiecości. Jest więc pochwałą kobiet i kobiecości, choć - zgodnie z zastrzeżeniem poczynionym przez autora - nie jest dla nich pomnikiem, bo jest znacznie więcej, znacznie miłszych miejsc, w których kobiety czują się znacznie lepiej niż na kamiennych cokołach. Jest też pochwałą różnorodności, a przynajmniej zasadniczych różnic między kobietą a mężczyzną i sprzeciwem wobec wszelkich, motywowanych politycznie, ideologicznie, religijnie bądź filozoficznie prób zaprowadzenia urawniłowki.

Książka nie jest też rozgrzeszeniem coraz częstszego u mężczyzn nieudacznictwa, tchórzostwa, cwaniactwa, wiarołomności, niewierności itp. Jest natomiast wezwaniem, by mężczyzna stanął na wysokości swego naturalnego powołania, by był odpowiedzialny, by po prostu był męski, bo tylko taki znajdzie uznanie i miłość kobiety.

Nie mamy możliwości kontynuowania rozważań nad wpływem polityki i ideologii na życie konkretnych mężczyzn i kobiet, tym bardziej że czytelnik może nam przerwać prostym pytaniem: „A co to wszystko ma wspólnego z niniejszą książką?”. Otóż jako zwolennicy konserwatywnego liberalizmu odpowiedź na to pytanie pozostawiamy Wam, drodzy Czytelnicy, każdemu z osobna. Jedni z Was zobaczą tę zbieżność postaw i sytuacji, ich

wzajemne uwarunkowanie, inni nie. Zobaczą inne lub pozostaną przy zdaniu, że osobista tragedia tego czy tamtego męża i ojca jest jego prywatną sprawą, i nie ma co z tego robić polityki, ideologii, filozofii... Zawsze przecież takie historie jak przywołane w tej książce się zdarzały, przed Marksem i neomarksistami także. To prawda. Problem w tym, że teraz jest ich coraz więcej. Już nie są wyjątkiem od reguły, lecz same stanowią regułę. Udanych, szczęśliwych związków małżeńskich jest coraz mniej. I dlatego m.in. sądzimy, że wzajemny związek między wojującym, marksistowskim feminizmem dążącym do zatarcia różnic między ludźmi, w tym i tej związanej z płcią, a wypadkami opowiedzianymi w tej książce istnieje...

Kończąc, pragniemy natomiast wyprzedzić inne zarzuty, z jakimi może spotkać się autor i treść jego książki. Tym razem mogą one popłynąć z przeciwnej strony, od ludzi przywiązanych do religii, tradycji, konserwatywnych ujęć kwestii małżeństwa, rodziny itd. Być może zarzucą oni autorowi propagowanie rozwodów, porzucanie „zużytych” żon, „zamianę – jak pisze Śląski karoserii na nową”.

W istocie. Na pierwszy rzut oka mogłoby się tak wydawać, ale przy wnikliwszej lekturze okazuje się, że autor nie postuluje zachowań, których celem jest rozwód i porzucenie wojennej żony, z którą wykuwało się fundament nie tylko pod wspólną egzystencję, ale i jej jakość. Nie sugerujemy oczywiście, że takich mężczyzn nie ma, że takie przypadki się nie zdarzają. Jednak powtarzamy raz jeszcze - ta książka nie zajmuje się patologiami. Zresztą, zgodnie z sugestiami autora i tzw. doświadczeniem historycznym, tudzież elementarną wiedzą z zakresu fizjologii i biologii człowieka, łatwo byłoby nam usprawiedliwić, a przynajmniej wyjaśnić tego typu przypadki wpływem czasu, starzeniem się, które w niejednakowy sposób dotyka mężczyzn i kobiety, także w ten sposób zadając kłam mrzonkom o powszechnej równości wszystkich ze wszystkimi w tym samym czasie i pod tym samym względem.

Autor wszelako nie zachęca nas do „zmiany karoserii”, choć szczególnie w okresie wakacyjnym niejednemu z nas chodzi ona po głowie. Zachęca natomiast przede wszystkim do przemyślanych, dojrzałych wyborów, do liczenia się z opinią rodziców, osób dysponujących doświadczeniem, wreszcie do mierzenia sił na zamiary, czyli do poznania samego siebie. Bo siebie musimy znać, by wiedzieć, co chcemy dać drugiemu człowiekowi, wybranej przez nas kobiecie, ale i dlatego także, by wiedzieć, ile jesteśmy w stanie znieść z jej strony, ile ciosów - w przenośni, a czasem nawet dosłownie - jej pięknej, jak to się kiedyś mówiło, alabastrowej dłoni Wytrzymać. Zachęca nas, byśmy nie ignorowali własnych spostrzeżeń, byśmy wiedzieli, jak poznajemy my, mężczyźni, świat, co nas w nim interesuje, jakie „elementy

kobiecości” dostrzegamy, a jakie ignorujemy, choć one są i aż wyją, byśmy je wzięli pod uwagę dokonując wyboru na całe życie. Bo jednak, mimo wakacji i pokus z nimi związanych, pozostajemy raczej monogamistami, przynajmniej od pewnego wieku przywiązani do „jednej kiecki”. Taką bowiem mamy też umiejętność, przy całej naszej niedbałości o szczegóły, że w największym nawet i, wydawałoby się, beznadziejnym maszkaronie, potrafimy wypatrzeć coś tak pięknego, iż przesłoni nam to całą resztę i tylko to będziemy widzieć, choć inni prawdopodobnie nigdy tego nie zobaczywszy, nigdy też nas nie rozumieją.

Gdy zaś chodzi o punkt widzenia „drugiej” strony płciowej wojny, tyle możemy doradzić, by wychodząc za mąż omijać szerokim łukiem księżąt z bajek, a sposobić się ku mężczyznom statecznym, najlepiej kilkanaście lat starszym wtedy niebezpieczeństwo „wymiany karoserii” spadnie prawie do zera. No i dbać o karoserię...

Autor nie propaguje zatem rozwodów, zachęca nas za to do ratowania jedyne go dobra, jakiego pod karą boską nie wolno nam zmarnować do ratowania własnego życia, które przecież tego Boga jest darem. Człowiek bowiem, którego życie jest zagrożone, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek je ratować. Życie za wszelką cenę z osobą, przy której - jak to określił jeden z hieniarzy wszystko umiera, nie tylko nie ma sensu, ale wprost jest zgodą na eliminację dobra.

Owszem, autor zachęca nas do rozwodu, ale z systemem, który napędza zjawisko - okreśmy je za jego przykładem - hienizmu. I w tym wypadku nie tylko jeszcze mamy takie prawo, ale i obowiązek. On ten system nazywa, wzorem być może Janusza Korwina - Mikkego, demokracją. My wolelibyśmy mówić o rozwodzie z systemem, który sprowadza się do „darcia mordy” przy akompaniamencie dwóch akordów podobających się i rozumiałych dla mainstreamu. W tym sensie jest to rzeczywiście zachęta do rozwodu, ale czyż normalny człowiek mógłby zachęcać do trwania w związku z takim systemem, w którym odniesienie do prawdy zostało zastąpione przez krzyk, inwektywy, oskarżenia i marsze przeciwko przemocy?

Na koniec została nam jeszcze sprawa, o której już odrobinę powiedzieliśmy. Kwestia męskości i niemęskości pewnych zachowań. Zaakcentujmy zatem: aby system, w którym obecnie męczymy się okradani przez urzędników wystraszonych krzykiem endziosów, zmienić, nie możemy milczeć. Nie musimy zaraz wpadać w histerię i „drzeć mordy”, ale musimy postępować metodycznie i celowo. Rozpocząć marsz przez instytucje, a nim go rozpoczniemy w celu przywrócenia normalności w naszym życiu, przywrócenia cywilizacji i uleczenia kultury, możemy tak wykorzystać obecnie istniejące instytucje, by pracowały dla nas i dla dobra wspólnego, a nie tak jak zostały pomyślane, czyli ku naszej szkodzi i zgubie.

Oto konkretny przykład, który wdrożył w życie jeden ze znanych nam hieniarzy. Zauważywszy zmiany w zachowaniu swej wybranki, które nastąpiły - a jakżeby inaczej - niedługo po zawarciu małżeństwa, szczególnie zaś jej skłonność do przemocy fizycznej i „machania rączkami”, nie zaczął odpowiadać pięknym za nadobne, nie popadł w alkoholizm, nie uciekł do kolegów lub kochanki, lecz zaczął systematycznie odwiedzać tzw. poradnię rodzinną, gdzie miłej psycholożce (sic!) opowiadał o postępach swej połowicy w dziedzinie zaprowadzania w domu rodzinnym fizycznego zamordyzmu na wzór gestapowskich i komunistycznych katowni. Kiedyś zapewne poznacie koniec tej historii, póki co poznaliście tylko metodę, a właściwie nowe zastosowanie, powiedzmy instytucjonalne, starej zasady sportów walki, wykorzystania siły przeciwnika przeciwko niemu. Oto jak sprytny Dawid zwyciężył dumnego Goliata!

Ta książka nie przekona zapewne tych wszystkich szczęśliwców, nad którymi Bóg czuwał, gdy wybierali swe żony. Może nawet usłyszymy od nich zarzut głupoty? To niewykluczone. Wszak jeszcze w moim pokoleniu zdarzają się ludzie skorzy przypominać rozczarowanym po ślubie mądrość ludową wyrażoną w słowach „widziały gały, co brały”. Ale co widziały? Skoro poza jak to określił pewien major prowadzący w latach 70. ubiegłego wieku zajęcia dla studentów polonistyki UW - „wcięcie, wgięcie, cyc i picz” - „gały” nie widziały nic? Albo odwrotnie. Nie widząc tych „zalet” i „prerogatyw” gały postanowiły się poświęcić, bo tak były niedojrzałe. Dojrzałość, jak już zauważyliśmy, to niewątpliwie klucz do udanych związków i relacji, nie tylko zresztą męskodamskich, także politycznych, biznesowych, właściwie każdych. Kultura

- znów onawktórej żyjemy, i którą chłoniemy przynajmniej do momentu, gdy sami nie zaczniemy jej świadomie kształtować, nie zaleca jej, lecz odwrotnie, ma dojrzałość w pogardzie. Lansowane są postawy i zachowania dziecinne, szczeniackie, głupie i prymitywne. Dojrzałość nie jest też rynkowa, wszakże tylko niedojrzały psychicznie człowiek kupi sobie piąty telewizor i ósmego laptopa, albo trzechsetną parę butów, no chyba że na wysokim obcasie...

Drodzy czytelnicy, postanowiliśmy kontynuować dzieło Pawła Śląskiego. Wspólnie z autorem zamyślamy wydanie kolejnego tomu „Hien...”. Myślimy też o tomiku poświęconym Kurdupłowi. Zachęcamy zatem - jak najpoważniej - wszystkich, których ta książka poruszy, by nadsyłali nam swoje wspomnienia i opowieści. Podpisane, z podanym kontaktem telefonicznym, prosimy nadsyłać na adres emilowy wydawnictwa: ksiegamia@vb.com.pl. Najciekawsze z nich, zredagowawszy, opublikujemy w drugim, a być może i kolejnych tomach. To będzie takie nasze „darcie mordy”. Samo w sobie niemęskie, ale cel jego jak

najbardziej męski: by nasze dzieci nie musiały nie tylko „drzeć mordy”, ale i krzywić się z bólu, bądź przymierać głodem w jakimś neomarksistowskim raju na ziemi, który nam tu budują przy dźwiękach dwóch akordów. Wyłączmy ten radiowęzeł, póki jeszcze można...

Wydawca

Prolog

Kiedyś, przed wielu laty, francuscy naukowcy wykonali dość okrutny eksperyment: wrzucili do wrzątku żywą żabę... Żaba, straszliwie poparzona, wyskoczyła z naczynia i uratowała swe życie. Reakcja żaby była naturalna i logiczna.

Druga część doświadczenia polegała na wrzuceniu żaby do zimnej wody, a potem na powolnym jej podgrzewaniu. Okazało się, niestety, że żaba znosiła katusze w coraz wyższej temperaturze i do łba jej nie przyszło wyskoczyć z gara. Dotrwała do końca i została ugotowana - bo zmiany zachodziły powoli...

Główne przesłanie tego podręcznika, skierowane do mężczyzn żyjących w związkach z kobietami toksycznymi, brzmi:

Teraz możesz już przynajmniej oznaczyć temperaturę, w której pływasz, Drogi Przyjacielu.

Słowo wstępne

Sprawa jest trudna i wręcz krępująca. Spoglądają na mnie złym okiem książki z biblioteki, połyskują starym złotem okładki, a najsrożej patrzy ojcowska biblia, co to ją jeszcze dziadek Jan Mikołaj miał w swych rękach. Patrzą źle, bo wiedzą, że mam zamiar poruszyć nie sacrum, ale profanum, i babrać się w sprawach ohydnych i takim że słownictwie. Stara zasada chrześcijańska też pobrzmiwa mi w uszach: „nie oddawaj złem za złe, nadstaw drugi policzek” itd., ale zhardziałem w boju i odpowiadam, że złu należy się przeciwstawiać i jeśli ja tu nie obnażę do końca zabójczych metod, stosowanych przez kobiece Czarne Wdowy, Modliszki i Hieny, to one dalej wykańczać będą niewinnych mężczyzn, a na ich drodze ścielić się będą nowe męskie trupy. Zabójcę należy zatrzymać za wszelką cenę, przy użyciu Wszelkich metod, choćby nawet z tego powodu cała horda tępaków spod znaku political correctness dostała spazmów, a wszystkie organizacje feministek skoczyły mi do gardła.

W niezliczonych dyskusjach z mężczyznami i kobietami oraz na podstawie własnych obserwacji odkryłem serię zjawisk Występujących na osi mężczyzna - kobieta, które nie tylko nie są przypadkowe, ale układają się w logiczną i dość przerażającą całość. Nie ma tu nic do rzeczy ani środowisko, w którym żyły te osoby, ani ich wykształcenie, ani wreszcie pochodzenie. Pierwszym prawdziwym wstrząsem była dla mnie śmierć mego przyjaciela, Andrzeja Roskowińskiego, którego toksyczny związek doprowadził w Paryżu do śmierci samobójczej, a ukochana żona pochowała go w zbiorowej mogile, bo tak było taniej. Jakoś to potem wyjaśniła dziecku...

Później były inne przypadki facetów wykańczanych systematycznie przez własne żony w ciągu wielu lat wspólnego pożycia, albo jednorazowo, czy też wreszcie w połączeniu obu metod, co nazwałem „zjawiskiem jazzbandu”. Tytuł naszego podręcznika jest więc zakotwiczony w fenomenie mordowania samca przez samicę, a treść ma przybliżyć nie tyle sam czyn, co towarzyszące mu objawy. Nie chodzi tu zresztą o sam fakt mordowania jako taki, ale o metodę zadawania śmierci i zacierania śladów w głowie ofiary, bo żaba nie może przecież wiedzieć, że temperatura w garnku rośnie...

Widziałem facetów bojących się wrócić po robocie do domu, bo czekał tam potwór z krzywą mordą; bojących się wyrazić własną opinię na jakikolwiek temat w obecności swej połowicy - w obawie przed domową zemstą; widywałem facetów wypierających się dla świętego spokoju własnych przekonań, ba! - nawet religii; widywałem ojców pozbawionych praw rodzicielskich („Niech łajdak ma, niech cierpi”!), majątków („Wszystko zabrać łajdakowi”!), wyszydzanych, obmawianych i pozbawianych resztek honoru. Te ludzkie, męskie wraki, gdy któregoś dnia ujdą z pogromu, żyją sobie potem trwożliwie i nieufnie,

zachodząc w głowę: Co to akurat mi się przytrafiło?... Nawet po pogromie nie zaświta im myśl, że to zdarzyło się nie tylko im i wcale nie wyjątkowo, że brali udział w procederze jakże rozpowszechnionym i - bynajmniej - nieprzypadkowym.

Niestety, bywa i tak, że ich egzystencja nie kończy się separacją lub błogą śmiercią, ale staje się wiecznym piekłem; taki nieszczęśnik zostaje sprowadzony do poziomu najniższego z najniższych, do poziomu pariasa, nędzarza duchowego, określanego tu jako „Żebrak Łózkowy” *. Ten haniebny tytuł oznacza, że jest on gotów na najbardziej absurdalne wymagania swej połowicy, byle tylko ona, w odruchu przychylności, raczyła ściągnąć majty. Z „Żebrakiem Łózkowym” nie można nawiązać dialogu jak z mężczyzną, właściwie nie wiadomo, czy podawać mu rękę, czy nie lepiej byłoby go dobić? A są ich wśród nas, o zgrozo, setki tysięcy! A wszystko to - wasza sprawka, Kochane Panie! I właśnie dlatego w naszym podręczniku nic nie zostanie zatajone. NIC! Mówiąc prawdę, te wasze metody wyciągnięte na światło dzienne nie są warte funta kłaków, a czynią tak potworne spustoszenie wśród samców z dobrych domów tylko dlatego, że z natury jesteśmy w tych sprawach niezwykle głupi: bo długo pozostajemy dziećmi. My, mężczyźni, dojrzewamy niezwykle późno, dopiero po czterdziestce, a i tak nie wszyscy.

Mamy też i inne poważne wady - choćby przejmowanie się zawodem miłosnym. Ileż to wierszy napisali odrąceni mężczyźni, ile dzieł literackich powstało na tej kanwie, ileż wreszcie samobójstw popełniono z powodu kobiety! A kto i kiedy widział kobietę, która odbiera sobie życie z powodu zawodu miłosnego? Proszę nie przywoływać historyjek z Hollywood, z udziałem

Istnieje nawet hymn Żebraka Łózkowego w naszej polskiej kulturze. To słynne tango Mieczysława Fogga „Ostatnia Niedziela”, zachęcam do posłuchania słów na zimno, jak żebraczyna błaga kobietę.

jąca całość. Nie ma tu nic do rzeczy ani środowisko, w którym żyły te osoby, ani ich wykształcenie, ani wreszcie pochodzenie. Pierwszym prawdziwym wstrząsem była dla mnie śmierć mego przyjaciela, Andrzeja Roskowińskiego, którego toksyczny związek doprowadził w Paryżu do śmierci samobójczej, a ukochana żona pochowała go w zbiorowej mogile, bo tak było taniej. Jakoś to potem wyjaśniła dziecku...

Później były inne przypadki facetów wykańczanych systematycznie przez własne żony w ciągu wielu lat wspólnego pożycia, albo jednorazowo, czy też wreszcie w połączeniu obu metod, co nazwałem „zjawiskiem jazzbandu”. Tytuł naszego podręcznika jest więc zakotwiczony w fenomenie mordowania samca przez samicę, a treść ma przybliżyć nie tyle sam czyn, co towarzyszące mu objawy. Nie chodzi tu zresztą o sam fakt mordowania jako

taki, ale o metodę zadawania śmierci i zacierania śladów w głowie ofiary, bo żaba nie może przecież wiedzieć, że temperatura w garnku rośnie...

Widziałem facetów bojących się wrócić po robocie do domu, bo czekał tam potwór z krzywą mordą; bojących się wyrazić własną opinię na jakikolwiek temat w obecności swej połowicy - w obawie przed domową zemstą; widywałem facetów wypierających się dla świętego spokoju własnych przekonań, ba! - nawet religii; widywałem ojców pozbawionych praw rodzicielskich („Niech łajdak ma, niech cierpi”!), majątków („Wszystko zabrać łajdakowi”!), wyszydzanych, obmawianych i pozbawianych resztek honoru. Te ludzkie, męskie wraki, gdy któregoś dnia ujdą z pogromu, żyją sobie potem trwożliwie i nieufnie, zachodząc w głowę: Co to akurat mi się przytrafiło?... Nawet po pogromie nie zaświta im myśl, że to zdarzyło się nie tylko im i wcale nie wyjątkowo, że brali udział w procederze jakże rozpowszechnionym i - bynajmniej - nieprzypadkowym.

Niestety, bywa i tak, że ich egzystencja nie kończy się separacją lub błogą śmiercią, ale staje się wiecznym piekłem; taki nieszczęśnik zostaje sprowadzony do poziomu najniższego z najniższych, do poziomu pariasa, nędzarza duchowego, określanego tu jako „Żebrak Łózkowy”¹. Ten haniebny tytuł oznacza, że jest on gotów na najbardziej absurdalne wymagania swej połowicy, byle tylko ona, w odruchu przychylności, raczyła ściągnąć majty. Z „Żebrakiem Łózkowym” nie można nawiązać dialogu jak z mężczyzną, właściwie nie wiadomo, czy podawać mu rękę, czy nie lepiej byłoby go dobić? A są ich wśród nas, o zgrozo, setki tysięcy! A wszystko to - wasza sprawka, Kochane Panie! I właśnie dlatego w naszym podręczniku nic nie zostanie zatajone. NIC! Mówiąc prawdę, te wasze metody wyciągnięte na światło dzienne nie są warte funta kłaków, a czynią tak potworne spustoszenie wśród samców z dobrych domów tylko dlatego, że z natury jesteśmy w tych sprawach niezwykle głupi: bo długo pozostajemy dziećmi. My, mężczyźni, dojrzewamy niezwykle późno, dopiero po czterdziestce, a i tak nie wszyscy.

Mamy też i inne poważne wady - choćby przejmowanie się zawodem miłosnym. Ileż to wierszy napisali odrąceni mężczyźni, ile dzieł literackich powstało na tej kanwie, ileż wreszcie samobójstw popełniono z powodu kobiety! A kto i kiedy widział kobietę, która odbiera sobie życie z powodu zawodu miłosnego? Proszę nie przywoływać historyjek z Hollywood, z udziałem tamtejszych gwiazdeczek, alkoholiczek czy narkomanek. Mówię o sytuacjach codziennych i wokół nas. Kobieta popełnia samobójstwo z miłości tylko na deskach sceny lub na ekranie, w życiu „aż taka głupia nie jest”...

Wyciągnę też na światło dzienne te durne i dosyć powszechne opinie, którymi, Drogie Panie, podtrzymujecie temperaturę w garnku z męską żabą, i te Wasze metody polowania na

Jeszcze Lepszego Samca. Bo tak naprawdę, to mężczyźni żenią się na poważnie, a Wy - powiedziałbym - „tylko tak trochę wychodźcie za mąż”, bo przecież Wasze polowanie trwa ciągle, nieprawdaż? Teraz zatem ja zapoluję, uzbrojony w moje 58 lat doświadczenia. Wszystko zostanie dopowiedziane do końca, w nadziei, że uratuję choć jedno lub dwa męskie życia, co byłoby już dla mnie wielką radością. A zatem - powiemy sobie wszystko!

Nie myśl, Czytelniku, że piszący te słowa jest jakimś życiowym nieudacznikiem, frustratem, że wylewa teraz gorzkie żale. Nic podobnego: porządna, polska, konserwatywna rodzina z tradycjami, skończony elitarny wydział na znanej uczelni technicznej, ukończona nadto szkoła muzyczna, znajomość języków obcych, znaczące osiągnięcia w sportach walki, udana międzynarodowa kariera zawodowa, ponad 180 cm wzrostu - no, czego więcej chcieć od chłopca?

Zawsze też lubiłem kobiety, wręcz je rozpuszczałem, co sprawiało mi wielką przyjemność. One też mnie lubiły; lubiły mnie nawet przyszłe teściowe. A jednak, pewnego dnia, moja Hiena Domowa zaczęła pożerać także mnie... „Za co?” - beknąłem żałośnie w chórze takich samych pożeranych. Dzisiaj wiem, że za nic; za nic - bo taka jest po prostu hienia natura. Hiena nie pożera za coś! Hiena pożera zawsze po coś!

I ostatnia uwaga. Swoje doświadczenia zebrałem na terytorium Polski i Francji, gdzie mieszkałem dość długo. Moimi bohaterkami są Hieny z Polski. Nawet między tymi bliskimi sobie krajami starej Europy występują pewne widoczne różnice w zachowaniach damskomęskich. Te różnice na pewno nasilają się w miarę, jak oddalamy się od słowiańskiej Europy, aktualnie zamieszkałej w 99% przez człowieka rasy białej. Nie jestem w stanie wykonać takiej analizy wśród innych ras i ludów, wybaczone, Drogi Czytelniku. Zresztą - życia by nie starczyło, toż temat jak rzeka, jak Missisipi, Nil i Amazonka - razem wzięte...

Rozdział I.

Nazewnictwo

Czarna Wdowa (z łac. *Latrodectus mactans*) zawdzięcza nazwę swemu postępowaniu - zżera samca zaraz po kopulacji, jeśli ten, głupek, źle z niej zlezie. Złaził od przodu, od strony paszczy, coś tam jeszcze marudził, może nawet chciał buzi, no i trach! Zacisnęły się szczęki i już po nim. W końcu krótko i bez męczarni. Ale uwaga: raz na dziesięć razy udaje mu się przeżyć, więc przyznajmy uczciwie, że swoją szansę ma. Jak drugi raz wlezie w paszczę kolejnej Czarnej Wdowie, a to już wina petenta, ewidentnie sam sobie zgotował taki los, precz z takim niedojdą! Trzeba było się powstrzymać, poskromić popęd albo dowiedzieć się więcej na temat wybranki (zdarzają się męskie matolki, które kilkakrotnie w życiu wpadają i włączają na Wdowy, i tylko nadzwyczajnym okolicznościom, wręcz niewiarygodnemu szczęściu, zawdzięczają to, że ciągle są przy życiu i mogą nas potem raczyć pouczającymi wspomnieniami przy cygarze...). Ale w przyrodzie obowiązuje zasada: „widziały gały, co brały”, przyroda poucza przykładem, a nie gadaniem.

W świecie homo sapiens, w spotkaniu z Czarną Wdową nie każdy kontakt samca musi się kończyć śmiercią fizyczną czy finansową. Przytoczymy tu przykład, bo nie ma to właśnie jak przykład z życia, ale z góry uprzedzam, że ten przykład niesie w sobie zaledwie maleńki ładunek grozy i nie okazał się śmiertelny dla ludzkiego samczyka: uszedł szczęśliwie z życiem, farciarz jeden!

Farciarzem tym był pocziwina, Bogdan Czoniak, syn polskich emigrantów we Francji: dobra praca „na kopalni”, pomoc finansowa rodziców, jedynak, przystojniak i dusza towarzystwa, chłopaczyna hojny i miły w obyciu. I ożenił się z Hiszpanką, jak twierdził - dziewczicą - która dalej polowała na Jeszcze Lepszego Samca, szczególnie po operacji swego przydłuuuugiego nosa... za Bogusia pieniądze. Że Czarna Wdówka stale poluje - Boguś nie wiedział, bo i skąd? Toż jego matka nie polowała. Któregoś dnia zacisnęły się jednak szczęki Czarnej Wdowy, gdyż madame poznała głównego koncesjonera BMW na Alzację. Boguś wyleciał więc z tego związku jak z katapulty.

- A to dziecko też sobie weź! - prychnęła jeszcze na pożegnanie, które trwało dzień, może dwa, ale z tego pogromu Boguś uratował to, co miał, i to, czego dorobili się rodzice. Nie był koncesjonerem nawet rowerów, kudy mu do konkurenta!... Boguś po prostu nie wiedział, że Czarna Wdowa jest ciągle głodna i dalej poluje, a może, hm... Może złaził ze złej strony wyra? Od strony paszczy? Jeszcze tu o nim usłyszymy.

Modliszka (z łac. Mantodea) - to stopień wyższy. Tu samiec jest niemal zawsze pożerany i to już w czasie chwil miłosnego uniesienia - uniesienia z jego tylko strony, bo ona odczuwa wyłącznie narastający apetyt. Jeszcze ten jego odwłoczek gorączkowo kopuluje, jeszcze te ruchy frykcyjne trwają (do tego myślenie nie jest potrzebne), a już główka odcięta jest straszliwymi cęgami, zaś mózdzek wysysany. Spytajmy zresztą szczerze i dosadnie: na co mu ten cały jego mózdzek w porównaniu z jej mózgiem? Tu już nie da się ujść z życiem, tu frajerowi zawsze jest śmierć pisana. Przykładzik? Bardzo proszę, weźmy pierwszy z brzegu: Tolek Garusiński.

W latach 60., w Polsce jakże komunistycznej, nasz bohater poślubił Modliszkę. Zdarza się, Panowie... Oceniał na oko, jak my to czynimy prawie zawsze: cycki, nogi, twarz - a przecież Modlicha, jak złoży łapki, potrafi być urokliwa; a co dopiero, kiedy je rozłoży?...

Po ceremonii zaślubin zaczęły się fochy i dąsy trwające latami, wreszcie nieszczęśnik zrozumiał, że jej chodzi wyłącznie o polepszenie siermiężnego standardu życia. Tłamszony codziennie we własnym domu wreszcie pękł wewnętrznie i zaplątał się w jakąś kombinację opartą na kradzieży wełny w zakładzie pracy, gdzie w pyle i upiornym hałasie wrzecion zarabiał w pocie czoła na swój i żoniny chleb powszedni. Teraz zaczął przynosić Modliszce więcej. Nie osądzajmy go pochopnie, bo kto nie żył z Modliszką, ten nie ma w ogóle do tego prawa!

Po paru miesiącach uczestnicy tej machlojki wpadli, rozpoczęło się śledztwo zakończone surowymi, wieloletnimi wyrokami więzienia dla maluczkich (w tym dla Tolka), bo partyjna „góra”, jak zawsze, uratowała tyłki. Nasz bohater wylądował w słynnym więzieniu na Montelupich w Krakowie, gdzie dowiedział się, że jego syn właśnie zginął w wypadku (na pogrzeb go nie zwolniono). Pewnego dnia Modliszka przyszła w odwiedziny. Odwiedziny! Toż chłopu zamarło ze szczęścia skołatane serce. W czasie odwiedzin Modliszka szeptem pełnym grozy wyjawiała, że ma niewyobrażalne kłopoty z urzędem skarbowym i nie ma innego wyjścia, innej ncieczki przed konfiskatą majątku, jak tylko jego natychmiastowe spieniężenie - a wtedy to, ho, ho, będzie można także nająć najlepszego adwokata i uzyskać warunkowe zwolnienie! Szkopuł w tym, że należy podpisać zrzeczenie się majątku przez delikwenta na korzyść jego prawowitej małżonki... - konfabulowała Tolkowa Modlicha. Tolek uwierzył (a kto by nie uwierzył?) i podpisał. Cęgi zacisnęły się! Gdy po wielu latach wyszedł na wolność któregoś jesiennego, ponurego dnia, stał w porannej mgle, miał pod pachą tłumoczek i nie miał dokąd iść. Stał jak ten Hiob u bramy i nie mógł wykonać pierwszego kroku, trząsł się z zimna, dygotał i patrzył przed siebie. Ani dachu nad głową, ani psiej budy, ani pieniędzy, ani pracy (kto za komuny przyjąłby skazańca do

roboty?...). Przy okazji stracił przyjaciół, bo przecież przez całe lata jego Modliszka dwoiła się i troiła, by upewnić wszystkich wokół, że z takim kryminalistą nie może już żyć, ona - wzór żony i matki!... Z takim złodziejem? Z takim łajdakiem, niegodnym nawet powtórnych odwiedzin w więziennej norze?...

Hiena (z łac. Hyaena) pojawia się na ostatniej pozycji naszej tablicy naturalisty, ale jest najstraszliwszym wśród kobiecych zabójców. Hiena - to najohydniejsza z morderczyń, bo zabija świadomie po kawałku, na raty. Odgryzie kawałek mięsa i czeka, aż się zagoi; potem kolejny kawałek. Nie zabija od razu; o, nie! Ofiara ginie z wycieńczenia. Przypomina to słynną „spizarnię krajowców” z Wysp Samoa, gdzie w sadzawce trzymają żółwia na postronku. Gdy potrzeba trochę mięsa na rosół, to mu wycinają łapkę albo kawał brzuszka, a żółw ciągle żyje i pływa... Wreszcie pływa prawie sama skorupa z głową, która ciągle czuje i cierpi.

Ktoś powie, że przesadzam, że kobiece hieny jednak takie nie są! Nie są? Przykładzik pierwszy z brzegu, Szanowni Panowie, aż się prosi malutki, siermiężny przykładzik z życia ludzi prostych, żadnych wyrafinowanych degeneratów, znających kroki fokstrota i sączących przez rurkę koktajle na szampanie...

Żył sobie i nikomu nie wadził Jurek Sikorski, pracowity za dziesięć i, jak to w życiu bywa, ożeniony z Hieną. Zaraz po ślubie zaczęła się zmiana tonu, objawiła się całkiem inna twarz tej kobiety², inne słowa zagościły na jej ustach: najpierw lekka tresura samczyka, potem twarde szykany, wreszcie chłopina wykoncypował, że chyba idzie jej o standard finansowy, bo przecież nie intelektualny... - wolne żarty. Jako zawodowy kierowca ciężarówek postanowił wykorzystać swe wyjazdy z Polski lat 70., wciąż komunistycznej: zostać we Francji, dorobić tam parę groszy i wysłać swej ukochanej Hience do Polski. A pamiętajmy, że wtedy za 1 USD można było żyć cały dzień, a za 30 USD - cały miesiąc, takie były przeliczniki. O dziwo, Hiena Sikorska łyknęła ten plan zadziwiająco chętnie i nasz Jurek zrobił jak postanowił. Dostał jakąś robotę szofera mechanika dostawcy w dużym domu handlowym, zamieszkał w jakiejś tam norze i zaczął słać pieniądze do domu. Brał godziny nadliczbowe, wyliczał sobie skromne minimum na własne utrzymanie, a całą resztę słał Hienie, do ojczyzny, do Polski.

Płynęły kolejne miesiące, telefonował co jakiś czas. Hiena dawała mu nowe zadania finansowe: przyslij forszę na fundusz kolonijny dla dziecka, na leczenie dziecka „u Profesora”, na dentystę, na zakup działki, na budowę domu („Wiesz, będzie na starość”), na wyjazd z dzieckiem nad morze... Usta rosła z upływem lat i nasilała się perswazja Hieny, żeby tak zaraz to on raczej nie wracał... Gdy czasem jakaś lampka zapalała mu się pod sufitem, gdy

jakiś dziwny niepokój pojawiał się w jego męskim mózdku, gdy zabrzmiała jakaś wyczuwalna nuta fałszu w hienim monologu, to w tej samej chwili Hiena stosowała znieczulenie, podając mu do telefonu córeczkę ćwierkającą słodko do tatusia (kto wie? przyszła mała Hienka?...). Chłopinie głos wiązał ze wzruszenia w gardle i już nie miał podejrzliwych myśli, tym bardziej nie czuł rosnącej temperatury wody, w której pływał. Znow brał godziny nadliczbowe, dodatkową pracę w sobotę i niedzielę, oszczędzając każdy grosz, bo wiedział, że jak wróci do Polski po „samowolnym pobycie u kapitalistów”, to władzuchna ludowa już mu nigdy, nawet we śnie, paszportu nie wyda. Więc - wykorzystać maksymalnie ten pobyt, zarobić jak najwięcej, to oczywiste; znaczy się: praca, praca i jeszcze raz praca na obczyźnie, przy wsparciu żony w Kraju...

Resztę tej historii zna każda ofiara własnej Hieny domowej, każdy, kto uszedł z życiem. Zapewne liczni Czytelnicy już wyczuwają ciąg dalszy: jakaż prostota tej klasyki! Pewnego dnia odwiedził zatyranego Jureczka kolega z kraju, uzalił się nad jego głupotą, aż przysiadł i za głowę się złapał, wreszcie zarechotał i uświadomił już dobrze nadgryzionego wątpliwościami przyjaciela, że przecież ta jego Hiena ma kolejne dziecko z innym i właśnie paraduje z trzecim brzuchem... Że ma działkę, dom i samochód - i owszem, ale na nazwisko swojej rodziny... Więc, że Jureczek nie ma po co i do czego tak bardzo się spieszyć z powrotem...

Operacja rozpalonym żelazem podziałała. Jakże potrzebni są nam bliscy, którzy zawczasu taką operację kurację nam zaaplikują! Niestety, ludzi odważnych jest jak na lekarstwo, inni kiwają tylko głowami, biadolą po kątach, ale żeby zabrać głos i wypowiedzieć coś rozsądnego jeszcze przed ślubem, to, niestety, w naszych ponurych czasach prawie się nie zdarza. Zresztą Jureczkowi Hiena zeżarła tylko (!) 5 lat życia, a bądźmy uczciwi w naszych ocenach: żyli z dala od siebie, poszkodowany miał zero kontroli w tym związku, poddawał się, matoł jeden, „wyższym uczuciom” i chciałby jeszcze, żeby Hiena myślała jak on!... Śmiechu warte: Hiena na wolności i z jego forszą miałyby dotrzymywać jakichś tam ustaleń? Mieć kręgosłup elementarnej moralności? Wolne żarty! Toż ona starzeje się szybciej, ona chce zaraz, już, natychmiast, i to nawet nie jest myślenie typowe dla Hieny, ale bardzo kobiece (powtarzam: kobiece), bo kobiety są niecierpliwe z natury (spóźniony prezent dla kobiety, Panowie, to tak jakby go nie było wcale! Znamy to, nieprawdaż?).

Nadżarty Jerzy straszliwie szalał przez kilka następnych miesięcy, planując równie straszliwą zemstę. Jak zwykle nic z tego nie wyszło, bo tak naprawdę mścić się umie tylko kobieta, a najdoskonalej robi to kobieta odrzucona ta nie ma umiaru w zemście, w grę

wchodzi każdy oręż, od urzędu skarbowego po rewolwer i truciznę. W okresie „wielkiego szału” nasz Jurek rozbawiał lokalną społeczność kolegów, planując kolejne akty zemsty. Dla potomnych przechowały się dwie wersje i brzmiały one mniej więcej tak:

- Rzucam wszystko, panowie, i jadę do tej Polski. Czatuje na małpę pod domem towarowym, a mam przy sobie młotek, pod kurtką. Gadzina schodzi po schodach, a ja, na oczach Wszystkich, nie opierdalam się, dopadam ją, za gardło, przypieram do muru, wyciągam młotek i trach, trach! Walę po tych złotych zębach, co to sobie za moją forszę wstawiła. Zęby zabieram, bo to moje, puszczam wy włókę i odchodzę, a zębki są tutaj - i radośnie klepał się po kieszonce. Koledzy w jego pracy i spoza pracy szybko przyswoili sobie ten gest klepania się po kieszonce z komentarzem: „a zębki są tutaj” i przez pewien czas nawet tak się witali między sobą.

Druga wersja była jeszcze bardziej hard. Nasz pokąsany tak zagajał:

- Rzucam wszystko, panowie, i jadę do tej Warszawy. Czatuje pod domem towarowym, a pod kurtką mam nóż... - tu toczył dzikim wzrokiem po twarzach słuchających. - Złazi ta wywłoką po schodach, a ja na oczach wszystkich doskakuję, łapię za kudły na łbie i trach, ucinam łeb! Ucięty łeb rzucam, łeb leży, a ja się odwracam i odchodzę, a łeb sobie leży - tu też wzbogacał opowieść o staranną pantomimę, otrzepywał ręce z uwłosienia, odwracał się do łba plecami, robił parę kroków do przodu z uniesioną głową i wskazując za plecy kciukiem pięści dorzucał w marszu: „a łeb leży...”.

Lokalna społeczność kumpli wręcz brała udział w konkursie na opowiadanie historyjki z tym „uciętym łbem, co to leży”. Opowiadano po polsku, francusku i niemiecku. Wyglądało to tak, jak na filmie z Aldo Maccione w roli głównej, w którym ten prezentuje współwięźniom na dziedzińcu więzienia krok macho (La C/asse), a całe więzienie potem ten krok trenuje. W mej ocenie historyjka z „łbem, co leży” biła na głowę tamtą filmową.

Jureczkowa Hiena solidnie obgryzła go przez te kilka lat, ale nie zżarła do końca, niby więc nie ma po co wylewać morza atramentu... Ale, ale - nie ma po co? Naprawdę? A co mamy powiedzieć my, którzy żyliśmy z Hienami pod jednym dachem ponad 10 lat? Mamy też zapomnieć, poddać się autoamnezji? Zapomnieć i wychować własnego syna na idiotę, na kolejną ofiarę jakiejś Hieny? O nie, okaleczenia są zbyt poważne, milczenia nie będzie!

W tej chwili czuję podskórną, jak liczne Czytelniczki zaciskają piąstki, wykrzywiają konwulsyjnie pyszczki i krzyczą unisono: „Aja znam przypadek jeszcze gorszego wykorzystania kobiety właśnie przez mężczyznę, podłą, męską, szowinistyczną świnie, taką jak pan, i pamiętam, jak zmienił karoserię na młodszy rocznik, a biedna żona”... - i ten jazgot narasta crescendo.

Odpowiadam: owszem, tak też bywa, ale po pierwsze - o wiele rzadziej, po drugie - istnieje też męska Hiena, którą nazywam Kurduplem, ale o tym nie będzie w tym poradniku, tylko w następnym, jeśli dożyję i zdrowia starczy. Zbieram już materiał na kolejny poradnik, tym razem dla kobiet: „KURDUPEL - CZYLI MĘSKA HIENA”, idzie dobrze.

Uporządkujmy nasze rozważania. Mamy więc trzy rodzaje kobiecego drapieżnika: Czarną Wdowę, Modliszkę i Hienę, plus ich kombinacje (bo istnieją formy pośrednie, HienoModliszka itd.). Dla uproszczenia dalszych wywodów będziemy się posługiwać głównie przykładami z behawioru hien, uzupełniając je dodatkowymi ilustracjami zachowań innych damskich drapieżników (istnieją kobiece anakondy, krokodyle, skorpiony itp., co już dawno wyczuli genialni poeci i powieściopisarze).

ROZDZIAŁ II.

Skąd się biorą Hieny?

Odpowiedź jest prosta: Hieny po prostu się rodzą!

Nasuwa się, oczywiście, kolejne pytanie: czy Hiena jest Hieną od samego urodzenia, czy dopiero później nabiera cech hienich?

Jest Hieną od dziecka, bo się nią rodzi. Trudno mi było przeprowadzać obserwacje na dzieciach i tego nie robiłem, ale stare nauczycielki, które mają swoje sposoby obserwacji, wypracowane przez dziesiątki lat (jest to wiedza bezcenna) potwierdziły wielokrotnie moje spostrzeżenia. Ja w swoich obserwacjach ograniczyłem się do okresu „od dojrzewania płciowego aż do starości”, gdy cechy hienie są już doskonale widoczne. Oczywiście, te cechy narastają wraz z wiekiem, rośnie też hienie knowhow. W miarę upływu czasu Hiena zyskuje kolejne stopnie mistrzowskie - gdyż cały czas trenuje i wzbogaca swą osobowość o to, co nazywa się w języku sportowców „obyciem ringowym”. Przekładając to na język walk z kręgu azjatyckiego - mamy Hieny ze stopniami mistrzowskimi o różnej skali, a więc i Dan, 2 Dan... 7 Dan itd. Generalnie - im Hiena starsza, tym bardziej niebezpieczna!

Ktoś trafnie zapyta: czy hienizm jest trwale związany z genetyką, czy też bywa nabyty wskutek na przykład przebywania w środowisku hienim i oddychania tą sama atmosferą w domu (w domyśle: czy jak mamunia Hiena, to i córka też)?

Odpowiedź wymaga wywodu popartego przykładami. Zaczniemy od genetyki. Weźmy jeden z setek przykładów. Choćby z miasteczka Trzebinia na południu Polski - cofnijmy się zatem do czasów jeszcze przedwojennych, do lat 30. XX wieku i rzućmy niedyskretnym okiem naturalisty na pożycie małżonków Maliszewskich. Jak wieść niesie, prababka Maliszewska była Hieną aż miło i do tego Hieną niezwykle aktywną. Nie będziemy tu opisywać różnych sposobów wykańczania chłopca po ślubie, bo czasy to dawne, a sposoby hienie ewoluują. Ograniczymy się do kwintesencji: jak się stara prababka Maliszewska wściekała, to Maliszewski, pradziadek, uciekał na strych do stodoły i wciągał do góiy drabinę!

Z tego związku narodziła się córeczka Zosia, która mimo wielkiej urody wyszła na dość matce (uwaga: Hieny też się zaciekle zwalczają między sobą; nie ma zmiłuj się! to świat kobiet, świat bez żadnych sentymentów i żebrania o litość!) za faceta małego, dość lichego wyglądu i z wykształceniem zawodowym. Poczciwina zwał się Pachta, był piekarzem z zamiłowania i z zawodu, wspaniałym piekarzem! Zaczęła się ogólna hienia obróbka chłopca i

wkrótce po wojnie, w latach 50., miał tylko jedno jedyne prawo: prawo do zarabiania pieniędzy.

Świadkowie wspominali ze zgrozą, że małżonek Zosieńki, Tadzio, wracał około trzeciej nad ranem do domu, kładł pieniądze na stole, po cichu, by nie budzić potwora! Na palcach podchodził do łóżka obu córeczek urodzonych w tym związku, głaskał je, śpiące, po główkach, i wracał do roboty, gdzie miał swój barłóg, swój ciepły piec i swój kąpiel.

Zocha Hiena nie krępowała się specjalnie i zwierzyła się kiedyś mojej matce, z właściwym Hienom tupetem, że jak są pieniądze, to ona Tadka kocha, a jak pieniędzy nie ma, to autentycznie kochać go przestaje... Moje biedne matczysko cały tydzień chodziło zaszokowane. Warto tu podkreślić wielkość pieniędzy, zarabianych własnymi rękami przez Tadzia w czeluściach piekarni. Otóż bywało, (trzymaj się stołka, Czytelniku!), że przynosił w jeden dzień tyle, ile inni zarabiali przez miesiąc - wszyscy pamiętają zarobki rzemieślników za komuny w Polsce, nie był to żaden ewenement. I cała ta forsa szła w bezdenną paszczę Hieny, i zostawała w całości przeżarta! Przeżeranie zarobków samca jest bowiem podstawowym instrumentem destrukcji i szykany ze strony każdej Hieny. Będzie to omówione w osobnym rozdziale.

Obie Hienie córki, Zosia i Ludmiła, były piękne. Rozkład cech hienich nie był tu jednakowy (było to już trzecie hienie pokolenie). Ludmiła była autentyczną pięknoscią (nigdy nie twierdziłem, że Hieny są brzydkie), każdy mężczyzna patrzył na nią z przyjemnością, a do tego każdy był pod urokiem jej zachowania i głosu (pamiętam ją nawet po 42 latach), każdy by się też chętnie jej oświadczył. Hieną nigdy nie była i nigdy nie została. Ale jej starsza siostra zebrała w sobie i dziedziczyła cały hieni ładunek cech matki i babki; nasączona była, nafaszerowana hienizmem po dziurki w nosie. Wkrótce też rozpoczęła prawdziwą rzeź wśród samców. Niestety, pierwszą jej ofiarą był mój wuj Eryk, człek przystojny, wykształcony, błyskotliwie inteligentny, który z nią akurat stanął na ślubnym kobiercu. Nic nie pomogło, zaczęło się od szykany przeprowadzek: przeprowadziła Eryka 17 razy po całej Polsce! Jak tylko gdzieś złapał lepszą pracę, to kolejna przeprowadzka, „bo w starym tńejscu ona już nie może się samorealizować”. Zapamiętajmy to osobliwe sformułowanie, takbrzmi jeden z podstawowych hienich pomruków, tak warczy Hiena. Dzisiaj znamy te słowa z prasy, telewizji, babskich pogadanek, jest to znak nieomylny: Twoja żona nie może się samorealizować? ŻYJESZ Z HIENĄ!

Wreszcie tajfun przycichł, gdy wyjechali w kolejną podróż osiedlając się parę kilometrów od... Hieny Matki (pamiętacie ten film „Alien”?). Gdy aż tak się Eryk podłożył, gdy sam wlaź już do tego garnka z podgrzewaną wodą, nastąpiła oczywista superpozycja

hienich zagrań, zjawisko rezonansu, znane każdemu ze szkoły. Hienie siły połączone! Przy nim całe dowództwo NATO

- to tylko licha imitacja wojska... Wzięły się za Eryka ze zdwojoną energią i ciężkim zarzutem stało się nawet to, że po powrocie z pracy - bawi się z dziećmi, z własnymi dziećmi (zachowały się historyczne zdjęcia, jak je wozi na grzbiecie, na czworakach, po pokoju). Z dziećmi się bawi, łądak jeden, a gdzie godzina hołdów dla Hieny?! Zarzutów przybywało: że zarabia za mało, potem - że za dużo, że niepotrzebnie ma auto (toć razem mieli, wszędzie ją woził), że kupił to auto za zarobione na emigracji pieniądze bez konsultacji z Hienim Sztabem itd.

Lista debilnych zarzutów pęczniała każdego dnia, dochodziły nowe, mnożyły się jak karaluchy. Wreszcie któregoś dnia Stara Hiena „wyparzyła” przed blok, w którym mieszkali (proszę, mieli mieszkanie, wtedy!), bo była stałym gościem u Hieny Córki, i dawaj, w przypiływie szału, okładać pięściami to jego auto, na oczach sąsiadów! Wstyd na całe miasto, ofiara Zanurzona została celowo w jeziorze wstydu, co było tym dotkliwsze, że nasz Eryk pochodził z dobrej rodziny, gdzie mówiono do siebie ściszonymi głosami...

Ja wiem, Panowie, zaczynamy się denerwować - i słusznie

- trafia nas szlag, ale jeszcze chwila, spokój! - dla dobra fabuły.

Eryk i to zniósł, bo dziwnie miękniemy, gdy woda podgrzewana jest stopniowo... Sam tak parszywiałem w swoim czasie... On zmiękł, i ja zmiękłem, i Karol, i Waldek, i Donald - są nas tabuny takich, co wymiękali. Nie przychodziło nam na myśl, żeby pogonić po schodach kopami w dupsko! Wielka szkoda, wielka wina, wielka jest nasza męska wina, bo dzieci patrzą na ojcowską bezradność i, niestety, wyciągają błędne wnioski. Źle się rozwiną w przyszłości widząc, że mamusia jeździ po tatusiu jak po łysej kobyle i nic, nic... Hańba nam, Panowie.

Ale wróćmy do wuja: jeszcze i to wytrzymał, jeszcze starał się jakoś drutować ten rozpadający się gliniany garnek, ale nadszedł taki dzień, gdy w odpowiedzi na kolejny hieni jazgot po powrocie z roboty (inżynier, poważne stanowisko, a co - księcia krwi to ominęło?) - chwycił za gardło, przyparł do drzwi, nie wiadomo, czy przyłożył (bo Hiena nie podnosiła, o dziwo, tego przy rozwodzie, a wuj też pomija ten moment milczeniem), potrząsał dobrą chwilę babsztylem i wyszedł na zawsze z piekła, z domu niewoli. Ufff, ufff, ulżyło, ale, rzecz jasna, to nie był jeszcze koniec, bo potem - rozwodzik, ale to już materiał na dalsze rozdziały tej historii i byłaby z tego także ciekawa, pouczająca lektura.

Ale zaraz, chwileczkę, czegoś tu brakuje... Z tego związku było dwoje dzieci: chłopaczyna żywo przypominający zachowaniem i posturą dziadka, dzielnego piekarza,

wykształcił się na inżyniera i jeździ po świecie. za pracą, oraz córka Beata, ładna i... zgadłeś, Czytelniku: HIENA, mais evidentment Gdy miała 20 lat, wyszła za męża, a gdy miała 22 - już była po rozwodzie. He, he, i tak miał facio szczęście, tylko dwa lata piekielka i urwał się z powroza! Rozbuchana trzema pokoleniami hienich doświadczeń podgrzewała zapewne wodę w garze zbyt szybko, błąd w sztuce, ale była jeszcze młodą Hieną, spuścimy zasłonę miłosierdzia. Ona się zresztą jeszcze poprawi, ona zdobędzie kolejne pasy mistrzowskie, ona jeszcze sobie powetuje tę porażkę...

Jest ten hienizm genetyczny, czy nie?

Jeszcze jeden przykładzik hienizmu genetycznego - dla niedowiarków.

Sąsiad rodziny, pan Trawicki: doskonale wychowanie, postura hetmańska, wspaniałe manieri, piękne płótna na ścianach, kierownik tartaku w Krzeszowicach, więc zarobki wręcz astronomiczne jak na tamte czasy, chłop na schwał i podobający się kobietom. Nasz sąsiad tak relacjonował memu ojcu historię swego pierwszego małżeństwa:

- Panie Henryku, ładna była, muszę przyznać, była ładna, z dobrej rodziny, podobaliśmy się sobie i chciałem się ożenić. Jednak któregoś dnia wezwał mnie przyszyły teść na pogawędkę. Teść był pułkownikiem Wojska Polskiego, więc - wydawałoby się - człowiekiem czynu i honoru. Otóż przyszyły teść wygłosił do mnie krótkie przemówienie: „Widzisz, chłopcze, ja tu jeszcze żyję w tym domu, ale tylko dlatego, że zgodziłem się skapitulować, nic nie znaczę, znoszę wszystko, żyję w psychicznej niewoli u mego oprawcy... helas. Patrząc na Ciebie wiem, że jesteś inny i ty tak nie dasz rady, ty się tak nie skundlisz i dlatego jako dżentelmen i człowiek honoru muszę cię przestrzec, że idziesz na szafot albo dopiekła domowego, które skończy się źle”. Tyle pan pułkownik. A ja, panie Henryku, i tak się ożeniłem. No i zaczęło się, krzywa mordą, pretensje o wszystko, wydawanie rozkazów, kpienie, ośmieszanie, spojrzenia pełne politowania w gronie przyjaciół i rodziny, wycięcie całej mej rodziny, wyizolowanie mnie od wszystkich bliskich, fochy w łóżku. Na początku zacząłem wracać później do hieniej i mojej jamy. Eksplozja Hieny: - „Tak, tak, bo mpewnie masz dziwkę i u niej siedzisz!” Potem zacząłem zatrzymywać kumpli po pracy, a jak nie chcieli zostać, to stawiałem im wódkę. Erupcja Hieny: - „Tak, tylko wóda i dziwki cię interesują, a ja tu czekam” (trochę pękła). Tłumaczę, że tak nie jest i włączę do łóżka, ale, niestety, podenerwowany tym jazgotem - nie mogę! Nie staje mi! A Hiena zaczyna ujadać: - „A widzisz, łajdaku, nawet nie możesz z własną żoną!!!”

Oczywiście, że potrafią KAŻDEGO doprowadzić do impotencji, KAŻDEGO, i proszę mi tu nie szpanować, Panowie, sam byłem na upokarzających badaniach, zastrzyk w rurę, strzykawa w małego - ohyda, a przecież byłem zdrowy jak komandos.

Ciąg dalszy opowieści pana Trawickiego:

- Wreszcie kiedyś nie wytrzymałem. Hamowałem się, bo było już dziecko; to mnie podłamywało i dlatego miękłem. Ale któregoś wieczoru, gdy rzuciła się na mnie, to ja łap za gardło jedną ręką, sru o ścianę łbem, drugą ręką łap za nóż i do gardła. Mała zapłakała, nóż mi wypadł, wyszedłem, jak byłem, w pizamie i boso na 20-stopniowy mróz i już nigdy tej Hieny nie widziałem”.

Tyle opowieść sąsiada. Trzeba jednak dodać, że już po latach, gdy trwał w cudownym związku z inną kobietą, ona właśnie, jego druga żona, zwierzyła się mojej mamie, że jak była Hiena dzwoni raz na miesiąc do męża w sprawie córki (utrzymywał ją po królewsku i kształcił), to mąż najpierw robi się siny, potem purpuro^{Vv}y i nie może mówić do telefonu.

Podśluchałem tę rozmowę jako mały łeb i rechotałem wyobrażając sobie sąsiada, jak pęcznieje i się dławi, bawiło mnie to. Los jednak jest okrutny. Po latach i po rozwodzie (uciekłem grabarzowi spod łopaty) bywało, że dzwoniła do mnie moja była Hiena. Ku zgrozie żony i bliskich, musiałem natychmiast pędzić do łazienki, żeby się wyrzygać. Tak to działa! I to nie są żarty! Nawet stosowny rysunek Naszego Narodowego Satyryka - Mleczki nie jest żadną przesadą.

Hienizm jest genetyczny czy nabyty? A pułkownik ostrzegał!

Dobrze pisać o innych, ale wzorem Artura Rubinsteina, wielkiego pianisty (jego żona, Młynarska, miała wyraźnie hienie cechy, mistrz dał jej kopa na starość i się rozwiódł - zawsze to pociecha), który napisał wspaniałe pamiętniki i jako jedyny autor pamiętników na świecie nie oszczędzał w nich samego siebie ani swych ciemnych posunięć - muszę i ja coś dodać z własnego, ciemnego poletka. Otóż genetyka w życiu hien potwierdziła się i w moim związku z Hieną. Ech, to była Hiena co się zowie, co najmniej 6 Dan mistrzowski, ale o dziwo - to nie jej matka była Hieną. Ona nie! Zdumiewające, ale piszę prawdę. Hieną był tatuńcio!

Otóż zdarzyło się kiedyś, jeszcze w PRL, że postanowił odmalować własne mieszkanie. Kto wtedy żył w Polsce, ten wie, że banda pijaków z pędzlami to był horror, a gdy ktoś lekkomyślnie powierzył im odnowę mieszkania, potem tygodniami je szorował, naprawiał i skrobał okna żyletką. Inicjatywa więc wspaniała, heroiczna - sam będzie malował! Wziął się do roboty i przez tydzień zrobił jedną ścianę. W drugi tydzień - drugą. A tu żona, życie, kuchnia, gary, goście, wszystko rozgrzebane, a końca pracy nie widać. Zrozpaczone kobiecisko najęło ekipę i pod nieobecność małżonka kontynuowało malowanie, na pewno nie lepsze, ale sto razy szybsze. Wrócił wcześniej z pracy, dostał szału i ukarał żonę. Tak jak zastał plac budowy, z meblami pod plandeką i na środku pokoju, tak to wszystko pozostawił, nie pozwalając niczego ruszyć. Żyli jak na placu budowy przez pół roku

(niech ktoś policzy powoli do 182, długo prawda?) i biedna żona zaczęła nawet sprzątać w tej stajni, jakby mieli w niej już żyć na zawsze. Wyprała firany, umyła i zapastowała podłogę wokół mebli, zrobiła sobie tajne przejście do szafy z ubraniami i tak żyła, a Hiena stał i pilnował, żeby reszta została, jak jest...

Jaki z tego wniosek? Taki, że liczy się genetyka, tylko genetyka, ale nie zawsze w przekazie tej samej płci. Bywają „przeskoki” z kobiet na mężczyzn (sygnalizowana już męska hiena, czyli Kurdupel) i nawet wśród dwóch siostr bywa całkowicie różnie.

Dopełniając tych rozważań należy też zapytać: czy hienizm nie traci na sile w miarę upływu pokoleń? Przecież nawet syfilis jest niewidoczny w czwartym pokoleniu!

Odpowiedź jest ponura i na korzyść syfilisu. Otóż nie, hienizm nic a nic nie traci na sile i potrafi się ujawniać ze straszliwą mocą nawet wtedy, gdy czasem, jakimś cudem, przeskoczy jedną generację! To tak jak z syndromem samobójczym: jeśli takowy jest w rodzinie, to się ujawni i w kolejnych związkach małżeńskich. Samobójcy na ogół mają w swej przeszłości jakiegoś innego samobójcę. Zauważyli już to przed stuleciami ortodoksyjni Żydzi i ze wspomnień opowiadanych w polskich małych miasteczkach wynikało, że ślub religijny w tej społeczności stawał pod znakiem zapytania, jeśli w jednej z rodzin był samobójca. Świetnie wykorzystano ten fakt w filmie »Jentł». Panowie, to jest genialne, w ten sposób eliminuje się zbyt poważne zakłócenia genetyczne w danej społeczności. Ale kto walczy dzisiaj z hienizmem? Pytam, kto? Jak eliminować hienizm?

Cisza, cisza, jak makiem posiał... He, he, też kiedyś byłem baranem, ale już nie jestem, dlatego nie milczę!

Istnieje w przyrodzie naturalne lekarstwo, jedno jedyne lekarstwo: słuchaj, męski głupku, co ci mówią przed ślubem! Słuchaj! Masz mieć pełne dossier na temat przyszłej żony, łącznie z jej całą rodziną, i tylko to może cię uratować. Nie ma dossier, nie ma ślubu! Choćby klękała przed Tobą i łzami tryskała, choćby nawet dziecko było w drodze, choćby mówiła, że ma raka, że jej wypada pochwa (tak jedna mówiła!), że umrze, że się zabije (brawo!), że Cię skompromituje wobec rodziny, że wszyscy się dowiedzą, że... Bądź twardy. Hiena jest Hieną, a każda inna, normalna i wartościowa kobieta nie boi się takiego wywiadu. I dlatego, Drogi Czytelniku, istniał w dawnych czasach swat, który wszystko wiedział, takie to były dobre, stare czasy. Ja, rzecz jasna, nie miałem swata... A Waldi miał? A Donald?... A gdybym nawet miał - czy bym posłuchał? Bo nie wystarczy wiedzieć, jeszcze trzeba umieć wykonać! I to jest sztuka nad sztuki, w tym jest trudność: nie wystarczy wiedzieć, trzeba umieć zastosować tę wiedzę. A i ten cały knowhow, ten cały savoirfaire nie wystarczy, jeśli nie masz, męski mięczaku, odwagi, by go zaaplikować. (Wolę nawet nie myśleć, co może się stać, jeśli swat

jest idiotą albo bierze łąpówki...) Przecież profesor Podhalański wbijał mi do łba wiele wspaniałych obserwacji, a ja, dumy, i tak dałem się upolować Hienie, nyndzo ty moja... Właśnie dlatego trzeba podkreślić z całą bezwzględnością, że w sprawach damskomęskich hienie mózgi biją te nasze, męskie, na głowę, a często sprawy wyglądają tak jak byśmy w ogóle mózgów nie mieli. Jeśli nawet w niezbadany sposób coś nam, facetom, przejaśnia się w tych naszych mózdkach, to i tak egzekucja założeń jest zerowa (co z tego, że po latach wykrzykujemy: „A łeb leży”?). Aby facet wyskoczył z gara z wrzątkiem, potrzeba dodatkowego wstrząsu, niezbędnego wstrząsu terapeutycznego, wstrząsu w formie detonatora i dlatego ten wątek zostanie dalej obszernie omówiony.

Poza tym kiedyś była presja rodziny wielopokoleniowej; kto by w ogóle ośmielił się przyprowadzić do domu kobietę z cechami Hieny? Toż ciotki by ją ostentacyjnie „spłaszczyły”, babcia traktowałaby ją jak powietrze, a ojciec wezwałby głupka do gabinetu i zagroził, że go wydziedziczy. Rodzina stała w obronie mężczyzny i kobiety jak taur! Dzisiaj nasz pocziwiec zaczyna studia poza domem, sam, bez wsparcia, a tam aż się roi od Hien. Na każdym męskim wydziale one studiują tylko po to, by zabezpieczyć sobie byt, upleść pajęczynę i złapać naiwniaka z dobrego domu. Na co im studia? Po co? I tak ich mózg jest lepiej przystosowany do życia; każda Hiena wie, że pozycję kobiecie daje tylko i wyłącznie małżeństwo, a nie jakieś tam dyplomy. Dyplomy? Ha, ha - Hiena boki zrywa ze śmiechu! Polowanie na kolegów ze studiów i w pracy jest tak intensywne, taka toczy się walka o samca, że całe dorzecze Amazonki wygląda przy tym żerowisku jak Lasek Buloński. I dlatego, jak zauważył już dawno Janusz Korwin Mikke, dzisiaj nie ma balów, bo i po co, jeśli są koledzy w pracy?

Oczywiście, wychowanie coś tam wnosi, z mych obserwacji wynika, że może 10-15%. Wnosi odwrotnie niż myślimy - cechy negatywne. Dziecko obserwujące codzienne, bezkarne swawole i wybryki Hieny w rodzinnym domu, wyciąga fałszywe wnioski. Jeśli jest to córka, to będzie w przyszłości próbowała grać Hienę wobec męża z samej ciekawości - nawet jeśli sama Hieną nie jest. Zapewne po paru scenach znormalnieje, zresztą nie będzie to trwać długo, hienizm nabyty nie jest aż taki groźny jak ten genetyczny, ¹ da się go zlikwidować.

Gorzej jest z chłopcem, bo ten widzi, jak matka Hiena traktuje ojca - i nic. Nic, a to oznacza w jego małej główce: to normalne, że mój tatuś się boi, to normalne, że mamusia rządzi, to normalne, że mamusi należy się bać... I gotowe: mamy już przyszłego pękałę, tchórza bojącego się kobiet, a w dalszej przyszłości stuprocentowego Żebraka Łózkowego. Jaką dziewczynę kiedykolwiek sam poderwie? Żadnej, nigdy! I właśnie dlatego prędzej czy

później wpadnie w chwytliwe łapki Modliszki, Czarnej Wdowy lub rasowej Hieny, bo przecież one potrafią upolować samca, zwłaszcza słabeusza po domowej traumie; to ich wybitne i bodaj jedyne uzdolnienie.

Sięgnijmy po przykład nad przykłady, opowiada Jan Bocheński, wielokrotny rozwodnik, który przed żadną Hieną kolana nie ugiął:

- Staruszkule, mój kumpel był ostatnio u swej matki z wizytą. Za życia ojca piekielnica w spódnicy, rogi i kopyta, i taka paaaszczaaa! Toż powiadam ci, chłopie, straszna baba. Był z wizytą, kwiaty, kawa, a tu nagle mamuszkę coś ukąsiło, jak nie skoczy z mordą, aż jej się pycho wykrzywiło i powiada do kumpla: - „Taak, bo przez ciebie i tego twojego brata to ja się z ojcem nie rozwiodłam, przez wassssl”. Kumpel zbaraniał, ale się otrząsnął i skonkludował: -,A to szkoda, mamusiu, bo dzisiaj ani brat, ani ja nie mielibyśmy nerwicy!”.

Powie ktoś lekceważąco: coś jednak mało tych męskich strat, jakichś dwóch facetów, jakaś zaledwie nerwica, może któryś tylko się jąka, a drugi trzepie głową, w końcu to detal... Odpowiem: bywa stokroć gorzej, Czytelniku, gdy przewrotny los rzuci Hienę na przykład do polityki. Jeden z generałów, którzy przed laty zafundowali nam noc grudniową, ten niepijący i odcytany, miał ponoć Hienę w domu (mniej więcej 4 Dan). Obiady dowożono mu z kasyna oficerskiego, bo madame nie mogła przezwyciężyć odrazy i poni-2yć się do roli kuchty domowej. Generał zaciskał więc zęby i kazał się karmić wojskowej kantynie. Były premier, współpracownik i podwładny generała twierdził, że gdyby miał on kochankę, to losy polski potoczyłyby się inaczej... Być może, ale, niestety, z garnka nie wyskoczył na czas... Szczyty władzy, pagony, lampasy, honory, orkiestra rżnie marsza generalskiego, kompania honorowa prezentuje broń, chylą się sztandary, a w domu? A w domu mano a mano z Hieną! I co? Spacyfikował Hienę? Ha, ha... Hiena i pacyfikacja...

I tu błyska mi wspomnienie słynnego rysunku amerykańskiego satyryka w „New Yorker” sprzed 25 lat. Stoi sobie dwóch tłuściutkich, eleganckich adwokatów w szatni i przywdziewają togi. Jeden powiada do drugiego: - „Wiesz, zdumiewa mnie ta codzienna transformacja. W domu jestem kompletnym idiotą... A przychodzę tutaj, wkładam togę i staję się kimś!”.

Uporządkujmy:

Hienizm jest genetyczny.

Wychowanie to zaledwie 10-15 % cech hienich.

Hienizm nie słabnie z upływem pokoleń.

Hienizm jest transmitowany również w obrębie obu płci, choć w bardzo znaczącej ilości przypadków w linii kobiecej. Hienizm domowy pustoszy i wypacza charakter dzieci,

ale głównie chłopców.

Hienizmu nie można leczyć, można tylko unikać życia z Hieną stosując przed ślubem jedyny środek zapobiegawczy: dossier na Hienę lub uwzględnianie opinii ludzi starszych, znających dobrze jamę Hien.

ROZDZIAŁ III.

Wyczuć Hienę!

Ciało

Zacznę nietypowo: od krótkiego opisu cech fizycznych Hieny - bo są! Widać je! Ułatwi to samcowi dostrzec czyhające niebezpieczeństwo. My, mężczyźni, mamy zmysł wzroku wyczulony szczególnie na wtórne cechy płciowe. Pamiętam doskonale nie tylko twarze koleżanek z podstawówki i liceum, ale i jakie która miała nogi, jaki tyłeczek, jaką sylwetkę. Takie postrzeganie i taka pamięć są oczywiste dla każdego normalnie skonstruowanego męskiego myśliwego, ta pamięć to wspaniały twardy dysk i z niego właśnie, ku zgrozie Światowego Kongresu Hien, skorzystamy.

Otóż, Drogie Chłopaki, baby dzielą się fizycznie na 2 kategorie:

Szerokobiodrowe (SzB) i Wąskobiodrowe (WB). Różnica polega na budowie okolic miednicy i rzutuje na wszystko: tyłek, uda, karczuś, grubość rąk, brzuszek i cyce, nawet kolana. Przyswojone? To jedziemy dalej.

Szerokobiodrowa to jest taka baba, która ma: wcięcie w pasie, Spaniały wypukły tyłek, grube uda, chudawe ramiona, wąską ^{Sz}yjkę stworzoną do biżuterii typu collier de chien, małe cyckiale do przodu. Szerokobiodrowa jeśli tyje, to tyje w tyłku i w udach, a jeśli chudnie, to najpierw chudną jej cycki i góra, a na końcu nogi i tyłek.

Przykład (że paluszki lizać): Jennifer Lopez; to jest ta „gitara” od taty Wojtka Cejrowskiego z jego programów. Starzejąc się i czasem tyjąc, Szerokobiodrowa zyskuje przydomek „Waltorni”, co odzwierciedla ogólną tendencję jej typu.

Wąskobiodrowa to zupełnie coś innego. Ma na ogół duże cyce i szczupłe, długie nogi, co sprawia wrażenie dość sexy na młodych rówieśnikach ze szkoły i studiów. Ten cyc, te długie girymłodzieź męska podnieca się, potem wali konia za koniem myśląc o wąskobiodrowej koleżance. Wąskobiodrowa nie ma za to w ogóle dupy! W ogóle! Weźmy jakąś inną gwiazdkę, np. Catherine Deneuve: ani wcięcia w pasie - patrząc z tyłu, ani sterczącego tyłunia - patrząc z boku. Budowa czysto męska w tym rejonie. Wąskobiodrowym tyje karczunio, ramiona i brzuch - tak jak facetom! Jeśli chudną, to spada im tłuszcz z ud, tyłka, a na końcu z karczku i podbródzia.

Dzielny polski przemysłowiec, Zdzychu Kotowicz, trafnie określa sylwetkę starzejącej się Wąskobiodrowej: „Patrz, stary, ale Głowonóg!” - a tu akurat w telewizji np. pani minister Środa, Gronkiewicz Waltz albo Kanclerzyca Merkel. Na Głowonogach dobrze leży biżuteria

ciężka, balowa, bo one tam są tłuste. Do tego mają często kościste, męskie kolana (patrz madame Deneuve). Generalnie Wąskobiodrowe są o wiele atrakcyjniejsze od Szerokobiodrowych w wieku dojrzewania i młodzieńczym, więc zdecydowanie wygrywają z tamtymi w rankingach na studiach i w szkole średniej. Nie będziemy tu omawiać istotnych różnic w sferze seksualnej pomiędzy tymi typami kobiet, choć, oczywiście, one istnieją. Ale nie o tym nasz krótki poradnik.

Po tym wstępie, jak po lekkiej zakąsce, możemy przejść do wniosków poczynionych na podstawie setek obserwacji zarówno moich, jak innych kolegów szczerze oddanych tej pracy badawczej. Trzymać się mocno stołków, ruszamy!

Co najmniej 65% Hien to Wąskobiodrowe, ale nie twierdzę, że każda WB to Hiena, to byłoby krzywdzące.. Wąskobiodrowe mają wbudowane w mózg sporo cech męskich, w zabawie, w zamięowaniach, w próbach współzawodnictwa z mężczyzną (moja żona, normalna Szerokobiodrowa, woli sto razy bardziej, by ją mężczyzna wioził samochodem, niż by miała sama prowadzić; Wąskobiodrowa natomiast, na odwrót, ryje się za kierownicę jak dziabnięta; moja Hiena też mi się ryła).

Łatwo to zresztą sprawdzić; doświadczenie trwa parę minut i nic nie kosztuje, trafiam 100 na 100. Siedzę sobie w pogodny, wiosenny dzień w bawialni mojej teściowej w Katowicach. Cieszy me samcze zmysły aromat filizanki z kawą, którą mi podano pod sam pysk, miesza się to z cudowną wonią kubańskiego cygara, które sobie palę, żona krząta się przy serwowaniu ciasta gościom, jest na obcasach, bo nie toleruję kobiecych nóg na płaskim! Uważam, że to zbrodnia estetyczna! Naprzeciw dwie śliczne kreatury, jedna SzB, druga WB. Przyszły, by nas zaprosić na wesele tej SzB. Już pierwszy błąd na starcie: droga SzB, po jaką cholereę ciągniesz za sobą tego Glowonoga? Toż Glowonóg aż czyha, by ci odbić chłopa za wszelką cenę! Obejrzałem obie, już wiem, jaki jest rozkład prawdopodobieństwa hienizmu, ale dla pewności zagajam, patrząc na dość długie i zgrabne nogi WB:

- Pani nie lubi wysokich obcasów? Jaka szkoda, taki towar powinien być dobrze oprawiony, bo to się lepiej prezentuje! - i pociągam dym z kaczana.

SzB zaśmiała się kobiecym śmiechem, odsłoniła kawałek nogi i filuternie zapytała:

- A czy moje są wystarczająco wysokie, co pan sądzi?

Jesteśmy w domu, Panowie. SzB lubi facetów, śmieje się, reaguje poprawnie, można się zbliżyć, ani śladu hienizmu. WB natomiast zacisnęła wargusie i powiada:

- Czy pan zawsze ocenia kobiety po butach, które noszą?

HIEEEENAAAA! Już to wiem, ale że czasem - z czystego sadyzmu - lubię palnąć Hienkę w głupi łeb, odrzekłem:

- Ależ nie tylko ja, wszyscy mężczyźni świata! I sama pani widzi, że to działa, koleżanka właśnie wychodzi za mąż, bo nosi obcasy, a pani nie, ma chere.

Teściowa upuściła rodową porcelanę w kuchni na podłogę, a ja znowu pociągnąłem łyk kawy. Głównóg postanowił mnie zamordować wzrokiem, a SzB parsknęła śmiechem.

Czasem wystarczy zwykła słowna detekcja, bez oglądania, co jest pod płaszczem, i bez macania. Oto stoję sobie do kasy w jakimś sklepie i kupuję wino. Sympatyczna kasjerczka mnie obsługuje, toteż uważam za swój męski obowiązek zagadać miło do kobietki i uzalić się nad jej losem. Powiadam więc:

- Ech, co za podłe czasy w tym europejskim socjalizmie, żeby kobiety musiały pracować za nędzne grosze, stać na nogach tyle godzin i przesuwać towar tak bez końca, straszne, jeszcze tak atrakcyjne kobiety...

Kasjerczka się uśmiechnęła i zaszczębiotała:

- Ale co robić, co robić, proszę pana?

- Przede wszystkim, drogie dziecko, dobrze wyjść za mąż, bo mężczyzna daje kobiecie pozycję, to jest najlepsza inwestycja.

Kobiece oczy zamrugały z nad kasy i spojrzały na mnie z wielką życzliwością. Ale nagle z tyłu, za plecami, słyszę jazgot... Już wiem, to warczy jakaś Hiena, to ujadanie rozróżniłbym nawet pod wodą:

- No, coś takiego! Ja nie mogę, ja nie mogę, coś podobnego, znam to, ja to znam, a potem sobie taki zmieni karoserię na młodszy rocznik i coooo? Bez pracy i bez możliwości? Taaak?

- Ależ karoserii nie zmieni - odpowiadam spokojnie - jeśli żona będzie stosownie młodsza, np. o 15 lat (Hieną aż zatrzepało), wychodzicie za mąż za rówieśników idiotów, potem on ma zaledwie 40 lat, ona aż 40, i facet wygląda na raucie jak z własną matką - Hiena zassała powietrze ze świstem. - A może pani nie lubi mężczyzn opiekuńczych?

- Lubię mężczyzn, ale przede wszystkim inteligentnych i nie propagujących takich głupot! - szczerknęła, pokazując aż migdałki wpaszczy.

- Ale coś to chyba nie działa, bo jest pani sama i nawet wódkę musi pani sama kupować, a to nie wypada kobiecie, to nie jest w dobrym tonie, bo to męska sprawa.

Hiena dostała drgawek na pysiu i tak się zakończyła nasza wymiana myśli.

Mózg

Po przedstawieniu cech fizycznych, występujących u kobiet, a znajdujących częściowe (podkreślam - tylko częściowe) odzwierciedlenie w hieniźmie - musimy pogrzebać

i w hienim mózgu, by zaobserwować kilka ważnych rzeczy. Weźmy pod uwagę mózg kobiecy jako taki. Jest on całkiem inny od naszego i - zapamiętaj to, Męski Matołku - piękne kobiece ciało wyposaża w straszliwą broń do walki: to jest NEW TERMINATOR, prawdziwy drapieżnik, ale, dla kamuflażu, ma wygląd anioła! Nie wszystkie, ale tak bywa często. Oczywiście, są też Hieny fenomenalnie szpetne i pokraczne, które również polują z niewyobrażalną skutecznością. Cóż, natura nie przestaje zdumiewać.

Generalizując, to kobieta ma bronić życia swojego i swoich dzieci, nawet kosztem Twego życia! Taka jej rola. Ona ma obronić własne potomstwo nawet przeciwko potomstwu innej kobiety! Lew w stadzie jest leniwy, nie poluje, odgania przy żarciu, ale gdy grozi niebezpieczeństwo stada - atakuje pierwszy. I co z tego, że polegnie? Taka jego rola: padł w boju. Podobnie u Hien. U niej zaprogramowane odruchy obronne są tak silne, że aby przeżyć - w czasie polowania potrafi zająć w ciężę, a cel osiągnie. Wyobraź sobie, Czytelniku, że my, męskie matołki, zachodzimy w ciężę. Takie małe, absurdalne założonko. Nie wiem, jak wy, moi drodzy Czytelnicy, ale ja ze strachu żadnej babie nawet nie dałbym się za rękę potrzymać, gryzłbym jak zwierzę. A ich mózg kobiecy podpowiada im: Zajdź, a potem walcz!

1

Natomiast mózg hieni podpowiada Hienie: Zajdź, a potem zjedz go! Jest to mózg fenomenalnie zaprogramowany do takich działań.

Tu całe stado męskich pawianów wrzaśnie triumfalnie:

- Jak to, przecież one mają mniejsze mózgi od naszych, mniejsze i lżejsze?!

Cierpliwie odpowiadam pawianom: Panowie, jej mózg jest o wiele bardziej pofałdowany, a co za tym idzie ten układ scalony ma większą powierzchnię, a co to znaczy, to Wam każdy elektronik wyłuszczy. Mają o wiele więcej funkcji wmontowanych w ich system komputerowy - my w ogóle ich nie posiadamy. W ogóle! Nie wiesz, że Cię boli, gdy nie masz ośrodka bólu, nie wiesz, żeś głupszy, bo nie masz ośrodka detekcji własnej głupoty! Już X. de la Rochefoucauld mawiał: „Nikt nie jest zadowolony z własnej fortuny, ale wszyscy są zadowoleni z własnego rozumu”, cudo*. Im więcej aplikacji zamontowanych w podręcznym laptopie, tym laptop sprawniejszy. Tak czy nie? One tych aplikacji mają wmontowanych całe mnóstwo, ale od początku stworzenia są i takie aplikacje, które je podporządkowują mężczyźnie; ale o tym przy innej okazji.

Jeśli o babę będzie starał się np. prawdziwy książę, przystojny, majątny, dobre manery, ale np. Kurd - baba wnet nauczy się kurdyjskiego jeszcze przed ślubem, w 6 miesięcy, jak papuga. Ma motywację i narzędzia. A samiec, he? Nauczy się, owszem, nawet w tydzień, po kurdyjsku, hawajsku czy w suahili, ale tylko: „Ściągnij majtki, dam ci

gwoźdźnia” - i będzie to powtarzał latami. Jedna z moich znajomych Hien, Gośka Kaczor, wyszła za Araba. Arab studiował wtedy w Polsce, miał dolary, ona coś tam robiła w sekretariacie wydziału, wlaźła na niego, ciąża, ślub, wyjazd do Araba. Tam rządziła, oczywiście, mama i dawaj Hienę prostować. Arab też trochę się zmienił, zaczął wkładać garnitur na piżamę, żreć łapami i tak dalej. Gehenna, dwie próby ucieczki, jedna udana, i oto we Francji Hiena zostaje z kolei żoną mego przyjaciela, Irka. Ale po ledwo 2 latach język arabski ma w małym palcu - ona, Hienka zaledwie z maturą!

Są tacy „geniusze matematyczni”, którzy nie wiedzą, jak liczą: oni po prostu znają wynik i nawet nie potrafią wytłumaczyć, jak go obliczają. Spadły zapalki na podłogę i się rozsypały, całe cbdo - co było do okazania, tekst umieszczany po dowodzie twierdzenia.

pudełko. Geniusz matematyczny powiada: „69 sztuk”... - „Skąd wiesz – pytają go jak to policzyłeś w ułamku sekundy?”. - „No, nie wiem skąd - odpowiada - policzyło mi się samo w mózgu”...

Jeśli wiesz, ile jest 128 pomnożone przez 573, to nie musisz umieć liczyć, bo wiesz - na co ci zasady mnożenia w pamięci czy na karteluszkach? I właśnie babskie aplikacje w mózgu powodują, że one pewne rzeczy wiedzą, a my musimy dopiero dochodzić, dowiadywać się.

Te dodatkowe płyty mózgu powodują, że kobieta coś wie i nie musi myśleć. U mnie w domu, ponieważ prowadzę interesy w przemyśle ciężkim, zdarza się często taki dialog:

- Kaczuniu, a co ty sądzisz o tym facecie (wspólniku, bankierze, pracowniku)? - pytam.

- Misiu, już ci kilkakrotnie mówiłam, że to jest glista (gnida, padalec, Świnia) - odpowiada moja żona.

- Ale skąd to wiesz, tak bez żadnych podstaw? - próbuję rozwikłać tajemnicę.

- Wiem i koniec, przecież raz go widziałam... - pada prosta odpowiedź.

Potem kanalia mnie okrada, defrauduje coś w firmie, mataczy przy pieniądzach, mam dowody, ryczę od progę, że to jednak jest świński ryj na kaczych łapach, a Kaczunia ze spokojem powiada:

- Misiu, już dobrze, to jest oczywiste, mówiłam ci, ale zaraz każę podać do stołu i wiesz, kazałam jednak skrócić tę zieloną suknię do tanga...

Czy męski, przeciętny matoł teraz już zaczyna kumać? Ona nie musi rozumieć, bo ona to wie!!! Moja córka mówiła w dwóch językach od dziecka, a piłki odbitej z kozła nie umiała złapać w ręce do szóstego roku życia, bo to taki mózg. Syn miał prawie trzy lata i ledwie bełkotał pojedyncze słowa, ale piłkę kozłował po podłodze na siedząco, jako niespełna roczne dziecko, bo to inny mózg. I dlatego od zarania ludzkości kobiety tresowano, a chłopców

wychowywano. Nawet moja mama, przyuczając obie młodsze siostry do prowadzenia domu po poznańsku (szkoła berlińska), trzymała je twardo. Na jakiegokolwiek pytania techniczne odpowiadała na ogół: „Trzeba to zrobić tak jak pokazywałam, a spróbuj, larwo jedna, zrobić inaczej, to popamiętasz”. I proszę, u moich sióstr w domach aż błyszczą, bez myślenia!

Inny mózg, zupełnie inny. Kiedyś z obowiązku męskiej nadopiekuńczości uzaliłem się nad moją żoną i powiadam:

- Kaczusia, chodź tutaj, pokażę ci, jak zmieniać koło w samochodzie, to proste, sama zobaczysz, bo jakby tak kiedyś niespodzianie i beze mnie...

Westchnęła nad moją głupotą, zatrzepotała rzęsami i mówi:

- Ależ Misiu, ty chyba nie podejrzewasz, że ja bym sama kiedykolwiek koło zmieniała, przecież by mi lakier zszedł na paznokciach. Stanę na poboczu, wystawię nogę w pończosze i wśród samców wybuchną walki o to, kto mi ma koło zmienić.

Ten hałas, który tu być może słyszycie, to moja szczęka, która mi wtedy opadła i walnęła o beton.

Myślą inaczej, ale bakcyl dziwki i taką aplikację też mają w sobie, i to każda, hiena czy nie hiena, na ten temat nie ma dyskusji.

tak jest i kropka.

Dziwne? Wcale nie! Od zarania ludzkości kobieta musi wszystko jakoś załatwić, bo sama nie może ze względu na ciało. Jak zatłuc dzika w borze w zimie, by się pożywić? Jak przynieść wiadro wody, gdy na dworze wyje śnieżycyca, a lód na stawie ma pół metra? To robią faceci i od tego są, natomiast trzeba nimi umieć posterować i to właśnie one trenują całe życie. Całe życie trenują i dochodzą do prawdziwej perfekcji! Moja przyjaciółka (zdolna pod każdym względem, perfekcyjne dwa języki obce, fortepian, sopran koloraturowy) - Viola Kaleta - wspaniale pływała w męskiej zupie; jak Scarlett z „Przeminęło z Wiatrem”. Zawsze otaczał ją wianuszek mężczyzn i za zaszczyt uchodziło, że Viola wysłała kogoś po tacę z ciastkami. Niczego nigdy nikomu nie kazała, my to robiliśmy z przyjemnością. Było to zdalne sterowanie, zgoda, ale miłe i każdy mandryl czuł się u boku Violi zwycięzcą i macho. Niech mi nikt nie wmawia, że tak się da zarządzać bez predyspozycji mózgowych. Mistrzynie załatwiania, tytan zarządzania męskim batalionem, a do tego kiedyś śliczna dziewczyna, ech...

Teściowej koleżanka, Ślązaczka jak i teściowa odpowiedziała kiedyś na jej pytanie, czym myje okna: - „Kaziem i Grześkiem” (synem i mężem). Widzicie, można nie mieć w bicepsie, tylko myśleć, nogę pokazać, umieć postępować z facetami i świat leży u stóp. A waga mózgu nie ma tu nic do rzeczy. Zwłaszcza w tych parszywych czasach demokracji mają nad nami tysiąckrotną przewagę. Nasz mózg nie jest stworzony do tych czasów. Co za

upadek! Jakaż dekadencja mężczyzny!

Zrobiłem kiedyś stosowne doświadczenie w moim warszawskim klubie sportowym dla prawdziwych mężczyzn, w TKKF

** Śląsk to jest raj, Panowie, raj na ziemi dla facetów. Mowa tu o prawdziwym Śląsku, nie jakimś tam Sosnowcu czy Będzinie i o prawdziwych Ślązakach z dziada pradziada, a nie jakichś napływowych góralach z Kielc czy Lublina. Tam facet jest na piedestale - byle zarabiał i bronił domu. Może rzucić gacie na podłogę w łazience sprzątną, naświnisz na stole przy obiedzie, rozbije kryształowy kieliszek po babci sprzątną z uśmiechem, jeszcze pociągną za uszko pieśczośliwie - „ech, ty brutalu”. Każe majty ściągnąć - ściągnięte w sekundę, koszule wyprasowane, a śniadanko nawet o 5 rano pod sam nos. Wracasz z roboty, wita cię uśmiechnięta i w pięknej bieliźnie pod szlafrokiem, bo tak zarządziła wychodząc. Tam się mówi o mężczyźnie tylko pozytywnie albo wcale.

^Syrenka”. Przychodzą tam wszyscy, od wiceministra po szefa firmy i złodziejzka samochodowego. W klubie nie cierpię bab i gonię to na cztery wiatry, bo nas rozprasza, a same tracą czas. przychodzi taka, siada na rowerku, pedałuje i rozczesuje włosy, oczywiście oczka śledzą facetów. Potem wsuwa włoski pod opaskę; i tak ze dwadzieścia razy. Ryba nie bierze, bo oni tu ćwiczą i jest też spoiy odsetek narcyzów podziwiających własny triceps bardziej niż jej długie, nawet piękne włosy. Klub sportowy to nie miejsce na polowanie, aeroklub - a to co innego! Trochę poboksowałem, coś tam podniosłem, wreszcie wiszę sobie na drabince gimnastycznej, a obok mnie wisi laseczka dość urodziwa, na oko przed dwudziestką. U naszych stóp jest mata i na tej macie zalega dwóch dżentelmenów. Jeden pod pięćdziesiątkę, szpakowaty właściciel klubu, kawał chłopca, błyskotliwy, nie najgorzej prosperujący. Obok dużo młodszy w slipeczkach, prężą się mięśnie, lśni spocone ciało, prawdziwy Adonis.

Pytam więc sąsiadkę, kogo z tych dwóch wołałaby na męża? Popatrzyła z uwagą i powiada:

- Tak zaraz to ja nie mogę, proszę pana, boja bym musiała coś wiedzieć o każdym z nich.

A widzicie! Ona myśli inaczej - nie: nogi, tyłuś, biust... - to my tak patrzymy, tak patrzy gibbon. To my tak od razu wybieramy, to my mamy mózg ślepego kreta. Kobiety nie! One myślą inaczej, one inaczej segregują. A co dopiero Hiena!!!

W ogóle ten kobiecy świat jest tysiąc razy twardszy i okrutniejszy. Tam, jak wśród rodzin mafijnych, panuje równowaga terroru. One się tam wykańczają każdym słowem, każdym gestem. Zwykła uwaga z ust Danusi, że Dzidzia ma ładną cerę, gdy obok siedzi

Irenka, która ma akurat złą cerę - jest zabójczą! (Oczywiście, my na cerę nie patrzymy, ale dla kobiet jest to niezmiernie ważne). Słówko o wadze, słówko o tym, która za kogo ma wyjść, albo wyszła, albo krótka uwaga, że Funia ma chudsze nogi (nie, że ma ładniejsze, tylko CHUDSZE! Kto im to wmówił, że piękne jest chude?) - na gruncie takiej banalnej niby konwersacji toczy się odwieczna krwawa wojna o samca i o pozycję. Dlatego ten mózg jest inny i ma inne aplikacje.

Jack London opisał kiedyś myśl, która kołacze się w głowie ludożercy z Wysp Salomona, gdy nagle na ścieżce spotyka innego, nieznanego mu mężczyznę. Otóż ten samiec myśli tak: „Czy on może mnie zabić?” - a zaraz potem: „A czyja mogę go zabić?”

Z obserwacji wynika, że kobieta myśli inaczej. Pierwsze pytanie brzmi: „Czy ona jest ładniejsza ode mnie?” - a drugie: „Jaką ona ma sytuację? Mężatka? Wolna? Co reprezentuje sobą jej mąż?”...

Spora różnica pracy mózgu i zupełnie inne oprogramowanie. Słowiański samiec na widok innego samca na ogół nic nie myśli, nic, po prostu nic, a to dopiero: nic!

Oczywiście, że i ta wspaniała kobieca maszyna ma swoje liczne defekty. Dajmy tu nieistotny przykład takiego defekciku (znam ich kilka), a jest nim zachowanie się w sklepie ze szmatami. Tam, o dziwo, odbiera im całkowicie rozum i są na łasce sprzedawczyni czy też koleżanki. Są rozdygotane, gdy coś mierzą i pytają o opinie innych kobiet - choć to jest najlepsza gwarancja oszpececia się doradzonym ciuchem. Lubię czasem zagłębić się w fotel gdzieś na uboczu w damskim sklepie, gdy żona jest w przymierzalni - i obserwuję. Panowie, doświadczenie nie z tej ziemi! Zarykuję się! Najpierw wchodzą, trochę się kurczą, nabierają takiej pozycji startowej, jak do biegu na długi dystans, nie widzą żadnego samca obok i zaczyna się polowanie na szmateczkę lub jakieś trepy. Pierwsze okrążenie truchtem, tylko z lekka macają towar, następnie wolniej, już z wyjmowaniem wieszaków, wreszcie kółko ostatnie przed drogą do przymierzalni. Jak już wreszcie coś wygrzebią, to biegiem do przymierzalni, ale najpierw oglądają to same, tuż obok zasłony, bo jakby bardzo źle leżało, to skok za zasłonę i nikt jej nie widział w sytuacji niekorzystnej! Jak już to coś jest jako tako zdatne - to hyc, przed główne lustro, i konwersacja z ekspedientką. A ekspedientka chwali, bo chce sprzedać albo z czystej złośliwości wygłasza peany. Patrzą, ma kobiecina trochę powyżej metra wzrostu i jest korpulentna, tak z 80 kilo, i co?... Ano mierzy futro do ziemi i o poszerzanych ramionach... Wygląda jak kwadrat, jak futrzany sześcian, ale ekspedientki rozplývają się w podziwie. Tuż obok inne nieszczęście: ma nogi grube w kostkach, grube i z tyłu, i z boku, i wpycha się w obuwiu na płaskim obcasie. Jeszcze chwila i idzie słoń: nogi pogrubione, żaden facet nie popatrzy. Zauważyłem, że działa na nie krytyczny wzrok samca

obok, ale nie krytyka słowna, o to się na ogół odymają. Należy raczej korygować estetykę przez pochwały typu: „A wie pani, że w tym trzecim to wyglądała pani jak Rita Hayworth, wspaniale”. Jeśli jednak obok jest tajny doradca w osobie przyjaciółki, to i tak wyjdzie ze sklepu w kozuchu, w którym wygląda jak kłoc, i w butach traktorach. Męski mózg nie liczy się w takich sprawach w jej mózgu. Czyż mysz może radzić lwu?

Przy gałgankach nawet ich rozum nie działa i są systematycznie oszpecone każdego roku przez bandy projektantów, którzy, mimo że noszą sami spodnie, to i w kobiecie chcą widzieć chłopaka. Szczytem była ta męska kanalia, która wymyśliła rajstopy. Twierdzimy tu zgodnym chórem z kolegami, że powinien być rozerwany koźmi, zwłoki spalone, popioły rozsypane. Rajstopy to jest

Wielki Horror, kończy to się gdzieś prawie pod stanikiem, trzeba w to upychać podkoszulki, bluzki i majty, by nie było fałd, a towarzyszą temu nadto obrzydliwe ruchy wdziwiającej, zakończone tzw. Operacją Twistowania by dobrze naciągnąć! Niektóre panie nawet lekko podskakują naciągając część pupową. W rajstopach kobieta wygląda jak opakowany baleron... Rajstopy nawet nie szeleszczą obiecująco jak prawdziwa pończocha. Zresztą samo wkładanie pończoch to uczta wzrokowa dla samca, zdejmowanie też, widać trochę ciała, nóżka jest wymodelowana, ma swą oprawę jak diament. Ale wmówiono im i noszą to plugastwo, rajstopy. Że co, że wygodnie? A co to nas, samców, obchodzi? Miej wygodę i się zeszpec, jesteśmy liberałami, najwyżej nikt się nie oświadczy, za to się „samozrealizujesz”... Zresztą, jak mawia mądry, chiński naród: „Kobieta nie wchodzi do jeziora, by się wykąpać, ale dlatego, że inna kobieta tam weszła”. Włożyła jedna rajstopyi zaraza się rozszerza.

My jesteśmy równie głupi, gdy wchodzimy do sklepu wędkarskiego, myśliwskiego lub sklepu z narzędziami. Tu też uruchamiają się zupełnie inne aplikacje mózgowie, ale biada kumpłowi, gdyby coś głupio odpowiedział, tu wyroki zapadają natychmiast i nie ma od nich apelacji: „Edek jest idiotą i nie wolno go o nic pytać!”.

Podstawową cechą tej inności kobiecego mózgu jest stałe, nieprzerwane, do znudzenia myślenie o mężczyznach!

O czym myśli kobieta? Za kogo wyjdę, jak to będzie, co będzie w naszym związku w przyszłości, o sprawach rodzinnych, o stabilności(!), o kłopotach wymaganych i rzeczywistych... Jej mózg tak jest zaprogramowany, ma silną i szybką aplikację nastawioną na sprawy, spośród których najważniejszą jest związek z mężczyzną i rodzina. To jest aksjomat. Jeśli jakakolwiek kobieta twierdzi, że tak nie jest, to albo łże w jakimś celu (by się zbliżyć do faceta?), albo jest nienormalna. Nie normalna bo inna niż wszystkie i chyba taka

jest najwłaściwsza definicja nienormalności. Nienormalne należy omijać wielkim łukiem, na małe łgarstwo można machnąć ręką. podstawową aplikacją mózgu kobiety jest wyjście za mąż!

Myślą o chłopakach w wieku przedszkolnym, myślą w podstawówce, myślą na rencie i na wózku w hospicjum. Nawet tam trwa walka o to, kto panią Marysię zawiezie dziś do parku, a kto zauważy jej nową apaszkę? Myślą w kinie, w kuchni, na treningu tańca, myślą o nich, gdy się manikurują, gdy jedzą, gdy chodzą, nawet u lekarza dentysty (coś ta asystentka jest z nim zbyt spoufalona?), za bufetem, w pralni i na sianie. Nic i nikt tego nie może zatrzymać. Myślą w trakcie depilacji, gotowania, smarowania pięt kremem przed snem, trawione gorączką (może mi wyśle kwiaty?) i trawione zemstą (jak się dowie, kto mnie teraz bierze, to na pewno wróci!).

Tu z samczej grupy padnie pytanie: „Ale jak często tak myślą, ile razy na godzinę?”.

Na godzinę? NA GODZINĘ??? Kobieta tak myśli bez przerwy!!! Ona uczy się geografii i myśli o facetach, pisze na komputerze i faceci jej w głowie, sporządza akt notarialny i strzyże uchem, co też ten facet mówi do swojej adwokatki o byłej żonie. Robi operację (narkoza, zastrzyk, zdjęcie) i omiata laserowym promieniem wszystkich obecnych na sali operacyjnej, czy aby ten czy tamten chirurg nie wyróżnia czymś tej rudej małpy pielęgniarki... Po wyjściu z sali jej wzrok wynajduje w poczekalni osobnika, który czeka na kogoś - i już go ocenia po zachowaniu: czy to mąż, czy kochanek, i czy podobałby mi się?...

Prowadzi sprawę w sądzie, nagle telefon, dzwoni małżonek, ^{Ze} sprowadza na kolację dzisiaj swego szefa. ALARM, toż ona nie zdąży iść do fryzjera i położyć farby na siwe odrosty, a ten głupek, adwokat, tak długo i bez sensu peroruje w obronie oskarżonego: Czekał, draniu, ja ci dowalę jeszcze z 5 lat!

Bywa, że marzy:

Ten morderca, taki niewinny, a taki przystojny, i patrzy na mnie, patrzy... Gdybym tylko miała gwarancję, że jeśli go uniewinnię, to się ze mną ożeni... a to zaraz, w sekundę to robię i cały świat może mi skoczyć! A co u tej Magdy, rozwiedli się już? Takiego ma przystojnego męża, mówi, że dziwkarz, kłamie jak każda baba, ze mną na pewno byłoby inaczej.

Inny mózg, białkowy, ale inny.

Myślą o tych sprawach częściej, niż my o przyjemnościach łoża. Zresztą zaraz po udanym dłubanku są chwile, kiedy nie myślimy o seksie, nie zawsze, ale zdarza się... Tymczasem one nigdy swego myślenia nie wyłączają, nawet na 10 sekund, bo tak są

skonstruowane.

Ich ulubiony film to film o miłości („Przeminęło z wiatrem” to hit nr 1). Żadni tam kosmici, goldoraki, gangi, kowboje, a jeśli już western - to najbardziej rajcuje je wątek o żonie szeryfa lub o podbojach miłosnych jego zastępcy. Film o biznesie odpada, film o wyścigach też, sport też jest wymazany z aplikacji - toż mówię, że to całkiem inny świat! Ten mózg jest znakomicie ukierunkowany na to, by kobieta została zagospodarowana i przedłużała gatunek. One nie tworzą, bo nie mają do tego przystosowań. Ileż tam na świecie jest wziętych malarek? Polskie znam trzy, trzecioliigowe: Łempicka, Boznańska, Rychter Janowska, choć na pewno są i inne, ale w sumie niewiele. Piszą też mamie i proszę mi tu nie wymachiwać przed nosem twórczością pozytywistek, lichutka to literatura. Owszem, zdarzały im się „strzały”, ale generalnie: żalosne ubóstwo warsztatowe. Ona nie musi tworzyć, bo my to robimy i albo ofiarowujemy im naszą twórczość, albo przynosimy im zarobione twórczością pieniądze... to na cholerę ona ma tworzyć?... Ona nie chce komponować operetki, ona chce mieć na tej operetce najlepszą lożę, przystojnego samca u boku, wspaniałą toaletę i żeby wszyscy na nich patrzyli. Kiedy klaskać? A co to ma do rzeczy!...

Powodowany pedanterią badacza muszę tu dodać jeszcze inny wątek, który zajmuje sporą część tego kobiecego komputera - zaraz po myśleniu o mężczyznach. Otóż jest nim tzw. negatywne myślenie o sobie. Tak, tak, Panowie! One poddają własną urodę tysiącom ocen - na ogół krytycznych i obserwują, jak z latami ten czy tamten defekcik się zmniejszył, czy też wyrósł jak ten Giewont. Tu chodzi o wszystko, to jest konglomerat wszystkich możliwych ocen, a one tym żyją, one tak są skonstruowane, tak zaprogramowane, takie mają silne ujemne sprzężenie zwrotne. Pędzą więc pytania po damskim łebku, pytania dotyczące własnego wyglądu zewnętrznego. Pędzą jak oszalałe stado dzikich mustangów w czasie burzy na prerii. Wzięliśmy zaledwie małą próbkę tych kobiecych myśli pod mikroskop i brzmi to tak: jestem jednak za niska (za duża, wielgachna);

* jestem za gruba w zadku (szyi, karczychu, nogach, talii); jestem za chuda (prześwił między nogami, szyjka, obojczyki widoczne);

mam za szerokie ramiona (zbyt kościste, zbyt tłuste); mam włosy rzadkie, za sztywne, o złym kolorze, systematycznie mi wychodzą, ŁYSIEJE!!!, nie da się ich nijak uczesać, zaraz mi klapną, a ta Ola to ma włos! mam za duże uszy, odstające, ledwie włosami mogę przykryć;

mam za duże, męskie dłonie, krótkie palce, brzydkie paznokcie, żyłaste przedramiona;

mam cellulit na nogach i na tyłku, do tego rozstępny;

mam za szeroką talię;

mam brzydkie nogi;
jestem za szeroka w biodrach;
mam za małe oczy;
mam nijaki kolor oczu;
mam za długą dolną wargę;
mam brzydkie zęby, krzywe, żółte;
mam dziąsła na wierzchu i jak się śmieję, to...;
mam paskudną cerę;
znowu wyszła mi zmarszczka, brodawka, opiyszczka;
nie jest mi do twarzy w okularach;
mam chrapliwy głos (mam piskliwy);
siwieję;
pocę się zbyt łatwo;
mam za duże stopy;
co chwilę muszę się depilować, wszędzie mi rośnie, tylko nie na głowie;
mam niekształtne palce u nóg;
mam za szeroko rozstawione oczy;
mam za duży nos, za szeroki, garbaty, krzywy;
mam piegi, pryszczki, brodawki.

A teraz, Panowie, to samo JESZCZE RAZ, tylko w zestawieniu konfrontacyjnym z innymi babami: tak bym chciała mieć takie włosy jak ta... A potem to samo JESZCZE RAZ, ale w wersji: jak to ukryć? - przed facetem to pestka, ale jak ukryć przed inną kobietą? A potem JESZCZE RAZ to samo w wersji: JaA: było kiedyś, ajakjest teraz - degradacja czy progresja? I tak to, Panowie, bulgoce w ich mózgu; przy czym tych punktów powyżej powinno być około czterdziestu!!! 2 wiekiem ich ilość zmniejsza się, ale - niestety - dość późno przestają szaleć, każda na swoim punkcie. Super Baba, aktorka Hanna Śleszyńska (wysoki PWM, śladu hienizmu), jedna z moich ulubienic, przyznała publicznie, że ten 40-punktowy program negatywnego myślenia o sobie zaczął wreszcie jakby maleć w jej wieku... ale co to za wiek, Szanowna Pani? Apogeum powodzenia!

Aby podkreślić trafność spostrzeżeń o „inności mózgu”, wyciągnę na światło dnia obserwację uczynioną w trakcie spotkania naszą klasą” trzydzieści pięć lat po maturze. Była to klasa dość wyjątkowa, o czym świadczy fakt, że wszyscy przyszli (niektórzy, niestety, zmarli) i było nas grubo ponad trzydzieści osób. Okazało się, że znakomita większość naszych dziewczyn przyniosła ze sobą jakieś naręczna zdjęć. Oczywiście były to te dzieciaki i

mężate. A to córka z zięciem, a to mały Niuniek wnusio, a to mała Gaga z pieskiem, a to osobnik płci nieokreślonej w kolderce, a to mój mąż, a to jak się pobieraliśmy...

Na sali lekki półmrok, ale one nawet nie wyciągają okularów. Jedna coś pokazuje, druga patrzy i przytakuje, ale aż się trzęsie z niecierpliwości, by wyjąć swoją kolekcję i od nowa: Tadziu, Madzia, Kaziutek... Faceci przyszli z rękami w kieszeniach i nikt nikomu niczego nie pokazywał, a ja sobie uświadomiłem - o zgrozo - że owszem, mam w portfelu ulubione zdjęcie żony, ale - że tak powiem - nieco prowokacyjne i ukazujące w dużej mierze te części jej budowy, które najbardziej kocham; dość odległe od mózgu i nienadające się do publicznej ekspozycji.

Na portalu „NK” pełno takich koleżanek: a to z bębniem własnym, a to babcia z wnusiem, a to sam bęben w pieluchach. Nikt nie wie, dlaczego? To inny mózg. Kolega klasowy, Adaś, skonkludował to w kilku słowach: - „Wiesz, już bym wolał, żeby swojego psa pokazała, to bardziej interesujące, znam się na kundlach”. - Widzicie, inne mózgi, zupełnie inne.

...Że są słabsze lub gorsze? Nic bardziej błędnego! Czy my, Panowie, potrafimy im dorównać w intryganctwie? Toż w historii pełno przykładów zmian dynastii i intryg, które wpłynęły na losy świata, a zrobiła to zwykła domowa Mróweczka łapkami swego Tygrysa - gdy tylko miała okazję. Ani słabsze (mogą pracować z gorączką), ani gorsze (inność nie jest wcale czymś gorszym) ,a że - i do znudzenia - myślą tylko o mężczyznach? To proste: tak je skonstruowano, a zachował się fragment jednego z założeń konstrukcyjnych, brzmi - jesteśmy w Księdze Rodzaju (Rdz 3,16) - tak:

Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą.

A że w tym momencie jakieś baby z kręgów niechcianych i wojujących dostają spazmów i chcą mnie zlinczować za te poglądy? A co to nas, Panowie, obchodzi?, A my przedsię bywajmy weseli”... My się śmiejemy śmiechem pełnym, z głębi duszy i serca, tak jak się śmieją ludzie naprawdę wolni, nasz śmiech jest wręcz bezwstydnym na tle ich gniewu.

Różnice fizyczne i mózgowie są tak ewidentne, że ośmielę się na uproszczoną definicję, a mianowicie: one mają to, co nam zabrano, jesteśmy więc razem formą bipolu, który jest trwały tylko w swej formie zdwojonej.

Pozostał jeszcze jeden ważny aspekt, mianowicie sposób nawiązania rozsądnego kontaktu przez mężczyznę z tym innym mózgiem, z tym innym światem. Sprawa jest delikatna. Pajaczek samiec, jak chce wejść na tę pajęczynę swej ukochanej Wdówki, to

najpierw brzdąka niteczkami, nadając tym wibracjom odpowiednią częstotliwość. To wprowadza samicę w trans; ona sztywnieje, wtedy dopiero na nią wchodzi i ma parę minut uciechy cielesnej. Kontakt został nawiązany skutecznie. Można czułkami, tak jak mrówki. Mrówki wszystko sobie opowiadają dotykając się czułkami, bez słowa, bez tego domowego jazgotu. Można też jak goryl w londyńskim ZOO, czemu nie, też często działa. Nie chodzi jednak o szczegóły techniczne, lecz o linię generalną, o strategię. Szczegóły techniczne są różne w każdym domu i nie wchodzi to w zakres naszych rozważań (dr Stanisław Kochanowski opowiadał mi o małżeństwie, które na początku każdej „akcji” musiało przybrać pozycję siedzącej żaby - każde w innym rogu pokoju - i rechocząc powoli zbliżać się do siebie skokami. Poza tym byli całkowicie normalni, ot takie małe przesunięcie w mózgu).

Z setek przeprowadzonych ankiet, popartych przykładami, wylania się oczywisty wniosek:

Nie wolno robić z pralki telewizora ani z młota pneumatycznego odkurzacza, ta konstrukcja się nie uda, za to wytworzy pasmo kolejnych nieporozumień. Kobieta tego nie chce. Kobieta pragnie trzech podstawowych rzeczy: opieki, utrzymania i obrony. KONIEC.

Wnoszenie kobiety na piedestał jest niezgodne z jej instrukcją obsługi i wywołuje bardzo mocne przeładowania elektryczne w jej mózgu, prowadzące często do reakcji niezrozumiałych i przykrych, niemających nic wspólnego z hienizmem.

Tyle o najbardziej podstawowych różnicach pomiędzy kobietą a mężczyzną w „centralnej jednostce zarządzania”, ale do tematu wielokrotnie jeszcze wrócimy w innych miejscach.

ROZDZIAŁ IV.

Hieni wiek cielőcy i pierwsze żerowisko

Hiena i praca zawodowa

Relacja I

Istnieje nawet hymn Żebraka Łózkówego w naszej polskiej kulturze. To słynne tango Mieczysława Fogga „Ostatnia Niedziela”, zachęcam do posłuchania słów na zimno, jak żebraczyna błaga kobietę.

Efekt tzw. Krzywej Mordy, powrócimy do niego w szerszym kontekście, bo jest to: jeden z podstawowych elementów hienizmu wykorzystywany do wykańczania samca i (zawsze!) każde następne zagranie hieny jest poprzedzone Krzywą Mordą, jak opera uwerturą - bo to jest właśnie uwertura.

Hieni wiek cielőcy i pierwsze źerowisko

Detekcja hienizmu jest dość prosta, co zostało wykazane poprzednio. Można ułożyć dość łatwo spis cech, które pozwolą rozpoznać Małą Hienę, gdy już zaczyna dojrzewać, ale jeszcze jest samotna, ma w granicach 13-20 lat. Przeczytajmy tę listę, Panowie, a przy okazji zastanówmy się, ile męskich ofiar ponieśliśmy tworząc ją, ile to kosztowało trudu, męki, potu i ryzyka! Pomyślmy o łych bezimiennych bohaterach z szacunkiem; im bowiem zawdzięczamy ten rozdział. Rzućmy zatem chłodnym okiem naturalisty na wczesne cechy, zapowiadające hieni charakter.

1. "Wieczny głód

Hiena, mała czy duża, zawsze poluje i zawsze jest głodna. Uznaje tylko jeden rodzaj pożywienia: Poczciwy Chłopak z Dobrego Domu (PCDD). Jeśli do tego jest zamożny, to wtedy zarełko nabiera szczególnie smakowitego zapachu w hienich nozdrzach. Nasz PCDD jest namierzony wiązką radarową w kilka chwil¹ Hiena przystępuje do ataku. Młode hieny atakują już w szkole, bo są stworzone do zabijania i bezczelne w porównaniu z pozostałymi dziewczętami. Ofiara jest starannie selekcjonowana brany jest pod uwagę status majątkowy jej rodziny, pozycja społeczna, stopień naiwności, oszacowana przez Hienę niezaradność, nieporadność męska i wreszcie cechy fizyczne: czy przystojny, czy wysportowany, etc. Tu nie ma przypadku! To nie ty, Młody Kretynie, poderwałeś tę cymbałkę, jak myślisz w swej małej czaszeczce, to ona już dawno cię upatrzyła przy wodopoju i właśnie włączyła do paszczy krokodyla. Hiena na sawannie też tak przygotowuje atak: ofiara ma być słaba, pożywna, łatwa do osaczenia i pozbawiona zewnętrznych narzędzi obrony, takich jak rogi, kły czy pazury. Ta reguła nie zna wyjątków. Hiena nawet nie spojrzy na Kurdupła czy chłopaka niezbyt zamożnego albo takiego, co to źle rokuje na przyszłość.

Polowanie się zaczyna: Hiena po wytropieniu ofiary przystępuje do osaczenia. Zaczyna więc z chłopakiem „chodzić”. Włazi na niego. Lata za nim. Narzuca się. Nie ma wstydu, zresztą kobieta na ogół nie ma wstydu i honoru, bo i po co? Kto normalny wymaga honoru od kobiety? Co tam wstyd! Precz ze wstydem! (Moja mama, zwykle po kieliszku szampana, powiadała złośliwie o kobietach, że wstydzą się w życiu tylko trzy razy: pierwszy raz - gdy oddają się mężczyźnie po raz pierwszy, drugi raz - gdy muszą wziąć za to pieniądze, wreszcie trzeci raz - gdy muszą same za to zapłacić).

Potem, gdy Hiena zmęczy się już tym chodzeniem, to „kładzie się” z pełnym ryzykiem zajścia w ciążę, bo dla Hieny jest to oczywisty sposób na upolowanie PCDD. Ściąga majty bez żadnego oporu i wkrótce: „Chyba jestem w ciąży”... Tuszowanie skandalu,

wpływ Hieny na chłopaka, na oburzonych sytuacją rodziców, wpływ opinii społecznej na rodziców, ożenek... I masz, głupolu, żenisz się młodo, z rówieśnicą i z opinią społeczną. Nachodziłeś się? Teraz ona sobie odbije na tobie wszystkie swe myśliwskie trudy, także to, że ociągałeś się z ożenkiem. Zobaczysz jeszcze, gdzie raki zimują... Ona nakłada na palec obrączkę, a ty nakładasz na łeb chomąto, wkładają ci do pyska kawałek żelaza, którym wywiera się nacisk na koński pysk, munsztuk, ona bierze lejce w swe łapy od dnia ślubu i powoli sięga po bat, którym zaczniesz Cię dopingować do biegu i orki na ugorze. Sam jej to umożliwiłeś. Ty sam!!!

Jeśli PCDD jest dyskretny i - zdaniem Hieny za mało eksponuje swój związek z Hieną, ona poinformuje wszystkich, że już skonsumowali i nadal konsumują. Następuje kompromitacja ofiary, bo przecież nie Hieny: ona nie ma wstydu!!! Nie jest wyposażona w płat mózgowy pt. WSTYD!!! Dowiedzą się siostry ofiary, aj ak nie wystarczy, to Hiena sama stworzy „sytuację wpadkową”, by go skompromitować. Już ona to załatwi, spokojna głowa, przyszła hienia teściowa też się dowie na 100%, bo o to właśnie chodzi. A skoro nasz młodzian ma porządny dom rodzicielski, to rodzice, chcąc nie chcąc, będą musieli jakoś na niego wpłynąć, by się ożenił (na ilu takich ślubach w życiu już byłem...). Tak dedukuje Hiena. A jeśli jeszcze rodzina PCDD jest wierząca, z zasadami, to Hiena ma już koryto w zasięgu pyska, już jest jej! - „Będą się bać kompromitacji i niemoralności” - dedukuje młoda Hienka i nie myli się, niestety.

Młode Hieny pustoszą męskie pogłowie już w liceum i na studiach, wyciągając wszystkich PCDD jak dzięcioł larwy. Potem zeżrą takich i zamęcą, ale to potem. Na razie inne dziewczęta, te normalne, nieHieny, uczą się, kończą szkoły, rozglądają się za Porządnym kandydatem... - a tu PUSTYNIA! Hieny wszystko wyżarły do samej gleby; koniec, nie ma towaru! Jest w tym oczywista hienia logika - one wychodzą na żerowisko dużo wcześniej niż inne kobiety! To jest prawdziwa ludzka tragedia, a pisząc to”i ważę słowa. Gdy więc to nasze normalne, poczciwe dziewczyszko wychodzi wreszcie za mąż, to już tylko za kogoś, kto ostał się po intensywnym hienim polowaniu. Kto mógł pozostać? Tylko taki, którego Hieny nie chciały, którym Hieny wzgardziły, a to nie oznacza nic innego, jak tzw. smętny kompromis: ów „wróbel w garści” albo - co gorsze - KURDUPEL, czyli męska Hiena, bo już tylko tacy na rynku, na łowisku, na żerowisku zostali!!!

Pamiętajmy przy tym wciąż, że żadna Hiena nie popatrzy na Kurdupla nawet przez sekundę, bo wyczuwają się nawzajem jak złodzieje na bazarze, jak dziwki w barze. Może i lepiej, bo wyobraźmy sobie mutantów z krzyżówek Hien i Kurdupli! To już lepsza inwazja kosmitów!

Zaczyna się piekło normalnej dziewczyny, bo jej „kompromis” wraca co dzień do domu i pcha się pod kołdrę! Co za ohyda! Nawet jeśli jest miły, to przecież był tylko „wróblem w garści”, „głosem na pustyni”. Oboje cierpią „kompromis” z braku ciepła, pokrewieństwa dusz, a ona - bo „kompromis” nie jest z tej półki, z jakiej jej by się normalnie należało, bo Hieny zabrały z niej już wszystko. Bywa i gorzej - gdy nasza porządna bidula wpadnie na Kurdupla. Wtedy ma ciężkie, niewdzięczne i paskudne życie; powoli umiera w tym związku. Serce się kroi na sam widok. Ale u podstaw tej prawdziwej smuty tkwi hienia aktywność już w szkolnej ławie, to one nakręcają tę spiralę tragedii, to one niszczą rynek, to one hołdują zasadzie, że pozycję Hienie daje mężczyzna i tylko to się liczy. To Hiena ma wpisane jako pierwszą aplikację na hienim twardym dysku.

W głębi tego myślenia Hieny mają rację, bo tak jest. To przecież walka na ringu bez żadnych reguł i ograniczeń, nawet sędziego nie ma w zasięgu wzroku. Kobiety wstydzą się do tego przyznać, ale tak jest. To facet daje kobiecie pozycję; porządne dziewczyny późno się o tym dowiadują, za późno, helas. Co z tego, że ona ma doktorat i jest profesorem? Wyszła za rzeźnika, więc chodzi na garden party z rzeźnikami i szlus, nikt na to inaczej nie popatrzy, przecież nie weźmie swego masarza na raut u rektora wyższej uczelni... Bywa też odwrotnie. Zgrabna sprzątaczką, myjąca podłogę w ambasadzie, wpadła panu ambasadorowi w oko; ekscelencja zwariował i się z nią ożenił. Jest całą gębą ambasadorową, choć szydzą z niej baby, że popełnia gafy, że źle ubrana, że głupiutka - ale na przyjęcie u premiera idzie ze swoim „starym” i korpus dyplomatyczny całuje ją w rękę; właśnie ją, a nie tę od inżyniera, co to pracował w jakimś instytucie...

Facet zatem daje pozycję i precz z tymi historiami o samorealizującej się prezesse jakiejś firmy. Guzik prawda, Feministyczny Babi Bełkot (FBB). Wraca taka z firmy do domu w piątek wieczorem i ryczy do poduszki do poniedziałku, bo jest sama. Znam je, każdego by zjadły z kopytami, są straszliwie głodne i zagubione, sam widziałem jak ryczą, bezradne, nieszczęśliwe, głupie baby. Widziałem jak polują na facetów, jak się chwytają każdego rąbka nadziei na randkę czy spotkanie, każdego telefonu i każdej kartki wysłanej do takiej z wakacjiba, każdego miłego spojrzenia. Ciężki syndrom niedopchnięcia połączony z brakiem stałego samca u boku. W firmie u takiej zawsze rządzi aktualny przydupas, mogę sporządzić metrową listę z nazwiskami tych nieszczęsnych „samorealizujących się”. Bywa, że za cenę wyjścia z samotności znajdują faceta o mentalności alfonsa i zawsze, w ten czy inny sposób, utrzymują tego wieprzka. Bywa też, że wieprz dla dobrobytu żeni się z nią. Potem ona musi walczyć, by swój czas jej poświęcał, na co on nie ma wcale ochoty - więc ona ten czas kupuje sobie od niego, płacąc za wspólne wyjazdy... Jaja jak berety*.

Ta cała samorealizacja, to babie gadanie, ten FBB, że wcale im aż tak na facetach nie zależy, te brednie o singielkach (kopulują na jawie bez zamążpójścia), o tych chwilowych

Jedna z takich pań zagajała: - „Musimy kupić Józeczkowi kozuszek. Kupiliśmy Józiewi mercedesa”.

Kupował on, ona płaciła.

Inna SamoSięRealizująca, pani Niusia, poznała jakiegoś Austriaka, gdzieś na egzotycznych wyspach. Po powrocie do kraju co piątek w nocy wskakiwała do auta w Szczecinie i srututu do Salzburga na kawę, na pół godziny z faciem („wiesz, akurat jestem u Ciebie przypadkiem, to może wypijemy kawę?”). Potem powrót w sobotę całą noc, odsypianie w niedzielę i do roboty, do samorealizacji.

Ktoś mi tu jeszcze odważy się trzaskać dziobem o honorze kobiet?

Kolejna była jeszcze lepsza. Pani Lusia, tak ją nazwijmy, spodobała się jakiemuś Mulatowi w RPA (tak, tak, tam na południu Afryki). Firma jej trochę zdychała – samorealizacja wzięła kredyt, hop w samolot z pięcioma przesiadkami i oto już jest w Kapsztadzie, potem tylko parę godzin autem do celu i nowa nadzieja jest w zasięgu ręki. Niestety, „niedoszły” wyłuszczył jej, że nie chce się żenić, tylko tak się do niej uśmiechał i był miły; jak pomieszkiwaniach z facetem (bo to ona nie chce ślubu! ha, ha, bo zdechnę ze śmiechu), o tych związkach partnerskich itd., to jest, Panowie, skowyt kobiecej rozpacz, gdy na rynku zaczyna brakować mężczyzn, już nawet nie mówię: prawdziwych mężczyzn. Najtrafniej ujmuje to emerytowana polonistka, zadowolona ze swego udanego życia, Janina Kluba, kobieta honorowa, co jest rzadkością. Twierdzi zatem, że zawsze gdy do szkoły przychodził przystojny, młody wuefista, to w sekundę rozpoczynała się walka buldogów pod dywanem o to, która ze starych ciot usiądzie na konferencji najbliższej niego. Chłopaczyna nawet o tym nie miał pojęcia. Rekord pobiła dyrektorka szkoły, dama w wieku przedemerytalnym, gdy ustawiła cały szkolny plan lekcji pod wuefistę. Przychodził facio do roboty dwa dni w tygodniu, a pozostałe nauczycielki miały zajęcia od rana do nocy - jaja jak balony! Oczywiście baby zawyły w końcu ze zgrozy i nastąpiły wydarzenia, przy których polski sierpień '80 to incydent...

gra na tych bębnach, to na ogół uśmiecha się do kobiet, a szczególnie do „turystek” (w Afyce uważają, że słowo turystka oznacza u białych kurwę, bo wiedzą z doświadczenia, że białe turystki kopulują z mężczyznami bez ślubu, a tak w Afyce czynią właśnie dziwki). Może ją znowu dmuchnąć - jeśli już jest, skoro długość jest większa od odległości - ale ożenek, wyjazd do Polski - to nie. I uniosła się honorem i pogrążyła się w jeziorze wstydu i... zmieniła się na zawsze Ha, ha, ha - a ryknąć mi tu śmiechem, Panowie, tym z głębi gardła,

tym szczerym, tym radosnym, tym śmiechem znienawidzonym przez feministki!

Trzecia bije tamte na głowę. Osobiście najbardziej sobie cenię opowieści powstałe w środowisku autentycznym, w którym nie pojawiają się problemy typu: „czym jemy miętusa w zupie

- miętusa powiązanego sznurkami, by się nie rozmiękł w trakcie gotowania”. Jest to wtedy niewątpliwie środowisko pełne życiowej prawdy i prostoty, pozbawione niepotrzebnych zniekształceń tak silnie deformujących ludzką naturę. Takim cymesem nad cymesy są na przykład opowieści kobiet, które wyemigrowały do Polski w latach dziewięćdziesiątych z Rosji, Ukrainy, Białorusi, i które - niestety - rozpoczęły zarabianie na chleb od sprzątania w Polsce po domach i - rzecz jasna - polowania na samca. Nie znasz języka, mówisz z akcentem - o pracy normalnej nie ma mowy, choćby skończyła dobrą uczelnię i pochodziła ze znanej rodziny. Taka to nasza przywara narodowa, nie mówi po polsku

- a, to na pewno matoł! Okazało się jednak, że niejednokrotnie te, co sprzątają, mają poziom wykształcenia i ogłady nieskończenie wyższy od pracodawców, i bywa, że w sposób nieprzeciętny relacjonują własne przeżycia, również te emocjonalne, trzeba tylko umieć słuchać. Opowiada Walentyna Noskowa (grób rodziny Noskowych na cmentarzu prawosławnym w Warszawie od 150 lat):

Moja padruga Olga w Polsce zapoznała takowo adnawo Hindusa. Nu zakochała się. Mnie pozostawiła córku, siem let, co do mnie była wezwyczajona i ujechała w Bombaj na samalioie, a potem na awtobusie, a potem tolka na karowie (na wole) przez takoje oзеро, taka wielikaja woda. No priechała, pobyła dwadzieścia dnjej i Hindus jej skazał szto on nie chce ożenitsia... No to ana w Polszu wazwraszczyłaś. A córka myślała, że może ze mną ostejet, to normalne, była wezwyczajona...

Panowie, a jak by tak Hindus się zgodził? A jak by tak zwlekał z decyzją ze dwa lata i w tym czasie tylko ją posuwał? Coś jeszcze któraś próbuje tam kwakać o honorze kobiet?

To jak? Te hieny nie są jednak głupie, nawet za młodu, prawda? Nie są i nie za to je potępiamy, tylko za to, że są cyniczne i wyrachowane, a głównie za to, że potem naszego PCDD zjadają żywcem, podczas gdy inna by go i przyhołubiła, i uszanowała. To jest nieludzkie, Czytelniku! Bo on żyłby szczęśliwy i ona promieniałaby ze szczęścia. Niestety, hieni głód na to nie pozwoli.

Tu podpowiem z umiłowania do porządku, Drogie i Kochane Dziewczyny Normalne, że ja znam metodę, jak wybić Hienie kły i mieć dla siebie PCDD. Jak? Proste jak budowa cepa. Otóż należy odwrócić sytuację. Po pewnym czasie ten debilek PCDD ma już za swoje w

piekiełku hieniego ogniska domowego, w żelaznym uścisku swej Hieny domowej; on zdycha, cierpi i już czasem myśli o tym, co by było, gdyby tak cofnąć czas... Albo marzy, że gdyby Hiena miała wypadek... Właśnie wtedy wystarczy lekki impuls z Waszej strony i odhaczacie małża na pewniaka, spokojem i normalnością, niewiele trzeba, toż to już jest ludzki strzęp. To, oczywiście, też trzeba umieć zrobić, Hiena będzie szaleć, ale grunt to zachować spokój i pewność siebie. Omówimy to dalej, teraz jest jeszcze o wiele za wcześnie. A potem już tylko rehabilitacja małża, szybko wróci do formy i nawet się rozwinie!

2. Intryganctwo

Hienka jest zawsze krytyczna, oszczercza, obmawia i intryguje, i to poza wszelkim ludzkim wyobrażeniem. Jeśli nawet u bab jest jakaś norma, to Hienka tę normę traktuje i przekracza tysiąckrotnie. Pamiętam kłapanie paszczami różnorodnych Hien. Bo jeśli już otwierają paszcze, to tylko po to, by kogoś obmówić. Zasada brzmi: o innej kobiecie nic, a jeśli już, to tylko źle. Jest to też wspólny sposób na zidiocenie męskiej ofiary, która nie może przecież nawet w myślach przypuszczać, że temperatura w garnku idzie ostro w górę, że napalono już w piecu, że na świecie są inne dziewczyny: miłe, wesole i też by chętnie poszły na spacer, i buzi by dały, aż miło. Debil męski ma tego nie wiedzieć, stąd ten wieczny jad w głosie Hieny, jad do świata zewnętrznego. Ona nie mówi, ona prychnie, parska, chrzypi - z odrazą mówiąc o innej kobiecie; hienia morda krzywi się wtedy, oczy mrużą, głos zmienia i przechodzi w mocne wibrato, Hiena wypuszcza powietrze przez nos i tak rodzi się jej opowieść o innej dziewczynie, innej kobiecie.

Oto hienie wspomnienie z liceum, przy głosie moja własna była Hiena, wiek - wtedy - 20 lat:

- Jak ta Krajewska stała z tymi swoimi biodrami i chudymi nogami przed chłopakami, to odwracała się zawsze do nich bokiem, nogi zawijała dookoła, zarzucała włosami i nikt nie widział, że jest pokraczna!

- A ta Ewa, to wyglądała zupełnie jak borsuk, jak nutria, nie, raczej jak bóbr. Tak! Jak bóbr!

- A pamiętam, Magda to tylko za chłopakami latała, no, ale miała pryszczki, chłopaki od niej uciekali...

- A polonistka, Jolka Nowak, to mnie nienawidziła, bo byłam ładniejsza.

- A ta Basia to miała kłopoty zdrowotne w czasie dojrzewania (laska!) i wiesz? Ona nie ma w ogóle macicy! (śmiech, Panowie, jak gdzieś słyszemy bełkot - to śmiech).

Ten typ hieniego chrumkania towarzyszy mężczyźnie przez cały okres znajomości czy

też związku z Hieną. Jest nieodłącznym tłem, jak tło zapachowe. Stajnia ma swój zapach, obora ma swój... Do dziś pamiętam zapach strychu u dziadka... W pożyciu z Hieną tłem zapachowym jest stałe, negatywne, zajadłe obmawianie bliźnich. O innych nic, a jeśli już, to negatywnie! Hiena rozpromienia się tylko na wieść o cudzych nieszczęściach. Stare, słowiańskie, paskudne przysłowie (bracia Rosjanie wymyślili) brzmi: „Cudze nieszczęście - podwójna radość” i Hiena tym żyje, w tym się tarza, to ją kręci.

- Ado Tatiany to dzwonią jacyś dziwni faceci z Niemiec, Rosji i w ogóle, ona chyba była dziwką, zanim ją Tola poznał Dobrze, że ten Tola w końcu miał ten zawał... Zresztą już dwóm powiedziałam, co o niej sądzę.

- A Marta to jeszcze nigdy nie dobrała torebki do płaszcza, sam widzisz.

- A na tej dyskotecie to sama pamiętam, jak ona kleiła się do każdego faceta, z którym tańczyła, zresztą znowu przytyła.

Trwa ciągle zohydźnianie konkurencji, ciągle wytwarzanie własnej kolorystyki świata i wszczepianie jej w durną łepetynę samca.

3. Chciwość

Młoda Hiena jest łasa na pieniądze, weźmie je od każdego bez cienia żenady, zgolasi kasę umierającej babci, chorego ojca, brata, siostry, wujka, ciotki, chłopaka, przyszłych teściów, pożyczyci od koleżanki i nie odda. Pamiętam, jak mojej byłej Hienie warknęła własna matka (nieHiena!): - „Tyto byś babcię odwiedziła, gdyby się okazało, że babcia znowu uzbierała ci dziesięć tysięcy”. Słyszałem na własne uszy i nic, lampka się zapaliła, ale za słabo, odczułem tylko raczej niesmak i żadnej innej refleksji to nie wywołało. Hiena jest stworzona do żarcia, ona umie tylko żreć i wydalać; ta cecha jest dość łatwo wykrywalna nawet w młodym wieku. Wystarczy zrobić doświadczenie, niemiłe, ale przecież nie takie jak to z zabą. Otóż bierze się podejrzaną o hienizm i obiecuje coś materialnego: naszyjnik, nową torebkę, albo że „tata wkrótce kupi nowe auto i da mi poprowadzić, to sobie gdzieś wyjedziemy”, itp. Potem należy oznajmić rzeczowo, że, niestety, nie jest to możliwe i podać jakiś błahy powód, koniecznie błahy. Nie mówię, co nastąpi, nie muszę! Reakcja hienia będzie tak silna, że nawet PCDD zobaczy z bliska kły

1 poczuje zapach świeżej ziemi w mogile otwierającej mu się pod stopami. To nie będzie zwyczajne rozczarowanie normalnej dziewczyny, poczujesz zapach siarki! To jest doświadczenie dla twardzieli.

Można też inaczej przebadać Hienę. Ale do tego trzeba rozumu, a w wieku hieniego pierwszego polowania młode samce

² kręgu PCDD są tak głupie, że ręce opadają. Otóż namawia się kolegę, który jest wyraźnie zamożniejszy od naszego delikwenta, osaczanego już przez Hienę, żeby - jak gdyby nigdy nic - postarał się umówić z Hieną na randkę, dyskretnie poza plecami tamtego.

To się nazywa rozdzierać Hienie mózg. Hiena się usra ze szczęścia i oczywiście poleci na spotkanie, spocona z wrażeń i z ogonem zadartym do góry. Trzeba ją wtedy trochę napocząć, ot, posadzić na kanapie i ściągnąć bluzkę, a wtedy trzeci koleś sprowadza tamtego hieniego chłopaka przypadkowo do kolegi preparującego Hienę na kanapie. He, he, cyrk na kółkach, ale najciekawsze jest to - czy uwierzycie? - że ona po dwóch dniach znowu zaczyna mizdrzyć się do... obydwóch! I czeka, czy aby czasem któryś nie pęknie... zarazem każdemu z nich próbuje wciskać inny kit. Zaraz, zaraz, a nie wstydzi się? - spyta ktoś naiwny. Parsknijmy tu tylko śmiechem.

Chciwość towarzyszy Hienie od wczesnej młodości do końca życia. Jest jej podstawową siłą napędową, podstawowym paliwem. Hiena chce wszystko, zaraz, więcej, natychmiast, jeszcze więcej i to chciejstwo nie jest niczym limitowane. Najlepiej czuje się w roli nadczłowieka, bo nie wystarczy, że ona ma coś wreszcie - tak jak tamta, „inna”. Hiena tak nie chce, ona chce, by ta inna nic nie miała, by wszystko poszło w jej własną paszczę. Szczęście innych, także i dobra materialne innych - oto powody ciężkiej depresji u Hieny.

Ona nie przeżyje powodzenia osób nawet nieznanym sobie, ją to trawi, zżera, zatruwa, ona gnije od środka. W jej łebku rozumowanie jest proste, proces myślowy przebiega mniej więcej tak:

- Przecież ta baba (aktorka, piosenkarka, striptizerka) wcale nie jest ode mnie ładniejsza, a jaka głupiaaaa! - to dlaczego jej płacą tyle, a ja tak nie mam? Co ona właściwie robi? Z dubbingu też bym mogła, nogi mam ładniejsze, włosy rzadsze, ale przecież ona na pewno nosi perukę. A ta Edyta wcale nie jest ode mnie ładniejsza, a ma męża bogatego, to czemu ja bym miała nie mieć?

Jeden z kolegów wspominał, jak jego Hiena pochrząkiwała latami w kierunku telewizora: - „No, zdejmij już tę perukę, zdejmij!”

Tu zapala się jak wielki neon przykład tej hieniej zazdrości wszystkiego wszystkim, którzy mają się finansowo lepiej. Kupiłem już wtedy pod Paryżem spore mieszkanie dwupoziomowe z tarasem, garażem podziemnym i do tego nowego, parometrowego Citroëna. To było sporo jak na kilkuletniego emigranta. Po robocie, w niedzielne popołudnie, zaproponowałem własnej Hienie:

- Chodź, przejedziemy się do Vesinet (luksusowa podparyska miejscina, gdzie żyją ludzie zamożni w willach i pałacach, o fenomenalnej architekturze) i pooglądamy sobie te

wszystkie wspaniałości, tak gustownie wybudowane.

Hiena zasapała, zatrzęsa jej się broda i oznajmia głosem jak ze studni:

- Ja nie pojadę, boja nie mam zamiaru oglądać szczęścia innych...

Tak to z grubsza funkcjonuje w hienim łbie; w ten schemat możesz, Drogi Czytelniku, podstawić dowolne dane: Hiena 2 lub Hiena 289, Konstancin lub Bolęcín, Cadillac lub łada, pałac Louis Philippe lub Leńniczówka... Inne okoliczności niczego nie zmieniają, ona chce wszystko zaraz i straszliwie cierpi, gdy to się nie spełnia. Hienie chciejstwo nie zna limitu ani końca, jest to rodzaj chciejstwa absolutnego, wg jej mózgu należy jej się wszystko. Podobnie jak pewien polski emigrant w Paryżu w latach 90. Wszyscy już gdzieś pracowali, coś przedsiębrali, a Tadziu biegał całymi dniami °d Łuku Triumfalnego po Plac Concorde i pomrukiwał, patrząc z apetytem na kamienice wokół: - „Przecież kiedyś to wszystko może być moje!” Teoretycznie może, oczywiście, że może...

Tu należy jeszcze raz podkreślić z całą mocą, że chciejstwo hienie nie jest niczym limitowane, niczym, tylko surowe prawo i widmo stryczka może mieć jakiś hamujący wpływ na Hienę. Ale czy do końca? Krąży upiorne widmo opowieści, którą chcę tu przytoczyć, choć - niestety - nie mogę podeprzeć jej solidną dokumentacją. Traktujmy ją jako ostrzeżenie naszego zespołu badawczego.

Zmarła matka rodziny, odbył się normalny pogrzeb, nad trumną stanęły również dzieci: dwie siostry i brat. Wszyscy dorośli, wszyscy mieli normalną sytuację życiową i nic nie wróżyło dalszego rozwoju wypadków, nikt nie przypuszczał, do jakiego stopnia jedna z tych sióstr jest Hieną! Na pogrzebie pojawił się przystojny, niezwykle dobrze ubrany młody człowiek i Hiena zwietrizyła zapach świeżego mięsa. Niestety, przed zakończeniem uroczystości ten młody mężczyzna zniknął bez śladu. Głodna Hiena zatelefonowała do siostry i zaczęła ją maglować, czy go zna i kto to był. Siostra na to, że nie wie, nie ma pojęcia i jej mąż też nie. Trop się urwał... Nagle siostra ginie i śledztwo wykazuje, że została zamordowana przez własną siostrę Hienę, zamordowana nawet w pewnym pośpiechu, śladów nie udało się zlikwidować i dowody są niezbite. Pytam Was, Panowie i Panie, czy wiecie, dlaczego Hiena zamordowała siostrę, czy wiecie za co? Nie... No dobrze, a czy wiecie, po co? Cisza... No tak, nie mamy hieniego mózgu i nie wiemy.

- Zamordowała siostrę, bo liczyła na to, że ten facet znowu pojawi się na pogrzebie!

Wysysanie czasu

Młoda Hiena niezwykle skutecznie wysysa czas każdemu pCDD. Chłopiec nie ma czasu? Tym lepiej, jest pod kontrolą! Stała kontrola, telefon, randki, bywanie, wakacje,

odwiedziny... Hiena oplata jak dusząca liana. Nieustannie pyta: „A co robisz?”, „A kiedy będziesz mógł?”... No i żadnych koleżanek i kolegów, zaczyna ich wycinać, gdy tylko zaczyna „chodzić” z PCDD. Trzeba go trzymać z dala od możliwości porównań i konsultacji. - „A nauka?” - spyta jakiś naiwniak. Drogi naiwniaczku, Hiena manaukę... wiesz, gdzie? Głęboko w miejscu ciemnym i ciepłym, a jak się trafia okazja wyjść za mąż za naszego PCDD, to macha ręką na studia, na liceum, na wszystko. Z przeprowadzonego rozeznania wynika ewidentnie, że Hieny kończą naukę w tej samej sekundzie, w której dopadają swoją ofiarę. Prawie żadna ze znanych mi Hien nie ma skończonych studiów wyższych, zresztą po co normalnej kobiecie studia? ‘*

** Tu przytoczę dialog, który miał miejsce w Hotelu Warszawa pomiędzy moim kumplem z klasy, zwanym Jacholem, a słynnym namierzaczem Hien, wymienionym na wstępie tego podręcznika panem dr. Jerzym Podhalańskim. Siedzieliśmy sobie po obiedzie, rozparci, w fotelach i od niechcienia, meblując ciszę, omawialiśmy rozmaite aspekty hienizmu. Jachol zebrał w sobie wszystkie skrawki odwagi i zadał pytanie:

- A nie sądzi pan, panie profesorze, że np. wyższe wykształcenie u kobiety tego pokroju może w jakiś sposób złagodzić zjawiska, o których rozmawiamy?

Zapadła cisza, profesor zasapał, błysnął okularami i rzekł:

- Młody człowieku, nie uważam, aby wyposażenie węża dusiciela w dodatkowe jadowite kły osłabiło szczególnie jego cechy zabójcy.

. Rozmowa znów ucichła, zamówiliśmy po szklaneczce whisky.

Pan Profesor to wyjątkowa postać - błyskotliwa inteligencja, maniery, takt, ogłada, ‘wykształcenie, a do tego wspaniała, piękna i mądra żona z polskiej, prawdziwie herbowej rodziny. Są wzorem małżeństwa, wręcz kłującym w oczy przypadkiem normalności i elegancji na tle dzisiejszego społeczeństwa. Dzieci wychowali i wykształcili wspaniale. Profesor, bystry obserwator, pierwszy odkrył typ „Żebraka Łóżkowego i nawet mnie namierzył już gdy staczałem się po równi pochyłej.

Potem czeka go kilkaset pogadanek, jak to ona dla niego nie zrobiła doktoratu, nie skończyła studiów, nie ma matury (wstawić tu można obojętnie co, bo i tak jest to bełkot), a do tego nie wyszła za tego: dentystę, prezesa, ministra (wstawić obojętnie co, bo to jest dalej bełkot), co to się jej oświadczył, czy o nią się stara! Aż mnie trzęsie ze śmiechu! Raz się z taką Hieną w tłumie gdzieś tam ktoś przywitał i może przez dwie sekundy patrzył dłużej w jej stronę, ale hieni radar natychmiast zareagował i przekazał wiadomość do centrum szybkiego reagowania: jest branie! Spławiczek drgnął! Patrzy na mnie! Kocha mnie!

Właśnie wracam od lekarza i jestem po przemiłej rozmowie z pielęgniarką (niezła

sztuka), która rwie włos z głowy, bo jej 22-letni syn został zaatakowany przez Hienę starszą o dziewięć lat! I już chłopak nie ma na nic czasu, nawet w wakacje nie chciał centa dorobić, bo cały czas mu wyszała.

Zarząłem jak koń i zrobiłem jej skrócony wykład hienizmu. Opadła na fotel, obiecała mi, że mogę żądać czego chcę, tylko co robić? Co robić? No cóż, wypisałem receptę na zohydzenie Hieny, czyli na odwrócenie rurki pompującej czas, potem czekać na rezultat.

Zapamiętajcie, Panowie: „On już nie ma na nic czasu” - podstawowe posunięcie Hieny po zdobyciu ofiary.

Nie ma czasu, więc nie pozna innej! Nie ma czasu, więc nie będzie się zastanawiał! Nie ma czasu, więc nie pogada ani z matką, ani z ojcem! Nie ma czasu, więc do kolegów nie pojedzie! Nie ma czasu, więc nie myśli i nie porównuje! Hienie właśnie o to chodzi. W ten sposób jawi się, niczym Afrodyta z morskich odmętów, nowa teoria względności (starą teorię niejaki Einstein skutecznie spopularyzował jako swoją, ba! niektórzy twierdzą, że po prostu ukradł, a pierwotnie była to matematyczna definicja Poincarego Lorentza):

W miarę zmniejszania się odległości pomiędzy hieną a jej ofiarą czas i przestrzeń doznają tak silnego zakrzywienia, że czas przestaje płynąć w głowie ofiary i go nie ma, natomiast przestrzeń zostaje zredukowana gęstniejąc, aż do osiągnięcia swego minimum objętości u) ich pierwszym wspólnym mieszkaniu.

Czyli ani upływu czasu nie odczuwa, ani nie wie, gdzie jest, i że istnieją inne baby. Rodzaj hibernacji.

Oczywiście Hiena nie ma szans na oszukanie babci PCDD; babcia wyczuwa hieństwo nawet przez ścianę. Ale czy my, idioci, w wieku dwudziestu kilku lat, jeśli babcia jeszcze żyje - idziemy do niej kiedykolwiek na konsultację? Dlatego powtarzam raz jeszcze, jesteśmy debilami pozbawionymi co najmniej kilku płatów mózgowych i dlatego Hieny uważają nas za przysmak. Wystarczyłaby przecież opinia babci, sprzątaczk, kucharki w domu; te opinie są bezcenne ze względu na proste kryteria męskiej oceny: twarz, nogi, cycki, tyłek...

Bywa często i tak, że to rodzice popełniają fatalny błąd i nie interweniują: „Ma wykształcenie, głupi nie jest, chyba widzi. Potem jeszcze miałby do nas pretensje” - myślą sobie. Ale on nie widzi, wykształcenie tu na nic, myśli nie mózgiem, tylko krocem i zostanie pożarty. A potem wszyscy biadolą, że u Antosia w małżeństwie taka tragedia! Tak źle żyją! Co ona wyprawia?...

Wstrzymajmy na chwilę narrację i zastanówmy się, czy w ogóle istnieje na tej ziemi jakakolwiek metoda na młodego PCDD? Jak mu obrzydzić Hienę, Modliszkę czy Czarną Wdowę i wyrwać go z paszczy, kleszczy, pazurów? Może prewencja - tak ulubiona przez

światowe lewactwo - to zapobieganie czemuś czy Jakiejś sytuacji? Co robić? Kolega wpadł, grzęźnie, jest pożerany żywcem - a my co? Wysysanie czasu właśnie trwa. Założmy, że jesteśmy starsi i chcemy go uchronić przed taką śmiercią. Nasz syn, młodszy brat chodzi z Hieną!!! Kto ma pomysł? Uwaga, Hiena demoluje i niweczy na randkach wszystkie nasze wysiłki: majty w dół i kto ma rację?

Z przeprowadzonych badań wynika, że jest tylko jeden sposób, który działa, wprawdzie nie na 100%, ale przecież gdy prawdziwa Czarna Wdowa ugryzie, to też nie zawsze udaje się ofiarę matować. Skuteczność mojego lekarstwa oceniam na niecałe trzy czwarte delikwentów. Jest to skuteczność bardzo wysoka. Otóż należy wykazać temu głupkowi PCDD, że to jest kawał kurwiszona, i że ona właściwie dmucha się z każdym. A nawet kumple opowiadają taką dykteryjkę, że kiedyś, razu jednego... To jest wspaniałe lekarstwo, śmiertelnie poraża afekt do Hieny, nasz PCDD odskoczy od niej, nie ożeni się! I o to chodzi. A jeśli nie, to jest łachmytą psychicznym i niech go Hiena zre, ile wlezie. W najbrutalniejszym ujęciu brzmiało to kiedyś tak:

- „Józek, ty ciężki idioto, toż mówimy ci, że jakbyś zliczył te człony męskie, które już tam penetrowały, to byś Kulę Ziemią opasał na równiku”...

Odskoczył, uff... Ale to musi być zaaplikowane zdecydowanie, bez żadnych upiększeń, bez niedomówień, bez cienia litości i bez znieczulenia, inaczej nie działa! Zastryk z ogromnej strzykawy z grubą igłą, dawka odwrotnie proporcjonalna do wagi mózgu samca.

Moje kronikarskie wysiłki tylko trzy razy doprowadziły mnie do autentycznych materiałów i relacji, wedle których rodzice PCDD zachowali się stanowczo wobec bezczelnej młodej Hienki, bo na ogół są zdebusolowani i zażenowani. Są to cenne przykłady prawidłowych reakcji.

Przykład 1.

Państwo Radwańscy mieli na Śląsku syna jedynaka, przystojnego, miłego, chodzącego do technikum. A mała, bezczelna, pokraczna i fenomenalnie brzydka Hienka zwiędła zapach mięsa i zajęła się naszym pocziwcem. Natychmiast gaciówa, wysysanie czasu (pompage du temps) i parcie na związek. Państwo Radwańscy zagotowali się; ojciec przemówił do głupka: że go wydziedziczy, że wiązał z nim inne plany, że mu nigdy nie pomoże, jeśli dalej będzie grzązał z tą cwaniarą w związku, że inne były nadzieje rodziców, że niszczy sobie przyszłość itd. Nic nie pomagało, wolał dłużyć z Hieną. Wezwali i Hienę. Tu mama przejęła stery (inny mózg potrzebny!) i oświadczyła, że wie o wszystkim, o jej hieniej (świńskiej akcji, o tym, że jak ostatnia, mając zaledwie naście lat (ściągnęła już majtki, i że

dołoży wszelkich starań, by jej syn nigdy nie ożenił się z taką wywłoką. I, uwaga, matczyisko nie omieszkalo j dodać: „Jak zajdziesz w ciążę, to wbij sobie między uszka, że nie iipzeni się z tobą i to ty będziesz miała dziecko!”. Rośnie napięcie, co?

Hiena wysłuchała, odęła twarz i odrzekła, że ona i tak za niego wyjdzie: „A wtedy jeszcze zobaczycie!”. Harda hienia sztuka, nie (pękła nawet o włos.

Było szybko dziecko, wyszła za niego, ojciec w konsekwencji odciał apanaże (twardziel), młody nie skończył żadnych studiów (bo już miał rodzinę, nieprawdaż...), wyjechali do Niemiec za chlebem i tyrał tam jako robot na jakiejś budowie. Czasem wracali do Polski i zaczęło się. Pan domu doznał nagle poważnego żałamania psychicznego, leczenie, opieka, musiał mieszkać w willi na górze, matka na dole. Hiena natychmiast zwietrzyła okazję. W te feędy w odwiedziny do teścia, aby na tym wraku ludzkim wydusić zrzeczenie się połowy willi na rzecz młodych. Potem wzięła się za mamuszkę. Nasyłając bandę adwokatów i próbując usunąć teścia z willi do przytułku chciała odzyskać także dolną połowę domu dla siebie, no a panią domu wywalić na bruk („A poszła w cholerę stara wiedźma, ja tu rządę”!). Nie udało się, bo mi teściowa o tej akcji przypadkiem opowiedziała i wtrąciłem swoje trzy grosze...

Przykład 2.

Sprawa dotyczyła młodej i ładnej Hienki - Agatki Zgagi z biednej, góralskiej rodziny prawie analfabetów; rodzina ta otrzymała mieszkanie na Śląsku. Uczciwie trzeba przyznać, że zrobili wielki postęp w życiu, dzieci wykształcili itd., ale nie to jest tematem rozważań.

Agatka to był tłumoczek, ale ładny, zalotny i oczywiście zażarty. W liceum jakoś nikogo nie upolowała, no to pora zapolować na studiach. Po dogrywce jednorocznej wreszcie zdała na „nauki polityczne” - kierunek wtedy przewidziany dla ciężkich matołów, ot, żeby się nazywało, że studiują. Omiotła tam wiązką radarową całe towarzystwo, ale nie znalazła potencjalnej ofiary. Zapisła się więc równolegle na wydział prawa, już bez egzaminów, bo wtedy można było tak równolegle studiować, i tam zapuściła sondującą trąbkę. Nie chodziło o żadne studiowanie, nie zdała żadnego przedmiotu, nawet nie próbowała. Chodziło o krótki, trzymiesięczny pobyt na żerowisku! To są tzw. próby łowcze, na które żadna normalna dziewczyna nie wpadnie. A tu proszę, poszukiwanie nowego stawu z grubą rybą, i to poszukiwanie jakże czynne! Gdyby i ten staw zawierał same karasie - Hiena zapisze się nawet na astronomię!

Dopadła po krótkiej nagonce Pawełka Gawlika z dobrej, adwokackiej rodziny (znowu przypadek?), młodszego zresztą o rok. Zaczęło się, co robić? Ale tatuś, adwokat, zadziałał jedyną właściwą metodą. Nasza Hienka jakoś przebrnęła te niby studia o polityce, cały czas

holując na postronku PCDD, i zaraz potem złapała posadę dziennikarki czytającej wiadomości w lokalnym dzienniku telewizyjnym. Wyobrażacie to sobie? Tatuś jeszcze niedawno wodę z rzeki nosił, mamusia gary piaskiem szorowała, a tu: córka w telewizji! My, Polacy, nie wiemy, jak jest naprawdę w telewizjach na szerokim świecie, ale w naszej jak nie masz „sponsora”, to możesz ino zamiatać, a i tak dobierają sprzątaczkę z ładnymi tyłeczkami. Stary adwokat miał swoje koneksje, szybko więc odkrył, kto dyma [(pardon - sponsoruje) Agatkę w TV i, oczywiście, zakablował to zakochanemu synusiowi; dowody w rękę. Terapia rozpalonym żelazem pomogła, odskoczył... A u Hien żałoba trwa do dziś.

Ten przypadek wykazuje w sposób niezbity błąd w sztuce popełniony przez tę młodą Hienkę: włożyła na dwa drzewa na raz. fchciała utrzymać swego PCDD i równolegle robić karierę w TV, a taka „samorealizacja” jest fatalnym błędem, trzeba umieć wybrać. Umieć wybrać, łatwo powiedzieć, ale przecież Hiena jest ‘Ciągłe głodna! To nie takie proste, syty nigdy nie zrozumie głodnego... Zresztą - przecież mogła mieć równocześnie chętkę na »sponsora”, więc walczyła na obu frontach.

Przykład 3.

Żył sobie w powiatowym mieście na ziemi krakowskiej lokalny przystojniak - Włodek d’Obrok. Uczył się dobrze w technikum, ojca miał dyrektora w dużych zakładach mięsnych. Hiena, chodzenie, dziecko i Włodziu się nie ożenił. Rodzina go Hienie nie dała! Nie dała chłopaka na pastwę Hieny, ale numer! Płacił. Łożył na dziecko i łożyl na nią, ale się nie ożenił. Przez dwa miesiące lokalne Hieny gadały tylko o tym, straszliwie pomstując. Był to ich jedyny temat rozmów, i słusznie, bo taka zaraza moralna może się rozszerzyć, może zapłodnić mózgi innych samców i do czego to w końcu doprowadzi? Cała gaciówka i dziewięć miesięcy brzucha na nic! Do czego to podobne? Zgroza! Precz z takim bezwstydem! A może by jakąś ustawę sejmową - debatowały Hieny nakazującą WSZYSTKIM, którzy „chodzą” z Hieną dłużej niż 3 miesiące obowiązkowy ożenek?

By zamknąć tę część rozważań, należy wyjaśnić jeszcze aspekt natury moralnej, znieawidzony przez modną teraz dyktaturę większości, zwaną demokracją. Już słyszę te krzyki i pomstowania wszelkiej maści libertynów, że co się czepiam hieniego tyłka, co mi do tego, kto - jak - kiedy - gdzie - z kim kopuluje? Według informacji prasowych już niedługo będzie można mieć „partnerski związek” nawet ze świnia - byle Świnia była zadbana i nie doznawała krzywdy... Dlaczego w kółko, do znudzenia muwię o tym trywialnym fakcie, jak to jedna czy druga Hienka włoży na PCDD i chętnie się nadstawia? Może i dobra jest taka inicjacja, nawet za cenę katorgi w latach następnych? W czasach gdy niektórzy „światowe/’

wywożą do klubów własne żony i tam je wszyscy biorą na rożen - co ja tu wyjeżdżam z polskim obskurantyzmem i zaściankowością? (Gdy komuś inni posuwają żonę - jak rozumiem - to taki cornuto przechodzi do wyższych sfer i staje się „europejczykiem” lub „światowcem”? Dostaje awans od środowisk opiniotwórczych he, he! Może jeszcze medal z rogami na pierś i legitymację kombatanta?).

Jako konserwatywny liberał nie mam zamiaru polemizować, tylko wyjaśniam: nasz PCDD pochodzi z normalnej, tradycyjnej rodziny i to jest warunek konieczny dla Hieny, by się mogła pożywić. Hiena nie zapoluje nigdy na chłopca z rodziny patologicznej, ubogiej albo pachnącej klubowymi igraszkami typu: każdy z każdym. Taka głupia to ona nie jest, o nie! Nawet Hiena wyczuwa pismo nosem i odpuszcza takiego delikwenta. Nawet zwykła Hiena wie, że coś jest nie tak i ustawia się zadkiem do wiatru. Nie na Hienę taka krzywa śruba w łeb!

Może tego nie widać, ale jest nas spora grupa uważających, że istnieje moralność, wierność i godność. Jesteśmy takimi ciemniakami, że z dużą niechęcią (nawet z odrazą) podchodzimy do kobiety, którą już ktoś posuwał, jako do przyszłej żony. Straszne!? Są oczywiście wyjątki, ale normalnego faceta to dręczy, bo nie uznaje wspólnoty tyłka i temu podobnych. Każdy normalny facet jest zazdrosny o przeszłość kobiety (kobiety na odwrót, myślą wyłącznie kategoriami przyszłości, o nią są na swój sposób zazdrosne, przeszłość mężczyzny mało je interesuje).

Jeszcze częściej zdarza się, że nasz delikwent pochodzi z rodziny ludzi wierzących, monoteistów i przykazania coś dla niego znaczą. Nie morduj, nie kradnij, nie cudzołóż, nie kłam i nie pożądaj, szanuj ojca swego i matkę swoją. Te wszystkie bariery czynią życie wspaniałym, ale Hiena nie respektuje żadnej z nich, żadnej! To daje jej wszystkie atuty do hieniej łapy. PCDD jest nadziany skrupułami jak kapłon kaszą i wie, że dłubie z kobietą bez formalnego związku. A ona jego skrupuły jeszcze sprytnie pogłębia. Gdyby był cynikiem (a zdarza się czasem taki lowelas z dobrego domu)-jego cynizm wybiłby hienie kły na starcie i nie byłoby jej już łatwo, sama miałaby powody do obaw - i słusznie!!! Dlatego ten podręcznik jest skierowany do dżentelmenów z naszego środowiska i czytanie go przez osobników ze środowisk wymienionych powyżej nie ma sensu: strata czasu, szkoda drzew nad Amazonką na papier. To nie do was, playboye, lowelasy, młodzi starcy. To jest przewodnik - detektor temperatury, o charakterze specjalistycznym, i nic tu po zoofilu czy klubowiczu. A że nie ma to jak doświadczenie ludzi starszych, przypomnę to, co śp. mama wbijała mi w tępy łeb, podstawową zasadę oceny tych, które zbyt łatwo ściągają majty:

- Synu, kobieta, która łatwo ci ulegnie, ulegnie równie łatwo prawie każdemu po

ślubie i ta reguła nie zna wyjątków.

Wreszcie wyjaśnienie natury biologicznej. Dojrzewający chłopaczyna ma takie ciśnienie na wentyl, że myśli o tym co parę minut, roznosi go, zaciemnia pracę płatów mózgowych, wszyscy starsi doskonale o tym wiedzą. Co innego dziewczyna. Ona, jeśli myśli co parę minut, to tylko o tym, kto z nią się kiedyś ożeni i jak ma być w tym związku. Ciśnienia na pipkę nie odczuwa żadnego i wręcz uczy się tych przeżyć w miarę upływu lat. Są i takie, które mimo długiego i dzieciatego związku nigdy tej chęci w sobie nie wytworzą (i proszę mi tu nie chrzanić o wyjątkach spoza rozkładu Gaussa, wyjątków znam sporo - ja sam). I dlatego właśnie ściąganie majtek, dlatego właśnie gaciówa w wykonaniu Hiény jest tak ohydna: bo ona wcale nie musi, ona to robi w sposób WYRACHOWANY. Wyznam szczerze, że gdyby tak nie było i akurat znalazłaby się jakaś gorąca młódka o fenomenalnym parciu na przyrodzenie to zdecydowanie spuszcza zasłonę miłosierdzia i niekoniecznie zaliczę ją do hieństwa, ale to zupełnie inna bajka, Drodzy Panowie. Kto wie, może nawet dobry materiał na przyszłość? Facet nie będzie miał źle...

Rozdział V.

Zaczyna się polowanie

Nie zaraz! - odparł żywo Geist. - Kobiety nigdy nie gubią ludzi od razu.

B. Prus, „Lalka”

Nasz PCDD to na ogół chodząca poczciwość i ufność, podlana sosem domowego ciepła - bo jest tata i mama, i jest normalnie. W dodatku nie ma on przecież najmniejszego doświadczenia w braniu cięgow za nic, „a życie segreguje bez uwzględnienia!” - jak mawiał fordanser z kultowej powieści Dołęgi Mostowicza. Żyje sobie chłopaczyna radośnie jak ten szczygieł w pogodny ranek i nawet mu do tej małej, ptasiej główki nie przyjdzie, że tuż obok czają się organizmy, dla których taki szczygiełek jest celem życia, jedyną szansą na przetrwanie! Po stronie Hieny trwa już tymczasem podchodzenie zdobyczy, słowa: „Albo on, albo ja” przelatują przez hieni łeb 10 razy na minutę i patrzy na szczygiełka cała uśliniona. Żeby jeszcze Hiena posiadała jakieś znaki charakterystyczne, ostrzegające o śmiertelnym niebezpieczeństwie, jak grzechotka na ogonie grzechotnika, jak jaskrawe łuski na grzbiecie arizońskiej jaszczurki czy te ostre kolory trujących amazońskich żab. Żeby chociaż wydzielala jakiś zapach odstrasżający, albo miała wytatuowane na czole „HIENA”, żeby, żeby... Ale i tak nie wiem, czy coś by to dało, bo – niestety nasz PCDD jest w okresie parcia na wentyl tak bezkrytycznie durny, że ręce opadają i na nic tu nawet zasieki z drutu kolczastego czy pola minowe: „A stracę najwyżej nogę, ale sobie dzisiaj podmucham” - brzmi radosny świergot w jego łepetynie.

Chcemy więc, czy nie chcemy, w tzw. demokracji PCDD zostaje zapisany do szkoły koedukacyjnej i siłą rzeczy już na starcie jest wtłoczony do garnka z wodą. Pamiętaj, do garnka wtłoczył Cię na starcie system polityczny, zapamiętaj to! Nie tylko więc utracić musi wszelkie cechy samca w klasie z babami, ale jeszcze musi wpaść na Hienę jak pod walec i jego szanse straszliwie maleją. W szkole męskiej nie byłoby aż tak łatwo. Aby tam polować, Hieny muszą zorganizować choćby bal i nie mogą być w akcji, na szkolnym żerowisku, codziennie przez wiele godzin, a zaledwie okresowo, stukrotnie rzadziej. Zawsze to zwiększa szanse na przeżycie. Trudno, rządzi dyktatura przeciętniaków zwanych większością, a wykwintnie - demokracją, toteż nasz PCDD łąduje w takiej koedukacyjnej szkółce, gdzie następuje natychmiastowy hieni atak.

Ktoś zapyta rzeczowo: „A czymże ta Hiena natychmiast atakuje?”. Odpowiadam: WSZYSTKIM! Hiena zrobi wszystko, by się pokazać jako uległa. Będzie udawać, że lubi

łowić ryby, że śmierdząca sala judo to jej marzenie, że zbiera muszle, że chciałyby grać w dbdelandzie na tubie, że ma poglądy polityczne jak rodzina PCDD. Jeśli potrzeba, to się przechrzci, przejdzie na judaizm albo zostanie muzułmanką, a nawet wstąpi do jakiejś trudnej do zdefiniowania mniejszości religijnej - jeśli tylko osaczenie ofiary tego wymaga. Zrobi wszystko, od gaciowy po robienie na drutach, będzie nawet udawać głupszą, niż jest. Zrobi dosłownie wszystko!!!

Ale... tylko do ślubu! Tylko i wyłącznie do ślubu, bo to jest właśnie taka gra, która ma tylko jedną regułę: „Do ślubu robię wszystko, pełzam, chodzę na czworakach i ćwierkam, a po ślubie za te moje upokorzenia zapłacicie zawiązką”.

Efekt rozdarcia

Wnikliwe obserwacje ujawniają znamienny i zawsze stały, kolejny objaw, który występuje nie tylko w okresie pierwszych hienich ataków na PCDD, ale i potem, w hienim warczeniu na niego przez całe życie. Po tym objawie można z całą pewnością zdiagnozować hienią naturę i przedsięwziąć cokolwiek (przypominam, surowica na Hienę nie została jeszcze wynaleziona, Nobel czeka). To już piąty objaw po Wiecznym Głodzie, Intryganctwie, Chciwości i Wysysaniu Czasu. Otóż Hiena, w odróżnieniu od wszystkich innych normalnych dziewcząt, kpi i wyraża się niezwykle cynicznie o wszystkich mężczyznach. Że głupie to jakieś takie, że naiwne, że faceci to w ogóle debile - i ten jej bełkotliwy warkot zawsze znajduje ujście zarówno wobec koleżanek, jak i nawet facetów - niby że to w żartach. W gruncie rzeczy odzwierciedla on zawartość mózgu Hieny, bo nie jest ona w stanie kontrolować się do końca: „Z obfitości serca usta mówią”... Ma więc swoje wpadki i wiele pań twierdzi, że w okresie, kiedy przyjaźniły się w szkolnej ławie z Hieną (nie mając o tym bladego pojęcia), doznawały też tego dziwnego uczucia wewnętrznego rozdarcia Hien (l'effet du dechirement): z jednej strony hienstwo goniło za chłopakami jak opętane, a z drugiej - nie lubiło się z nimi przyjaźnić i obmawiało ich bez chwili wytchnienia Przy każdej okazji. A przecież każda normalna dziewczyna lubi chłopców, nawet się z nimi chętnie przyjaźni, chociaż nie biega za nimi jak opętana.

Sięgnijmy po przykład: moja domowa Kaczka Ślączka. Nawet koledzy z klubu bokserskiego mogą przyjść do mnie z wizytą o 23 w nocy i Kaczunia nic na to, zrobi herbatę, wyciągnie na stół co trzeba, ugości, pośmieje się z kilku kawałów, chłopcy jej walną parę komplementów i szafa gra. Ale babom wstęp wzbroniony. Nie padło to co prawda głośno, ale jakoś tak dziwnie się składa, że jeszcze żadna samotna laska nie przekroczyła progu tego

domu. Ona wie i ja wiem, i cisza. W klubie cygarowym Kaczatko czuje się doskonale, jest to naturalne otoczenie samców macho i każda normalna kobieta ma się w klubie dobrze. Każdy mile zagada, każdy wciągnie brzuch, każdy chce zrobić korzystne wrażenie, więc normalnej kobiecie jest tam dobrze i ciepło. Ale ona ich nie krytykuje! Nawet po wyjściu z klubu! Nie syczy potem, że ten to taki, tamten owaki, a w ogóle to „ty i te twoje kluby”... I nie podrywa wszystkich tam siedzących, BO ONA TAK NAPRAWDĘ LUBI MĘŻCZYZN! Dlatego z nią jest i bezpiecznie, i wspaniale w życiu. A co, Karol nie chodzi wreszcie wyprostowany i uśmiechnięty w związku z Kamilą? Tryskają szczęściem na oczach świata, wspólnota poglądów, dusz i zainteresowań, wspaniała i szczęśliwa para - to się widzi, każdy to widzi, choć tam pewnie brytyjskie Hieny gryzą łokcie z rozpaczy.

Hienia paszcza nie zamyka się wypluwając każdego dnia nowe miazmaty głupoty o samcach, a ten bełkot przenosi się nawet na ŚWIAT ZWIERZĄT!!! Jedna z Hien, znanych naszemu zespołowi badaczy, tak kiedyś chrumknęła: „Eee tam, suczunia jest o wiele mądrzejsza od pieska” - i pogłaskała swoją suczą hienkę, z ogonkiem podwiniętym jak u świnki i z wyłupiastymi oczkami, a z fotela obok dochodził chrapliwy głos hieniej mamuśki: „Oszywiście, Ipszywiście, sto razy bardziej” (à quelle ambiance...).

Bywało inaczej..

Oto młoda, ale już fenomenalnie aktywna Hiena Krajewska z LOW Katowicach; z jej paszczy wylatywały bez przerwy takie słowa:

- He, he, ten Boguś to jest nisko skanalizowany (ma krótkie nóżki).
- Poczęstował mnie ciastkiem, ale czy umył ręce wychodząc z toalety?
- Patrz jak kroczy, zadowolony z siebie, a głupi jak but!
- Mówi, że myśli... Facet myśli! No, nie mogę...

- Bodzio tłumaczył nam na łódce w Bułgarii, ile łódka zużywa kilowatów mocy, a ja go pytam, głupola, a po co ci, Bodzio, tyle kilo waty, ha, ha...

Zjawisko wewnętrznego rozdarcia jest przypisane każdej Hienie i to do końca życia, do śmierci. Nawet stara, pokrzywiona, bezzębna i pomarszczona - nie przestaje ujadać na samców, od listonosza po amanta w miłosnym serialu. Chociaż polując poniżej się do każdej niewyobrażalnej sytuacji, to w gruncie rzeczy nienawidzi swej zdobyczy. BO HIENA NIE LUBI MĘŻCZYZN! Ona się mizdrzy do nich, ale ich nie lubi! W hienim domu po zamążpójściu królują koleżanki i to one są do niego zapraszane. Często te koleżanki same nie są Hienami i nie rozumieją, co jest grane. Nawet służąca będzie Hienie bliższa niż jej własny stary, bo Hiena tak naprawdę nie lubi samców.

Czy zostało to przyswojone? Jak nie, to czytać od nowa!

Hiena nie lubi także komplementów. W głębi duszy gardzi Łęskimi oznakami zachwyty, bo jej mniemanie o sobie jest najważniejsze i z pogardą przyjmuje opinie samcze, nawet te pochlebne. Skrzywi na raucie mordę w czymś na kształt uśmiechu, że niby sprawiło to jej przyjemność, ale tak naprawdę od progu znowu poluje i nie ma czasu na takie głupstwa, bo właśnie sam prezes znanej firmy spogląda w jej kierunku... Nie lubi samców i to w takim stopniu, że właściwie brak mi słów na wyłożenie tego jaśniej. To jest trochę tak jakby taka typowa, ohydna rasistka z plantacji trzciny cukrowej na Jamajce, wyjęta z XIX wiecznej książki o ludzkiej nędzy, musiała nagle, ratując majątek, wyjść za mąż za swego niewolnika, Murzyna i iść z nim w parze na bal do sąsiadów z plantacji obok. Ona chce, ale cierpi, musi, ale nienawidzi, jest wściekła - a ten podczłowiek jeszcze ośmiela się do niej zwracać i wygłaszać te swoje płaskie komplementy!!!

Wreszcie przychodzi czas na wabienie zdobyczy. Przy czym nie da się powiedzieć, że rodzaj męski wymaga jakiegoś specjalnego wabienia! Łapie się sam na pływacy obok spinning, cóż tu się wiele rozpisywać... Wszystko żerność młodego samca jest tak wielka, że w jednej chwili jest zakochany i to wcale nie dlatego, że miała fenomenalne nogi, cyce jak dwie rakiety bojowe, a twarz anioła. Wcale nie! Znane światu są liczne przypadki, gdy niezwykle przystojny PCDD pada łupem ekstremalnie szpetnej i pokracznej Hieny. To straszliwe ciśnienie na wentyl powoduje w jego mózgu rodzaj wybielania, wręcz koloryzowania ponurej, szarej i szpetnej Hieny w nadziei na rychłą konsumpcję. Poza tym przyzwyczajają się do jej wyglądu. Wreszcie, PCDD nie ma doświadczenia z dziewczynami. On jest jełop nad jełopy i nawet nie przypuszcza, że się im bardzo podoba, że inne dziewczyny też by go chętnie zagospodarowały. W końcu to jego pierwszy fizyczny kontakt z kobietą -Gdyby nagle owdowiał albo gdyby doszło do jakiejś wymarzonej separacji - na pewno już z większym znawstwem, staranniej segregując podstawowe cechy, będzie dobierał partnerkę. Ale i to nie jest żelazną regułą, bo są zatwardziali tak tępi, że po uratowaniu życia z łap pierwszej Hieny automatycznie wpadają na drugą.

To zjawisko silnego bezwładu umysłowego występuje nawet u 25 procent obserwowanych mężczyzn, którzy przeżyli w pierwszym hienim związku, nazwalimy je „Hieni Riplay”. Doskonałym przykładem Riplaya jest tu znany krakowski inwestor w nieruchomościach: słuszny wzrost, miłe maniery, spory gest finansowy, dobre wykształcenie; sympatyczne chłopisko, Józef Pakłowski. Miał własną Hienkę, ale rozwiodła go hienia sekretarka z wyższym stopniem mistrzowskim i zaczęło się.

Któregoś dnia razem jechaliśmy pociągiem z Krakowa do stolicy. We dwójkę

zjedliśmy coś w barze - Hiena wykrzywiła pysio na samą propozycję wspólnego posiłku. Wróciliśmy do przedziału, pociąg zbliżał się do Warszawy i... zaczął się obóz koncentracyjny w wykonaniu Hieny Pakłowskiej. Mówił hieni Lagerführer, ja tylko relacjonuję:

HP: - No, a kto po nas wyjedzie na dworzec? Dzwon, dzwonić po szofera, mówię dzwoni!!!

Facio wziął telefon do ręki i wybiera numer...

HP: - Nie dzwoni, nie dzwoni, sama zadzwonię! - i łap za swoją komórkę.

HP: - Cholera, nie można się dodzwonić, no a ty czemu przestałeś dzwonić? wypuszcza tu z sykiem powietrze z gardzieli, operacja wentylacji migdałów, czasem połączona z charczeniem. Dzwonią we dwójkę, czas płynie...

HP: - Tak, tak, mówię panu, przed dworcem! Zaraz! Jakie korki? A co to mnie obchodzi!? No nie, ja ich pozabijam, ja nie mogę, jak się z tobą gdzieś jedzie, to nawet nie ma głównianego auta przed dworcem. No co tam jeszcze dzwonisz? Anuluj, no mówię ci, anuluj!

Porwała swoją torebkę i wyskoczyła odęta na korytarz. Potem widziałem ich jeszcze, jak szli po schodach w górę, ona przodem, on za nią, ona nawet nie odwracając głowy pyskowała, że schody mechaniczne są zepsute, i że ten idiota, kierowca, stoi po złej stronie dworca, że chyba będzie łało: „A ty nawet głupiego parasola nie masz i mi fryzura kłapnie”...

Po 2 latach spotkałem ich na raucie u przyjaciela, aktualnego wtedy prezydenta RP. Siedzę sobie w trzcinowym fotelu delektując zmysły widokiem Kaczusi, która właśnie mi donosi kielonek szampana, a tu kolega Pakłowski pomyka truchtem jak kuropatwa; jakiś taki zgarbiony, skurczony, w poznańskim mówiło się „zgenżony”. A to niesie pełne talerze, a to puste, a to sałatki, a to zakąski. Ja sięgam po godzinie do etui, gdzie spoczywa i czeka swego losu wieczorny kaczan z kraju Fidela, a tu Pakłowski truchta dalej, a to kieliszeczki, a to desery... Co jest, do diaska? Idę sprawdzić! Przywitał się spocony, ucieszył szczerze na mój widok, więc użaliłem się nad pocziwcem i powiadam:

- A co ty, staruszk, robisz tu za kelnera?

- Ależ nie, no skąd, akurat moje panie mnie o coś poprosiły i wiesz, jakoś tak...

Jego panie? Ma parę żon? Żona jest z siostrami? Co to za ośrodek dowódczy?

Podchodzę i widzę: siedzi Hiena Pakłowska, zaproszony przez Hienę wianuszek starych ciot przy ich stoliku (a po co młodsze? nie ma głupich! - tak myśli Hiena!), a mój żebraczy przyjaciel zapierdala we wszystkich kierunkach i znosi im frykasy... Co za upadek, co za poniżenie. Gdzie jesteście malarze świata tego? Toż to obraz godny pędzla Riepina, tytuł prosty: „Raut z Hienami w tle”.

Inny przykład. Do jednego z koedukacyjnych liceów w Katowicach (a jakże!) chodził

sobie Wojtek Kula - klasyczny PCDD. Rodzice po placówce dyplomatycznej we Francji. Rzecz jasna dopadła go klasowa Hiena i to taka pierwszoligowa, Anna Kikut. Mała, ładna, zgrabna i z niezłym bagażem kontaktów z facetami. Wsławiła się kiedyś na wuefie dziewcząt, gdy położywszy się na macie gimnastycznej imitowała dla zabawy ulubione ruchy frykcyjne... Tak go omotała, że w klasie maturalnej nosili już oboje identyczne srebrne obrączki na palcach - proszę, zobaczcie wszyscy nasz związek! Ech, te klasy koedukacyjne! Potem, już wiemy - nie chcę nudzić: ciąża i pospieszny ślub. Teściowie dali pańskim gestem mieszkanie własnościowe w centrum miasta i... Wiadomo: krzywa mordą o wszystko - akcja wykańczania. Nawet gdy schodził do samochodu, to wrzeszczała z okna do lubego: „Kula, idioto, zapomniałeś zabrać”... to czy tamto.

Albo jadą z dzieckiem na spacer: dziecko w wózku, który pcha Hiena. Idą koło boiska szkolnego, na którym rówieśnicy PCDD rzną w piłkę, aż miło. Chłopca popatrzył w ich kierunku wyciągając łakomie szyję. Hienę aż dźgnęło: „Co się gapisz, zamiast pchać wózek!”

Widzisz, klarnecie? Pokazywała ci krótką smycz, na niej obrozę i kaganiec? Pokazywała, ale nie chciałeś widzieć. Sam włożyłeś koński łeb w chomąto!

No i pchał,” sam dzieciuch jeszcze, jeszcze mu piłka w głowie - ale po co ona wychodziła za 18-latkę o rok młodszego od siebie? W końcu podłamał się, zaczął zdradzać objawy niepokoju, chęci ucieczki i... bach! Druga ciąża! Posiedział w tym domu niewoli jeszcze trzy lata, aż wreszcie uciekł goły, jak stał.

Hiena znowu rozpoczęła polowanie, co wieczór wskakiwała do taksówki półgoła, piersiątka wylewały się spod szelek minikreacji, widać było majtki (reklama dźwignią handlu). Hiena pędziła na tańce. Jeszcze pogroziła piąstką dwóm małym, dziecięcym główkom w oknie, co patrzyły osowiale, jak mamusia wyjeżdżała na noc, a już zatrzaskiwały się drzwi taksówki. Odhaczyła kolejnego, chodzili pod rękę, czasami brali na wycieczkę dzieci, wtedy starsza córka niosła na grzbiecie plecak dla wszystkich, a ten męski wieprz nawet po niego ręki nie wyciągnął. Jednocześnie trwała akcja podkładania się. Sukces był szybki: zamieszkał u Hieny, posiedział ze dwa lata bez ślubu, a córki patrzyły i wyciągały wnioski. Wreszcie nawet on (a może „właśnie”, a nie „nawet”?) wyczuł rosnącą temperaturę i chodu z domu! Hiena w trymiga na... Kto podpowie?... Tak, na nowe polowanko; i zaraz ustrzeliła kolejnego PCDD. Ta trzecia ofiara była już o 6 lat młodszą (tatunio ofiary właściciel świetnie prosperującego salonu Hondy). Przyszli teściowie, widząc wydrę starszą o 6 lat, dzieciątą i znaną ze swoich wybryków, o mało nie dostali zawału, ale rozbroiła ich błyskawiczną ciążą i nasz delikwent się ożenił. Proszę mnie nie pytać, co dalej... Powiem tylko, że widziano ostatnio starszą córkę, już dorastającą panienkę, jak stała ledwie ubrana

przed dyskoteką i właśnie rozpoczynała łowy na własny rachunek.

Jeszcze jeden przykład z własnego podwórka: Antek Bielak. Zdolny, krotochwilny, podobający się dziewczynom, ulubieniec klasowy, PCDD aż miło. Jeszcze w liceum wpada na młodszą od siebie o dwa lata Hienkę. Jak wynikało z rozmów z kolegami: „Małgosia mu dawała już od 16. roku życia”. Ledwie z maturą, a już ożeniony i podpalono pod garnkiem. Spotkałem go raz, wiele, wiele lat później na zjeździe koleżeńskim. Nic nie mówił, apatyczny, zawiązany z tyłu kucyk, otępiały. Na pytanie o zdrowie małżonki i czy to ciągle ta sama, przewrócił oczami, wzrok spuścił i coś tam smutno załkał. On już nie żyje - tzn. żyje biologicznie, ale od środka jest całkowicie wyżarty. A żółwia z Samoa pamiętacie?

Polują wszędzie, w szkole, na wakacjach, na wyjeździe o charakterze „Oaza”, na imieninach ciotki, na pogrzebach, w czasie powodzi i pożarów („Ten przystojny strażak, co mnie wtedy wynosił?...”), na kursach jazdy motocyklem, na siłowni, w kantynie, na biwaku, w samolocie i w metrze, w aeroklubie. HIENY SĄ WSZĘDZIE i dopinają swego prawie zawsze.

Oczywiście tak skuteczny drapieżnik musi być odpowiednio wyposażony przez naturę. Hiena jest więc wyposażona w dodatkowe oprogramowanie, nieznanie nie tylko innym dziewczynom, ale też do końca i jej samej, i choć robi to po części instynktownie, to program działa fenomenalnie. Ze wstępnych badań nad tym dodatkowym programem wynika, że działa on mniej więcej tak:

Gdzie pływają grube ryby? - Przecież nie można liczyć na metrowego szczupaka w słonej wodzie albo w płytkim bajorku! Hieni program podpowiada słusznie: „Zlokalizuj żerowisko grubych ryb”.

Na co biorą grube ryby? - Przecież nie można liczyć na szczupaczce branie, gdy na haczyku jest nabity kawałek ziemniaka. Mamy więc odpowiedni dobór przynęty: gaciówy, poparte podkładaniem się we wszystkim i aktywnym wabieniem, co w języku wędkarskim nazywa się sypaniem zanęty.

Jak grubą rybę zaciąć? - To też nie takie proste. Zatniesz za słabo, to rybę zaboli i urwie się z haczyka. Zacięcie musi być pewne i skuteczne, choćby cięża, choćby presja opinii publicznej...

Jak doholować do ołtarza i nie zerwać żyłki? - To się zdarza! Przystojniaczek Rysio Kozub zerwał się z Chrzanowa do

Australii na dzień przed ślubem, a już ciasta były upieczone. Mnie pierwszy raz uratowała służba wojskowa, szedłem w mundur chętnie!

Holowanie nie jest wcale proste, wymaga kunsztu! Holować należy szybko, równo,

nie dać rybie zaplątać się w wodorosty, żyłka musi być stale napięta (wysysanie czasu) i trzeba uważać, by inna Hiena nie rzuciła się na holowaną zdobycz jak na żywca! * Nie lekceważmy sposobów myśliwskich Hien, bo jest to sztuka okraszona talentem, to świat nam nieznany, a całe judo i karate połączone z boksem nic na tym ringu nie pomogą, tyle co zmarłemu kadzidło - jak mawia z rozgoryczeniem nasz polski naród.

Dokonajmy teraz koniecznej korekty narracji. Czytelnik może odnieść mylne wrażenie, że Hieny polują głównie w szkole, po krótkim pościgu dopadają ofiarę, a potem jakiś ślub nastolatków - nad czym tu więc załamywać ręce, o czym tu gadać? Otóż nie zawsze tak jest! Hieny polują do skutku nie limitując łowów w czasie. Bywa często i tak, że łowy się przeciągają, zwierz jest marudny i z rozmaitych powodów się nie żeni. A to dopiero, nie żeni się! A dlaczego? Co na to Hiena? Pytania same cisną się na usta, wręcz czujemy jakiś niedosyt wiedzy myśliwskiej, bo z jednej strony połączenie cech doskonałego zabójcy, a z drugiej taki prostaczek - i nie żeni się? Dziwna sprawa zakłócająca dotychczasowe spostrzeżenia. By pokusić się o wyjaśnienie tego fenomenu, należy znowu poddać obróbcę kobiecą naturę, tym razem od innej strony.

Hieny są kanibalkami i takie ataki występują niezwykle często. Tę ich skłonność można nawet wykorzystać jako doraźną pomoc i widząc, że temperatura w kociołku rośnie, skierować się ku innej Hienie, oczywiście jeszcze większej. Sprawa jest załatwiona dość szybko. Można nawet pokusić się o zalecenie, jak najłatwiej załatwić własną metrową Hienę? Poszczuć na nią Hienę pięciometrową! Niestety, dla naszego PCDD nie oznacza to wolności, tylko kilka chwil swobody w okresie walki Hien, a potem ma tę drugą - pięciometrową...

Śmiem twierdzić na podstawie obserwacji i licznych rozmów z kobietami, że można dość łatwo podzielić damy na dwie kolejne kategorie. Możecie, Szanowne Panie, odetchnąć, nie będzie tu żadnych uwag dotyczących Waszych kształtów i wdzięków, a jedynie zimna ocena, którą nazwałem: „Próba Wydolności Małżeńskiej” - dalej PWM.

W języku sportowców wyczynowych wydolność to, w uproszczeniu, zdolność do jednorazowego wysiłku. Nie ma nic wspólnego z kondycją, o którą dość łatwo przestrzegając diety i trenując trzy razy w tygodniu. Wydolność to zdolność do takiego wysiłku, który może spowodować wręcz omdlenie sportowca, a nawet jego śmierć, jak donosiły wieści spod Maratonu. Człowiek niemający wydolności nie da rady nawet się zmęczyć, bo już po chwili wysiłku brak mu tlenu, serce wali, a on nawet się nie spocił i już stoi jak żona Lota. Przykładem jest zwykle podnoszenie kamienia w sporcie zwanym „Siłą Basków”. Każdy początkujący sztangista dźwignie 50-kilogramowy kamyczek z ziemi na ramię parę razy. Odpocznie i znowu może dźwignąć, nawet dużo cięższy. Sztuka polega na tym, żeby

dźwignąć kamyczek w tempie co sekundę (z grubsza) i ponad 50 razy. Od 40. roku zaczyna się cyrk. Ludzie padają jak muchy, łapie ich słynny „szczekający oddech”, serce wali jak oszalałe, przed oczami mgła... Tylko lata wściekłego treningu wyrabiają wydolność. Nie da się jej uzyskać nigdy, jeśli trening nie zaczął się wcześniej, a fachowcy twierdzą, że wydolność męczyzna wyrabia sobie do 19. roku życia. Nic po wydolności u informatyka słonia, który ocknął się z letargu i zaczął trening po studiach.

Ekwiwalentem takiej kobiecej wydolności jest właśnie PWM. Dużo można uzyskać treningiem i rozmowami z mądrymi, starszymi kobietami, ale jak już wcześniej wspominałem, Hiena jest głucha na opinie innych, co zresztą wspaniale harmonizuje z jej naturą—przecież niepewny siebie myśliwy będzie polował nieskutecznie. Konsultacje w ocenie Hieny to marnowanie czasu i życia. Nie ma treningu, to i wydolność hienia jest niska, tego nie da się już nadrobić. Zresztą im Hiena starsza, tym mniej skora do obserwacji i trenowania. Jest to jej konsekwentna, pierwsza niedoskonałość w sztuce holowania.

Próba Wydolności Małżeńskiej od razu dzieli kobiety na te, które mają POWODZENIE i te, które mają WZIĘCIE. Te dwa pojęcia są od siebie ekstremalnie odległe i kapitalne dla dalszych rozważań.

Kobiety z powodzeniem to zwykle te, z którymi każdy normalnie zmontowany facet chce się zaraz umówić. Popatrzy, zamlaszcze ozorem, zagada, umówi się i... no właśnie: i nie poprosi o rękę. Będzie chętnie korzystał ze względów należnych swej męskiej, szowinistycznej i świńskiej naturze, nawet pomieszkiwał z taką latami i... i nic, dalej się, kanalia, nie oświadcza. Może robić, nieszczęsna, co chce, pozbyć się takiego darmozjada niewieścich wdzięków, przyjdzie następny i... to samo! Ma powodzenie wśród samców, ale nie ma wzięcia i nie wie, co począć.

Kobieta z wzięciem to zupełnie co innego. To kobieca arystokracja. Z nią faceci chętnie się żenią i wielokrotnie w życiu ma ten przywilej, że ktoś prosi ją o rękę. Do tego wcale nie marudzą, poznali się, 2-3 miesiące razem i oświadczyły! Nawet jeśli się rozwiedzie lub owdowieje, to długo nie pozostaje sama na rynku, zaraz jest kolejny, chętny na męża kandydat. Wiele kobiet miało okazję choć raz umówić się na randkę, a każda z nich, abstrahując od jej wyglądu czy innych walorów, miała okazję choć raz w życiu oddać się mężczyźnie. Tak, to prawda, ale nieliczne są te, które usłyszały: „Czy zechcesz wyjść za mnie?”. A jeszcze rzadsze są te, którym przydarzyło się to wiele razy w życiu (wiem, temperatura rośnie, ale nie w moim kociołku, he, he!). Ośmielam się twierdzić, że jak chłop chce się żenić, to oświadcza się w kilka miesięcy, a gdy tak się nie dzieje, to mamy los kobiety! Nie pomoże tu wieloletnie „chodzenie” ani nawet manifestowana wszem i wobec

zażyłość związku.

Patrząc nieco szerzej na obszar zerowania Hien rzuca się w oczy, że ich PWM jest niskiej jakości, co może zresztą być przyczynkiem zajadłości ataku. W końcu przy tyłu hienich cechach nawet w naszym, przykładowym PCDD budzą się niepokoje. Coś mu się wreszcie zapala pod sufitem, jakiś głos ostrzegawczy szepcze do ucha; widzi pewne niepokojące oznaki, a bywa, że jeszcze zaczyna swoje spostrzeżenia konsultować na zewnątrz związku z Hieną!

Mimo całej ślepoty, bywa że nasz PCDD trwa w jakiejś rezerwie do Hieny i nie żeni się. Nie dał się zrobić w ciążę i się nie żeni! - „Co robi Hiena?”

** Mój przyjaciel Andrzej Roskowiósl, ofiara Hieny, zwierzył mi się kiedyś w cztery oczy: - „Wiesz, ja się czuję w tym związku dziwnie oszukany”. Ponieważ wtedy temperatura wody w moim garnku była dużo niższa niż w jego, nie podjąłem rzeczowej rozmowy, tylko wyraziłem ogólne współczucie. Teraz próbuję się za to po mordzie.

Bywa jednak i tak, że męska konsultacja jest nic nie warta, bo twój kumpel, też pożerany na co dzień przez własną Hieną, łże w żywe oczy. Wstydy się! Trudno od niego wydrzeć wyznanie prawdy, ponieważ natura ludzka nie pozwala na podzielenie się z innymi: własnymi spostrzeżeniami, jeśli są one żenujące. Jaki polski kapuś oznajmił wszem i wobec: - „Tak, donosiłem na gestapo, przyznaję się. Potem byłem kapusiem u towarzyszy, płacili mi, też się przyznaję”. Pytam: ilu takich było? Dlatego muszę się posłużyć własnym przykładem z okresu mych wahań i rozterek, gdy po mniej więcej ośmiu latach temperatura w moim garnuszku poszła ostro w górę. Byłem wówczas na nartach w porządnym, francuskim kurorcie Les Ares, był ze mną mój przyjaciel Georges Colodziej, były obie Hieny i nasze biologiczne dzieci. Staliśmy sobie na stoku w słoneczny dzionek i wówczas ^J zapytałem kumpla: - „Geogres, powiedz mi staruszk, czy ty nigdy nie miałeś ochoty się rozwieść?”. - Cisza trwała jakieś 10 sekund, żyły wyszły mu na czoło od myślenia, f wreszcie zebrał się w sobie i odrzekł drżącym, kozim głosem: - „Jaaa... eeee... nigdy... - a przecież wiedziałem, jak ma w domu, i jak na baby patrzy. Ten paraliżujący strach, ta dziwna niemoc, ten wstyd łapiący za gardło - zwyciężyły!

Hiena poluje wtedy na boku, ale nie przerywa związku, stara się utrzymać wróbla w garści za wszelką cenę. Tu popełnia błąd, jak zresztą wiele kobiet. Drogie Panie, samiec na ogół (powtarzam - na ogół), bez wyjątkowego ciśnienia w ogumienie i bez Waszych prowokacji, szanuje teren drugiego samca. Tak jest od wieków i proszę po raz kolejny nie podawać mi przypadków spoza rozkładu prawdopodobieństwa Gaussa, sam je znam sto razy lepiej od was. W konsekwencji Hiena, która się afiszuje z nabitym już na haczyk, ale jeszcze

ciągle holowanym PCDD, straszliwie osłabia swoje szanse na inne branie - ale ona tego nie wie! Często kobiety tego nie wiedzą. Męski mózg potrafi wymyślać brednie w takich sytuacjach; kiedy więc zjawi się na przyjęciu piękność z jakimś karłem pod rękę, to wielu przystojnych samców mówi sobie: „Psiakość, karzeł, autentyczny karzeł, ale jakie on musi mieć wyposażenie, że taaaka laska z nim się afizjuje, nic tu po mnie”. I dudy w miech. Ona zaś przyszła z karłem, bo karzeł stanowił tylko pretekst, by nie iść samotnie na przyjęcie. W jej głowie karzeł nie stanowi najmniejszej przeszkody, aby ktoś do niej podszedł i ją poznał. Patrzy po sali i myśli: „No co, nie widzicie? Jestem! Przyszłam! Kto mnie chce?”. W JEJ GŁOWIE KARŁA NIE MA! Przyszła z nim - ale go nie ma! Naprawdę nie ma, to jest szczerze. I na tym wpada. U mężczyzn to nie tak jak wśród kobiet, że po trupach do celu, a odbić innej męża to nawet nie jest warte jednej nanosekundy myślenia. Tego nie mamy w naszym programie. Wielożeństwo, owszem, ale tego - nie. A nawet w wielożeństwie też obowiązuje respektowanie przez samców terytorium haremów! **

Pozwolę tu sobie poczynić uwagę o naturze kobiecej. Istnieje coś takiego jak Bezwzględność Kobieca. Nam, mężczyznom, nie wstawiono tego podprogramu w prostackie czaszki. Generalnie Bezwzględność Kobieca nie dopuszcza wyjątków i powoduje, że odbicie innej faceta, nawet przyjaciółce, nie stanowi problemu moralnego. Bezwzględność wyłącza wszelkie skrupuły, nawet gdyby poszkodowana skamlała, umierała, a z nią wianuszek dzieci, to

Uporządkujmy zatem:

. obecność samca, nawet holowanego, ale samca, odstrasza innych, lecz Hiena tego nie czuje;

. niska FWM, połączona z brakiem tej podstawowej aplikacji w mózgu Hien, potrafi je zagnać na manowce i nawet one mogą grzęznąć w długoletnich związkach bez zamążpójścia. Powodzenie TAK, wzięcie NIE;

. w konsekwencji u tak zwodzonej Hienypojawia się wyjątkowo silne pragnienie zemsty i jeśli dojdzie wreszcie do małżeństwa, to zemsta za te lata będzie straszliwa, a o tym już niebawem.

Jest jeszcze gorzej Panowie, stokroć gorzej: co tam respektowanie jakiegoś terytorium; u kobiet to jest pikuś, pikunio, piccolino. Siedzę sobie kiedyś z moją Ślączką na kanapach w salonie, mamy wszystko co trzeba pod ręką, dobra butelka Bordeaux, pozdrowienia z kraju Fidela Castro, ściemnione światła, z głośników płyną dźwięki rumby, rozmawiamy o kobietach i mężczyznach. Kaczunia nagle odzywa się w te słowa (trzymać się foteli, zapiąć pasy): - Wiesz co, Misiu? Jak ja ciebie tak obserwuję, to dochodzę do wniosku,

że jak ty byś miał jakiegoś wroga, to w gniewie byś go zabił, ale... jakby tam zostało dziecko, to byś je przygarnął i chował w spokoju jak własne, nie miałyby u ciebie złe. A ja nie, oj nie! Ono nie będzie to żadną przeszkodą, żadną. Dotyczy to zarówno wieśniaczki, jak i tej z miasta, sprzątaczkę, ale i pani profesor: „Jak mnie facet chce, to wara całemu światu od tego!”. Byłem świadkiem sceny, jak pewne dziewczę o imieniu Elżbieta upolowało narzeczonego przyjaciółki, z którą ten matolecio już pomieszkiwał. Jedna z siedzących obok koleżanek, dziewczę wyraźnie z dobrego domu, ośmieliła się wyrazić lekkie zaniepokojenie losem porzuconej. Zakodowało się! Siedząca obok mama tej, co odbiła, rzekła głosem ulepionym ze smoły: - „Przecież wolał Elę!” - i szlus, koniec dyskusji. pozostałoby obce. Gdyby było lepsze od moich dzieci, to by mnie to irytowało, a gdyby było gorsze, to tym bardziej; my jesteśmy inne!!!

Dotarło do was to przesłanie, Drodzy Panowie? I nie mówi tego Hiena... To teraz przyłóżcie do tego hienią miarę! Że inne kobiety tak nie myślą? Że moja żona - to nie! Że moja ciotka - też nie! Panowie, znowu uruchamia się straszliwa chęć do śmiechu, ale jakże bolesnego. My, poszukiwacze prawdy, sondowaliśmy myślenie setek kobiet, wydobywaliśmy szczerą odpowiedź, obserwowaliśmy ich zachowania w stosunku do „nie ich dzieci”, dowiadaliśmy się jak jest naprawdę - a nie, kiedy one coś tylko mówią - i niestety, niestety, źle bywa sierocie u macochy (oczywiście, bywają też lepsze macochy od hienich mamusi biologicznych).

W tym miejscu uczciwość poszukiwacza prawdy każe odnieść się do skuteczności polowania na PCDD. Pytanie brzmi: czy w sprzyjających warunkach, niezakłóconych żadną zewnętrzną ingerencją, Hiena zawsze upoluje swą ofiarę, czy może zdarzają jej się pudła i nieudane próby zaciśnięcia paszczy na jej gardle?

Dotychczasowe obserwacje pozwalają ocenić skuteczność hieniego polowania na 95 %. Wiem, wiem, to mało! Każdy czuje, że tak fenomenalnie wyposażony hieni mózg, w połączeniu z tak fenomenalną głupotą męskiego PCDD i obojętnością wszystkich wokół, powinien dawać Hieństwu skuteczność na poziomie 99,99%, a więc niesłychaną sprawność działania. Skąd więc pięcioprocentowy uchyb na przyrządach pomiarowych? Spory błąd powoduje sama Hiena wyprowadzona w pole własną dufnością i własnym ego. Dotyczy to na ogół Hien ładnych i atrakcyjnych, Hieny brzydule nie popełniają tego błędu. Posłużymy się przykładem z życia warszawskich Hienek ze środowiska tancerzy, oczywiście nie chodzi o balet, tylko o taniec towarzyski, środowisko szczególnie zgniłe i perwersyjne.

Była sobie ładniutka i pracowita Hienka, Ewelina Szpetin. pozbawiona wielkiego talentu ruchowego nadrabiała pracowitością i odwagą na parkiecie, i zaliczała się zawsze w

„łacinie” do polskiej czołówki. Dostrzegano ją nawet na Blackpool, w dalekiej Anglii, kraju mistrzów. Dziewczę było niewykształcone, bardzo źle wychowane, ale też nie do końca głupie: angielskiego się nauczyła. W miarę upływu lat zmieniała partnerów i przydupasów (te człony...), i miała nawet wielkie powodzenie. Wreszcie nadszedł wymarzony dzień i w Ewelinie zakochał się jak wariat były mistrz świata w „łacinie”, pocziwina Angol - Colin J. Zaczął się rozwodzić z żoną, przyjechał do Polski, kupił mieszkanie, zaczął udzielać lekcji tańca (dobrze płatny zawód) i na oczach zdumionego świata w Akademii Tańca w Warszawie hołubił Hienkę, nawet pieska kupił. Mistrz świata! Nazwisko! Prestiż! Miała się tylko trzymać jego surduta, by przyszłość zapowiadała się różowo. Niestety, powodzenie wywołuje często kuku na muniu, a natury też nie powstrzymasz. Już po kilku miesiącach tancerczka żąda, ż fochami na pysiu, kupna nowego audi TT. Na oczach klubu marudzi facetowi. Wkrótce jej aktualny partner od tańca, z którym trenuje, miętosi jej cyciki i daje buzi na sali... Prawda, że nie było tłumów (oczywiście, Colinowi nikt nie doniósł, że to zwykła bladź i że mają kopnąć w dupala), ale jednak przygodni widzowie byli! Nieco później zaczyna się nią interesować telewizja i prasa, bo „Taniec z Gwiazdami” robi furorę medialną, a tam ją Colin wcisnął; i tam się drze, tam kwiczy dopingując innych, tam też i sama się produkuje. Zainteresowała się nią telewizja! W programie dla przygłupów, u Dziumdzi - ale zawsze! - ma swe dziesięć minut i pokazuje z własną matką, jak wyciąć w kocu dziurę i włożyć to na garba, takie poncho! Jest zapraszana do innych programów tego typu. Prasa kolorowa dla kucharek publikuje Hienkę co chwilę, nawet robi sesję zdjęciową z kąpieli w wannie, do której wrzucono kilogramy różanych płatków. Hiena idzie w górę, sponsor, widać, ma chody i wiele potrafi, umie się odwdzięczyć i widać też, że ją lansuje godzinami. Szczyty powodzenia... i nagle Angol się dowiedział! Potoczył pianę, kopami popędził precz, a jednocześnie i sponsor też odskoczył, i te wszystkie media zamknęły się przed nią. Koniec, jak nożem uciął. Bo Hienka, rozszalała sukcesem, uwierzyła, że jest kimś i zaczęła się wspinać na dwa albo i więcej drzew równocześnie. W efekcie szpagat, nóżki za szeroko (taki zawód), się rozjechały, spotkanie z twardą glebą i nigdzie już śladu po niej.

W tym przypadku widać, że i Hienie zdarza się przypadek osiołka, któremu w żłobek dano, w jeden owies, w drugi siano, i stąd ten spadek skuteczności na polowaniu. Przynajmniej choć jeden się uratował, statystyka spadła i stąd te 95%.

ROZDZIAŁ VI.

Intercyza i pożeranie w demokracji

Utrzymanie ścisłych reguł narracji nie jest możliwe ani w tym ‘.Rozdziale, ani w

kolejnych, z prostej przyczyny: jednocześnie muszę opisywać narzędzia stosowane przez hieniego inkwizytora, sposób egzekucji (a jest ich tyle, ile Hien) i równolegle dawać przykłady, by Czytelnik nie uznał tego za wytwór fantazji. Dlatego ciąg dalszy opowieści przypominać będzie literacki gatunek z przełomu XVIII i XIX wieku, zwany silva rerum („las rzeczy”), oznaczający różnorodność faktów, informacji i ich zapisu.

Zatem stało się - Hiena doholowała upolowaną ofiarę do przystani, czyli do ołtarza albo przed oblicze urzędnika stanu cywilnego. Małżonek ma już munsztuk w pysku, chomąto na grzbiecie, może orać. Hiena trzyma bat i lejce, może powozić. Nie ma potrzeby roztrząsania, która instytucja matrymonialna jest ważniejsza i dla kogo, w dyktaturze ciemniaków, zwanej demokracją, liczy się papier, a my, Słowianie, z jakiejś wrodzonej nam dumnej poczciwości, niezmiernie rzadko stosujemy intercyzę małżeńską. Jakoś nie wypada, może urazić tych, co mają mniejszy majątek lub wcale go nie mają. „Przecież w naszym związku najważniejsze są nasze uczucia” - perswaduje cierpliwie Hiena słowiczym głosem. W hienich rozważaniach PCDD to zawsze inwestycja przyszłościowa, z potencjałem dorobienia się, a więc przemyślana intercyza jest bardzo poważną przeszkodą dla Hieństwa. To je straszliwie boli. Co prawda intercyza nie powstrzyma samego parcia Hieny do związku małżeńskiego, bo ona i tak uważa, że tego głupka z czasem połknie, ale jest dla niej poważnym ostrzeżeniem.

Bywa, że młodzi zaczynają prawie od zera i nasz PCDD nawet nie wyobraża sobie, że kiedyś, po latach, swym hartem, uporem, pracowitością i inteligencją dorobi się niezłej fortuny. Sam pamiętam, jak na pytanie urzędnika USC w Puteaux pod Paryżem: - „Czy przewiduje Pan intercyzę?” - odrzekłem z ułańską fantazją: - „No wie pan, Monsieur le Maire, gdybym miał jakiś szyb naftowy w Teksasie, to pewnie tak, ale w mojej sytuacji”...

Słyszycie? Bełkot debila! Tak bełkocze debil przed ślubem, neandertalczyk, który nie pomyśli, że może dorobi się czegoś więcej niż jakiś szyb w Teksasie (ale kto miał mnie tego nauczyć, toż z dziada pradziada nikt nikogo w naszej rodzinie nie okradał!?).

Życie pisze potem własne scenariusze i już wkrótce PCDD słyszeć będzie nie przymilny hieni alcik w hymnie miłości, ale hieni chichot na żerowisku, towarzyszący rozszarpywaniu zdobyczy.

Czytelniku, nie chodzi nawet o to, czy i jak dzielić Twój i hieni majątek, ratując życie. Chodzi o to, by mieć w razie czego choć psią budę dla siebie, jakieś miasto ucieczki które przewidywano już u zarania ludzkości, gdy darowane były człowiekowi pierwsze tablice prawa wyryte w kamieniu. Miasto ucieczki, własny ką, własne ciuchy na grzbiet, pamiątki rodzinne, zdjęcia rodzinne i szkolne, książki, nie chodzi wcale o konto bankowe! Ale co ja

bredzę? Co ja nieopatrznie mamlam? A dlaczego wykluczać konto bankowe? Bo tak nam tłoczą do łba Hieny po sądach rodzinnych? Hieny ubrane w togę, te durne baby, z wyraźnym defektem niedopchnięcia? Zaraz, zaraz, to w razie rozwodu my wszyscy, pożarci samej, mamy zdychać jak ten Tolek Garusiński? Tłumoczek pod pachą i na bruk we mgle? A takiego wała, Chłopaki! Nie słuchać tego Babskiego Propagandowego Bełkotu (BPB)!!! Należy nam się pół dorobku, jak psu zupa, i ma to być wygzekwowane dla samej zasady. Taka jest teoria... tak być powinno, chociaż socjalistycznodemokratyczna rzeczywistość to już czyste urągowisko sprawiedliwości, czyste bezprawie.

Już na starcie masz zadbać, Samcze, o własną dupę, bo ona - Hieneczka - o swoją zadba tak jak Ci się nawet nie śniło. Nie zadbasz? - to pójdziesz z torbami, jak mawiamy ze smętkiem w naszym kraju. Nie tylko zresztą w naszym kraju!

Oto Francja, kraj filozofów, luminarzy postępu, przodujący w ideach braterstwa i równości, propagandowa mekka uciśnionych. Mój przyjaciel i dostawca, Dominique Lacrobc, świetny francuski inżynier, wymyślił rewelacyjny produkt na rynek telekomunikacyjny. Postawił na nogi niezłą fabryczkę, ale cóż, w domu Hiena, więc rozstanie, więc sąd, więc podział majątku... I co zrobić z fabryką? Już słyszę te kobiece głosiki, widzę te wykrzywione słusznym gniewem mordeczki: DAĆ MATCE! DAĆ MATCE! (Jakoś tak nie wypada wołać: „Dać kobiecie! Dać kobiecie!“. Stąd ten zwód z matką, bo matka = kobieta + dziecko, nawet nie Twoje). Dobrze już, dobrze, można dać i matce, tylko że mamuśka raz tylko w tej fabryce była” o produkcji pojęcia nie ma, na transmisji sygnałów tyle się zna, co ślimak na szybowcach. Nawet sąd puknął się w głupi łeb i zawyrokował, że trzeba budę wycenić i zagospodarować Po połowie. Przecież kiedy on pracował, to ona prała, sprzątała, Wychowywała dzieci, robiła zakupy i - o zgrozo! - nawet musiała dawać dupy. - Po połowie! Wyznaczono eksperta, wycenił, wyszło

30 milionów franusiów, nie w kij dmuchał, wtedy to była duża forsa. Sąd postanowił: To niech teraz jedno wykupi połowę drugiego albo sąd sprzeda i podzieli po równo... Ba! Skąd wziąć 15 min w cashu? Tyle nie ma ani jedno, ani drugie! A jak sąd sprzeda, to sprzeda za pół ceny... Straszno. Hienka powiada więc do byłego:

- Zrób coś, ja nie dam rady.

- A kto mi pożyczy? Dom tobie zostawiłem, samochód, ruchomości też, na dzieci płacę, skąd ci wytrzasnę 15 min? - martwi się delikwent.

W końcu jednak wykrzesał z siebie ostatki energii, zahipotekował fabrykę w banku u lichwiarzy, dostał 15 milionów pod zastaw całej budy wartiej 30 milionów i pod zastaw transakcji z klientami, wraz ze stanem magazynu. Po kilku tygodniach przyniósł jej

umówioną kwotę. Łyknęła całą, bez zmrużenia oka. Nawet nie zaproponowała: „A może ci potrzeba trochę na wszelki wypadek?”. - Wolne żarty, Hiena i takie teksty... Własnej matce by nie zostawiła.

Potem poszło już z górki, jak to w życiu. Spadek zamówień, kolejny kryzys europejski, utrata płynności finansowej, wierzyciele, przejęcie zakładu i facet w wieku 60 lat pozostał pewnego dnia bez niczego. Usiadł na krawężniku przy drodze i strzelił sobie w skroń. Nie chciał być nędzarzem, twardziel. Tak się kończy zły początek, bez intercyzy: tłumoczek na kijku i kopniaki w tyłek, zabieraj się, gdzie pieprz rośnie. Hienka natomiast została z tym piętnastakiem w kieszeni; no i kto ma łeb na karku?

Jako rzetelni i miłujący porządek poszukiwacze prawdy przeliczmy teraz, Panowie, przypadek naszego inżyniera na pieniądze. Co prawda wszystkie Niedopchnięte i Samo Się Realizujące zaczną ujadać, a co elegantsze skrzywią usteczka z niesmakiem, ale my tylko policzymy, przecież liczyć nam wolno.

Wzór ogólny jest prosty: $C_{jd} = E_w / I_d$ gdzie:

C_{jd} - cena jednostkowa dmuchania Hieny (za stosun);

E_w - suma wszystkich wydatków domowych i rozwodowych Ziokresu pożycia z Hieną;

I_d - ilość dmuchnięć z całego okresu pożycia z Hieną.

Powiedzmy w zaokrągleniu, że kotłował ją średnio 50 razy w ciągu roku przez 20 lat, czyli 1000 razy (ile to się taki samiec nadmucha w życiu, pytam: czy chociaż ktoś mu podziękuje?...). Mamy więc już $I_d = 1000$. Jest to wariant niezwykle optymistyczny; z Hieną powinno być tu raczej 30 uniesień cielesnych w roku, ale niech tam, nie cierpię małostkowości.

Pieniądze za sprzedaną fabrykę, zanesione Hienie, to jest nasze E_w .

Podzielmy te 15 milionów przez te 1000 „akcji” i wychodzi 15 000 franusiów za jeden stosunek. Drogo jakoś, bardzo drogo, niesmacznie drogo!

Ale zaraz, zaraz, bądźmy bezstronni, toż ona dom prowadziła, trzeba by to odjąć - powiedzmy - 150 000 rocznie; jeśli już uwzględniać, to wszystko! Tyle weźmie superbaba dochodząca co dzień na 12 godzin. A więc $150\,000 \times 20 \text{ lat} = 3 \text{ min}$. Odjęte od 15 milionów za fabrykę daje 12 min. Wtedy i tak się robi z tego jakieś 12 000 franiów za jedną Gaciówę. Wciąż drogo (to był wtedy ekwiwalent inżynierskiej miesięcznej pensji we Francji).

Z kolei trzeba by jeszcze, gwoli uczciwości, dodać jej utrzymanie i te 12 punktów hieniego wyposażenia z siódmego rozdziału. Wtedy liczby poszybują ostro w kierunku raczej 20 000 za jedno uiburummburum...

Gdyby tak wstawić do równania te 30 min funtów Karola? A Donald, nasz smutny

rekordzista? Jak wieść gminna niesie, w czasie rozwodu wybulił 300 000 000 USD. Wychodzi z równania 300 000 USD za stosun...Cena jednostkowego dmuchania osiągnęła wymiar astronomiczny! Jak zauważył kolega Pancerek, jest ona bardziej zrozumiała jako cena wyłączności... ale nadal jest kolosalna! Poza tym, ile on musiał wydać, by tej wyłączności być pewnym!?

Dlatego, Czytelniku, Hieny tak nienawidzą matematyki i dlatego najpierw preparują nam mózg, a dopiero potem portfel. Czy ktoś jeszcze ma ochotę krytykować zwykłe dziwki? Prawdziwe Dziwki, czyli Hieny - siedzą po domach i udają żony: cbdo.

We łbie PCDD te rachunki cielesne tak właśnie wyglądają. Gdy już pożyje z Hieną przez kilka czy kilkanaście lat, tak oto kojarzy:

- „A pamiętam, wtedy, jak to futro kupiłem, fajnie było wtedy, wieczorem”;

-, A wtedy, z tyłu, w samochodzie, na tej śliskiej skórze, ale jazda”;

-,A jak przyjechaliśmy na Majorkę, wtedy, w ten pierwszy dzień, co to kupiła ten skórzany komplet ręcznie robiony”... Tak właśnie myśli nasz Żebraczyna. Łączy dobra materialne z cielesnymi przyjemnościami, co za upadek, co za wyzysk finansowy!

Dlatego nasi dziadowie byli tacy inteligentni i intercyza bywała w ogóle podstawowym narzędziem planowania normalnego związku małżeńskiego. Bez zobowiązań i kontraktów tylko w tym domu o czerwonych oknach, a jak małżeństwo - to musi być kontrakt jak byk. Nas, mięczaków, chowanych po różnych demokracjach, propagandowe „merdia” doprowadziły do zaniku myślenia. Ba! Nawet wstydzimy się myśleć przed ślubem. Komu przyjdzie do głowy, by jednak podpisać intercyzę majątkową? A można zyskać dużo więcej, bo to jest umowa, kontrakt małżeński, prawie jak między firmami.

Kłapie ozorem na cały świat, jak ją inni brali - to plama na honorze mężczyzny (chodzi o normalnych mężczyzn, cornuto dyplomowani nie mają tu głosu) i 50 min odszkodowania! Głupie? Wcale nie, wspomnijmy tylko, jakie show półporno zawarła w swoich zwierzeniach dawna Karolowa Hiena, Królowa Ludzkich Serc (ładny tytuł ludowy, serc... powiadacie?).

Ublżyła rodzinie? - Odszkodowanie! Wychowuje dzieci w nienawiści do ojca? - To samo! Że się nie da? Bzdura, kiedyś kontrakty małżeńskie liczyły wiele stron, za to rozwód był bez węzełka, psiej budy i dyshonoru!

Jak powiedział Winston Churchil do lorda Chamberlaina po podpisaniu haniebnego traktatu w Monachium w 1939 roku: - „Milordzie, pomiędzy wojną a hańbą wybrał pan hańbę, dlatego będzie pan miał i hańbę, i wojnę”.

Niewykonalne? Nie da się egzekwować? Kolejna bzdura. Zasadabrzmi: Z HIENĄ

TYLKO WOJNA, NIGDY KOMPROMIS!

Oto przykład. Hiena napisała do sądu na byłego:

„Pozwany należy do sekty biblijnej, która uważa, że kobieta nie jest człowiekiem i została stworzona tylko po to, by służyć mężczyźnie” - tu pada nazwa, ale ze względu na sacrum nie wypada mi jej przytaczać. (Panowie, nie pchać się, proszę do kolejki, może was przyjmą). A gdyby tak jasno określone odszkodowanie w intercyzie na wypadek obrazy uczuć religijnych? I dać to spokojnie porządnej kancelarii adwokackiej, takiej z USA, co się żywi z odzyskanej forsy?...

Mały papierek, szczegółowa intercyza - i w sposób cudowny poziom chamstwa, cygaństwa, złodziejstwa i podłości w trakcie sprawy rozwodowej spada na łeb, na szyję, a Hiena nie może wykorzystać całej pełni swych morderczych walorów. Gdzie my byliśmy, Panowie, jak rozumy rozdawano? Ech...

Pora na małą dygresję w postaci refleksji nad naszą biedną Europą, która sprzyja hienizmowi. Nie jest to nawet przedstawienie jakichś tam poglądów politycznych - bo Hieny są apolityczne; po prostu nie można pominąć kilku faktów zewnętrznych, które mają silny wpływ na eskalację hienizmu. Niby postęp, „idzie ku lepszemu”, ale wiadomo, że nie ma na tym świecie niczego doskonałego.

Gwoli naukowej uczciwości zauważmy zatem, że obecnie żyjemy w Europie w najgorszym z możliwych ustrojów politycznych. Dopuszcza on równouprawnienie w głosowaniu, czyli sytuację, w której prezes spółki giełdowej ma jeden głos, moja dozorczyńni jeden, pijaczyna jeden, więzień jeden itd. Przemycono pod pozorem równości wobec prawa równość w głosowaniu. I powstała Jej Pokraczność, zwana przez mężyków stanu demokracją, w której za złamanie gałęzi grożą 3 lata, a za zasztyletowanie staruszki odpowiada się z wolnej stopy (miała „nadżyte”, płacił jej ZUS, a teraz budżet się wzbogaci!). Niczego nie zmyślam. W Europie nawet wielokrotny morderca ma gwarancję życia i utrzymania na koszt podatnika do końca życia - bez pracy. Ten system jest tego świadom i choć nawet idioci głosują przy wyborze prezydenta, to już ci sami idioci nie chcą wyboru kapitana na transatlantyku poprzez głosowanie. Oni doskonale czują psim swędem, że wtedy zostanie wybrany kelner, bo najwięcej jest na statku kelnerów... A tu tajfun, a tu sekstans, a tu maszyny - co to, to nie, tu precz z demokracją! Własne życie idioty jest zagrożone, a to zmienia myślenie. A przecież państwo to nic innego jak wielki okręt, na którym płynie nas 40 milionów, nyndzo ty nasza...

Nie ma więc żadnych szans, by efekt wkręcania krzywej śruby w łeb nie poczynił spustoszeń na polu prawodawstwa, sądownictwa i, niestety, także w sprawach związanych z

intercyzą ^rozwodami. Tu też śmierdzi w sposób trudny do opisanie, kloaka wyczuwalna na kilometry - oczywiście: „dla dobra kobiet”, „dla dobra rodziny”... Komuniści też dobrze chcieli: niby dla dobra ludu pracującego miast i wsi...

Zło zaczyna się od tego, że w ogóle istnieje Sąd Rodzinny. Nie będę z mieszanki ekskrementów i gliny tworzących podwaliny sądu w demokracjach wrywał po cegiełce, tylko zacznę od frontalnego ataku na te podwaliny, zgodnie ze złożoną obietnicą, że wszystko będzie powiedziane!

Sądzić w sprawach intymnych, ludzkich, może wódz plemienia, kacyk rodowego szczepu, ksiądz małej parafii, mufti czy rabin - w sprawach małych, znanych im społeczności. Wszyscy tam znają się od pokoleń, istnieje stały kodeks zachowań, na każdego jest dossier, wiadomo kto może 13 razy w nocy, a kto 2 razy w tygodniu, kto jest leniwy, kto zdolny, komu rzuca głową i kto jest z lekka dziabnięty. To daje jakiś obraz, więc podstawę do osądu. (I tak zawsze pozostaną jeszcze sprawy poza osądem. Mówił mi np. ktoś, że mój śp. ojciec go oszukał... Mój ojciec kogoś oszukał... Facet nie kończy zdania i już ma złamaną szczękę, to poza dyskusją, a w demokracji za szczękę pyskacza, ho,ho!). Założmy jednak, że powołujemy sąd plemienny i debatujemy nad separacją Antka i Maryni. Pierwsze pytanie brzmi: „Czy ktoś mieszkał przez miesiąc w szafie u Antosiów, by móc nam złożyć wiarygodną relację?”. Nie... - to zamykamy debatę. KONIEC, nie ma nawet minuty do stracenia, bo się wyrządzi komuś krzywdę!!! Nie mieszkałeś w szafie, to nie wiesz, choćby nawet strony łzami się zalewały i w piersi biły.

A sędzia Sądu Rodzinnego mieszkał?

Ponieważ jednak głupota owocuje, to powołano za forszę podatnika instytucję do rozstrzygania spraw intymnych - Sądy ds. Rodzinnych. Siedzą tam głównie kobiety, a zwolennicy równości i parytetów nie protestują!!! Nie ma pochodów, transparentów, okrzyków: „Precz z nierównością”, nikt nawet nie piśnie, by odrobinę to wyrównać i zatrudnić tam połowę facetów (młot na Hieny). Żeby jeszcze sędziły damy w słusznym wieku, doświadczone, po emocjach, znające setki i tysiące przypadków - wtedy byłoby jeszcze nieźle, płęć nie wykoślawiałaby orzecznictwa (bywają bardzo inteligentne kobiety, raz na sto, ale bywają). Ale - o zgrozo - w Sądach ds. Rodzinnych sądzą kobiety jeszcze na etapie polowania na samca, w trakcie rozwodu lub ponownego polowania. Są rozdęte władzą, wymierzają wszystko oprócz sprawiedliwości, mają swe sympatie i antypatie, są nieprzygotowane, nie zachowują nawet cienia zdrowego rozsądku i straszliwie zieją chęcią uwalenia tego nieszczęśnika, któremu rozwód przyszedł do głowy. Często gęsto wyraźnie nie słuchają sprawy, pogrążone we własnych myślach. Wszyscy byli PCDD, ci, którzy dożyli do

rozvodu, relacjonują rzeczy straszne. Musiałbym napisać zupełnie nową książkę, a do tego brak mi w tej chwili chęci. Jak nazwać taką w Todze, która zabija faceta z premedytacją, bo takie jest jej widzimisię? Język polski ma kilka soczystych określeń, ale moi tłumacze i wydawcy podnieśli klangor, że się nie godzi-

A zabić faceta wyrokiem czy procedurą to się godzi? A odebrać jnu wszystko? A skazać na żebranię u byłej Hieny o wizytę u własnego potomstwa? Tylko raz zatem pójde na kompromis i zastosuję nazwę wyjętą z filmu „101 Dalmatyńczyków”: CRUELLA. Źródłosłów jest francuski: cruelle oznacza okrutną, więc pasuje, brak natomiast słowa, które równocześnie podkreślałoby głupotę i rozbuchanie takowej „Cruelli w Todze”. Zaiste wciąż nam brak słów i słusznie postulował Konfucjusz, iż gdyby został cesarzem Chin, to najpierw by przywrócił prawdziwe słownictwo... Piszemy więc Cruella, ale myślimy... co Wy na to, Panowie?

Do mnie taka Cruella w Todze walnęła na całą salę w sądzie w Pontoise, pod Paryżem:

- Ja też się rozwodziiiiłaaaam i ja wiem, jak to jest z waaami!

Innemu delikwentowi sąd przelicza franki afrykańskie, tzw. CFA - na euro, debata idzie jak po grudzie, bo jak się sąd pomyli, to albo delikwent zdechnie z głodu w Senegalu, albo jego luba w Paryżu nie będzie miała na kosmetyki. Cruellka w Todze aż poczerwieniała od tego wysiłku i beknęła na całą salę:

- Acotowog6lezamałpiawaluta?(rnonnaiedesingeś).

Inny obraz z sali Sądu ds. Rodzinnych. Oto idzie do golenia prezes sporej spółki z Nowej Kaledonii. Zasądzono wcześniej alimenty -100 000 euro rocznie! Nie dopłacił, łajdak, 500 euro (słownie pięćset). Nowa sprawa, publiczna rozprawa, adwokatka ujada, sala zamiera (sala ma wymiary kortu do tenisa, siedzą kolejni samcy do strzyżenia i rzecz dzieje się na oczach wszystkich, jak w bydlęcym wagonie, tylko wisi godło państwowe na ścianie). [Wyszczekała się, opadła z sił, popija wodę, aż gulgocze. Sąd dopuszcza chłopca do głosu. Chłopina relacjonuje kulturalnym językiem, że sąd dał dziecko matce w Paryżu, a on pracuje od zawsze na Nowej Kaledonii. Jak śle prezenty, to mamuśka je odbiera i chłopcu daje jako prezenty od siebie, od mamusi... Z listami podobnie, też przejmuje („Synku - powiada - ten łajdak nie pisze do ciebie!”). Więc chłopina jeździ do Paryża przez połowę kuli ziemskiej, ale za każdym razem musi o tym uprzedzić mamusię (sąd kazał, wizyty są ściśle reglamentowane, a o faszystach słyszeliście?). Wtedy była Hiena hop, w samolot - i wylatuje z chłopakiem na Martynikę, do siebie, do swoich. On też w samolot i dawaj do niej, na te Karaiby. A ona znów: hyc z synkiem do Paryża... Więc chłopina z powrotem do Nowej

Kaledonii. Objechał Ziemię, a chłopaka nie zobaczył... Tu beknął żałośnie (nie lubię tego, niski poziom testosteronu, Hiena rządzi nawet po rozwodzie). Na widowni poruszenie, współczucie, ale Cruella w Todze, za te 500 zapomnianych eurosiów w łeb łajdaka: „6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata” i: „Niech to wam, oskarżony, będzie nauczka!!!”.

Czujecie już powoli lodowatą lewatywę, którą KAŻDA Cruella w Todze zawsze może Wam zaaplikować?

Wspomnij PCDD, że w ten system wtłoczyła Cię demokracja, zapamiętaj im to!

Przenieśmy się jednak z Francji do Polski. Rodzime Katowice i Sąd Okręgowy do Spraw Rodziny. Ławniczka, Basia Rzeźniczek, rezygnuje raz na zawsze ze swych obowiązków po następującej scenie. Rozwodzik, Hiena i jej adwokat w akcji, pozwany wyciąga dokument, który jasno i niezbić przeczy głównemu zarzutowi, jaki mu się stawia. Cruella w Todze puszcza oko do ławniczek, nabiera powietrza i ryczy na całą salę, że „co on tu takie papiery do sądu znosi” i drze te papiery! Na oczach wszystkich. I co? Ano - nic!!! Przegrał i ma Hienę na utrzymaniu \par To nie koniec, to dopiero uwertura. Ciąg dalszy jego gehenny nastąpi...

Wracajmy na razie do intercyzy.

Zalóżmy, że stał się cud, że z powodów nieznanymi nauce nasz PCDD ma podpisaną intercyzę i z nią w garści zaczyna życie w stadle. Ulga psychiczna, nieprawdaż? Tak, ale w normalnym państwie, nie w demokracji. Co tam intercyza, gdy są łupy do wzięcia, gdy Hiena czyha z adwokatami i gdy są dzieci, czyli, według naszego równania (matka = kobieta + dziecko, nawet nie Twoje), stoi przed sądem - kto? Matka! A kto sądzi? No, Cruella w Todze! I Ty, Nędzarzu, chciałbyś coś wskórać w pierwszej instancji, mieć uczciwy proces? Nawet adwokaci pokładają się ze śmiechu...

Przywróćmy na chwilę do życia naszego Bogusia Czoniaka, tego – pamiętacie co go Modlika wywaliła z synem, gdy poznała koncesjonera BMW na Alzację. Ta od operowanego nosa, ta dziewczica, no!

Boguś chwilę marudził nad swoim losem, ale że przystojny i niebiedny, to szybko się zregenerował, został pocieszony przez panienki i pozornie nic mu nie groziło. Niestety, został znów namierzony przez zgrabną i ładną, tym razem polską Hienę, Marysię Poraj. Dla niej, emigrantki, był to awans społeczny, nie znała języka, choć nie była głupia i szybko się go nauczyła. Ślub, dwójka chłopców, skok do gardła, Boguś dzwoni, przyjeżdża do mnie, relacjonuje widmo rozwodu, jego pierwsze symptomy. Wiem, P Należałoby sporządzić katalog indywiduuw ubranych wtogi, tępych, złośliwych i skorumpowanych sędzi z Sądów

Rodzinnych, ziejących nienawiścią do mężczyzn; pokazać światu te niskie czółka, zaciśnięte szczęki, opisać wyrządzone przez nie krzywdy, opublikować w Internecie co smakowitsze fragmenty procesów: jak krzywią mordy, jak pokrzykują, jak sapią Kruelle w togach, w roli władczyń ludzkich losów. że jest źle, bo oskarżany jest fachowo o wszystko, ale najgorsze jest to, że nawet o pedofilię (on, w którego rodzinie od dziesięciu generacji nawet nikt nie wie, co to jest!). Dlatego dzieci nie mogą u niego przebywać ani wieczorem, ani nocą - i chłop się truje. Do tego wstyd, aż uszy się czerwienią. Masz miłość z Hieną, głupolu! Wywlecze publicznie każdą słabostkę, każde zachowanie, przemyci i nagłośni KAŻDE OSZCZERSTWO!

Rozpytuję potem Bogusia o sprawy majątkowe; to ważne, bo po wypadku na kopalni noga pozostała sztywna, nie może dobrze zarabiać, ma rentę i... no właśnie - dlatego Hiena odskoczyła teraz od niego. Sztywny kulas to ona zniesie, ale spadek zarobków? Nigdy!

Boguś opowiada, co posiadał przed ślubem, co po rodzicach, co sam kupił, że to jest zapisane w intercyzie, że zatem „spoko, nie jest źle”.

Zacząłem jednak straszliwie dymić: - Nie jest źle, ty matole? Bo masz kawałek papieru w damskim sądzie? Wiesz, gdzie one ci go wepchną? Co jak, jak, jak? Po prostu, dostaniesz alimenty takie, że ci pensji nie wystarczy, do tego walną ci pensję wyrównującą dla Hieny, bo siedziała w domu i teraz nie ma zawodu, niby przez ciebie! A do tego dowalą ci z milion franków odszkodowania za znęcanie się nad tą... no... matką z dziećmi i czym zapłacisz? Czym? A wtedy sąd ci pospieszy z bratnią pomocą i zaproponuje, że sprzeda twoje nieruchomości, a za to pokryje twoje zobowiązania. Pierwszy rozwód, matole, to nie był rozwód, Czarna Wdowa, zgoda, ale poszła na swoje do lepszego i trwało pięć minut. A teraz tak nie będzie, tu chodzi o wydarcie ci wszystkiego, tu widzę hienią mordę-

Nomen omen tak było, sam spieniężał na gwałt, za psie stawki, dorobek rodziców i swój własny, i niósł do hieniej miski. Z domu ojców też musiał się wynieść, bo dano go Hienie na chowanie dzieci - aż dorosną. Odwoływał się, ale odwołanie trwa 2-3 lata, a sprawa o niepłacenie MATCE trwa 3 miesiące... Komornik plus wyrok pierwszej instancji stają na progu już po kolejnym miesiącu. Temperaturka rośnie, co? To dobrze.

Uporządkujmy.

Intercyza - tak, zawsze, jeśli tylko jest podejrzenie o hienizm i jeśli nie ma solidnego dossier na Twą ukochaną (na całą jej rodzinę). Jest to szansa na spowolnienie w przyszłości rozszarpywania Twego majątku i jest solidną dźwignią dla Twoich adwokatów w przyszłym procesie.

Intercyza nie daje pełnej gwarancji (i tak adwokaci schrzanią robotę, jak to oni), ale daje dobry punkt odbicia i umożliwia prowadzenie procesu na innym poziomie niż poziom podłości, zwyczajny w hienich procesach.

Intercyza ratuje zasadniczo tylko nieruchomości, bo ruchomości zostaną Ci wykradzione w biały dzień - ponieważ nie ma pojęcia „kradzieży” między współmałżonkami i słusznie!

Kontynuujemy jednak święte dzieło burzenia tych oślizgłych fundamentów instytucji zwanej Sądem Rodzinnym. Ten psu na budę potrzebny organ powinien być zamknięty, budynki rozsprzedane, ruchomości też, a personel skierowany do innych zajęć, albo do kamieniołomów (są dwie szkoły: liberalna i radykalna). I znów - jakbym słyszał. te okrzyki trwogi i paroksyzmy damskiej wściekłości: „Aco z samotnymi matkami? A jak łajdak nie płaci alimentów? A jak zmienił sobie karoserię na młodszy rocznik i wszystko zabrał? A jak latami pił i z domu wynosił? A dzieci??? KAAARRRAAA!!!”.

Najpierw odpowiedź w Waszym stylu, Drogie Niewiasty, czyli bez sensu i logiki: „A po co z nim siedziała »latami«? Nie mogła po prostu odejść? A jak ona przyprawiła mu rogi publicznie? A jak on chowa nieswoje dziecko, bo nie wie? A jak wykrała mu wszystkie pieniądze i doniosła »skarbówce«, gdzie ma jeszcze konto? A jak deprawowała swym zachowaniem dzieci pod nieobecność ojca? Jak sama wydawała krocie na siebie, a dzieciom prawie nic? A jak darła mordę co dzień i doprowadziła go do alkoholizmu” (przed ślubem pił? - No nie! - A po ślubie? - No pije, rozpił się...). Jaka kara? Kobieta boi się tylko bólu albo oszpeceń - niczego więcej na świecie! To co, kije czy brzytwa?” Teraz odpowiedź niemiała, chłodna i logiczna. Nie ma Sądu Rodzinnego i obowiązuje zasada: WIDZIAŁY GAŁY, CO BRAŁY.

Odpowiadamy za swe błędy sami i nie mieszajmy do tego państwa, bo to nie jest jego rola. Państwo ani nie naprawi małżeństwa, ani nie zwróci męża czy żony, ani nie nakaze jej czy jemu kochać drugą stronę, ani nie nakarmi dzieci. Jest zbrodnią

Karanie kobiet więzieniem to zbrodnia. Kobieta w więzieniu umiera. Kiedyś przez 3 lata prowadziłem sklep i zakład naprawy telewizorów w Paryżu, i spotykałem sporo osób obu płci samotnych i najczęściej po separacji. Faceci mieli się bardzo dobrze, choć w kurzu były wydeptane ścieżki, i choć miał taki tylko kuchenkę, barłóg do spania i telewizor na krześle. Czulo się powiew wolności i nowe życie. U samotnych kobiet na odwrót, opowiadały mi o swym życiu i straszliwie beczały, żal mi ich było. Ich opowieści miały na ogół podobną fabułę i ONE UMIERAŁY Z SAMOTNOŚCI. Dlatego wołam: precz z więzieniem dla kobiet! Skoro tak, to jak karać kobiety za przestępstwo? Normalnie - uciąć łeb za morderstwo,

a za inne przestępstwa kije albo dyby, ewentualnie obcięcie ucha - oszpecenie. To ostatnie fenomenalnie by osłabiło poziom cygaństw i matactw, jakimi świadkowie raczą sądy. Że grozi świadkowi do 3 lat więzienia? Czy siedzi gdzieś świadek kanalia 3 lata? Bandyta(tka), który fałszywymi zeznaniami wpędził(a) człowieka w nieszczęście? „Nie ma kary - nie ma miary!” - powiada mądrze polskie przysłowie. Dlatego obcięta uszko spełni swoją rolę. Przychodzi wynajęta morda zeznawać, a tam stoi kat, ma nożyce, obok pielęgniarz, micha na kawałki obcięte i, proszę, zeznawaj! Zupełnie inaczej by się zeznawało, prawda? Zwykle uszko, takie małe, a taki efekt! Co z tego, że to nieestetyczne, liczy się skuteczność. Zresztą potłuczeni w sądach rodzinnych chcą często po wyroku obciąć świadkowi świni nie tylko uszy i ryj, nie tylko... stąd moja dalekowzroczna propozycja-utrzymywanie rodzin patologicznych kosztem tych normalnych. Dziecko z rodziny rozwiedzionej ma na ogół gorzej niż to z rodziny bez rozwodu, to oczywiste, i dlatego nie wolno zabierać pieniędzy rodzinom normalnym i dawać rozwiedzionym. Z jakiego tytułu? To jest po prostu złodziejstwo w wykonaniu Państwa, a przy okazji owe „fundusze alimentacyjne” są dodatkowo rozkradane w kolejnych urzędach. Oczywiście, nie mam nic przeciwko miłosierdziu: od wieków ludzie pomagali innym, ale dobrowolnie i prywatnie, nie pod państwowym przymusem.

Przychodzi poraniony rozwodnik i zaczyna jęczeć przed Sądem Rodzinnym, że ma odcięty kontakt z dziećmi, że ona go okradła, że wyjechała z innym w siną dal i tak dalej. Mówi o dorobku życia, o opróżnionym sejfie, o wielkiej krzywdzie.

- I co z tego? Wina petenta - widziały gały, co brały! Mogłeś się nie żenić!

Przychodzi poraniona rozwodniczka, szłocha, łka i ręce składa. Zaczyna się opowieść, jak to całe życie mu poświęciła, a on znalazł młodszą, nie płaci na dzieci ani na nią samą... I znów łzami rosi.

- I co z tego? Wina petentki, widziały gały... Po co za niego wychodziłaś, po co miałaś z nim czwórkę dzieci? Co ma do tego państwo?

Czasem oboje poranieni jęczą na dwa głosy: że on czy ona tak się zmienili po ślubie!

- Zmienili! A to dopiero! A kto wam dał gwarancję, że się nie zmienicie? Może^konstytucja? Widziały gały, co brały...

Rozwód nie odbywa się w sądzie, lecz w ludzkim sercu, i jeśli komuś zaczyna przeszkadzać cokolwiek w drugiej osobie - już samo to jest prostą drogą do rozwodu. Wspaniała kobieta, Hanna Bakula, świetnie zrelacjonowała w jednym z telewizyjnych programów swą historię, gdy postanowiła opuścić mężczyznę, bo ten zauważył: „Jak śpisz, to ci się usta otwierają”. Jasne, to już był rozwód, rozstanie, bo on przestał ją kochać. Czy

rozumiemy tę subtelność? Czy ofiary Hien mają tę odwagę? Jak często którakolwiek strona związku, szczególnie kobieta, ma tę odwagę? - „A jak potem już nikt mnie nie zechce? - asekuruje się. - To może lepiej, żeby sobie gadał o tych otwartych ustach we śnie, w końcu mnie nie leje!”.

Przecież mówiłem: KOBIETA NIE MA HONORU, ŻEBRAK ŁÓŻKOWY NIE MA HONORU.

Pani Hanno, każdy by się Pani oświadczył, ja pierwszy!

Przywołajmy z warszawskiego podwórka soczysty przykład braku honoru u Hien. Mój trener tańca towarzyskiego, Mirosław Zbych, padł na wtórnym polowaniu własnej Modliszki, która upolowała jakiegoś podwarszawskiego właściciela garażu. Gdzie tancerzowi do samochodziarza! Awans finansowy jak te Alpy. Cięża z garażystą, rozwód z mistrzem tańca i wszelkie emocje temu towarzyszące. Aliści po porodzie i zapewne po pierwszych Krzywych Mordach coś się popsulo w nowym związku. Przychodzę razu jednego na trening, a w sekretariacie na ladzie stoi przenośna kołyska z niemowlakiem, a była Modlicha coś intensywnie opowiada memu trenerowi. On jest zażenowany, zerka na boki, ale za łeb nie bierze i nie przepędza: „No, poszła sobie wreszcie!”. Pytam więc:

- Wiesz, po co przyszła?

On na to baranim głosem, że nie wie. Wyjaśniam cierpliwie jak sołtys krowie:

- Toż przylazła, bo chce wrócić i właśnie cię oswaja z nową rzeczywistością, bada reakcję, nie ma honoru i się nie wstydzi, nawet nie wie, co to jest!

Przytknęło chłopca, ale pogonił na cztery strony świata.

Obowiązki domowe? Jakie? Wśród kochających się ludzi? Nie ma takiego pojęcia. Każdy odruchowo robi to, co powinien i nie czuje ciężaru. Ugniata cię? A to już jest źle. Słowo OBOWIĄZKI już brzmi jak ROZWÓD. Nie ma takiego pojęcia między mną a Kacusią. Ja jeszcze nie myłem w zlewie niczego, ale Kaczunia nawet nie wie, co to jest walizka i do pracy chodzić nie musi. Jakie obowiązki? Nasze życie to pasmo przyjemności, jakie obowiązki?

Po co i do czego sąd? Ma od niego zasądzić alimenty dla niej, tak? Pytam więc symetrycznie: a od niej dla niego to już nie? Od niej - nigdy! Wstydzimy się utrzymywania przez kobietę, jest to ohydne i nie podałbym ręki takiemu, którego żona utrzymuje, nawet była żona, i któremu to odpowiada. Piszę o tym tylko dla ukazania braku symetrii i całej pokraczności Sądu Rodzinnego.

Nawet gdy sąd zasądzi alimenty, to bywa że taki poraniony facet, zżerany całe życie po kawałku, woli siedzieć w mamrze, niż płacić, woli obóz pracy, niż jej dawać pieniądze.

Głębokie rany, bardzo głębokie - a co sąd? A sąd nic, każe mu płacić lub siedzieć. Tacy głęboko poranieni Desperados są już nieuleczalni w nienawiści do kobiecego świata i nic już im nie pomoże. Dlaczego? Bo tak ich sądzono.

Zwykle zawiadomienie: „Odchodzę, bo...” (albo nawet bez „bo”, czasem nikt nie zawinił) jest już rozwodem i sąd niczego nie zmieni, ani nie pomoże.

Przykładem rozwodu od ręki może być historia handlowca, Zbysia Pileckiego, z Jeleniej Góry. Zbysio wyjeżdżał pod koniec tygodnia z roboty w Katowicach, jechał 400 km na północ do Bydgoszczy, by zabrać samochodem teściową, przywieźć ją do domu do Jeleniej Góry, zrobić i żonie, i teściowej przyjemność. Jakies 900 km po polskich drogach. Jechał 12 godzin, dotarł na próg o drugiej nad ranem. Dzwoni do drzwi, Hienka otwiera i od razu Morda: „Co tak późnoooo?!! To jest powitanie? To jeszcze ma być małżeństwo? Relacjonuję to memu kuzynowi, Michałowi Targoszowi - świetnie ożeniony, żartujemy, że szczęście małżeńskie powinno być obliczane w „targoszach”. Jeden „targosz” to szczęście absolutne, ale np. 0,7 „targosza” to też niezwykle wysoka ocena związku. Opowiadam mu o tym powitaniu, a on popatrzył na mnie niewinnymi, błękitnymi oczami i rzekł: - „Ja to w 2 minuty wziąłbym walizkę i wyszedł na zawsze”. Jak Pani Bakula. Proste, to oni mają rację, a nie sądy i instytucje. Widziały gały, co brały - i nie szukać ratunku po sądach, bo winniśmy sobie sami. Czy Zbysio wziął walizkę? Tego nie wiem. A może został i stoczył się do poziomu Żebra Łózkowego?

Nawet intercyza nie pomoże, gdy się ma mocno wkręconą krzywą śrubę w łeb, jak to miało miejsce choćby w związku Daniela Saxa i jego małej Hienki, Corinne. Facio kręcił jak mógł w rozmaitych branżach i interesach, a szczególnie w używanych oponach samochodowych. Jest to ogromny lynek, na którym świat bogaty sprzedaje światu biednemu miliony kontenerów opon rocznie. Nie jest to trudne, wystarczy wstawać rano o piątej i pracować do jedenastej w nocy, przejeżdżając dziennie tysiąc kilometrów i ładując własnoręcznie 500 opon na platformę. Za te wysiłki zarabia się całkiem godziwie, można dojść do niezłych pieniędzy i mieć sporo odłożone na starość, pod warunkiem związku z kobietą normalną, a nie z Jej Ekscelecją Nienasyconą Pazernością - Hieną.

Danielek zacisnął swą szczękę buldoga i wziął się ostro do roboty. Co zarobił, szło „w kuchnię” - jak mawiamy my, Hieniarze. A to madame ma ochotę na małego damskiego jaguarka na kołach ze szprychami, a to trzeba urządzić i zmienić wystrój wnętrza domu, a i sam dom też - spory wydateczek, a to wakacje bez dzieci, a to wakacje z dziećmi, i tak w kółko. On to wszystko znosi i zasuwa jak mały samochodzik. Nie ma odłożonego ani centa na inwestycje, bo kuchnia pożera wszystko. Nie ma za co rozwijać firmy i musi sam wszystko

robić kosztem snu i zdrowia. Ona w jaguarku, wiecznie omdlewająca nad swym losem, on w swetrze sprzed 10 lat, ona spod kosmetyczki jak spod igły, on z kamieniem na zębach i w rozkładanych butach, w których odbija się każdy palec. Ona w markowej kreacji, on w garniturze pamiętającym chyba czasy kolonialne. Wyglądał przy niej nawet nie jak szofer, tylko jak sprzątac - kuchnia dalej pochłaniała każdego centa. Raz coś odłożył, ale od razu nasiliły się jej nowe pomysły, między innymi dwutygodniowy wyjazd z rodziną na Florydę - „przecież inaczej dzieci się źle rozwiną”, bo wśród rówieśników tylko oni jedni jeszcze nie byli w... Disneylandzie! (wolno tu zanieść się pełnym śmiechem, nie tłumić go w sobie, Panowie, ryczymy razem i pełną piersią!). Daniel ma wprawdzie intercyzę, ale niczego się nie dorobi, a jeśli przypadkiem zarobiłby cokolwiek, to i tak Hiena wyssie mu hienią trąbką ostatni grosz. Po co mu intercyza? A podział majątku? Ba - jakiego majątku? Nie ma nic poza pałacykiem, który wynajmuje, nie ma nic poza Iwetrem i używanym Audi Do Roboty, i nie będzie miał nic, bo Hiena ssie i mamle tak, że i dzielić nie będzie czego. W takim przypadku nic po kontrakcie małżeńskim, tu nic się nie da zrobić, chyba tylko mu łeb naprostować elektrowstrząsami. A Hienka, no, Hienka dba o swój image, przecież ona poluje.

ROZDZIAŁ VII.

Hiena i praca zawodowa

Wyobraźmy sobie przez krótką chwilę, że pasożyt (huba, jemiola, tasiemiec, tarczogłów i setki innych) nagle wyszlachetniał, coś mu się we łbie pomieszało i postanowił zmienić swój sposób na życie - zaczął żyć niezależnie. Wypuszcza taka roślina korzonki (najpierw je wymyśla!), wsiewa się gdzieś sama do gleby i zaczyna nowe, szlachetne życie na własny rachunek. A tam różne chrząszcze, a tam straszliwe turkucie podjadki, a tam albo susza, albo powódź, albo zwykła krowina, która się pasie i lubi naszą jemiolę... Niebezpieczeństwa idą w setki i tysiące, i po prostu nie opłaca się złączyć z żywiciela. Tasiemiec podobnie, gdzież on biedaczysko popełźnie o własnych siłach? Gdzie będzie miał i mokro, i ciepło, i jedzonko rozpuszczone już sokami trawiennymi? Nie jest to możliwe, a w czasie takiej teoretycznej wędrówki „poza żywicielem” to nawet zwykła kura grzebiąca może być strasliwym zagrożeniem dla naszego Płazińca Wędrowniczka! Słowem - nie tak łatwo się usamodzielnic i pasożyty o tym wiedzą. Wszystkie pasożyty świata albo to wiedzą, albo to czują, oczywiście „te” w polskim sejmie i senacie także to wiedzą. Bez biura poselskiego, diet, delegacji, dotacji na partie i tych wszystkich lewizn wchodzących w ich chciwe łapki, nikim - byli nikim i mogą być tylko nikim. To my im wszystko fundujemy, my, Naród, my żebracy polityczni, my ludzie bezwolni, my, nędzarze we własnym kraju. Wyobrażacie sobie, Drodzy Czytelnicy, że jakiś polityk otwiera własną działalność gospodarczą (za nieskradzione!!!) i ona latami prosperuje? Możliwe? Nie!!! A kiosk „Ruchu”? Też nie! Pasożyt może funkcjonować tylko na kimś innym i jeśli nie jest głupi, to będzie przynajmniej żył w sposób niegrozący natychmiastową śmiercią swemu nosicielowi; i tak na ogół bywa w przyrodzie. Pasożyty polityczne są jednak głupsze od tych z przewodu pokarmowego i o wiele bardziej bezczelne, i zuchwałe. Mamy więc już rezultat na stole: zadłużenie na jednego statystycznego Lechitę przekroczyło 22 000 złotych, czyli jakieś 88 000 zł na jednego pracującego. Naród pracuje, a dług mu rośnie - więc po co pracować? Tak właśnie się dzieje, gdy pasożyty otrzymują prawo głosu i stanowią o prawach dla swego żywiciela. Czyż nie lepszą byłaby kuracja przeciw pasożytom? Dobra, pocziwa lewatywa z piołunem?

Podskórnice wyczuwamy (w końcu nabieramy już pewnej wprawy, pojawia się, mam nadzieję, już nawet pewna wrażliwość u męskiego Czytelnika), że nasza Hiena nie kwapi się ani do roboty, ani do tej całej „samorealizacji”, ani do czegokolwiek, co ma jej zapewnić samodzielny byt.

Kolejny aksjomat brzmi zatem: Hiena jest pasożytem i nie przeżyje miesiąca poza nosicielem.

Wspominałem co prawda, że one polują od szkoły podstawowej po liceum i studia, w

biurach, w korporacjach, na rautach, na przyjęciach, na dworcach, na lotniskach i w kurortach, ale to nie oznacza, że ona chce być studentką do końca życia, stewardesą do końca życia, księgową do końca życia i sekretarką do końca życia-

To jest tylko przykryweczka dla idiotów, bo jej jest to potrzebne tylko i wyłącznie na czas polowania. Przychodzi Hieństwo do pracy i zaczyna się omiatanie wiązką radarową w kolejności, którą nasz zespół badaczy rozszyfrowywał niezwykle długo. To było jak łamanie kodu sztabu niemieckiego przez polskich matematyków, ta słynna Enigma - którą to brytyjscy dżentelmeni przypisali po wojnie sobie, z właściwym im spokojem w takich sytuacjach. My też ponieśliśmy wiele ofiar i też bez honorów i orderów, trudno, prace badawcze są zawsze niedowartościowane. Kolejność została usystematyzowana i z grubsza wygląda tak:

- Kto w tej firmie naprawdę rządzi? Doskonale pytanie, bo bywa, że jakiś facet jest właścicielem i dyrektorem generalnym, ale boi się żony i rządzi jej ekscelencja, a nie tytularny prezes czy dyrektor. Znam miliardera, który straszliwie boi się własnej Hieny, można być więc zamożnym i żebrakiem równocześnie, taka to dualność przyrodnicza.

a) Jeśli rządzi naprawdę facet, to jaka jest jego sytuacja osobista, czyli:

- czy mogę się do niego zbliżyć, by rozpocząć polowancko - zostaję w tej robocie;
- czy może ma jakąś babę w pracy, a jeśli tak, to czy mogę ją wygryźć (zostaję), czy raczej ona mnie namierzy i zagryzie (odchodzę).

b) Jeśli rządzi jego żona:

- czy mogę przegryźć jej aortę (zostaję);
~~ czy też raczej ona mi krwi upuści (odchodzę).

- Kto w tej firmie jest kolejnym dobrze zarabiającym PCDD?

~~ Jaka jest jego sytuacja osobista?

- Żonaty?

- Rozwiedziony?

- W trakcie rozwodu?

- Czy ma kogoś?

- Jaka ona jest? Ładniejsza ode mnie?

- Czy mogę jej łeb ukręcić? (zostaję); czy też raczej:

- ona mi przetrąci kręgosłup (odchodzę).

Jeśli powyższe warunki są na tyle spełnione, że podjęłam decyzję o pozostaniu, to:

- kto mnie może zbliżyć do tego faceta, nawet za cenę czyszczenia mu butów czy podlizywania się tej wrednej cycatce pod oknem, o twarzy ropuchy.

Dopiero po uzyskaniu wszystkich i pewnych informacji z łowiska zwanego pracą,

odpowiedni ośrodek w mózgu Hieny podejmuje decyzję o dalszym postępowaniu. Zaczyna się realizacja tych wcześniejszych podpunktów z Hieniego poradnika myśliwego, a więc:

- a) Na co bierze Gruba Ryba?
- b) Jak się dostać tam, gdzie ona właśnie żeruje?
- c) Jak ją znęcić, jak jej podsypać trochę karmy?
- d) Jak w tej karmie przemycić haczyczek?
- e) Jak ją zaciąć?
- f) Jak ją doholować do ołtarza?

To wszystko będzie realizowane w wypadku pozostania w robocie.

Rzecz jasna, Hieni instynkt włącza tu rodzaj budzika - „jak się już napolowałam pół roku i nic, to pakuję się, szkoda czasu”.

Braki na żerowisku Hieny tłumaczą zawsze na swój sposób, zachowało się dla potomności kilka takich bełkocików:

- Skandal, kazali mi nosić teodolit jak wszystkim!
- Kierownik dobierał się do mnie, wyobrażasz to sobie?
- Szef mi coś zlecił, a nie powiedział, że to pilne, to robiłam w naturalnej kolejności i się obraził...
- Atmosfera była nie do zniesienia (baby ją namierzyły i wygryzły).
- Ta Aśka zmuszała całe biuro, by dla niej pracować (Aśka trzyma się lepiej od Hieny).
- Tam pracują same dziwki, ja tak nie mogę (silna konkurencja).

W wypadku zakończenia pracy jest praca następna i wszystko [zaczyna się od początku. Oczywiście, że po wyjściu za mąż każda Hiena przestaje pracować. Każda!!! Przestaje, poza rajdami do firmy naszego PCDD, no bo wiadomo: „pańskie oko konia tuczy”.

Jeśli gdzieś w kosmosie jest Hiena, która już odhaczyła naszego PCDD i nadal biega do roboty, to tylko dlatego, że tam, w tej robocie jest szansa na jeszcze grubszą rybę i polowanie trwa nadal. PCDD tego nie wie, ale niech mu idzie na zdrowie, ma za to mniej B Krzywych Mord w tym okresie. Jak widzicie, Panowie, sprawa jest niezwykle prosta i nie ma nawet z czego napisać całego rozdziału. Tak jak wspominałem we wstępie, ich metody, wyciągnięte na światło dzienne, nie są warte funta kłaków. W końcu tak Hieny są skonstruowane, a ja litościwie pominąłem wątek o siwych odrostach, toż w pracy ona też musi myśleć choć przez chwilę o sobie.

Na marginesie należy dodać ostrzeżenie dla wszystkich pracowników obojga płci i płci niezdefiniowanych. Jeśli Hiena skutecznie zapoluje w firmie na Grubą Rybę i zapewni

sobie silną pozycję - czy to po ślubie, czy nawet przed, to pamiętajcie, że Wyrówna rachunki z wszystkimi wrogami i ich los będzie straszny, a do tego jeszcze z wrogami wyimaginowanymi. W Hienim łbie wrogiem jest każdy(a) lepiej wykształcony(a) i każda ładniejsza lub młodsza kobieta - nawet tam niepracująca, będąca tylko żoną pracownika. Zacznie się Noc św. Bartłomieja i ta reguła nie zna wyjątków. W wielu firmach widziałem takie cyrki i mnie to szalenie bawiło, aż wreszcie sam to przetrenowałem na własnej skórze.

Mój były wspólnik, Cymek Aurygulek, zwany z polska Czarusiem, przyjął do roboty pomoc księgową, panią Halinkę, biurwę. Na jakim śmietniku on to wygrzebał, tego nikt nie wie, „ale serce nie sługa”, tym bardziej że jeśli wierzyć nostalgicznym wspomnieniom niektórych pracowników, to dysponowała ona złotą dupą. Tak bywa, nic nie zmyślam. Nawet podejrzewał, że jak go nie ma, to inni posuwają tę jego pracownicę, więc wywiesił kiedyś na drzwiach kartkę z godzinami przyjęć u „Pani Pomocy Księgowej” (ech, ta miotająca samcem niepewność...). Poza tymi godzinami nie było wolno tam wchodzić i przeszkadzać w jej pracy badawczej. Tłumoczek był pierwszorzędny, ani polszczyzny, ani algebry, a jeszcze do tego nie nadążała z niczym za resztą biura, nawet zwykły dowcip biurowy był dla niej nieszczęściem, bo nie wiedziała, kiedy się śmiać. Bardzo szybko wykoncypowała, że wszyscy są przeciwko niej, i że to jest na pewno zmowa. Idiota tak myśli zawsze! (Na poczcie robi mi urzędas na złość! W banku znęcają się nade mną! Linie lotnicze też są przeciwko mnie! Wszyscy mnie nienawidzą i ja ich wszystkich też nienawidzę!).

Zacząła po raz pierwszy pracować w biurze - co za awans społeczny! Rzuciła się pierwsza i nieproszona do telefonu firmowego i anonsowała: „Kuciapa Halina, przy aparacie”... Co robić? Trzeba było jej ten „aparat” odebrać. Uraza w sercu, siedziała odęta, linie zajęte, dzwonią klienci, ostentacyjnie nie odbierała. Napisała tekst po polsku - czytamy: „stosunek do pracy: pozostaje w do”. Rechoczemy, wybucha bekiem, leci po wspólnika, by ją ratował, i tak co chwilę.

Wraz z upływem czasu okazało się, że dla niej każdy pracownik z wykształceniem jest zagrożeniem i zaczęło się... przyjmowanie idiotów. Tylko idiota wydaje się bezpieczny (to pozory, wystarczy obejrzeć genialny film francuski *Le diner des cons*) dla innego idioty. Można nawet posługiwać się inną nomenklaturą naturalisty: „półidiota”, „ćwierćidiota” itp. W ten sposób firma zaczęła karleć, a jej ludzkie filary zaczęły odchodzić. Nastąpiła ponura epoka Kuciapizmu i wsteczniactwa. Nie miało to żadnego wpływu na Auiygulka, który kompensował te ubytki przyjmowaniem kolejnych osób do księgo-

* Jest rzeczą znamienne, że nie buduje się i nie utrzymuje z budżetu państwa „Domów Gupoli. Owszem, są „Domy Wariatów”, ale nie ma domów dla głupców. Jedynym tego

wytłumaczeniem może być brak technologii budowy budynków o takim przeznaczeniu.

wości, by pracowały za tłumoczką i pod jego rozkazami. Tłumoczek rósł w siłę, „dupa mi pięknie, ale kierowniczką zostanę” - parafrazowała aktorskie wysiłki Janowskiej. Słowem - ubywała handlowiec, a pojawiała się kolejna baba w księgowości, jeśli możliwe to jeszcze głupsza - choć głupszej od Kuciapy Haliny jednak nie znalazł.

Różne „panie Halinki” i Kuciapy, i wszystkie ludzkie pasożyty nie napawają optymizmem, gdy chodzi o ludzką naturę. Ich przykład dowodzi wyraźnie, że osobnicy tego typu żyjący zawsze na cudzy koszt i zawsze też niszczą żywiciela. Zasada jest prosta: zeżreć, strawić, wydalić, zatrzeć ślady. Mogą więc pracować dla konkurencji wykradając zamówienia własnej firmie, mogą upchać w księgowości sporo „lewizny”, mogą tam wprowadzić fikcyjne I faktury i podzielić się zyskiem z fakturującym itd. Mogą... - oczywiście przy współudziale np. członka zarządu, opłacanego „złotą dupą”. To działa. Można nawet płacić dupalem L sąsiadowi za podwiezienie do pracy (omawiała z sekretarką, co zrobić gdyby żona tego wożącego zadzwoniła, albo przyszła), można i koledze w pracy za to, że coś zrobił za nią, » można i hydraulikowi i malarzowi, nawet śmieciarz może coś uszczknąć. To jest zdumiewające, ale to działa. Wreszcie, gdy się na to patrzy dość długo, to człek dochodzi do wniosku, że debil wyposażony w chęć szczodrego dysponowania zadkiem ma się zdumiewająco dobrze i jest w stanie zniszczyć każdego, każdą firmę, ba, nawet państwo. I nic? Ano nic! Taka „dmuchawka” żyje spokojnie i długo, a nasz Chopin zaledwie 39 lat. Jakież to niesprawiedliwe, jakie to obrzydliwe. Ludzka miara aż się prosi, żeby „Panie Halinki” żyły tak z piętnaście minut, a Mistrz 700 lat. Ale nie ręką ludzką świat ten jest uczyniony i pasożyty, P i mikroby dzumy, i jadowite węże też stanowią część naszej biosfery. Nawet nie wiadomo czy to tępić, bo w sterylnych warunkach sami się osłabimy. No to jak, tępić? A Hieny?

Cała historia jest dowodem fenomenalnym na to, że mężczyźni wcale nie przeszkadza głupota kobiety. Byle dla niego była miła, miała podziw w oczach i chęć do dłubanek, to może być nawet analfabatką i jeść palcami - jeszcze będzie dumny, że ją czegoś może nauczyć. Zresztą tak było, gdy ją zabrał na targi branżowe do Łodzi. Wieczorem cała firma zasiadła w restauracji do kolacji, a ta bidula musiała publicznie, na oczach wszystkich! jeść nożem i widelcem. Nie łyżką i nie rękami. Widać było, że ją szkolił, bo trzymała sztucce nieźle, ale miała problem z podniesieniem kęsów do ust, więc może dzióbnęła wszystkiego z 10% zawartości talerza, a resztę sprzątnął kelner. Dłubała w talerzu ze spuszczonej oczami i tyle. W głębi duszy było mi jej wtedy żal. Żona Aurygulka była odwrotnością tamtej,

wychowanie, studia, ogląda, ale... męcząca, wolał swą kanibalkę i „pozostawał z nią w do” aż do rozwodu, konsekwentnie i ochoczo.

Potem firma weszła w koszący lot pingwina, zaczęła karleć jak starzejąca się gwiazda i zdychać. Widzicie? Zwykły matoł, a rękami swego przydupasa w zarządzie wyróżnął inteligencję; bolszewicy też sobie poradzili z kontrewolucją... choć byli i zawszawieni, i nigdy niemyci.

To zjawisko skarlenia często pojawia się w wielkich korporacjach, jeśli gdzieś rządzi baba. Baba nie znosi jakiegokolwiek konkurencji i to w czymkolwiek. Jeśli zjawisko dodatkowo wzmocnimy charakterem Hieny, to powstaje naprawdę zabójcza maczuga i wszyscy nią oberwiecie, którzy byliście świadkami, nawet biernymi, walki Hieny na żerowisku w firmie. Tak więc Hieny w pracy należy obserwować, rozmawiać o tym w domu (jak najbardziej!) z własną Żoną NieHieną i stosować to, co ona nam podpowie. Jeśli ktoś tego zaniecha, to sama Hiena napisze mu za chwilę scenariusz; być może nawet, że w tym scenariuszu otrzyma pierwszoplanową rolę...

ROZDZIAŁ VIII.

pani Hieno, podano do stołu

Lepiej mieszkać na pustej ziemi niż z żoną nadętą ikwaśną.

(Prz. 21,19), V wiek p.n.e.

Wracamy do historii naszego modelowego PCDD. Młodzian na rożen nadziany ożenił się z Hienką. Przede wszystkim, zanim Hiena przystąpi do wyrównywania rachunków, a jest ich cała lista, musi pokazać, kto tu teraz rządzi. Każda władza posługuje się sprawdzonymi od tysiącleci metodami, jak chociażby słynne „dziel i rządź”. Ale „dzielić i rządzić” to mogą sobie faceci w ich męskiej poczciwości, u Hien istnieje tylko jedna forma rządów: hienia tyrania. Innej nie ma, a dzielić to się najwyżej może z nią cały świat - ona z nikim nigdy i niczym się nie podzieli. Jak jest zła, to nawet pies żreć nie dostanie.

Cóż, skoro chce się władzy absolutnej, to potrzebne są narzędzia do sprawowania tejże. Tu Czytelnik pomyśli pewnie, że | roztoczę cały wachlarz niewyobrażalnie wyrafinowanych narzędzi tortur, i że ten rozdział będzie ociekał krwią. Wcale nie! Geniusz polega na prostocie. Weźmy choćby boks angielski. Mój świetny [trener Zbigniew Raubo słusznie twierdzi, że w boksie są naprawdę tylko 4 naturalne ciosy: lewy prosty, prawy prosty, lewy sierp i prawy hak. Jest to poparte teorią ruchu ciała, pracy nóg i skrętów tułowia. Tylko tyle. Oczywiście, istnieją i prawe sierpy, lewe haki, a nawet ciosy zamachowe, ale ich stosowanie jest peryferyjne i są obciążone wieloma defektami, geniusz wykona je po

mistrzowsku, a zawodnik tylko zdolny zrobi sam sobie krzywdę. Przy prawym sierpie na przykład prawie każdy bokser opuszcza swą lewą rękę i morda jest fatalnie odsłonięta! Więc tylko cztery? - zapyta ktoś z rozczarowaniem. Tak, tylko cztery, ale powtórzone milion razy są narzędziem zabójczym. U Hien też naliczyłem cztery metody ataku:

- Krzywa Morda.
- Tresura Łózkowa (odwrotność gaciówy).
- Fochy wobec męża i wobec osób trzecich.
- Trwonienie.

A do tego, peryferyjnie:

- Dziecko (tak, tak, to jest „narzędzie walki” sensu stricto).
- Złodziejstwo.

KRZYWAMORDA z rzadka objawia się przed ślubem. Wtedy Hiena jeszcze się pilnuje, ma wysoki poziom samodyscypliny i gdy się zdarzy wpadka, bo na moment rozwarła paszczę, to potem zaciera ślady. Jedna z młodych Hienek którejś soboty źle się zachowała wobec przyszłych teściów, więc przytuptała w poniedziałek i powiada do przyszłej teściowej: „Ja ostatnio to nawet rozmawiałam z moim tatusiem i pytałam go, czy aby nie jestem podobna z charakteru do mamusi, bo, wie pani, ja bym nie chciała zmarnować Kubusiowi życia”. Tu ogłaszam przerwę na śmiech i cygaro-

Krzywa Morda jest podstawowym narzędziem komunikacji z samcem po ślubie. Jest on uczony jej odmian (sapiąca, ciche dni, płaczliwa, wściekła, awanturnicza itd.) tak długo, aż perfekcyjnie zacznie rozróżniać to, co Hiena chce wyrazić swym krzywym pyskiem i to we wszystkich odcieniach. A że różnorodność krzywej mordy jest wielka, to i nauka trwa latami. (Widzisz Piotrek, mówiłeś, że japoński jest trudny, a tu patrz, samą mimiką można się porozumiewać...)

Krzywa Morda ma swoją kolorystykę, barwy i odcienie. Jest wiele jej odmian. Moja własna Hiena stawała się w gwałtownym ataku różowofioletowa i unosiła się jej górna warga w kształcie dzioba na szerokość ok. 2 cm. Taki odruch głowonoga. U mego 1 kierowcy, Sebastiana Wykroty, na odwrót: twarz jego Hieny bladła, a wargusie zaciskały się i linia ust była tylko wąską kreseczką, czemu towarzyszyło głośne sapanie przez nos. Widziałem Hieny, które dostawały plam na szyi, gęziej skóry lub zmieniały w przyływie furii kilkakrotnie kolor na pysku: czerwień, biel, to znów zieleń.

Do tego dochodzi urozmaicona mimika. Zmarszczone brwi, zmrużone oczy, poszerzone źrenice, lekko błyskające ząbki spod drgających warg... Ale może też być blado, bez wyrazu, tzw. mumia.

Morda Hieny może wyrazić wszystko i Hiena mordą wyraża wszystko - tak jak słoń trąbą!

Przypomnijmy zatem:

Złość kobiety zmienia wyraz jej twarzy, zeszepecą jej oblicze na kształt niedźwiedzia. (Syr. 25,17), II wp.n.e.

Różne postaci Krzywej Mordy są naturalnie sprzężone z konkretną sytuacją, ze słownictwem, a dobrą ilustracją tego może być znany film. Nie pamiętam tytułu, ale pozostało mi wspomnienie Wspaniałego, amerykańskiego filmu o Hienie, rozwodzie, miłości i zamordowaniu wszystkich przez tę Hienę. Klasyka. W filmie widzimy scenę, gdy miły i przystojny architekt wydaje raut, by uczcić podpisanie życiowego kontraktu z ważnym klientem. Jak to u Amerykanów, stroje balowe, w głębi orkiestra, bezszelestni kelnerzy, szampan. Na pierwszy plan wchodzi główny bohater, zbliża się do swego gościa - klienta, któremu towarzyszy małżonka, delikatnie przywołuje swoją żonę i szczęśliwy jak skowronek oznajmia:

- Szanowni państwo i ty, skarbie, mam dla nas wszystkich dzisiaj miłą niespodziankę, kupiłem bilety na 4 dni do Paryża, pobyt w Ritzu, wylatujemy w czwartek, wracamy w niedzielę, wszystko przygotowane.

Klient i jego żona cieszą się niezmiernie, ale nie Hiena, która rzekła z mordą bladą i spiętą:

- Przecież doskonale wiesz, że ja mam w czwartki kosmetyczkę... Jak mogłeś mi to zrobić?

Dostał facet w łeb, tak jak stał, interes też mu popsuka. A popsuc jemu, to znaczy i sobie, bo to on zarabia na papu i tę kosmetyczkę! Nikt nie wie, za co...

Krzywa Morda nie musi być odrażająca i wrzaskliwa. Takiemu, co już się ożenił, można wyrazić pogardę na sto tysięcy sposobów. Na przykład wraca z delegacji po trzech dniach, wpada do domu z radością, a tu siedzi Hiena przy telefonie, nawet się nie przywita i przez czterdzieści minut kłapie paszczą. Widzisz, masz powitanie! (Baby na Śląsku zdarłyby z niej skórę, albo z faceta - gdyby jej zaraz nie spuścił łomotu). Wracasz z budowy, natyrany, głodny, a ta siedzi i robi na drutach, na paszczy zawzięta koncentracja, liczy oczka, nawet nie warczy, cisza, w kuchni głodno. Masz powitanie! Nikt nie wie, za co...

Może nagle wybuchnąć łzami. Siedzi w samochodzie na Montmartrze z grupą przyjaciół i piją szampana, jest Sylwester, dochodzi północ. Ludzie majętni, zdrowi, radośni, strzelają korki, ogólna wesołość. Nagle jedna z Hien w bek. Małżonek rzucił się pocieszać, odprowadził na bok, a ta ryczy i po kilku minutach duka: „Życzę ci szczęścia w interesach”.

O co poszło Hienie? Indagowane po latach kobiety twierdziły, że o nic, po prostu zrobiła mordę, bo któraś z obecnych dam była ładniejsza, albo na tamtą bardziej gapili się faceci. Widzisz, masz Sylwestra! Nikt nie wie, za co...

Krzywa Morda, robienie pycha jest akcją celową. Nie robi pycha za coś, ona go głównie robi po coś! Ale nie dociekaj, Chłopie Kochany, po co, za co?... To tak, jakbyś przelewał morze łyżką, to nie na nasz chłopski rozum. Nie ma to żadnego sensu, lepiej pytać kobiet - tych normalnych.

Czasem w hienim mózdzku jest jakiś powód. Jest to przypadek szczególny, bo na ogół go nie ma, bo to ma się wpisywać w generalną linię tresury i hieniego sprawowania władzy w związku. To jest właśnie pracowite, systematyczne ustawianie przeciwnika na ringu lewym prostym, aż w pewnej chwili odłoni się i... Jeśli już jest jakiś powód, to odgrzebać należy w pamięci te rzadkie przypadki i podać, co było tym powodem. Odświeżmy więc nasz strych ze wspomnieniami; wspominam ja i inni koledzy Hieniarze.

Wspomnienie 1.

Przyjęcie urodzinowe z tańcami. Trzydziestoletnia Hiena spędziła dwa dni u kosmetyczki i fryzjera. Owszem, fryzjer opitolił ją nieco niezgodnie z hienim wyobrażeniem, ale skompensowała tę traumę nowymi szmatami i jest na przyjęciu. A tam gwarno, a tam radośnie, sala rzęście oświetlona, na parkiecie tańczy ładna laseczka, radosna, nogi długie, tyłeczek zgrabny, niezłe ubrana, w ramionach pięćdziesięciolatka w świetnym garniturze, jak wieść niesie - właściciela i prezesa fabryki. Hienie opada twarz, Hiena dostaje drgawek, Hiena robi ryj do lubego. Hiena nie chce ani jeść, ani pić, ani tańczyć. Toż na jej oczach rozgrywa się dramat: tamta ma takiego faceta, a ona jest z mężem ledwo na dorobku! Świat się wali na łeb, zaciska wargi i tylko trwa, rzucając na nich badawcze spojrzenia. Bez kija nie podchodź! Wreszcie pada rozkaz: „Może wreszcie poprosiłbyś mnie do tańca?”. Mężuś prosi z ulgą pod czaszką - może jednak zelżało? Nie wie, troglodyta, że nic nie zelżało, tylko ona chce pokazać się tamtemu i zobaczyć, czy czasem spławiczek nie drgnie i jaka jest szansa wydłubania przynęty. Ale tamten nie patrzy, więc rośnie ciśnienie w hienim łebku: Ach, on ani spojrzy na nią, tylko śmieje się do tej swojej Jadzi! Hiena ni z gruchy, ni z pietruchy przerywa taniec i schodzi pierwsza z parkietu, z paroksyzmem wściekłości na gębie, a za nią podąża truchtem ogłupiały partner. Cisza, Hiena posapuje, bek na końcu nosa (polowanko na nic, od razu w łeb, to boli). Pada kolejny rozkaz: „Wracamy”. No to wracają, a Hiena nagle w aucie zadaje właściwe pytanie: „Słuchaj, czy według ciebie ta Jadwiga jest ładniejsza ode mnie?” Facet myśli: Jaka, u diabła, Jadwiga? Aaa, ta od prezesa? - „No wiesz, niezła sztuka” - odpowiada szczerze. No, chłopie, to już masz Krzywą Mordę na 10 dni. To będzie mordą za

coś, czy to jasne? Za głupie gadanie!

Wspomnienie 2.

Umówiliśmy się w gronie przyjaciół na narty. Przyjechał Zdzisio Górka z Mariolką - żoną laską. Ale, o dziwo, tym razem przyjechał z nimi przyjaciel domu Lesio, przystojniaczek i dobry narciarz. Już po paru godzinach moja Hiena wie, że Mariolka ma amanta, że to Lesio, i że ten przydupas jest w Mariolce chyba zakochany. Nie tylko, że ma jakiś prosperujący tartak czy fabrykę mebli, to jeszcze tylko i wyłącznie patrzy na Mariolkę, a jej, pięknej Hieny, nie zauważa. Oczywiście, ani Zdzisio, ani inne samce wokół nie mają o tym pojęcia (tu jest ten wyjątek, przystojniaczek nie szanuje terytorium przyjaciela, ale, ale!.. - a czy wiecie, jak Mariolka na niego włąziła? Jakie chwytaki stosowała, by wreszcie go odhaczyć? Toż samcza lojalność też nie jest bezgraniczna...). No i zaczyna się: Hiena ma wykrzywiony cięgiem pysk, od rana do nocy, a i w nocy zgrzyta zębami przez sen. Bez pałki i tarczy ani przystąpisz. Parska, pryca, że „to dziwka”, że „gdybym ja korzystała z każdej okazji, to bym dawno też została dziwką”, i że „co to za debil, że on tego nie widzi”. Nie cieszy już ani nowy kostium o odcieniach złota, ani nowe narty i buty, nic nie cieszy, tamta ma lepiej!!! A ty nie współczujesz, nie zachłysnąłeś się gniewem? I to też jest Morda za coś.

Wspomnienie 3

Kupiła koleżanka lepsze auto. Krzywa Morda od razu. Mąż koleżanki dostał dobrą pracę - Krzywa Morda w odmianie: na Węzeł. Hiena przytyła? Dwa krzywe ryje. Kowalscy kupili dom letniskowy? Aż się pomarszczyła z wściekłości. Jakaś baba weszła w spódnice i lepiej wygląda od Hieny? - KM. Rytlowie przyjechali z Warszawy do jej Paiyża i nie dość, że siedzą w dobrym hotelu, to jeszcze robią zakupy w luksusowych sklepach? - Hienia morda drga rytmicznie dwa razy na sekundę. I to też są MORDY za coś!

A gdy w hienim mózgu nastąpi sprzężenie: „po coś i za coś”? To wręcz bajka, Panowie, to jest konglomerat myśli, to jest surrealizm eklektyczny. Myśli, które tu podam, przebiegają przez hieni muniu z szybkością 16 klatek na sekundę:

„No żyję z takim, no w takich warunkach, przecież inni, bogatsi i lepsi pożądlawie na mnie patrzą, a znów jest pochmurno i leje, znowu trzeba wstać, a ten obiad, a te obowiązki małżeńskie, a on mnie traktuje jak dziwkę w łóżku, a ta jego rodzina, włosy mi znów oklapły na tej pogodzie, a te głupie jego siostry, a ta Vanessa Paradis, krowa jedna, siedzi na gałęzce z piórami w tyłku, ćwierka jak ptaszek (z dubbingu, z dubbingu), też bym tak mogła się huścić i ćwierkać, i dali jej za tę reklamę trzy miliony! A Marysia ma szofera, a wczoraj widziałam babę w rollsie z szoferem, stara, brzydsza ode mnie, a proszę. A on, ten mój, tylko tyle zarabia, trzeba go popędzić do roboty, a nie wraca z tej roboty, co ja tu, do cholery, mam

sama robić tyle godzin, świata nie widzę, co za egoista... co za niezguła... A mam nową zmarszczkę pod prawym okiem, chyba znów utylam w biodrach, a ta Agnieszka to rzeczywiście ma szczuplejsze nogi w kostkach... A Tańka szuka męża jak wściekła, a jej Tola dopiero co umarł - dziwka jedna! A tej siedemnastej torebki to jednak mi nie pozwolił kupić, sknerus jeden, a to jego całe futro to mnie tylko poszerza...”

I ta sieczka, ta mamałyga w hienim łbie bulgoce bez jednej sekundy wytchnienia.

A WY, PANOWIE, PYTACIE MNIE: ZA CO?...

Dość mazgajstwa, przestać mi już beczeć w tym baranim chórze! Za co i za co! Macie tu obraz i dźwięk. Polowanie trwa, oczywiście bez wiedzy aktualnego samca u jej boku. Kto mu to powie? A uwierzy? A kopnie w dupsko? A rozwiedzie się z marszu? Pocieszyć możesz się, Jeleniu, tylko tym, że nawet gdy upoluje lepszego, z większym portfelem, to... no... tak, oczywiście! Ten bażant też nie będzie miał własnej wyspy na Karaibach i własnego jachtu zacumowanego w Monte Carlo, z lądowiskiem dla helikoptera!

Jest więc o co krzywić mordę? Pewnie, że jest! Toteż krzywi.

Pamiętaj Czytelniku, choćbyś osiągnął wyżyny w biznesie, literaturze, nauce, sportach, filozofii, był krasomówcą, wziętym aktorem, pochodził z królewskiej rodziny, a do tego Adoniszem, nie będziesz szczęśliwy po przekroczeniu progu Waszego domu, gdy tam, w czeluściach alkowy czeka na Ciebie KRZYWA MORDA!

Nic Ci po sukcesach, nic po radościach! A zresztą, czymże jest radość niedzielona? Radość niedzielona nie jest żadną radością. Ważne, radosne wydarzenie powinno być dzielone z bliską osobą, bez tego nie ma szczęścia. A jakże się w hieniej samotności podzielisz czymś radosnym? No jak? Jeśli zaś nie możesz się szczerze podzielić swymi przeżyciami, to nie warto żyć; dlatego powoli obumrzesz wyżerany jak żółw, zgorzkniesz i na Twą ponurą twarz zasuną wieko trumny. W hienim związku obumierasza od pierwszego dnia. (Ile takich ludzi trupów chodzi po ulicach, ilu takich złamasów wypełnia knajpy, ilu pokazuje światu twarz cierpiętnika?) Jesteś psychicznie niedogłaskany, jesteś fizycznie niedogłaskany. Jesteś przedmiotem.

Pora na przytoczenie więziennej opowieści o tym, co Morda potrafi. Opowiadał mi to osobiście wujo Rogal z Chrzanowa, człowiek niezłomnych zasad i głęboko wierzący. Otóż wujo konsekwentnie nie uznawał polskiego państwa komunistycznego jako państwa prawa i kierował się starymi, chrześcijańskimi zasadami. Można by go określić jako chrześcijańskiego fundamentalistę. Można by go śmiało wyciąć z naszej rzeczywistości i przerzucić w czasy Nerona, nawet i tam nie zmieniłby swych zasad wiary. Cechowała go heroicność. Oczywiście nie brał udziału w reżimowych wyborach do sejmu itp. Jako młody

chłopak dostał powołanie do Ludowego Wojska Polskiego. Odmówił, zapowiedział w sądzie, że do wojska nie pójdzie i ludzi na rozkaz mordować nie będzie. No to władzuchna ludowa walnęła mu dwa lata, które odsiedział. Znowu wezwanie do wojska. Nie pękł i oświadczył to samo z pogardą w głosie. (Co takiemu można zrobić, towarzysze, co? Plutonu też się nie boi!). Dostał trzy lata i specjalnie umieszczono go z MORDERCAMI w celi. MORDERCY brzmi to strasznie! Z jego opowiadań wynikało jednak, że mylono morderców z zabójcami i podawał kilka straszliwych przykładów z życia ludzi, którzy dopuścili się zabójstw w afekcie.

Podam jeden. Pewien więzień siedział za to, że zabił własne dziecko. Nie chciał już żyć, i albo milczał tygodniami, albo się modlił, albo straszliwie płakał. Wreszcie po roku czy dwóch opowiedział współwięźniom swoją historię.

Miał Hienę, z tych najgorszych. Oni wtedy nie wiedzieli nic o Hienach i mówił o niej jak o kobiecym potworze, słownictwem prostym i pełnym niedowierzania. Hiena miała doskonale rozwiniętą mordę i głównie tą mordą obracała w ruiny jego życie. Potrafiła doprowadzać go do ciężkiej depresji i rzadkich, ale coraz silniejszych wybuchów gniewu w samoobronie. Trwało to bardzo długo. Któregoś dnia nosił dziecko na rękach. Hiena wpadła do pokoiku i dalej, drze mordę, szydzi, krzywi swój ryj, to chichocze, to syczy, pomstuje nad nim, nad dzieckiem, nad jego głupotą, niezgulstwem. Nie wiedział kiedy... rzucił dzieckiem o ziemię... Nie osmielę się tego komentować.

A to był opis używania zaledwie pierwszego ciosu, lewego prostego, przygotowawczego, nadto jego wersji skróconej i czysto technicznej. Pora opisać hieni prawy prosty.

TRESURA ŁÓŻKOWA zaczyna się w różnych odstępach czasu po ślubie. Jak chodzili ze sobą długo, to zaraz, a jak krótko, to upłynie rok, może ciut dłużej. Jest to straszliwe uderzenie, ten prawy prosty, bo uderza w samą biologię. W świecie zwierzęcym obowiązuje słuszna zasada: „Nie ma dupci - nie ma chlebusia!” i na przykład samiec nutria zagłodzi na śmierć samicę, która ma fochy. W świecie zwierzęcym sprawa jest jasna jak z tym gorylem w londyńskim ZOO*. W świecie ludzi nie jest to, niestety, proste ze względu na dziesiątki zakazów i nakazów, oczywiście - społecznych, jakich by innych... Nasz PCDD zakładał sobie w ptasiej główce coś oczywistego; to mianowicie, że jeśli może sobie podmuchać na randkach, gdy chodzą ze sobą, to dopiero będzie fajnie, jak już będą razem i po ślubie! Tak zakładał, k ‘ Spacerując po londyńskim ZOO dobrze ubrana para zatrzymuje się przy klatce z gorylem. Potężny dwumetrowy samiec szamocze się w klatce i patrzy na nich. Nagle wyciąga i, kosmatą łapę, sięga po kłódkę, ukręca ją jednym ruchem i cap! Chwyta kobietę, wciąga do klatki. Po sekundzie obracają do siebie tyłem, przytrzymuje za łeb i

zdiera spódnicę z majtami i całą resztą, wyraźnie gotowy do akcji. Przerazona kobieta wykrzywia głowę w kierunku małżonka i jęczy: v H „Georges, zrób coś!!!”ⁿ. Małżonek pyknął z fajki i odrzekł z flegmą: n „Darling, powiedz mu, że cię głowa boli”.

Pocziwina. Wchodzę do domu i dmucham, obudziłem się w nocy, to sięgam ręką i dmucham, jesteśmy sami na plaży, to czemu by tu sobie nie posunąć kochanego ciała. Tak sobie myślał i to mu kompensowało przykrości, to mu zasłaniało wszystkie zapalone alarmowe lampki w jego muniu. Coś w końcu w tym jest. Normalny samiec, polujący co chwilę na jakąś niewieścią zdobycz, traci mnóstwo czasu i pieniędzy na podrywki, kolacje, kwiaty, te całe podchody i właściwie jest ciągle splukany. Teoretycznie - w małżeństwie powinien mieć polowania z głowy, ma być wręcz wyczerpany domowymi igraszkami: wtedy cała energia jest poświęcona zarabianiu, tworzeniu i domowi - nie musi polować.

Tu ktoś słusznie zauważył: „Co mi pan tu chrzani, jak by mi w domu strajkowała, to albo wywaliłbym ją, albo zaraz znalazł sobie cztery chętne, bo to bab brakuje?”.

Słusznie, rozumowanie niezwykle celne i rozsądne, ale... nasz PCDD to nie Pan, Drogi Czytelniku. Ona go wybrała ze znawstwem, takich było w szkole, liceum, na studiach, w pracy 25 % i oni tak nie robią. Oni nie potrafią, bo u nich w domu rodzice żyli normalnie, mama nie mizdrzyła się do listonosza, ojciec nie obmacywał sekretarki, u ciotki i wuja podobnie, u stryjostwa też i wszędzie dookoła. Do tego kręgosłup moralny, przykazanie jasno powiada: „nie cudzołóż” i nikt takiemu nie pospieszy z pomocą, nie wyjaśni, nie uświadomi, co robić. A sam temat jest trudny i wstydlivy. Idź i powiedz kumplom, że Hiena nie ściągą majtek, albo czyni to rzadko i tylko w jednej pozycji. Idź i przyznaj się, popatrzą z politowaniem i ze zgrozą - nawet jeśli u nich jest tak samo... Pogrążysz się w jeziorze wstydu. Przypominam po raz kolejny, że Hiena nigdy w życiu nie wybierze faceta, który w sekundę zastosuje zasadę nutrii: „nie ma dupci - nie ma chlebusia”. NIGDY, ta reguła nie zna ani jednego wyjątku. Wszyscy potencjalni poeci, malarze na dorobku, jacyś chłopcy nierokujący finansowo, z rodzin biednych, wreszcie nałogowi podrywacze, seksoholicy i różni tam wolni dłubacze - Was Hiena nigdy nie zaszczyci swym wyborem, bo wtedy nie może boksować z dwóch rąk. Hiena wybiera tylko PCDD!

Tutaj aż kusi, by zadać podstawowe pytanie: „No dobrze, ale jak się ma Embargo Łózkowe, do tej całej epopei na temat gaciowy, którą Hieny uprawiają ponoć tak chętnie? Najpierw nic, tylko gaciowa i gaciowa, a teraz śpiewa pan z innego klucza: Hiena i Embargo Łózkowe?...

Odpowiadam: brawo, świetna refleksja, ale przecież znów mamy szaleńcze rozdarcie

w hienim łbie. Sprawę należy omówić na płaszczyźnie hieniej seksualności, czego konsekwentnie unikałem, od początku wiedząc, że właściwy moment nadejdzie, i oto nadszedł w podskokach.

Pierwszy aksjomat i jedyny aksjomat w tej sferze: HIENA JEST ASEKSUALNA. Hieni mózg jest pozbawiony obszarów wiążących się z przyjemnościami łoża, jest to całkowicie zgodne z logiką jej wyposażenia i oprogramowania. Zwrócę jednak uwagę, że pod pojęciem aseksualności dokonałem uproszczenia, nie twierdzę, że Hiena to całkowicie, do końca, kawał drewna i kropka. Niekoniecznie aż tak, ale pod tym względem jest mocno upośledzona wobec normalnych kobiet, a jeśli przyłożyć do tego męski łokieć zapotrzebowania, to dętka, zapotrzebowanie zerowe. W świecie nutrii nie przeżyłaby nawet tygodnia miodowego. Ten stan mózgu jest niezwykle potrzebny Hienie, by się nim posługiwać bez żadnych zakłóceń. Jak miałyby dręczyć wstrętami faceta, gdyby sama zaczynała się łaścić do niego już po dwóch dniach?... Jak miałyby go konsekwentnie wykańczać, gdyby sama miała ochotę na przyjemności łoża z nim właśnie? Jak dokonywać manipulacji głodowo łóżkowych, gdyby jej samej chodziło to po głowie? Po prostu tak się nie da. Dlatego z natury jest wyposażona w stłumiony instynkt namiętności, ale za to jej mózg jest wolny od tego bagażu, tak silnie działającego na mężczyznę.

Stara, siermiężna, wiejska anegdota w pełni potwierdza tę obserwację. Pytanie brzmi: „Co to za zwierzę, które waży rano 800 kg, w południe 300 kg, a wieczorem kilo?” Odpowiedź ludowa jest prosta i dosadna: CHŁOP. Bo żona go budzi radośnie: „Wstawaj byku!”, w południe zaprasza ciepło do stołu: „Żryj, Świnio!”, a wieczorem powiada: „Chodź, kotku!”. A widzicie, sprośne to, ale celne! Tak działa przeciętna, normalna, wiejska kobiecina w kraju nad Wisłą (eee tam, myślę, że od Odry po Ural). Gdyby Hiena podlegała takim uczuciowym rozterkom, to mogła, niczego nie wydusiłaby od lubego, niczego nie załatwiła, niczego nie przeprowadziła. Potwierdzają to zwłaszcza licznie przeprowadzone obserwacje na podstarzałych Hienach, w okresie gdy jej facet może rzadziej, albo w ogóle już zawiesił rękawice bokserskie na kołku i ma spokój. Żaliła się kiedyś mojej mamie Super Hiena, Zocha de domo Maliszewska, ta od piekarza Tadzia: „Wiesz, od pewnego czasu niczego nie mogę w domu przeprowadzić”... No jasne, że nie możesz, zabrakło prawego prostego, Embarga Łóżkowego, a samym lewym, samą Krzywą Mordą jeszcze nikt walki nie wygrał.

Zresztą, aby wreszcie zeżreć faceta, nie można go ani lubić, ani odczuwać z nim jakichś doznań w sferze cielesnej. No co, zarznieś ukochaną kozę, co się łąsi i codziennie Cię wita? A oswojonego kogutka, co to przybiega na wołanie, wsadzisz do gara? W normalnej rodzinie ludzie płaczą jak krowę żywicielkę trzeba wsadzić na pakę i wysłać do

rzeźni! Jakże ubijesz i oprawisz psa

Fafika czy oswojonego delfina? Tego się nie da zrobić - chyba że głosami większości w demokracji, ale tak po ludzku to nie... A ktoś nierozważnie chciałby założyć, że Hiena Kanibal Doskonały osłabiałaby, wręcz niszczyłaby swą drapieżność jakimiś krępującymi ją, miłymi odczuciami z krainy Erosa? Wolne żarty!

Że jednak natura ludzka jest ułomna, a ciekawość ludzka nie ma granic - odpowiem na niepostawione głośno pytanie, które kołacze się w damskich głowach, bo faceci znają to z obserwacji i nawet w klubie cygarowym jest to oczywiste. Otóż hienie doznania seksualne są o wiele słabsze od doznań innych kobiet. Kłopoty z dojściem, jakieś niekończące się gry wstępne, zawsze pewna apatia ruchowa i brak spontanicznej fantazji - a już o wzniosłych powtórkach z kolejnymi sukcesami mowy nie ma, choćby zatrudnić do tej roboty szwadron ułanów kresowych. Jej jest to niepotrzebne i traciłaby na tym jej zdolność myśliwego (myśliwy nie może patrzeć z chucią na sarenkę, do której mierzy, to oczywiste). Znany aktor filmowy, bożyszczko kobiet w Polsce, relacjonował mi w klubie cygarowym, jak nisko się stoczył w żebractwie łóżkowym w związku ze swoją byłą Hieną. Użebrał po tygodniu jakąś namiastkę seksu w postaci „wzięcia do rączki”, a tu w trakcie akcji Hiena łap za pilota od telewizora i zaczyna oglądać program. - „I to był przełom - skonkludował mistrz - zrozumiałem, jak upadłem i pogoniłem z domu”.

I takie są Hieny, bez wyjątku. To wszystko, wywleczone na światło słoneczne i pokazane bez cygaństw, staje się zwyczajnie odrażające i jest najzwyczajszym upośledzeniem. I pamiętaj, przyjmij jako aksjomat, Czytelniku, że to one są wykastrowane, to one nie mają zmysłowości, to one są pozbawione szeregu przyjemności łoża, to one mają mózg prawie nigdy nie wyorgazmowany i zdeformowany tą anomalią - ale dzięki temu, polują bezbłędnie.

Teraz najgorsze: jak się to odbywa?! Zwyczajnie, tak jak się podaje gryczaną kaszę - „na srebrnych półmiskach”, jak pamiętamy z „Lalki”. Amoły są dla chlebusia, więc zasada jak u nutrii, tylko wedle odwróconego porządku, który ona realizuje: najpierw chlebuś!

Typowe przejawy:

- Kupiła nowy ciuch golasząc domowy budżet - podmuchasz, ale uwaga, jeśli marudziłeś przy zakupach lub nie wyraziłeś podziwu - guzik z pętelką.
- Nowa kuchnia o, to szansa na dłubanie, wprawdzie będziesz oddawał dług przez kilka miesięcy, ale to nie jej problem.
- Jest gustowny brylancik? - jest i gacióweczka.
- Nowy samochód, jeszcze pachnący skórą? - To na tej skórze, z tyłu, raz, maksimum

dwa razy - małe kotłowanko.

- Wyjazd na Hawaje? - owszem, jest czukuczuku, ale tylko w pierwszy wieczór, potem Hiena nie ma już do tego głowy, poluje i obserwuje.

- Kolacja, muzyka, tańce, kwiaty... No, coś tam w ten sposób uzebrzesz, ale pod warunkiem, że nie było na parkiecie Jadzi z prezesem, bo wtedy „kaplica” na 2 tygodnie.

Tu co wrażliwi Czytelnicy zakrzykną: Kto tak da radę? Można przecież oszaleć od wydatków, no i hoduje się najzwyczajniej dziwkę!

Ależ, Panowie, dacie radę, dacie... Jak się już jest w hieniej paszczy, w pajęczynie Czarnej Wdowy czy kleszczach Modliszki

- czy Wy wiecie, jak to mobilizuje? Ho, ho, ho! Nawet nie przypuszczacie, na ilu etatach można pracować, ile długów można narobić, że można kraść dla Hieny.

Już dawno, jeszcze w czasach dyktatury towarzyszy w Polsce, zrobiono eksperyment. Zaczęto wysyłać baby do kopalni, by tam pracowały i fedrowały jak chłopcy, czyli ustawową normę. Okazało się, że Matka Natura wzięła sprawy w swoje ręce i eksperymentu zaniechano. Baby leżały na taśmociągu z nogami do góry (guma, miękkie i ciepłe), a chłopcy ochoczo odwalali za nie i za siebie dniówkę. Co, nie da się!?

A wzmiankowany już wcześniej Cymek Aurygulek? Jako wiceprezes firmy przyjął do spółki „pomoc księgową”, co to nie kumała ani ortografii, ani arytmetyki, ani sztucców. Trzymał to na firmowym chlebie i już za chwilę okazało się, że wykonuje za nią całą robotę. Jak go nie było, to nasza pomoc przez kilka dni odkładała wszystkie papiery księgowe na kupki w swojej dziupli, a gdy Cymuś przyjeżdżał, to robił za nią księgowość, jak mawiano - „kupkował”. I co, nie da się?...

Aten pchany autobus w polskiej kniei? Do jakiegoś sioła miał dojechać autobus wyposażony w podstawowy sprzęt rekreacyjny dla mężczyzn, czyli z pełną damską obsługą, taką, co to jest zawsze uśmiechnięta i za napiwek chętnie obdarzy swymi względami nawet obcego. Prasa doniosła potem, że autobus uległ awarii, ale po kilku godzinach został odnaleziony w leśnych ostępach przez ekipę ratunkową złożoną z miejscowych samców, którzy go potem wytrwale pchali osiem kilometrów piaszczystą drogą w pobliże wsi, gdzie miał zostać naprawiony i postać dłużej. To co? Nie da się?...

A co do tej nieopatrznie wypowiedzianej uwagi o wychowywaniu dziwki, to nie ma ona sensu. Hiena jest gorsza od każdej dziwki. Dziwka na ogół nie rabuje klienta i na ogół go nie zabija. Prawdziwe dziwki siedzą w domu i udają żony! Bolesne? To dobrze. Wreszcie sięgnijmy do klasyki: C2y Dama Kameliowa z powieści Dumasa była kobietą sprzedajną, jak te z autobusu? Bez wątpienia tak! A czy była dziwką? Na pewno nie! Nie miała przecież cech

hienich i dziwką nie była!!!

Techniczna strona odmowy wspólnoty łoża jest prosta jak budowa cepa; ograniczymy się zatem tylko do przytoczenia podstawowych schematów, bo powtarzają się zawsze.

Schemat „po dobru”:

„Wiesz, może dzisiaj nie?... Tak jakoś źle się czuję... Jestem teraz bardzo śpiąca... Teraz nie, muszę jechać po zakupy... Nie możemy, bo jeszcze nas usłyszysz (teściowa, gość, dziecko, pies...). W taki upał? Jestem cała spocona... W taki ziąb? Jestem cała przemarznięta... Ja, w obcym miejscu? Tak zaraz nie mogę... Boli mnie (głowa, jajnik, ząb, ucho wewnętrzne)... Widzisz, że mam (katar, stan podgorączkowy, rozwolnienie, spuchnięte nogi)... Coś taka jestem zdenerwowana... Jakoś nie mam ochoty... Ja już ziewam, a ty... Tak zmęczył mnie ten wieczór...

Schemat „z pretensją”:

No wiesz, w takiej chwili?... Wam, facetom, tylko jedno w głowie (prawda!)... Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, w jakim jestem stanie?... Jeszcze może po tym wszystkim mam być do dyspozycji?... Przecież chyba widzisz, że dopiero (weszłam, wstałam, obudziłam się, zjadłam, płakałam, grałam na fujarce)... Czy ty nigdy nie możesz wyczuć właściwego momentu?... Jestem całkowicie rozstrojona, a ty... Nie, po tym wszystkim, to ja nie mogę. Mówiłam ci, że tak zaraz to ja nie lubię (pewno, kupuj kwiaty, zamawiaj orkiestrę meksykańską i oświadczaj się co akcja)... Czy ty w ogóle nie masz litości?... No wiesz, nie przyszło by mi do głowy, że w takiej sytuacji spodziewasz się jeszcze...

Schemat „z mordą”:

Puść mnie! Zostaw! Nie dotykaj, bo mnie budzisz!... Może dasz mi spać?!... Pomniesz mi spódnice!... Tego przecież nie da się zdjąć (jak się ubrała?!... Nie mam ochoty!... Traktujesz mnie jak dziwkę!... Weź te ręce, bo nas widzą!... Daj mi spokój!... Może mam jeszcze spełniać wszystkie twoje zachcianki?... Z góry ci mówię, że nic z tego nie będzie!... Po tym, co dziś usłyszałam, to nawet nie wiem, czy kiedykolwiek będę miała ochotę!... Śmierdzisz (koniakiem, cygarem, koniem, rybami, chlorowaną wodą z basenu)!... W tych warunkach, chyba oszalałeś!... Psie życie, a ty jakby nigdy nic!... Przecież dopiero co przyjechaliśmy!...

Oczywiście, do tego odpowiedni ton głosu, prychanie, syczenie, parskanie, gesty odpychające i tak rośnie sześciometrowa domowa dżdżownica, która zaczyna zżerać swego żywiciela. Ale oto już na horyzoncie lewy sierp.

FOCHY

Hiena, jak każda niewiasta, odzyskuje głos po ślubie. Generalnie wiąże się to z

niewyobrażalnym awansem społecznym - ze statusem mężatki. U nas, samców, ożenek nie wywołuje poczucia zwycięstwa i euforii. Nic się nie zmienia. U kobiet ma to zupełnie inny wymiar! Tam świat jest pełen piranii i kobieta niezamężna stoi o dziesięć piętér niżej od tej, która wyszła za mąż, nawet za menela, a o piętnaście piętér niżej od tej, która ma w związku małżeńskim dzieci, niechby i pokraki, ale ma! Nie wolno tutaj, Panowie, nawet na chwilę uwierzyć kobiecym zaprzeczeniom: łąą tak jak oddychają. Pani prezes prosperującej firmy ze swoim przydupasem jest gnojona w ułamku sekundy przez sprzątaczkę, która wyszła za mąż i MA MEŻA, a niechby i pijaka. Jeśli do tego jest czeredka dzieci, niechby i wiecznie głodnych, to i tak pozycja społeczna pani sprzątaczkii jest w kobiecym świecie wysoka. Ja wiem, to są jaja jak arbuzy, ale tak jest w świecie kobiet i my, samce, możemy się z tego zarykiwać śmiechem. U bab tak jest, bo

- przypomnijmy sobie - celem życia baby jest małżeństwo, a dla nas to jest niezrozumiałe: to żaden cel. (Wśród mężatek też są kategorie, w zależności od tego, czy i ile mąż zarabia, jakie ma stanowisko, pozycję, wygląd, manieiy itd., czy Duduś chodzi do przedszkola z językiem angielskim, czy Marysia chodzi na balet i fortepian, etc.). Oczywiście wiemy to wszystko z opowieści tych kobiet normalnych, które nam to cierpliwie wyłożyły przy ciastku i kawie u mamy Gesslerowej - chyba nikt nie podejrzewa, że my, samcza grupa badaczy, sami na to wpadliśmy...

Dopiero na tym tle możemy zrozumieć przejawy odzyskania pewności siebie po ślubie, a co za tym idzie - uruchomienia pysia. To już nawet nie jakieś Hieny, Modliszki i Czarne Wdowy, ale nasze sympatyczne i przemiłe Mróweczki, Kaczunie, Misiunie i Myszki nagle odzyskały głos. Kino nieme się skończyło i ona mówi! Bo w świecie kobiet od dnia ślubu ona zyskała prawo do zabierania głosu na babskich debatach. Ona uzyskała prawo głosu, ona może się wypowiadać o wszystkim, na każdy temat. Rzecz jasna, że gdy nie ma dzieci, a coś tam kłapnie na temat ich wychowania, nawet z sensem, to zaraz te dzieciate ją wyprostują, ale to jest detal. To ma miejsce pod każdym dachem, w każdej kulturze i nie jest zależne od sfery socjalnej małżonków. Sam byłem zdumiony, gdy moje Kaczątko zaczęło się nagle wypowiadać w obcym dla siebie języku: „Że to może gaźnik, a w ogóle akumulator należy wymienić”. Powiadam:

- „Kaczunia, przecież ty nie masz pojęcia, co to jest amperogodzina, gdzie jest plus, a gdzie minus i masa, nie wiesz, co to rozdrobnienie mieszanki benzynowej, i ty mi tu nagle kłapiesz dzióbkiem?”. Zmieszała się i zdenerwowała, bo w męskim świecie zasłużenie dostała w czółko, a w babskim mogłaby paplać w nieskończoność o wszystkim, łącznie z rachunkiem tensorowym - gdyby kiedykolwiek tylko miała na to ochotę. A widzicie... nawet Kaczunia!

Następuje więc straszliwe otwarcie hieniej paszczy, huczy wodospad Niagara. Teraz można już wszystkim mówić wszystko, dąsać się, krytykować, wyklócać, ośmieszać, parskać, prychać, robić głupie miny do samca i o samcu, ale też na cały świat. Ona wie, że inne baby mogą od teraz jej słuchać, debatować nad jej wynurzeniami i Hiena zaczyna podkopywać pozycję własnego męża. Straszliwie pierdzieli do innych na jego temat tylko i wyłącznie same „negatywy”, ale on tego nie wie, bo kto mu powie? To ta wasza durna elegancja, Drodzy „Przyjaciele”, wobec Hieniarzy. Tymczasem Hiena stęka nad swym małżeństwem, bajdurzy, jak to on za nią latał, a ona przecież nie wiedziała, kogo wybrać, bo ten inżynier z Bułgarii, bo ten kapitan, bo ten... (wstawcie, kogo chcecie: szejka, prezydenta, nafcjarza, hrabiego, okulistę). A gdy się wreszcie zgodziła na ślub, to jak on szalał ze szczęścia, biedaczysko... (użalić się nad starym też umie, proszę).

Potem zasiewa wątpliwości. Że niby, w zasadzie, to ma się dobrze, ale jednak miała nadzieję, że... spodziewała się więcej... Ci jego rodzice to nic mu nie dali... On jest ciągle pod wpływem rodziny... A te jego siostry są fatalnie wychowane... Ta jego rozrzutność (wstawić: skąpstwo, bierność, apatia, nerwowość, wybuchowość, brutalność)... A hołdy? Żadnych hołdów z jego strony dla kobiety z jej klasą, tego się nie spodziewała!...

I dalej, coraz mocniej. Że właściwie to małżeństwo to... (tu westchnie i zrobi minę samy postrzelonej śrutem wółdupek)... Że ona nie ma nic przeciw rozwodom... Że nie zawsze dokonuje się w pośpiechu dobrego wyboru... Wreszcie negatywna serenada na temat mężczyzn w ogóle, pamiętacie: „Suczunia jest mądrzejsza od pieska”.

Ten bełkot nasila się z upływem lat (który to już bełkot? tracę rachubę) i rozbrzmiewa coraz bardziej crescendo i staccato. Ona wali takie teksty już nawet do mężczyzn, bo ich testuje, bo polowanie trwa cały czas. Jakby tak któryś się użalił, założmy: „No, nyndzo ty moja, taka kobieta!! taka piękna!! tej klasy!! i w takich warunkach!! gdybym ja miał taką, to bym ją na rękach nosił!!” - to koniec, eksplozja w domu, ryba wzięła; Hiena przygotowuje się zaraz do ewakuacji. Niestety, nasz PCDD nie dowie się o tym nigdy od nikogo, bo ludzie są tchórzliwi, boją się hieniej erupcji i krępuje ich takie donoszenie, a to wielka nasza samcza szkoda. Czemu nikt Ci nie powiedział, co mówiła do obcych i rodziny, jak jej kupiłeś pierwszy, drogi prezent? A czemu nikt Ci nie powiedział, jak to kłapie pyskiem, że ona może się rozwieść w każdej chwili? (Do ciebie tego Hiena nie powie, o nie, nie ma nikogo na widoku i siedzi cicho jak gówno w trawie). A czemu własna matka nie powtórzy Ci, jak się Hiena do niej odniosła? A to, że cynicznie nie robiła zakupów i lodówka była pusta, gdy matczynsko przyjechało do ciebie z innego kraju? Nic nie mówią i są współwinni naszych męczarni.

Zrobiłem się nieco bezwzględny wobec Hien i mówię, co myślę, gdy widzę takie na przykład sceny:

- Wychodzę z dość luksusowego centrum handlowego w Warszawie, obok mnie młoda, dobrze ubrana para rówieśników (Widzicie? Rówieśników!). On niesie zakupy; zmierzają w kierunku wyraźnie nowego, choć niewielkiego auta, nie są w trudnej sytuacji finansowej. Zdrowi, ładni, warunki spełnione. Ona drze na niego mordę półgłosem, słyszę to wszystko trzy metry dalej. Darła mordę na ruchomych schodach, teraz drze tupiąc obcasami. Lista absurdów jest imponująca. Facio stara się ją wytłumaczyć, pokazując brodą, że nie są sami. Gdzie tam, syczy dalej, nawet o to, że auto zaparkował jak ostatni dureń”. Słyszę: „Ty nigdy!... Ty zawsze!”... Chłopina zażenowany, przybladł...; targa te zakupy i liczy metry do auta, wstydzi się. Ja też kiedyś się wstydziłem takich wybuchów przy obcych. Teraz schamiałem wobec Hien, więc odwracam się i walę z grubej rury, głosem donośnym, aż echo oddało: „A kopnij że ją w dupę natychmiast i się rozwiedz, chłopcze, nawet nie wiesz, ile wspaniałych kobiet jest na świecie”. He, he, drobiażdżek, ale cieszy... noża nie miałem pod ręką.

Potem jest jeszcze faza Fochów wobec osób trzecich, w obecności naszego PCDD i z nim w roli głównej. Ot, urodziny, imieniny czy jakieś spotkanie rodzinne, albo z klientami, gdzieś na wyjeździe. Nasz PCDD mebluje ciszę, podtrzymuje rozmowę: czy to o malarstwie, czy o ostatnich trendach eschatologicznych, z jakimi się spotkał, a ona nic, nie zna się na niczym, ale dybie na okazję, by coś ironicznie wtrącić na przekór mężowi. Do tego robi miny ironiczno-kpiarskie albo ostentacyjnie okazuje znużenie. Bywa, że wymusza inną konwersację na siedzącym obok gościu, jakby to, co tamci mówią i jej mąż, nie istniało. Co tam konwenanse, ona wyszła za mąż. Skoro ona może mówić, to przecież ona decyduje, że teraz będzie się mówiło nie o Wyspie Wielkanocnej tylko o tej Goście, co to wtedy, pamiętacie... Łykasz wstyd, ale gdybyś okazał niezadowolone albo zrugął, to w domu i Morda, i Tresura Łózkowa przez dwa tygodnie! Ale to nie koniec. Dżdżownica rośnie, tyje i bywa, że po przyjęciu masz w domu piekło na kółkach, bo ona ma własne zdanie: co kiedy głupio powiedziałaś, jaka anegdota była niestosowna, jaki komplement nie pasował do pani domu C2y do tej żony kolegi i... no... no... Morda i Embargo na Gaciówkę:

- „Ty dobrze wiesz, za co!!!”.

Widziałem męskie strzępy ludzkie, które publicznie znosiły takie upokorzenia ze strony Hien, że nie mogę ich tu przytaczać ze względu na podejrzenie o fantagowanie i nieufność, jaką bym wywołał u normalnego Czytelnika picie dowolnej. Ale przynajmniej jeden przykład.

Status społeczny: średnioniski. Hiena szaleje wśród bliskich na przyjęciu rodzinnym. Morda się nie zamyka, krytykuje facetów. Wreszcie jej małżonek, żebraczyna, powiada: „Ale dlaczego, Ziuta, jesteś tak zdenerwowana.?” Hiena: „Byłabym mniej, jakbym cię w dupę kopa”. Wystarczy? Małżonek się uciszył.

One same też ulegają pewnej metamorfozie zewnętrznej, wierząc, że jeśli ktoś nie zna ich przeszłości, to uwierzy we wszystko, co mu Hiena opowie o sobie, byle powtarzać to sto razy: to efekt tzw. Przepoczwarzenia Zewnętrznego (PZ).

Jesteśmy kiedyś z żoną na balu, Kaczatko zaliczyło quickstepa i opadło z sił, jak i wszyscy. Wracamy do stolika i jest nas spora grupa, w tym dość znany przedsiębiorca z Białegostoku. Obok siedzi jego Hiena, którą wyczułem w naszej grupie w pięć sekund. Wystarczyło widzieć jej Mordę w sekundowej akcji. Jest dość gwarno, moja kolej, bym opowiedział anegdotę, no to walnąłem taką o sztucznych cyckach u lekarza: jak kobieta je wybiera. Nic wulgarnego, zapewniam. Hienia morda skrzywiła się z odrazą, potem buzia w ciup, że taaaakie kawały ją krępują i w ogóle. Myślę sobie: Mormonka? Szczególnie przewrażliwiona na goliznę? Przygotowuję się zatem do przeprosin, a sąsiad obok mówi mi:

- „Coś ty, Paweł, na łeb upadł? Przecież ja ją znam, gdy polowała na swego starego, to się zapisała do fanów klubu zespołu »ORGAZM«, bo on tam brzdąkał na basie. Gdybyś te człony zliczył!” (...Kula Ziemska... równik... - znamy). Konserwatyści twierdzą, że ewolucja to bzdura, a tu proszę, samo poszło ku formie wyższej, wyszlachetniała, jamochłon dostał skrzydeł, nawet napędu odrzutowego, takie kolejne, hienie wcielenie, takie przepoczwarzenie.

Dzwonią już na ringu, czas na prawy hak.

TRWONIENIE

Jak już to wielokrotnie podkreślałem, Hiena poluje cały czas. Hiena nigdy nie przestaje polować, bo nie byłaby Hieną, zdechłaby. Hiena jest wiecznie głodna. Każde polowanie wymaga pewnych nakładów. Kiedyś to były polowania, ho, ho, jak Wieszcw wspominał:

I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim

I ma sto wozów sieci w zamku Worończańskim.

Dzisiaj też coś trzeba zainwestować, a że czasy podłe, to i inwestycje konieczne dla dobrych łowów uległy redukcji: strzelba (nie łuk, nie kusza, nie oszczep), odzież, lornetka i, dla jełopów, telefon komórkowy, jeszcze tylko pas z nabojami i można ubić (z pomocą lunety...) wszystko, co się pod lufę nawinie. Kogo dzisiaj stać na nagonkę? A kto przejdzie 30 km na polowaniu? A kto dowlecze wypatroszonego odyńca do siedziby ludzkiej? Wszystko sparszywiało, myśliwi też. Po co ja to piszę? Po to, by postawić tezę, że Hiena to doskonale

czuje i wie, że na własne polowanie też musi się wyekwipować. Im ekwipunek droższy, tym skuteczniejszy i tym większa szansa, że łowy będą obfite! Tu nie ma litości ani zdrowego rozsądku, nie ma żadnych hamulców, nawet elementu strachu, że może w przyszłości nam (mnie też) braknie środków. Nawet się nie zastanowi, że przecież ten jej Hieniarz może mieć po prostu zawał, albo zwyczajnie „strzelić w kalendarz” - i co wtedy będzie? Nawet dziecko zagłodzi, ale kupi element ekwipunku myśliwskiego matacząc w rachunkach domowych.

Do hieniego ekwipunku zaliczamy:

1. Spódnice, suknie, bluzki, płaszcze, żakiety, swetry, szale, apaszki, kapelusze, czapki, rękawiczki, paski, futra, kozuchy, kurtki, bieliznę, a wszystko razem po kilka do kilkunastu sztuk, do tego wszystko w wersji jasnej i ciemnej oraz wszystko w wersji zimowej, wiosennej, letniej i jesiennej, plus wersja przejściowa i półsportowa. Do tego ze sto par trepów i karton rajstop.

Każda normalna, miła kobietka powinna też to mieć, ale jakże często sobie odmawia, bo są inne priorytety w domu. Hiena nie odmawia sobie nigdy niczego i wymusza te wydatki na domowym dostawcy, tym naszym króliczku, tym PCDD. A jak nie, to Morda i Embargo.

2. Naszyjniki, bransoletki, zegarki, kolczyki, broszki, pierścionki, wszystko w złocie i platynie, może być retro, a najlepiej w połączeniu z ładną oprawą brylantową. Zresztą to jest jej kapitał: jakby co - to pod ręką.

3. Samochody, w miarę rozwoju sytuacji finansowej u PCDD. Swoj własny, plus rodzinny, z możliwie górnej półki, i co pół roku (najwyżej: co rok) zmiana modelu.

4. Wyjazdy: narty - zimą, latem - Karaiby, Bora Bora, a czasem na odwrót, najlepiej w gronie ludzi bogatszych od naszego wróbelka - toć wtedy i małe polowancko jest w zasięgu ręki-

Mieszkanie i wyposażenie mieszkania, ale nie kosztem jej wyposażenia osobistego. Obraz do domu kupiony kosztem bransoletki - to pewna i Morda, i Embargo.

6. Dużo wolnego czasu, a więc najchętniej służąca, dzieci (to oczywiste), a dla ich dobra żłobek i przedszkole, mamusia jest zbyt zmęczona i zajęta.

7. Książeczka czekowa, karta kredytowa i pełny dostęp do rodzinnego konta, żadnej intercyzy!

8. Nieruchomości we wspólnym majątku (żeby czasem nie bryknął).

9. Druga zamiejska rezydencja.

10. Operacje estetyczne: oczy, twarz, wargi, odsysanie cellulitu, botoks, powiększanie, pomniejszanie, ujędrnianie piersi.

11. Implanty, korony, wybielenie zębów, masażysta (ten stres), zastrzyki w skórę na łbie w celu wzmocnienia uwłosienia.

12. Thalaso terapie.

Z grubsza mamy konieczny zestaw myśliwski do rozpoczęcia udanych łowów. Informuję uprzejmie Czytelników, że zestaw został ufundowany szczodłą ręką PCDD w ramach ogólnej pieczy sprawowanej nad nim przez Hienę.

Jeśli to czyta normalna kobieta, to w tym momencie powinna poczuć się lekko zazdrosna. Jak to, nędzna Hiena potrafi tak prymitywnymi metodami aż tyle osiągnąć? Z każdym? Ja staram się i o chłopa, i o dom, myślę, pracuję, domowi przysparzam, codzienny młyn i ani szofera, ani futra, a pierścionek tylko zaręczynowy od 20 lat ten sam...

Straszne, ale prawdziwe, nic na to nie poradzę. Może gdyby to Pani miała za męża naszego PCDD, to bylibyście dziś potęgą finansową, a on nie miałby długów? Nie wiem, niekoniecznie. To nie jest proste. Może przy Pani by nie ryzykował, na pewno by nie kradł dla Pani, bo Pani by do tego nigdy nie dopuściła, a już na pewno nie tyrałby dzień i noc. Poza tym nigdzie, ale to nigdzie nie napisałem ani jednej linijki, że Hiena jest SZCZĘŚLIWA!

Pieniądze są konieczne do kupowania sobie przyjemności, a za pieniądze można kupić ich tyle, że życia braknie na korzystanie z nich. Ale my, ludzie, jakże często mylimy szczęście z trwaniem przyjemności. Jakże byłem szczęśliwy z moim dziadkiem w jego szopie (pamiętam ten niepowtarzalny zapach), gdy on się krzątał przy sztaludze i malował obraz, a ja robiłem sobie sygnet z mosiądzu na jego imadle - prawdziwym pilnikiem. Potem mogłem kupić sygnet i złoty, i z diamentami, ale po co? Pamiętam, jak ojciec zrobił mi pierwszą procę, wstrzymywałem oddech ze szczęścia; nikt takiej w Chrzanowie nie miał, a potem mogłem mieć sztucer ręcznie robiony na zamówienie, tylko po co? Pamiętam, jak siadaliśmy rodzinie do stołu, w kolejności wieku i urzędu, i tę protestancką modlitwę przy stole jak z filmu kowbojskiego. Było na stole to, co wszyscy mieli w Polsce, nic więcej, ale byliśmy razem, a potem... Potem poszedłem kiedyś z Hieną na kolację do Maxima, tylko po co?... A wspaniałe chwile w dziczy, na kajaku, gdy ryby zaczynają żerować, ptactwo układa się do snu, a na niebie są takie gwiazdy, że człowiek aż się odruchowo kurczy i żar z ogniska pachnie żywicą... A potem? A potem odrzutowiec na Teneryfę, samochód z klimatyzacją i Hieną w środku, ale po co? Szczęścia nie da się kupić. Codziennie każdy z nas przechodzi obok całej góiy szczęścia i go po prostu nie zauważa. Pamiętajmy, hieni mózg nigdy nie jest szczęśliwy, zaprawdę straszny to los: nigdy nie być szczęśliwym. Dziecko nie wie, czy w domu jest biednie, czy bogato, dziecko jest szczęśliwe, gdy są w domu wszyscy, i gdy jest wesoło - ot, prosta recepta na szczęście. Wszak pamiętamy z operetki Lehara: Szczęściu nie

potrzeba słów, uściskiem ręki do mnie mów...

Powróćmy jednak do głównego tematu tej części naszych jowizań. Co to w ogóle znaczy: trwonić? W mojej rodzinie kuzyni i kuzynki mają przezwiska. Czego tam nie ma! Był Yogi, Czkumka, pjisiułka, Kudzius, Turkuć Podjadek itd., był Marnisz, ale mnie w Białymstoku nazywano Trwonisz, że to niby pańskim gestem przywodzę się do przyszłej ruiny. Ha, Trwonisz! Trwonisz, bo wyznawałem zawsze zasadę Saszy Guitry: „Że jeśli jest kara za czek bez prowizji, to powinna być podwójna za prowizję bez czeku”.

Kurdupel nawet majątek żonie nie kupi, forsa leży na koncie, a czeku, cham, nie wypisze! Gdy ja coś kupuję kobiecie, to cieszę się jej radością bardziej niż ona. Będąc trochę esteta, gromadziłem dzieła sztuki z kręgu rosyjskiego malarstwa XIX wiecznego. Miałem nieruchomości w Polsce czy w Paryżu. Na kredyt i za gotówkę. Umiałem strwonić nieco na podróże, w tym dla przyjaciół „na sępa”

- bo nie mieli pieniędzy - trochę jak amigo de todo el mundo. Trwonisz całą gębą... Protestuję uroczyście! Nie wydawałem forsy na samochody i to, co powyżej. Po separacji z hieństwem mogłem przeżyć dzięki małej części kolekcji sztuki uratowanej z tego pogromu. Mogłem zamieszkać w Warszawie, bo cudem kupiłem wcześniej norę w starej kamienicy. Boja trwoniłem z sensem, przysparzając rodzinie, wszystkie moje grube zakupy miały głęboki sens po latach, a na przyjemności wydawałem 10% budżetu. Trwonisz

- zgoda (fantazja ułańska też kosztuje), ale Trwonisz Racjonalny.

Hiena działa zupełnie inaczej. Ona nie chce już „takiego mieszkania”, w którym mieszkacie (bo pokazali wyzłocone mieszkanie Donaldzia Trumpa w gazecie, masz przerąbane), „takiego Ciebie” (bo był film z Robertem Redfordem, masz przechlapane)...takiego samochodu” (bo James Bond jeździ aston martinem, no to dogorywasz) i „tych Twoich sportów” (bo właśnie JKW Karol

Windsor grał w polo w telewizji, więc Hiena spłaszcy Cię jak naleśnik z tym Twoim kajakarstwem). Wszystko jest i tak zawsze złe, i za późno, ona chce zaraz i za pięć sekund, a nie, to wiadomo: Morda i Embargo. Dlatego trwoni pieniądze waszego związku na wszelkie możliwe sposoby, bez cienia racjonalności. Głównie na szmaty i dbałość o siebie, na to idzie 60% środków, bo wiadomo: reklama dźwignią handlu, ona poluje!!! Przede wszystkim musi wyglądać (wyposażyć się...), za resztę - przyjemności, a gdzieś na dalekim horyzoncie - rozsądek. Trwoni i niszczy, trwoni głupio, kupuje knoty z reklam gazetowych, to co jej wmówi sprzedawca („Ta miła pani zna mnie po nazwisku, aha”...), to co jest na topie tam, gdzie właśnie planuje polować (myśliwy też uprawia kamuflaż). A że takich miejsc jest nieskończenie dużo, to nikt na świecie temu nie podoła. Jak mówię, że nikt - to nikt, nawet

król Arabii Saudyjskiej, gdyby czasem miał Hienę - veuillez m'excuser, Votre Majeste. Przy Hienim boku nie dochodzi się w życiu do niczego trwałego, nie ma się oszczędności i nie ma się środków na wycofanie się z tej gry. Hiena wszystko zmamię, wydali i już patrzy, gdzie by znowu coś uszczknąć - i tu właśnie przydaje się jej brak honoru i wstydu. Żadnego szacunku dla pracy mężczyzny, dla jego wysiłku, żadnego uznania, ba! - żadnej troski o to, za co będzie żyła, gdy będzie starsza. Ta krótkowzroczność wynika z przeświadczenia, że wtedy zdąży przeskoczyć na inną gałąź, znowu coś upolować i, niestety, często Hienom się to udaje. Że co, że chyba na dziecku nie robi oszczędności, że nie kosztem dziecka się tuczy? Wielkie nieba, toż wydaje tysiące na modne okulary, ale z dzieckiem nie pójdzie do dobrego okulisty, choć dziewczątka wodzi wzrokiem po zeszytce nie dowidząc albo ma wadę wymowy, krzywy zgryz czy nagle utyka na nóżkę...

Byli Hieniarze informują chórem (10 relacji), że Hienom nawet nie chciało się „przestawiać aparatu ortodontycznego o jeden obrót tygodniowo”! Kupił go Hieniarz, systematycznie bowiem poświęcał część swojego „czasu z dzieckiem” na wizyty u dentysty. Lekarz dopasował, a reszty miała dopilnować Hiena. - Palcem nie kiwnęła, by go dziecku regulować czy chociażby przypomnieć mu o konieczności jego przestawienia! Dziecko? Jakie Dziecko?

Patologią wprost cuchnie opowieść jednego ze znajomych Hieniarzy, którego Hiena swoje organiczne lenistwo uniemożliwiająca jej wykonywanie obowiązków wobec córki usprawiedliwiała bezstresowym jej wychowaniem: - „Albo dziecko czyste, albo szczęśliwe”. W wieku 3 lat małej Madzi usunięto pod narkozą większość mlecznego uzębienia, bo od cukierków i czekoladek, a bez „stresu” mycia zębów, zostały z nich tylko „czarne pnioki”! Do dziesiątego roku życia Madzia była odstresowywana smoczką. Wstydliwie ukrywała go przed rówieśnikami w piórniku, pudełku na kanapki na ogół wypełnianym rogalikami „7 Dey” („Bo Madzia »nie chce« kanapek”...) itp! Górne zęby dorosła już Magdalena ma wysunięte o kilka milimetrów w stosunku do dolnych, które też są przesunięte do przodu! Zaiste miała rację Cruella w todze, stwierdzając: - „Nikt nie zastąpi dziecku matki!”...

I dlatego Sądy Rodzinne przyznają dzieci Hienom, dlatego!

Sprawę ciosów peryferyjnych, czyli dzieci jako wartości przetargowej i złodziejstwa omówimy w rozdziale o separacji od Hieny.

ROZDZIAŁ IX.

jeden dzień z życia Hieniarza

Wolałbym mieszkać z lwem i smokiem niż mieszkać z kobietą przewrotną.

(Syr. 25,16), II w p.n.e.

Hieniarz to nie ten, który hoduje Hieny (quelle horreur!), tylko ten, który sam jest hodowany u Hieny na zagrodzie. Tak jak daniel to mąż samy, a jeleń to mąż łani, tak i u nas Hieniarz to mąż Hieny.

Do Hieniarza nie powinno się odczuwać pogardy jak do Żebra Łóżkowego, ani nie powinno się na niego patrzeć z tym uczuciem lekkiego niepokoju czy nawet wstrętu, z jakim podajemy komuś rękę wiedząc, że choruje na chorobę skórą lub inną, niebezpieczną, typu AIDS. Hieniarz to osobnik interesujący, na ogół przystojny, szczodry, wykształcony, miły w obejściu, zamożny i z poczuciem humoru. Ma dwie twarze: jedną przyjacielską, radosną i ufną, gdy jest sam, a drugą napiętnowaną strachem i czujnością, gdy znajduje się w strefie oddziaływania Hieny.

Hieniarza spotkasz wszędzie: w dyrekcji firmy, na przyjęciu, w klubie cygarowym, w metrze, na stacji, w samolocie, w kościele.

1 Uwaga, Dziewczyny Normalne: Hieniarz to FENOMENALNA inwestycja dla Was, jeśli tylko dacie radę wyrwać go Hienie i zregenerować (regeneracja jest prosta). Cały czas o tym pamiętajcie. On się zachłynie normalnością, on was wręcz postawi na piedestale, obsypie dobrami, a gdy się rozrusza, na pewno po nocach nie będziecie beczeć do poduchy, jak te SamoSięRealizujące. Ja sam nim byłem, a raz odzyskany przez Kaczunię - potrafiłem ją z tego szczęścia nieść na rękach od pomnika Dietla w Krakowie aż do restauracji Wierzynek (było dużo śniegu, a cizemki miała wieczorowe). Niosłem! A mógłbym nieść aż do Barbakanu! I to w futrze, a z futra każda kobieta się wymyka, bo to śliskie, żaden Kurdupel nie podola.

Hieniarza rozpoznać jest o wiele trudniej niż Hienę, bo Hieniarz się wstydzi i kamufluje swe nieszczęście. Na zewnątrz jest radosny, ale niech tylko zadzwoni komórka z domu, zaraz twarz mu tężeje i opada szczęka - wiadomo: dzwoni Madame Hiena. Hieniarz interesuje się kobietami, potrafi nawet zupełnie rozsądnie i miło zagadać, natomiast nie posuwa się zbyt daleko w podrywie. Nie zdradza swojej Hieny, ta aplikacja nie jest zainstalowana w jego czaszce, zresztą inaczej nie zostałby wybrany przez Hieństwo. Nie da się zbyt łatwo na niego po prostu wleźć, bo on odruchowo się kurczy, bo jego organizm pamięta, zarówno tamtą, która tak włąziła, jak i wszystko, co potem nastąpiło, a to są odruchy wręcz mięśniowe. Nie należy więc włązić na gościa, trzeba poszukać innych metod. Rozważymy to w dalszych rozdziałach.

Rozmawiając z Hieniarzem łatwo daje się usłyszeć wypowiedane przezeń nienormalności - on przecież żyje w świecie nienormalnym i nim przesiąknął. Na przykład

beknie taki w rozmowie: - „Wiesz, brakuje mi chwilowo środków, bo, kurczę, odnawiam mieszkanie, a mamy wszyscy jechać do Austrii na narty. - Taka sytuacja nie może zaistnieć z normalną kobietą, to jest rozdwojenie budżetu. Czuje się odór hieni, czuje się...

Albo: - „Eee tam, kobiety i ten ich przereklamowany erotyzm, jaki tam erotyzm, w tańcu na rurze? Na filmie!”. - Powiało rozczarowaniem... Chętnie też podejmuje wątki erotyczne w rozmowach z kolegami, sonduje, jak to też jest u innych. Facet, który w domu dmucha jak zwierzę, prawie wcale o tym nie gada, ta reguła nie zna wyjątków.

Wreszcie scena, gdy otoczenie mu gratuluje, że Hiena w kolejnej ciąży, a on stoi, patrzy w pustkę, coś tam głupio odpowie i, rzecz jasna, nie cieszy się...

Jeśli nawiąże się z Hieniarzem osobisty kontakt, to zarówno kobieta, jak i mężczyzna zauważą, że jest cięty na baby, formułuje pewne oskarżenia, robi aluzje, coś zawsze głupio powie, a równocześnie, o dziwo, jest w stosunku do rozmówczyni niezwykle szarmancki, opiekuńczy i miły, nie mówiąc już o tym, że rachunku na stole ona nawet nie zobaczy, bo Hieniarz by zabił kelnera, gdyby ten uraził zaproszoną kobietę widokiem takiego papierka.

Pozostawiając trochę niedosytu w tym opisie, przejdźmy do dnia codziennego Hieniarza. Mam jednak problem z wyborem scenerii. Jakiego chcemy Hieniarza? Z dobrego domu - to oczywiste, ale jaki ma być status społeczny związku Hieny i Hieniarza? Dla jednych Hien to dopiero diament o szlifie szmaragdowym jest wstępem do igraszek, a innym wystarczą korale i kierpce. Spróbuję odtworzyć dzień z życia nieszczęśnika przeskakując specjalnie z jednego środowiska do innego, w celu uwypuklenia hieniej tresury. Jak mawiają na Śląsku: „Wagony spnioni? Spnioni! To zignal, jadymy!!!”.

Wstaje szary świt nad Paryżem, na ulicy Houdon, w XVIII dzielnicy. W małym studio budzi się Bohdan Pankiw, emigrant ukraiński pracujący na czarno i w pocie czoła na paryskich budowach. Chłopaczyna z dobrej rodziny, wykształcony, postawny, dobre manieiy, ale nie zna francuskiego - stąd robota na budowie, bo do pyska trzeba przecież włożyć od pierwszego dnia pobytu. Na wspólnym materacu zalega jak maciora jego Hiena i żona, rówieśnica Ała. Gruba, dość ładna, ale już sprawiająca wrażenie, że jest od niego dużo starsza. Forsa, którą on zarobi, jest potem wydawana z taką to symetrią: ona manto kwiron podkoszulek. Do tego wysyłają zarobki na Ukrainę, gdzie na nazwisko Hieny teść remontuje dla nich restaurację (he, he - dla nich!). Ała też się na swój sposób dokłada do tego związku, bo pozwala się dymać Turkowi z sąsiedztwa, gdy mężuś zasuwa na budowie, a bywa, że zasuwa i trzy dni z rzędu... Za tę usługę Turek płaci jej trochę pod pozorem, że u niego pracuje na pół etatu w telefonii radiotaxi, mimo że ledwo bełkoce po francusku. Bohdan Hieniarz nie ma o tym pojęcia, a wystarczy zapytać dozorczynię, ale czemu miałby pytać?

Wstaje więc o ómoku i stara się wykonać toaletę poranną nie budząc HienyMacioiy, bo ta chrumka ze złością, że jak on puszcza wodę i rozpakowuje te herbatniki, to szeleści, przygłup jeden! Światła nie zapala, cicho gotuje wodę w garnuszku, wsypuje kawę, zjada kilka herbatników, bo chleba brakło wieczorem, Hiena nie kupiła, kilka innych herbatników zabiera w papierku do kieszeni i bezszelestnie wychodzi w paryski świt. Poranna dbałość o chłopca... Śniadanko Hieniarza o świtanii.

Poranek Hieniarza prześledzimy teraz na przykładzie Jasia Kowalskiego.

Siedzi więc Jasiu Kowalski w firmie od rana. By uniknąć korków, przyjechał 2 godziny przed wszystkimi i robi rachunki domowe Od francuskiego manteau en cuir - płaszcz skórzany.

korzystając wreszcie z chwili spokoju. Jest już ósma. Włos mu się jeży, bo widać, że Kowalscy zanurzają się coraz bardziej w długach i nawet ich dopuszczalny debet bankowy na sto tysięcy zaczyna już trzeszczeć. Jedyna rada - odebrać Hienie kartę bankową, ale na samą myśl o tym nasz Jan kurczy się w swym prezesowskim fotelu... Trzeba będzie wziąć kolejną pożyczkę na firmę, póki bankierzy jeszcze dają, z tego się coś ukręci na lewo, żeby ZUSu nie płacić, i przerzucić na budżet domowy, w końcu robił to już sto razy. Ale co z firmą? Firma zaczyna mieć długi i to coraz wyższe! Prezes Jaś czuje, jak mu żołądek podchodzi do gardła, no i ta zgaga, chyba zaraz rzygnie, ostatnio ciągle rzyga. Sekretarka wnosi kawę, uśmiechnięta, radosna, zadbana, milcząca, promień słońca, który wpadł przez okno. I jeszcze ten tyłeczek!!! „Co za pupcia, gdybym taką mógł mieć tylko dla siebie... - rozmarza się prezes Jasio - to bym ją”... I tu na pół minuty puszcza wodze fantazji... we wszelkich pozycjach. Tyle jego! Nie wie, że się jej podoba, ona nie wie, że on patrzy na nią jak w obraz. Ona jest normalna i pierwsza facetów nie podrywa, a on nie jest z tych, którzy szukają przygód w pracy z osobami od siebie zależnymi. Pogardza feudalizmem i dupkami, którzy wykorzystują swą pozycję.

Dzwoni telefon - oczywiście Hiena! Zaczyna się wysysanie czasu Hieniarzowi, w Ludowym Wojsku Polskim to się nazywało „zabezpieczenie czasu wolnego” - jak żołnierz nie ma czasu, to nie myśli i nie przeżywa - „się żołnierz, kur... nie nudzi!”.

Hiena otwiera ogień:

- „Odwiozłam Mikołaja do przedszkola, coś w aucie trzęsie, już się nie da jeździć, ja się boję, trzeba coś z tym zrobić, tak dłużej być nie może, mówię ci to już któryś raz... - chodzi jak zwykle o zakup nowego auta, nawet na kredyt, a bo co... - Zaliczka to co najmniej”... - nasz Jan szybko liczy w głowie; niestety, brak mu kolejnych 30 tysięcy...

Eksplodują telefonów, faksów, maili. Rozmowy z klientem en face... Sekretarka

anonsuje kolejny telefon, ruchem ciała daje do zrozumienia, że z domu. Jaśprezes przerywa rozmowę z klientem i tłumaczy się:

- „Mam akurat spotkanie... Nie wiem... Już mówiłaś... Ależ... Chyba nie dam rady... Muszę kończyć... Ależ nie... Przesadzasz... Chyba jakoś z tym się uporam...”

Wkrótce nowy telefon od Hieny: nadmienia, że właśnie przysłali rachunek za prace remontowe w ich domu. Niech coś wymyśli, niech coś zrobi!... Takie jest „drugie śniadanie” Hieniarza, a klient patrzy i słucha...

Nastaje południe, trzeba coś wziąć na ząb, w pośpiechu, taniego, bo oszczędzasz na sobie - przecież tam, w domu, ciągle nie ma forsy! Hieniarz, Gilles Ayguesparse, gdy dopadł go w gustownym zameczku nad Loarą kryzys finansowy, w robocie i wieczorem żywił się przez sześć miesięcy bagietką i czekoladą, aż mu zdrowie z lekka siadło. Jego własna Hienka, o wdzięcznym imieniu Brigitte, wsławiła się akcją przeszukania jego teczki. Miał chłopina zwyczaj zabierania z roboty na weekend papierów, do przejrzania w domu i w pociągu. Hiena wsadziła łąpska do teczki pod jego nieobecność, wyciągnęła bilans roczny jego firmy, przeczytała, zrozumiała!... i podsumowała faceta:

-”Tyyyy i interesyyy!?! Ty się nadajesz najwyżej do tego, by mieć gondolę gdzieś w wielkiej powierzchni i sprzedawać świecidełka!”

Zachodził w głowę, jak to mogło tak się zdarzyć, że akurat gdy miał ten bilans w teczce, to znalazła? Widzicie męskiego matoła z herbowej rodziny? Toż ona ci, matołuniu, teczkę rewidowała co weekend! - to ci nie przyszło do łebka?

Jest już późne popołudnie, rzućmy więc okiem i na popołudnie Hieniarza.

Siedzę w firmie przedstawicielskiej Renault w Warszawie i kupuję auto. Naprzeciw mnie młody człowiek z wielkim talentem sprzedawcy, pan Lewandowski, dwoi się i troi, bo czuje, że ten klient nie szuka kredytu, tylko chce wyjść z samochodem. Nagle telefon. Młody PCDD - bo to on - z wahaniem i strachem, przepaszając mnie stokrotnie, podnosi słuchawkę. W słuchawce głośnie ujadanie, więc dociska ją szczelniej do ucha. Wstydzi się, mówi półsłówkami:

- „Ależ tak... Oczywiście... Przesadzasz... Proszę... No wiesz, ja właśnie w tej chwili zarabiam na te nowe kafelki”...

Wiecie, kto dzwonił, nieprawdaż? Pozdrowienia z domu, pomoc i wsparcie od Hieny... Dziś nasz PCDD jest kaleką. Ekstremalnie wycieńczony przez harówkę i ciągle Krzywe Mordy w domu, miał ciężki wypadek samochodowy i ledwie chodzi o kulach po sześciu miesiącach szpitala. Na szczęście Hiena nie żyje.

Wreszcie wieczór, koniec pracowitego dnia, pora wracać do domeczku z placów

budów, gabinetów, salonów samochodowych. Jadą Hieniarze, giyżapalceimysłąsobie: jakto tam będzie?... Wreszcie drzwi, dzwonek, nikt nie otwiera. Głos dziecka zza drzwi: - „Tatuniu, otwórz kluczem, bo mamusia musiała przed chwilą wyjść”.

Wchodzi nędzarz, a tu dziecko ma sto tysięcy małych i wielkich Problemów. Ale przecież to jedyna radość na tym padole. Bawią się razem na podłodze w najlepsze. W zamku chrobot klucza, wchodzi Hiena, pierdut! - ciska płaszcz na najbliższe krzesło, w rękę listy z banku (zawsze je sama wyjmuję ze skrzynki, bo sprawdza, co zeszło, a co nie, i czy nie ma poleconego: wiadomo, polecony to skandal; poza tym wyrzuca te wydruki do kosza i już nie dojdiesz, czemu na same pampersy poszło w tym miesiącu aż trzy tysiące. Hienia Morda lekko spięta, żadnego powitania i już od progu:

- Przyszedł rachunek za remont, dzwoniłam, a ty jakby nigdy nic, z dzieckiem się bawisz!

- A co, to już nawet bawić się nie wolno? - proszę, ubodło go i się odszczeknął! Zapłaci za to wieczorem, na bank.

- Ależ baw się, baw syczy jej paszcza. - To ja jeszcze wyjdę do Magdy, jeśli wam tak dobrze...

Dziecina patrzy, czuje, że coś jest nie tak i mówi:

- A co, mamusia wyszła?

- Ano wyszła, widziałaś...

- Ale wróci?

- Jasne, że wróci!

- A co, byłeś znowu dla niej niedobry?...

Potem wraca, jest kolacja, przy kolacji nerwowość, gary w pośpiechu do zlewu, wzdycha, włączyła telewizor i ogląda jeśli poszedłeś w stronę łazienki i sypialni; jeśli natomiast to ty włączyłeś telewizor, to idzie na godzinę się demakijować.

Hieniarz Jasio - łap za telefon: dzwoni do kumpli, by z kimś pogadać. Dzwoni ze sracza, by nie podsłuchiwała i co chwilę spuszcza wodę, by nie słyszała, że dzwoni. Koledzy to wiedzą i komentują z odrazą, ale jak tu pomóc temu nyndzarzowi? W domu chlew, wszystko porozrzucane, nawet wyprane i poprasowane, ale wieczorem bałagan, rano jeszcze nieposprzątane, więc żyje w wiecznym bałaganie, cały ten ich dom ona ma, tak naprawdę wiecie, gdzie. Wreszcie wyro. Albo już śpi - dotkniesz, to ujada, albo nie śpi - aaa, to gorzej, ma do ciebie mnóstwo spraw i pretensji, i zaczyna się seans... Dawać malarza abstrakcjonistę, temat: paszcza Hieny w ruchu na tle łóżka”.

Po tej wieczornej rozmowie sen opuszcza naszego Hieniarza, zresztą wszystko mu się

opuszcza i opada. Zasiada w innym pokoju, ogląda jakiś program w telewizorze albo coś czyta, a często bywa, że musi sobie nalać. I tak do drugiej w nocy. Wspomina inne dziewczyny, dzieciństwo, takie tam miłe wspomnienia...

To był, oczywiście, tylko schemat. Dzień Hieniarza może nawet liczyć tuzin hieńskich telefonów do pracy. O tak! Może być nawet wizyta w firmie, bo ona ma coś ważnego. Wyrwanie faceta do banku, albo „do tej pani, która nam organizuje pobyt w...”. Hiena poinformuje, że absolutnie musi jechać na talasoterapię, będą też ze dwa telefony z banku o debecie, kolejne dwa - od hieniej matki, bo nie może się dodzwonić do Hieny córki, będzie presja na wspólne zakupy wieczorne, na remont ściany łazienki po godzinach i będzie zaprezentowana lista „pilnych spraw do załatwienia”, w tym... znalezienie nauczyciela fortepianu dla Niuni na pojutrze. Do tego stek bzdur i komentarzy na temat jego pracy, to ma go motywować... Bo ona, Hiena Po Ślubie, ma już swoją wizję, jak prowadzić firmę... jak wykonać projekt... kogo wyrzucić z firmy na zbity pysk... Może jeszcze być Morda kilka razy, szloch **, odęcie się, docinki, może być wszystko. Jak powiada stara polska pieśń kościelna: „Nie wiadomo, co mnie czeka, śmierć czy napaść złego człeka”.

„ Z przeprowadzonych rozmów i poczynionych obserwacji wynika, że Hiena nigdy nie płacze rzewnie, z żalu, jak normalne kobiety, ale jest to zawsze bek podlany wściekłością - czego Hieniarz długie lata nie rozróżnia.

Dla kontrastu: wspomnienie śniadania u stryjostwa Stefanów. Planowaliśmy ze stryjem jechać o szóstej rano na giełdę samochodową. Przychodzę do ich domu, stryj ogolony, ubrany za stołem, małżonka krząta się przy śniadanku w szlafrocisku. Nagle stryjcio uniósł brwi i powiada:

- Danusia, herbata jest gorzka?...

- Stefeczku, niemożliwe, słodziłam - i rzuca się sprawdzić. Konsternacja, lecz stryj się rozjaśnia i mówi:

- A wiesz, może posłodziłaś, ale nie zamieszałaś?

- Atak, rzeczywiście, nie zamieszałam, popatrz Stefuniu, jak to czasem o wszystkim się zapomina.

Dali sobie buzi na odchodne i pojechaliśmy.

Gra? Tak! Zaledwie kilka minut poświęcenia z jej strony, ale Panowie, co za efekt! Przez życie przeszli krokiem walca wiedeńskiego, bo to była mądra kobieta. Widzisz teraz, Hieniarzu, co to jest śniadanko?*

Drugie wspomnienie, też dla kontrastu.

Michał Targosz, ten od tej skali szczęścia małżeńskiego. Firma mu się załamała i w

latach 90. harował jak wół w jakiejś

‘„Żona stryja nie była najurodziwszą wśród mych stryjenek, ale była wspaniałym psychologiem i u niej każdy facet miałby jak w raju. Kiedyś byliśmy z wizytą u nich; byli moi rodzice, kuzyni się kłębili, rozrabialiśmy, a tu nagle stryjenka wylała filiżankę herbaty na plany architektoniczne ich nowego domu, plany leżące na stole, które ojciec i stryj omawiali z uwagą (obaj branżowcy). To nie były jeszcze czasy CD ani pamięci komputerowych, ani nawet kopiarek. Plany był jedyne, robione w tuszu na kalce!!! Wszyscy wstrzymali oddech, oblicze stryja przybrało kolor wiśni, a ona powiada z przymilnym uśmiechem:

- „Stefeczku, toż sam mówiłeś, że dla ciebie takie plany to guzik, bo ty tak szybko liczysz i rysujesz, że możesz je dowolnie modyfikować?”.

Tu go poczochnęła paluszkami po karczychu, stryj się wyprostował, odetchnął i mówi:

- „Wiesz, oczywiście, masz rację, dla mnie to pestka, jutro zrobię nowe i z poprawkami, skarbie”.

A niech ktoś znowu przyłoży do tej rozmowy łokieć Hieniarza...

społeczce, robili konstrukcje stalowe nawet na dwudziestostopniowym mrozie. Ani nie jęknął. W mieszkaniu kran w kuchni, jak to kran, nagle zdechł. Michaś nic, wychodzi o świcie, wraca w nocy, raz mu zapłaca, a raz go orzną i on, inżynier mechanik, kranu nie naprawia. Tak minęło pół roku. Żona z córką chodziły po wodę do łazienki przez pół roku!!! - ale ojcu, który tyrał jak ten koń juczny, ani razu o naprawie nie wspomniały: bo to by była zbrodnia. Te kobiety szanowały jego wysiłki i nie chciały mu nawet tego „ciężaru” dokładać na garb. Opowiadał mi to z odrobiną dumy w głosie.

Widzisz, Hieniarzu, on miał po co wracać do tych dziewczyn, a Ty? - Tak sobie myślę, że to jest jednak pewien fenomen, bo moja KaczuniaŚlązaczka z ciekącym kranem wytrzymałaby najwyżej 2 dni. Mentalność śląska ma silnie wszczepione umiłowanie do porządku i, jak mawiał już tu cytowany Witek Kossowski, nie Hieniarz, „każda baba da popalić” i nie zawsze ma to coś wspólnego z hienizmem.

I tu wylazi na wierzch kolejna podstawowa cecha hienia (Kurduple też ją posiadają). Brak cienia litości nad zapracowaną mężczyzną i totalny brak szacunku dla jego wysiłków. Mój ojciec ani razu nie powiedział w domu: „Jestem zmęczony.” U mnie w rodzinie mężczyzna tak by się nie wyraził. Natomiast matka zawsze doceniała jego wysiłki i nawet jak coś zawalił, to zamykała temat, pouczając nas, jak to tatuś ciężko pracuje i że ma być na piedestale! On czynił tak samo, kiedyś mi mówi: - „Wiesz, jakbym Zmartwychwstał i był znowu młody, to tylko bym się z Czesią ożenił”. Ha, złoty medal na szyję! To więcej, niż jakieś płaskie, kocham cię”. To jest w ustach faceta przyznanie medalu olimpijskiego, pidzisz,

Hieniarzu, co to jest uczucie, co to jest szacunek? Moja toatka do ojca teczki nigdy by ręki nie włożyła, nawet w myślach!

Po tych refleksjach podjąć należy temat niewygodny, bo naturalista nie lubi być indagowany na tematy, które pozostają nierozpoznane i wymykają się klasyfikacji. Takim tematem jest teoretyczna próba (podkreślam: teoretyczna, hipotetyczna i wbrew zasadom) jakiegoś ułożenia się z Hieną albo nawet zbrutalizowania Hieny w celu zatrzymania eskalacji hienich zachowań. Bo przecież mój „Poradnik” może czytać jakaś niezwykle szanowna i pocziwa kobieta, która nie ma bladego pojęcia, że w małżeństwie może być źle, albo jakiś pocziwiec, który ma w domu tak dobrze, jak wspomniany Targosz. Naturalnym ich odruchem będzie zadanie pytania: „A czy jakoś dałoby się to wszystko załagodzić, może są sposoby oddziaływania na tę, jak jej tam, no, Hienę?”...

Drodzy Pocziwcy i Farciarze! My, Hieniarze, którzy przeżyliśmy, robiliśmy najróżniejsze eksperymenty. Po dobremu i po złości. Nikt niczego nie wskórał i ograniczyć się możemy tylko do relacji na ten temat. Serum na Hienę nie zostało wynalezione, nikomu jeszcze to się nie udało! Nasze przesłanie brzmi: „Z Hieną nigdy żadnego kompromisu, tylko wojna!”

Relacja 1.

- „Wiesz, rano kwiaty, a w jej urodzinowy wieczór zabrałem ją do restauracji w okolicach Montpamasse’u. Jeździmy od ósmej wieczorem i albo nie podoba się jej wystrój zewnętrzny, albo karta menu, albo sama restauracja! („znowu do libańskiej?”). Jest smutna, mówi cicho, ledwie coś tam odpowie tonem umierającej. Co gdzieś stanę i zaproponuję, to zawsze jest coś nie tak, do ciężkiej cholery. No to o wpół do jedenastej w nocy wyraziłem dobitnie moją opinię o jej stanie mózgu, zakręciłem kierownicą i jazda nazad, do domu, koniec jej urodzin, aleja mam teraz przesrane.

Pytam Was, Poczcwicy: czy miał z nią jeździć do rana?

Relacja 2.

- Wiesz, zdobyłem się na parę dni wolnego i chcę ją zabrać do jakiejś atrakcyjnej miejscowości. Bałtyk nie, bo wiatr sieje piaskiem. Chorwacja nie, bo słabe żarcie. Na Teneryfie woda zimna. Na Karaibach okres tajfunów. Do Rusków nad Morze Czarne też nie pojedzie, bo się boi. Ani Tajlandia, ani Indie, ani Bali. Wreszcie godzę się nawet na francuski Atlantyk, ale ona też nie chce, bo jeszcze nie ma sezonu turystycznego i butikki są zamknięte. Jak tak, to pojechałem z pięcioma kolegami na ryby. Afera jak trąba powietrzna! Spakowała siebie i dzieci, i wyjechała bez słowa w niewiadomym kierunku (siedziała u teściów). Mam przechłapanie, ani Gaciowy, ani nic.

Pytam Was, Poczcwów: czy znacie jakieś miejsce na tym globie godne hieniego pobytu? Na ryby też miał nie jechać? A na grzyby?

Relacja 3.

- Przyjechał do nas wuj w odwiedziny i żeby pomóc w remoncie. Zasuwa jak mały samochodzik i nawet pomaga przy zakupach, żeby Hiena nie niosła ich z garażu do domu. Przychodzi Hiena z zakupów w sobotę i zaczyna robić Mordę. Co bym nie powiedział, to drze mordę coraz głośniej i coraz bezczelniej. Na moją cichą uwagę: - Jaki przykład dajesz przed wujem? - drze pysk jeszcze głośniej i nie nadążani z łapaniem, o co jej chodzi. Wlaza mi do pokoju, stoi na progu, fioletowa mordą i drze się. Jak mi się, stary, coś we łbie nagle przesunęło, doskoczyłem, łap Hienę za ramiona, podniosłem do góry i trzepię nią w powietrzu, aż łeb na boki lata. Trzepię i trzepię! Zamknęła paszczę, jak nożem uciął, cisza. Puściłem, Hiena myk do garderoby i w bek. Pomogło. Nie pyskuje, ale patrzy na mnie z nienawiścią w ślepiach. Minął tydzień spokoju, nie dmucham, nie dobieram się, embargo generalne. Mija drugi tydzień, próbuję przeprosin, nie wiem za co, ale próbuję, sarka, prychna, ucieka. Wpada znów kiedyś do mnie i znów Mordą! Popatrzyłem groźnie, a ta na to: - „No

proszę, może mnie jeszcze znowu uderzysz, albo nogą kopniesz, no proszę!”.

I co? Mam znów wytrząść albo tłuc? I tak co chwilę? Czy to jest dom, stary? No, pytam się ciebie: czy to jest, do k... nędzy, dom?

Pocziwcy wszelkiej maści: miał łać, czy nie? Perswazją dojechał już do samoupodlenia się, wstydu wobec wuja i innych osób (sąsiedzi też słyszą). A może miałyby wynająć negocjatora psychiatrę z wizytą trzy razy w tygodniu?

Mógłbym tak jeszcze opowiadać godzinami, ale oddajmy głos panu Władysławowi Kurzei, sąsiadowi z Chrzanowa, który pełnił trochę przy mnie obowiązki szofera na długich dystansach. Był na rencie, nudził się, a że niezwykle schludny i sympatyczny, to się zaprzyjaźniliśmy. Niech on to spuentuje...

Pan Kurzeja wioził parę razy Hienę samochodem i parę razy był świadkiem hienich bezceństw wobec mnie. Za którymś razem trafił go szlag i zapowiedział się z wizytą u moich rodziców, bez mojej wiedzy. Przywitali się, usiedli w salonie, zastawa, kawa i sąsiad przeszedł do rzeczy. Oto Kurzejowy sposób na Hienę:

- Pani Sąsiadko! Jeżdżę z panem Pawełkiem po Polsce i ja już na to patrzeć nie mogę. No, nie mogę! Ja mam już wszystko przemyślane! Pan Pawełek powinien zrobić tak: powiedzieć tej Hienie, że mają zarezerwowany pobyt w Zakopanem, w najlepszym hotelu, że już zapłacone, i że muszą jechać. Miło, serdecznie prosi. Jadą! Ja ich wiozę! A tam na miejscu pan Pawełek proponuje wyprawę na Giewont. Ona nie chce, ale on nalega, kupuje nowy sprzęt turystyczny, obiecuje gwiazdkę z nieba i idą... Jak już są wysoko, bo musi tak być z trzysta metrów (bo to wie pani, może przeżyć), to wtedy KOPA W DUPEŁ i pierdut - leci ze skały!!! A pan Pawełek wraca, zgłasza do GOPRu, że spadła, szukają jej i... trumna. Żadnych rozwodów, żadnych wyjaśnień, żadnej mordy, a dzieci... e tam, popłaczą do pogrzebu, a potem się im znajdzie nową mamusię i pokochają ją jak nigdy nie pokochałyby Hieny. Człowiek młody, przystojny, ułoży sobie życie! To co, może po kieliszeczku koniaku, jeśli wolno zasugerować, pod ten -plan?...

Moja opinia? Oczywiście, że miał rację, to byłoby optymalne rozwiązanie. Już Pana nie ma wśród nas, Panie Władysławie, ale może ktoś kiedyś to przeczyta, uratuje siebie i dzieci przed piekłem. Spoczywaj w pokoju, dzielny i odważny Sąsiedzie.

Skrupulatność badacza naturalisty zmusza mnie w tym miejscu do zadania sobie głośno kolejnego pytania:

Czy wśród Hieniarzy, tych PCDD, którzy właśnie albo się gotują w garnku, albo na razie „tylko” odczuwają to „domowe ciepło”, nie zdarzył się ktoś, kto się połapał i dał radę wyskoczyć z kociołka? A jeśli, to jak to zrobił?

Nauka zna takie dwa przypadki, ale zanim je odtworzymy, warto przypomnieć (wiem, że nudzę), iż nasz delikwent ma już w mózgu zupę i jest wycieńczony. I gdzie ucieknie bez pieniędzy i bez firmy, a wiadomo, że szajka adwokacko-komomicza zaraz mu wlezie na grzbiet? A ta opinia publiczna, która rozbrzmiewa w jego puszczyce mózgowej, że się rozwodzi... A te jęki rodziców (tylko w jego łbie idioty), a te traumatyczne przeżycia dla dzieci, a te hienie choroby, które się pogorszą...? Facet NIGDY, PRZENIGDY nie rozpocznie bez impulsu zewnętrznego procedury rozwodowej z własnej inicjatywy. Potrzebny mu jest detonator (o czym dalej), zapamiętajmy: DETONATOR. Ten zombi niczego nigdy sam nie zrobi, jeśli nawet przychodzą mu do łba inne rozwiązania: Giewont, rak, kaftanik i takie tam różności, to jest to zwykle marzycielstwo, czcza teoria. On i tak nie nadaje się do spraw realnych: do buntu, do protestu, do skutecznych gróźb, bo tak go Hiena uformowała, tak go starła na proch.

Pierwsza znana mi akcja wyzwolenicza miała miejsce w Warszawie przy Wilczej 67, w latach 90. XX wieku, gdzie żył sobie biedny i szanowany Hieniarz ze swym oprawcą. Nazwiska nie zachowały się dla potomności. Wydziwiała Hienka, jak to one wszystkie, ale jej popisowym numerem była comiesięczna scena, w której oświadczała swemu żebracznynie, że się pakuje i wynosi. Nasz ludzki strzęp błagał całą noc, by tego nie czyniła, obiecywał poprawę i gwiazdkę z nieba, po czym nad ranem Hiena odstawiała walichę i zapadała błoga cisza w umęczonych murach przedwojennej kamienicy. Trwało to bez zmian przez parę lat, wreszcie Hiena upolowała jakiegoś taksówkarza o lepszym standardzie finansowym, spuściła z wodą klozetową żebraka, oczyściła i zdezynfekowała po nim mieszkanie i swój mózg, i nastał czas nowego związku Hieny.

Minął w ciszy i normalności miesiąc, może dwa, aż tu grom z jasnego nieba. Jest noc i Hiena oświadcza swej nowej ofierze, że się pakuje!!! Tym „oświadczyńcom” towarzyszy, rzecz jasna, Wielka Morda. Ale Nowowybrany nawet się nie zastanawiał: Hienę za łeb, na klatkę schodową i zatrzaskał drzwi. Tak jak stała, bosą, w koszulinie - wziął za łeb i wystawił na klatkę schodową! Jaja jak dynie! Za oknami łuta polska zima, choć zapewne jakieś rachityczne kaloryfery ogrzewały klatkę schodową. Zaczął się hieni skowyt i efekt, który określano później jako efekt Freda Flinstona, tego z filmu iysunkowego, który wali w nocy w drzwi swej chaty w Jaskiniowie i ryczy: „Wilmooooo!”-budząc uśpione miasteczko Jaskiniowców. Waliła i ryczała, nad ranem już tylko skamlała: „Chociaż wyrzuć mi moje buty”... Ato dopiero, chociaż buty! Słyszycie, Nędzarze świata, Hiena chce ino swe buty! Ino buty! A thalaserapia, a operacja ujędrniania biustu?

Udało się chłopu uciec z garnka tylko dlatego, że - rozzuchwalona - zbyt wcześniej

podgrzała temperaturę i odsłoniła swoją prawdziwą hienią naturę. Mordę też pokazała od razu, błąd...

Druga akcja wyzwolenicza, bardziej radykalna, miała miejsce w mieście Cognac we Francji, na początku lat 90. ubiegłego wieku. Dotyczyła małego, cichego Hieniarza, który zarabiał na chleb jako księgowy, a na imię miał Thierry. Słowo „księgowy” samo w sobie już wyznacza osobowość faceta, to nie prezes firmy, to nie odkrywca nieznanych wysp i cywilizacji ani spekulant giełdowy, ani typ szeryfa z westernu. Nasz bohater poślubił Hienę, Zdarzyło się Hienie en attendant. Jego wybranka dorzucała konsekwentnie co roku pięć kilogramów wagi do swego cielska i co roku podnosiła jazgot o jakieś dziesięć decybeli. Sąsiedzi wspominali, jak siedziała na kanapie, na parterze w holu, i czekała aż nymdżarz wróci z roboty, a wtedy wiadomo! Kanapa, w miejscu gdzie Hiena sadowiła dupsko, wyraźnie siadła, zrobiła się płaska i o wiele niższa - tak przynajmniej twierdzili w sądzie naoczni świadkowie.

Idąc do pracy i wracając Thierry szedł ze zwieszoną głową i nigdy się nie uśmiechał. (A Karol się uśmiechał? Też włóczył się samotnie na wsi ze zwieszoną głową jak smętny koń, wszyscy to widzieli.) Trwało to długo, woda w garnku już się nieźle podgrzała. Wreszcie nasz dochodiaga wpadł na dobry pomysł i postanowił spędzać resztę dnia, po powrocie z pracy w garażu, gdzie coś tam sobie dłuwał. By się zabezpieczyć przed inwazją głowonoga, pozostawiał drzwi między garażem a mieszkaniem szafami, stołami, oponami, zostawiając tylko wąską przestrzeń, przez którą on się przeciskał, za to wróg w niej utykał i blokował się. Tak zyskał jeszcze ze dwa lata i obniżył temperaturę swego gotowania o parę stopni Celsjusza.

Jednak pewnego wieczoru Hiena sforsowała tę barykadę i wtargnęły: ona i jej Morda - do garażu. Thierry przestał myśleć. Widząc swą oazę spokoju w śmiertelnym zagrożeniu - porwał młotek ze stali narzędziowej uczyniony i lgnął dwa razy w skroń. Zabił na miejscu, po czym zadzwonił spokojnie na żandarmerię.

Widzicie, jak tylko przestał myśleć i zaczął kierować się odruchem, rozwiązanie samo przyszło, może nie najelegantsze, ale skuteczne. Dlatego Hieny najpierw preparują ofierze mózg, a dopiero potem zaczynają gryźć, pijawka też najpierw wstrzykuje substancje znieczulające, a dopiero potem zaczyna ssać.

W sądzie okazało się, że sąsiedzi stanęli za nim murem (uwaga: to był poważny sąd, sąd dla zabójstw, nie żaden tam pokraczny Sąd do Spraw Rodzinnych!!!) i byłby sądzony jako działający w afekcie, dostałby niewiele albo w zawieszeniu, ale - niestety - uderzył o

jeden raz za dużo: poczytano mu to jako okoliczność obciążającą. (Panowie, uwaga! Walimy tylko raz!). Poszedł siedzieć na trzy lata. W pierdlu odwiedzał go radośnie co miesiąc jego pracodawca zapewniając, że robota czeka. Nauczył się angielskiego, poślubił nauczycielkę tegoż angielskiego i gdy po dwóch latach wyszedł na Wolność (bonus za wzorowe sprawowanie), zaczął stateczne i normalne życie, podobno uśmiech nie schodził już z jego twarzy. A ja dla potrzeb narracji nazwałem go Thierry Młotek Thierry le Marteau.

ROZDZIAŁ X.

Temperatura wrzenia

Ten rozdział nie może być bezkrytycznie zarekomendowany naszym Łaskawym Czytelniczkom, jeśli w ogóle dotrwały do tego momentu. Drogie Niewiasty, pomińcie ten rozdział, tu nie ma akcji, nie ma walki, nie ma niczego o miłości i nienawiści. Tu jest zwykłe grzebanie się w mózgu Hieniarza i Wy nic z tego nie zrozumiecie. Nawet my, faceci, też nie jesteśmy zainteresowani stanem mózgu szefa plemienia żab w stawie, ani wodza stada chomików zbożowych. To nas nie interesuje, to nas nudzi. Po co więc Wam te wynurzenia istoty niezwykle tępej, istoty z niższej półki, choćby tam nawet trochę cierpiała, po co? Szkoda czasu, lepiej skoczyć do fizjera, czy do tego sklepu ze stanikami na miarę, na Chmielnej, naprawdę szkoda czasu...

Wszystkie opisane tutaj zdarzenia muszą się, rzecz jasna, odbić na ciele i rozumie dowolnego samca hodowanego na hieniej farmie; i - niestety - odbijają się. Jedne rany goją się szybciej, inne wolniej, a inne wcale. Bywa też i tak, że przygnieciony hienim wyzyskiem i dręczeniem osobnik woli wreszcie wódę, zostaje kloszardem, skacze do wody czy też się wieszka. Spektrum desperackich kroków jest szerokie, a niezwykle rzadko zdarza się, by desperat w przyływie silnych emocji potrafił skutecznie użyć w samoobronie narzędzia ze stali, jak nasz ulubieniec z poprzedniego rozdziału, Thierry Młotek.

Pora zajrzeć do mózgu Hieniarza i pokusić się o opis procesów myślowych, jakie tam przebiegają. Jest to opis krajobrazu po wojnie, zgliszcz, ruin, gdzie tylko wprawne oko dostrzeże tłące się życie. Hodowany w hienim dojrzewalniku facet przestaje już logicznie myśleć, stara się podświadomie już tylko przeżyć. To jest efekt spotykany przy długich odsiadkach kary więzienia, kiedy to bywa, że współwięźniowie w celi zatłuką oszusta karcianego, bo grali o zapalki, a on jedną ukradł i się wydało. Tak, zabili go za zapalkę, bo w ich świecie ta zapalka reprezentuje wszystko, co mają. To jest bardzo poważna sprawa: wbrew pozorom i opiniom frajerów - należało mu się.

Hieniarz też długo siedzi w celi, tyle że bez krat, ma tu też Krzywą Mordę (nawet

klawisz może być uśmiechnięty - Hiena ekstremalnie rzadko!), tu też padają komendy, znikąd tu nadziei, też samotność i trawiący latami głód za wolnością i normalnością. Czym to się różni od pudła? - Że ma prawo do zarabiania na Hienę? I co jeszcze? - Że może pogłaskać dzieci po główkach, gdy śpią, jak ten bidok Tadzio piekarz?

W mamrze można przynajmniej spotkać bratnią duszę, a Hieniarz jej nie ma, bo już dawno Hiena wyrznęła wszystkich jego znajomych i żyje on wśród przybłędów z hieniego naboru i werbunku. Nie ma też szans na skrócenie kary wskutek dobrego zachowania, jego kara to dożywocie! Jak to skrócić? Może metodą śp. Władysława Kurzei - na Giewont i kopa, ale do tego trzeba jaj, a nasz Hieniarz już dawno je utracił. Ma więc i roboty przymusowe (a więźniowie nie - i się byczą), i codzienną musztrę, i samotność, i brak życia seksualnego - i chyba tylko kaloryczność dziennej stawki żywieniowej różni jego żywot od żywota łagiernego „dochodjagi”. Że na Kołymie było minus czterdzieści? To co? U niego w baraku - tzn. w garnku - jest za to plus sto!

Jego wyczerpany organizm poszukuje normalności rodzinnej i stara się pożywić choćby jej kruszynami, niejako na zapas. Z drugiej zaś strony tłoczą się w tej łepetynie myśli pełne żalu, a w jeszcze innych obszarach mózgu pączkują myśli o samoobronie, by przeżyć. W tej straszliwej gęstej mieszance słyszy głos swego dziecka, docierają jakieś kolory i dźwięki z pięknego świata, ale jest to niewyobrażalnie stłumione, a w miarę upływu lat hieniego terroru staje to się coraz bardziej obce. Ludzki dramat. Ludzka tragedia. Ohyda spustoszenia.

Nędzarz budzi się i od razu wie, co może się zdarzyć, nie zna tylko wersji zdarzenia - każde może mieć kilka wersji. Może być głodno i milcząco, bo oprawca śpi; no to myk do kuchni, ale wcześniej rzut oka na wyro, czy aby naprawdę nie wstała, i czy czasem nie jest w łazience. Omiata więc wzrokiem mieszkanie, dom, bo od tego zależy następny kwadrans. Jeśli łoże puste, to stara się zlokalizować przy pomocy słuchu, gdzie jest Hiena. Może też usłyszeć wołanie: „Śniadanieeee!”, albo z naciskiem: „Już piąty raz wołam, śniadanieeee!”.

Jest to wersja luksusowa: wstała i sama zrobiła śniadanie dla dwojga! Niestety, ta wersja niesie ze sobą nieuchronnie poranną pogawędkę, bo nie ma śniadanka za darmo, o nie! Są sprawy do załatwienia przy śniadanku, wytyczne na resztę dnia i polecenia dotyczące czasu po powrocie do „rodziny pieleszy”, czytaj: do hieniego kołchozu.

Pamiętam, jak jednego z mych klientów budziła na moich Oczach żona Hiszpanka, bo się zdrzemnął po południu: najpierw miłym, modulowanym głosem mówiła łagodnie kilka razy: „Wstań, kochanie, wiesz, ten pan przyszedł”, potem przysiadła na skraju łóżka i głaskała go, budząc... GŁASKAŁA GO BUDZĄC.

Nędzarz błyskawicznie i z wprawą tłumi w swym mózdzku wszelkie wspomnienia i wszelkie marzenia, bo by sięgnął po sznur jeszcze z rana! W międzyczasie dostaje mu się opierdół, że chrapał w nocy. To jest ciekawostka, boja też straszliwie zacząłem chrapać w związku z Hieną, choć sypialiśmy na dwóch odległych końcach łóżka, a obecnie w związku z Kaczunią śpimy przytuleni do siebie jak dwa małe pieski w budzie i ani nie chrapnę. Coś to jednak oznacza, ale to nie na mój prosty, chłopski rozum, sygnalizuję - dla porządku *.

Już dawno zauważyłem niepokojące zjawisko wręcz zabijania jednego ludzkiego organizmu przez drugi, i to samą tylko bliską obecnością. Te dwa ciała od razu ze sobą walczą i jedno z nich musi polec wycieńczone. Dotyczy to, oczywiście, małżeństw, ale także kolegów w pracy, a nawet fryzjera czy masażysty o fatalnym dotyku. Nawet w interesach istnieją ludzie przynoszący samą swą obecnością wyłącznie nieszczęścia. Oddajmy na chwilę głos bardzo dobrze wykształconemu, paryskiemu człowiekowi interesu. Wspomina Roger Hadida: „Kiedyś miałem współpracownika, któremu nie szło nic mu nie szło i kropka. Zacząłem go dyskretnie obserwować. Miły, kulturalny, wykształcony, pracowity, ale wciąż mu nie idzie i facet nie zarabia. Szukałem przyczyny dla samej zabawy intelektualnej i... nic. Zacząłem z nim pracować w jednym pomieszczeniu: mnie idzief akturuję, jemu ani, ani! Sprawdzam, co pisze, co mówi przez telefon, jak załatwia sprawy, czy aby do końca, na sto procent, czy czegoś nie zaniedbuje i nie mam się do czego przyczepić! Co jest, do diaska? Przysunęliśmy biurka do siebie. Siedział naprzeciw i miałem go już wtedy cały dzień pod lupą i... nie uwierzy pan, mnie samemu zaczęło ws2ystko zdychać i przewracać się! No trudno, nie rozumiejąc zjawiska, ale obserwując jego dziwne skutki - zjawisko indukcji jego mózgu na mój, sam pan rozumie zwolniłem go w sekundę... Pomogło, jak ręką odjął” Jacek Kałuża, znana postać polskiego rynku węglowego z Libiąża pod Chrzanowem, potwierdza to samo:

„Staruszk, mówię ci, że ten Marek to Jonasz; jonasz wszystko, co mu w rękę wpadnie. Kiedyś nawet miałem już zaparafowany kontrakt z klientem, wszystko ustalone, prawnicy obu stron doszli do porozumienia, forsa była na stole, towar w magazynie i na samo podpisanie tej umowy z prezesem wziąłem k... Marka. Nie wiem, co mi się we łbie pomieszało, ale go wziąłem i wiesz co? No, wiesz? Prezes zaczął po pięciu minutach jęczeć i przeloty! podpisanie umowy o jeden dzień, potem o tydzień i wszystko zdechło. Musiało zdechnąć, Może być i tak, że bestia śpi, a to lepiej, nie będzie połajanek przy śniadaniu i wtedy mózg podpowiada: idź po cichu do łazienki, bezszelestna toaleta, coś na ząb i leć jak najprędzej do roboty.

Ledwie przebudzony, a jaka cholerna aktywność płatów mózgowych! Ileż tu myśli i

czujności, by jakoś opuścić to mieszkanie w sposób najmniej konfliktowy. Ja wiem, miał się pochylić i dać jej buzi na dzień dobry... Słyszycie ten śmiech? To my, byli Hieniarze ryczymy zgodnym chórem, śmiechem nerwowym, ale szczerym i pytamy: czy któryś z Was, Podpowiadaczy, całował kiedyś rano Hienę? A tygrysa? Takie fanaberie kończą się źle i zostały od dawna poniecane przez nas, nędzarzy. Każdy z nas wie, że 9 razy na 10 zostanie ofuknięty w stylu: „Budzisz mnieee! Nawet zębów nie umyleśś!! Choć raz chcę pospaaaac”!!!

Droga do pracy jest jedynym momentem tchnącym optymizmem, bo on wierzy, że wreszcie dokona czegoś zawodowo przełomowego, co być może pozwoli na zmiany w panującej tyranii. Poranek jest na ogół pełen nadziei i w niej skąpany, mroczny wieczór zaś straszy nas tym, co jeszcze złego zdarzyć się może. Hieniarz jedzie do roboty o wiele chętniej, niż z niej wraca. Tu są setki myśli kłębiących się mniej więcej tak:

Aha, ta płatność za towar, ojciec by się ucieszył z tego, co robię

(tu jawi się krótkie wspomnienie domu rodzinnego, jak jawiło bo Mareczek był obok, a jak on coś robi, to nawet woda płynie pod górkę, właściwie to wystarczy, że tylko jest i patrzy”.

Tyle buisnessmani, ale wystarczy pomyśleć, że tak też może być w stosunkach damskomęskich, a wyobraźmy sobie, że jeszcze do tego wszystkiego może istnieć w sposób oczywisty { Hiena wyposażona dodatkowo w cechy fizyczne i psychiczne wspomniane powyżej. No ico, temperaturka jakby znowu wzrosła?...

się Robinsonowi Kruzoe na bezludnej wyspie z okazji Świąt Bożego Narodzenia);

żeby tak kuzyn Michał znowu przyjechał (tu leci krótki film, wspomnienie młodzieńczych przygód z kuzynem);

Maćka też chyba wykańcza (to błyska flaszem czarnobiałego zdjęcia zacięty, kaczyński wąska linia warg Maćkowej Hieny);

znowu nie dłużałem (minutowy seans golizn wszelkiego rodzaju, niedosyt Gaciówy ma wpływ silnie marzycielskoperwersyjny na naszego delikwenta), super było wtedy z tą Ewą (tu przebłysk: uda Ewy w ciemnej pończosze);

zamówienie chyba przyjdzie wreszcie, w gruncie rzeczy Renata odnosiła się do mnie całkiem inaczej (tu wspomnienie karminowej kredki na jej ustach, wielkich oczu i uśmiechu, który te oczy mrużył);

skąd ja jej wytrzasnę forszę na to nowe clio w skórze? Ach, dobrze by było wyjechać, ale ZARAZ!!! Wybuch wspomnień w mózgu. Będzie jak wtedy, na St. Michel. Wiesio przyjechał ze swoją żoną, idziemy uliczkami wieczorną porą, gra muzyka, kawiarenki wypełnione, obie idą za nami ostentacyjnie z tyłu, piętnaście metrów, paplają (one

sprawdzają, czy inni na nie patrzą i jak, ale jego mózg tego nie wie) i te krzywe pyski, i tak godzinę. Wreszcie, pamiętam, Wiesio przemówił: „Popatrz, stary, jak byś tu przyjechał z jakąkolwiek inną, normalną laseczką, to by się do ciebie tuliła i byście szli przed siebie jak w bajce, a tu strach się odwrócić i zagadać, ciągle ofuczałe”. Nie, ten wyjazd zda się jak psu na budę, dobrze, że sobie przypomniałem.

Chyba jeszcze nie ma tego obiecanego faksu z banku, a ten projekt się spóźnia jak zwykle, roi się od idiotów po tych bankach-

. Czemu ona nie nosi tego, co jej radzę, tylko się oszpeca, słuchając rad koleżanek? Mnie na złość?

. Miała iść z Kasią do lekarza... Nie, to ja odbieram ją ze szkoły...

. Ale najgorsza ta sprawa z zamówieniem, jak nie zarobimy w firmie w tym tygodniu, to lepiej nie myśleć, to koniec, ale zaraz, he, he, Hiena musiałyby iść wtedy do roboty...

Choć nie wierzy w to, ale czasem dostrzeże jakiś absurdzik swego losu i na chwilę zanieś się tym śmiechem jeszcze z dawnych czasów, jakim śmieją się ludzie wolni...

Tak sobie myśli nasz pacjent w drodze do pracy i przeplata to wszystko widokiem stawu, gdzie w młodości brodzili z chłopakami i łowili raki. Jego mózg nie jest nawet w 50% skoncentrowany na pracy zawodowej, ma tam sieczkę, wspomnienia, do których ucieka przed szaleństwem, obce i piękne nagie ciała, ten żal na widok innych, żyjących normalnie i inaczej (tak z 0,3 targosza?).

Do tego świadomość podszeptuje, że tej gry nie da się wygrać, tej gry nie da się przerwać, z tej gry nie da się wycofać... Czy taki facet w stanie zaczadzenia mózgu będzie miał sukcesy zawodowe w robocie? Czy takiemu złamasowi coś może jeszcze się udać na ‘dłuższą metę? Przepaść otwiera mu się sama pod nogami, musi zaryć mordą w piach, co już Hiena wie od lat, bo go świadomie golasi, a uposażona w to, co ukradnie, przez cały czas poluje. Trzeba mieć w życiu „drugą nogę”, w interesach też, a jego firma to dla Hieny nic innego, jak interes, kramik z PCDD jako Murzynem na jej hieniej plantacji, a „drugiej nogi” szuka gdzie indziej, cały czas...

Rozpoczyna się wreszcie praca. Przenieśmy się zatem, powiedzmy, do biura. Na ogół hienia ofiara nie wali młotem gdzieś na budowie, bo przecież Hiena umiała wybrać kogoś bardziej perspektywicznego. Powiadam na ogół, bo choć wyjątki są, to jest ich śladowa ilość.

Biuro to oaza naszego Hieniarza, tu ma swój ką, swój barłóg, cenny spokój, nie ma Mordy, tu najstraszniejsze problemy niewypłacalności wyglądają jak Beskidy oglądane z Mount Everestu. Nasz bohater czeka od progu na przywitanie z asystentką. To jest, Panowie, ważny moment. Ledwie uszedł rano z życiem z domu niewoli, a tu za chwilę wejdzie

normalna kobieta i się uśmiechnie. Ludzieeee!!! Uśmiechnie się do mnie!!! Dzwony dzwonią!!! Grają fanfary!!! I powie jak co dzień:

- Dzień dobry, czy ma pan może ochotę na odrobinę kawy? To zdanie on by sobie nagrał jak teledysk i ciągle puszczał, w kółko, aż do końca świata. A jeszcze, żeby Wam, Czytelniczki, podnieść temperaturę w tych Waszych muniach, dodam z właściwym mi barbarzyństwem:

- ona jest dużo młodsza od Hieny; tak wyszło, Hiena polowała na rówieśnika i teraz wygląda jak jego matka, biologia, biologia!

- ona jest dobrze wykształcona, bo nie latała za chłopakami od szóstej klasy podstawówki, tylko skończyła porządną uczelnię, zna języki i gra na fortepianie, dlatego się z nią świetnie gawędzi, w lot chwytą wszelkie niuanse i inne rzeczy też robi fenomenalnie - ale tego Hieniarz nawet nie przypuszcza, on ma w domu łózkową kucharkę, a swej asystentki nie analizuje pod tym kątem;

- ona nosi buty i ciuchy nie na złość jemu, ani nie dlatego, że inna pipa, koleżanka, tak jej podpowiedziała, tylko ubiera się z klasą i w to, czym w oczach mężczyzn wzbudza niemy zachwyt;

- ona nie warczy, nie prycha, nie robi Mordy, nie zaciska szczęk, nie ma konwulsji górnej wargi, nie ma plam na szyi w wybuchu złości, mówi miłym i nieco ścisłym głosem, jej nie zależy, by mieć zawsze rację;

- ona jest ładna i zgrabna, ale nie musi, bo jej uroda i tak nie na tym polega, a poza tym - on już wcale nie przepada za Wąskobiodrowymi (albo Szeroko). Zmieniło się, zmieniło... wszystko parszywieje na tym padole, nawet nasze oceny sylwetki niewieściej w miarę upływu lat...

W tej sytuacji rozumiesz, Drogi Przyjacielu, że w jego głowie miejsce pracy jest na razie jedynym miejscem na globie, gdzie temperatura jest o 75 stopni niższa, takie miłe 25 stopni Celsjusza. i choć on tego jeszcze nie wie, nawet do głowy mu nie przyjdzie w sposób jasny, to nie tak łatwo dałby to sobie odebrać, albo pozwolił skrzywdzić komukolwiek tego swego porannego anioła, witającego wygnańca tą cudowną pieśnią: - „Dzień dobry, czy ma pan może ochotę na odrobinę kawy?”... Graj Cyganie, graj Cyganie, tylko szczerze graj...

Jasne, wiem, sprawa jest oczywista. Wie to każdy... oprócz naszego Hieniarza. Hiena dawno już przewidziała taki rozwój wypadków, od dawna przygotowany był zestaw środków obezwładniających do zastosowania na terenie jego biura czy hangaru, i na bank tam wlezie, by się zorientować i rozpoznać sytuację. Wlezie, wlezie, a jak nie wlezie? To nie jest Hieną - cofam wszystko!

Odszczekuję pod stołem!

„Włazą” tedy Hieny na setki sposobów, a najczęściej ciągłymi telefonami („Mówi żona... a czy mój mąż...”), które można podzielić na kilka kategorii:

- telefon ogólnie uświadamiający, że on ma żonę i jest mężem;
- telefon bardziej wyrafinowany, że w sprawie tej podróży wspólnej z mężem, to...;
- telefon rodzinno intymny, że dziecko ma sraczkę, a w drodze jest drugie;
- telefon sensacyjny, że ona prosi, by mąż natychmiast oddzwonił - testuje czas reakcji nędzarza; jak ten czas wydłuża się, to trzeba wzmocnić czujność klasową i szkolenie polityczne w domu.

Ale włazą także samym włazaniem, jak napisałby Gombrowicz. Była w mieście, u fryzjera, kupiła mu coś (manifestacja „dbam

o niego”), np. sweter, i przylazła z tym do sekretariatu (surprise, surprise), by mu wręczyć i ocenić, jak zareaguje na ten cyrk, czy

- albo: jak wyrazi wdzięczność. Jeśli nie wyrazi, to wg. licznych świadectw - Hiena potrafi eksplodować w firmie i przy ludziach. Eskalacja chamskich zachowań Hieny w potrzebie wobec jego bliskich, jej bliskich albo wobec osób trzecich, nie zna hamulców i granic. Mają miejsce różne typy zachowań, w zależności od pochodzenia społecznego, genetyki, temperamentu i, na końcu, wychowania. Nie będziemy ich jednak omawiać, szkoda czasu. Natrzaskała mu wstydu swym brakiem kindersztuby i chamstwem? Tym lepiej zapamięta nauczkę, a cały świat może jej, Hienie, skoczyć do dupy. To jej lagier, to ona jest lagerfuhrerem i opinie podludzi jej nie interesują. Jest to jednak monstrualna, ale niezwykle skuteczna technika walki.

Główny cel tych wizyt i telefonów jest rozpoznanie terytorium własnego starego, klasyfikacja potencjalnych niebezpieczeństw

1 zapobieganie im przez codzienne wstrzykiwanie dawki surowicy w ten głupi, męski łeb. Zaczyna się coraz częstsza domowo kuchenna ocena kobiet z firmy: ta ma fatalne nogi, ta włosy, a, mój Boże, jakże tamta może coś takiego na siebie włożyć... - i ten Bełkot Kuchenny (BK) przybiera na sile (pamiętacie to krytykanctwo z okresu polowania?).

Bywa jednak, że Hiena sama sobie szkodzi, bo nasz poczciwina utożsamia się z pracownikami. Rzecz jasna, nie ma tu nawet mowy

o jakimś podkochiwaniu się czy flirtach, ale po iluś tam seansach tego szczepienia go na zapas nagle może wybuchnąć: - „Jak byś ty miała na miesiąc tyle, co ona, to chciałbym widzieć, jakbyś się ubierała!”, albo: - „I co z tego, ale mówi i pisze bezbłędnie po francusku igra na fortepianie”. W chwili wbijania mu igły może warknąć jeszcze gorzej: - „Daj jej

wreszcie spokój, bo to jest wspaniała baba

1 żałuję, że jak byłem młody, to takiej nie poznałem!”. Wtedy to już mogła: Hiena się usra, dostanie spazmów, pójdzie się wyrzygać, w nocy nie zaśnie, podskoczy jej ciśnienie, zaszumi w uszach... Posunęła się za daleko i teraz żałuje. Dostała w splot słoneczny. Łapie oddech. Zamknie wreszcie paszczę na te tematy, ale potroi wysiłki szkodenia tym osobom w jego firmie, zrobi to od zaraz i na pewno.

Piszę to wszystko w oczywistym zamiarze nadania odpowiedniej rangi jedynej oazie pokoju (Ze havre de paix) w galaktyce, jaką stanowi dla naszego katorżnika jego własna praca. To jest ten garaż Thierrego Młoteczka i jego powstańcza barykada. Nie można tego pominąć, bo ten czynnik będzie niezwykle ważny w dalszym rozwoju sytuacji. Ten czynnik narzuca myśli i wywołuje reakcje w jego mózgu. Bez tych elementów zewnętrznego rozdwojenia Hieniarza nie można potem opisać jego stanu ducha i ukazać myślenia - bo ono trwa, jeszcze istnieje, przywalone tonami gruzu, ale jest. Potem będzie oskarżany o wszystko, od sodomii po [pedofilię, od chorobliwej posesyjności po wisitumizm, o zmianę karoserii, o inne patrzenie na świat, o śmierć Lady Di (tak, tak, jest taki jeden wśród nas w Warszawie, tak porykiwała jego własna I Hiena przed rozwodem), o co się tylko da. Ale to one, Hieny, tak go wychowały, to przez nie węszy za objawami normalności, to przez nie inaczej zaczyna patrzeć na inne kobiety, docenia inne kobiece elementy i walory, nie tylko cycki i nogi, inne kobiece zachowania niż młodzieńcza gaciówka. To Hieny go tak uformowały, to Hieny nadały taki tok myślenia jego zwojom mózgowym, to Hieny mu pokazały, że wolno wszystko i wszystko można zszargać. Trudno... on teraz nawet sobie przypomniał powiedzenie sprzed lat swego kumpla, Witka Kossowskiego, którego nie rozumiał i nawet się z niego śmiał: „Życ można nawet z garbatą - byle była miła!” I on jest już gotów nawet na taką garbatą, nawet z dwoma garbami (Tolek Garusiński po więzieniu nie szukał już piękności, ale niewiasty miłej, i z taką się związał), choć oczywiście jasno tego jeszcze nie widzi i nie jest tego świadom. Można go kupić za parę ciepłych słów i dobrą kawę, za kilka minut błogosławieństwa ciszy i normalności. Niczego tu nie wymyślam, ten nieszczęsny Hieniarz, ten Nyndzarz, ten Żebrak Łózkowy taki właśnie się staje, tak Hieny go wymodelowały według ich własnego, hieniego programu tresury.

W pracy nasz pacjent myśli na ogół o pracy, ale proces ten słabnie w miarę upływu dnia. Jest wiele elementów destabilizujących psychikę Hieniarza. Coś tam sobie kopiuje na kopiarce, a tu słyszy, jak przez uchylone drzwi sekretarka mówi do kogoś ciepłym głosem przez telefon: - „Tak? Załatwiłeś? Jedziemy? Nawet nie wiesz, jak się cieszę!”.

Tyle wystarczyło, mimowolny podsłuchiwaniec opadł na fotel i zastanawia się, po co on

w ogóle żyje? Po co? On nigdy nie usłyszał i nie usłyszy takich słów! I ta obietnica w jej głosie... Odruchowo spuścił wzrok na okolice tyłeczka tej panny, wyobrażając sobie ich we dwoje i BEZ MORDY na jakiejś egzotycznej wyspie, i aż mózg mu się zagrzał, ale zaraz zgaga przypomniała mu, że ma jeszcze i żołądek, a w domu Hienę. Co gorsze, po raz pierwszy od-ruchowo poczuł zazdrość, że ktoś inny nie tylko nie ma Hieny, ale jeszcze, do cholery, taaaką dziewczynę! I już wcale nie chodzi o ten tyłeczek, tylko o to, że ona być może zawsze tak do niego mówi!

Są i inne „strzały” zapadające ciężko w jego psychikę. Męski personel handlowy opowiada sobie coś o kobietach i nagle okazuje się, że jeden z kolegów żali się (ON SIĘ ZALI!!!), że właściwie to inne laski go nie interesują, bo on ma w domu taką jazdę, gdy jego Mrunia wskoczy mu do łóżeczka, że czuje się wręcz nieco zmęczony tymi igraszkami. Naszego Hieniarza ogarnia fala goryczy pomieszanej z wściekłością i postanawia (ale na krótko), że wpadnie do domu, złapie za łeb i zadupczy na śmierć! Dalej podsłuchuje, a tu się okazuje, że te baby kolegów nie mają ani futer, ani kolii z granatów, a jak wakacjeto nad rodzinnym Bałtykiem, i mimo to, na pysiach mają uśmiech, a gdy ich stary wraca z roboty do domu, jest radośnie witany. Następna fala goryczy uderza w naszego nędzarza, nakłada się na tę pierwszą. Ale bywa jeszcze gorzej. Oto jeden z kolegów z Warszawy, Marek Zarzewski, ożeniony fenomenalnie dobrze z przemiłą i wówczas ładną rówieśnicą, rozmawia w pracy przy popołudniowej szklaneczce z innymi kolegami i naszym Hieniarzem. Marek jest człowiekiem bardzo zamożnym i przystojnym, baby wszelkiej maści wręcz na niego polują. Marek nie jest moralistą i wyznaje zasadę pofolgowania sobie poza związkiem, ale bez wyrządzania krzywdy swojej Myszcze. Właśnie tak powiada:

- Wiecie, panowie, spieszę się, bo już jest trzecia, a ja się umówiłem z jedną laseczką, a chcę zdążyć do domu na szóstą. Mysia miała wypadek na nartach, nogę ma w gipsie, jest na wózku i nie chcę jej tak samej wieczorem zostawiać...

On się spieszy do domu, on ma cel. Ona nie jest może atrakcyjna jak nowe roczniki, ale autentycznie ten facet pędzi do domu!

Hieniarz jest wstrząśnięty w swych przemyśleniach, szuka gwałtownie w pamięci, kiedy to on tak się spieszył, przypomina sobie, ale nędzna pamięć odtwarza mu powitanko, jakie mu wtedy Hiena zgotowała... (chciał buzi od progu, a był krzywy ryj i: „śmierdzisz koniakiem!!! Puść, ohyda!!!”)- Hieniarz oklapł, nic nie myśli, oddycha, toczy wzrokiem, patrzy na ten kasztan na ulicy i zastanawia się, czy może jednak drzewa też coś czują?

Wraca do biura i już tylko w milczeniu, z cisnąc ąsę do oka łzą żalu myśli o papierach i planach, porządkuje wszystko, nie mówi, posapuje do siebie, stara się zabić siebie samego

wykonaniem całej pracy na zapas. Pokazuje się asystentka: - „Czy już mogę pana zostawić?”.

On nabiera powietrza w płuca i maskując żal odpowiada: - „Ależ oczywiście” - ale ma smutek na gębie i patrzy nieszczęrze na stos dokumentów. Pożegnalny uśmiech jest z serii tych konwulsyjnych.

Gdy zostaje sam - znów myśli o tym, co będzie, gdy wróci? Ale to odkłada na razie na później, o tym będzie myślał w metrze. Teraz zastanawia się, co będzie z firmą za rok, co z nimi za rok, a co za 10 lat, ale się zatrzymuje, bo mu się już komputer w głowinie przegrzewa. Zmienia program, bierze na tapetę naprawianie swego związku:

Zadzwonię i zaproponuję, że może byśmy tak dzisiaj razem coś dzióbnęli na mieście? - ale zaraz reflektuje się, że korki, ona sama nie przyjedzie, a poza tym... znów do północy będzie marudziła przy wyborze lokalu. A na cholerę mi to!

Może więc kupić ogromny bukiet róż i tak wkroczyć do domu, krokiem matadora? ale mózg przypomina, jak już wiele razy usłyszał przy takiej okazji: - Sprzedała ci, oczywiście, same stare róże, jak zwykle...i widzi już tę uniesioną wargę, słyszy ten sarkazm w głosie.

Zadzwonię teraz i powiem głosem zwycięzcy: - „To gdzie byś chciała pojechać na tydzień?”.

Ale ten wredny dysk w mózgu znów się uruchamia i znów słyszy to, co zwykle słyszał już przy takich niespodziankach: - „Na narty w styczniu?”, „Tam są upaaały!”, „Przecież masz dziecko, a dziecko nie ma wakacji na każde twoje widzimi się”...” Jak zwykle nawet nie pamiętasz, że mam zamówioną thalasoterapię?”.

Kolejna fala bezsilności i goryczy, ile to już tych fal? A ileż jeszcze będzie w domeczku, po powrocie; jest tam pilnie oczekiwany!

Niecierpliwy telefon od Hieny, tuż przed wyjściem z pracy: - „Czy zamierza dzisiaj w ogóle wyjść z tej pracy, czy też będzie pracował znów do jedenastej?” - potwierdza najgorsze domysły. To jednak nie robi już na nim większego wrażenia i ledwo odkłada słuchawkę, wpada na pomysł, że zadzwoni do kuzyna, ot tak, pogadać przez parę minut i odczadzić mózg. Dzwoni, odbiera córka, ucieszyła się, że to wujek i informuje, że tata z mamą odpoczywają w drugim pokoju, i że ona nie może tam wchodzić, ale głośno wrzaśnie, że to wujcio, co też czyni.

Kuzyn przy telefonie nie ma nawet żalu o ten przerywnik i mówi, że właściwie to już był głodny, Hania zaraz odgrzeje pierogi, a podłubią wieczorem. A w ogóle to jest u nich teść i rodzina, zarykują się ze wspomnień wakacyjnych, no i, oczywiście, chętnie przyjdą w odwiedziny, tylko musi dokończyć remont blacharki w swoim gracie. Poza tym wszystko w porządku, upały, spadek zamówień, ale za to więcej czasu, by pobyć razem.

Wzbiera fala goryczy, wielka jak tsunami.

Bradiaga wraca do chaty, do Hieny (niech ktoś zanuci tę katorżniczą pieśń braci Rosjan, stosowną w tym miejscu). Nasz Wygnaniec wraca samochodem i wtedy jest jednym, wielkim niebezpieczeństwem drogowym, bo ma łeb zajęty myślami; albo środkiem publicznego transportu, a wtedy grozi mu tylko, że popadnie w depresję lub błogo zaśnie i obudzi się kilka przystanków dalej. Zmęczenie tych nędzarzy jest tak wielkie, że - pamiętam

- kiedyś przeraziłem nieopatrznie własną śp. matkę. Otóż wyrwało mi się zdanie: - „E tam, praca, gdybym teraz umarł, to wreszcie bym się w grobie wyspał”. Matczysko było przerażone. Pamiętajmy więc, że nasz Hieniarz jest w stanie permanentnego, ekstremalnego wyczerpania. Powinien regenerować się w ciepłe domowego ogniska - ale zaraz zobaczycie, jaką będzie miał regenerację!

Wracając do domu już nie marzy, nie wspomina, nie porównuje. Gorycz, żal, melancholia - znikają. Zaczyna się arena, chodzi o przeżycie, więc siłą rzeczy jego myśli są przyziemne: Jaki jest debet na koncie?... Czy od jutra trzeba robić tę ściankę działową?... Czy Kasia już śpi, czy czeka?... Czy wreszcie posprzątała ten chlew od wczoraj?... Czy dalej będzie nękany o nowy samochód?... Jak ją namówić na wyjazd?... A jakby tak czym udobruchać, może będzie jakaś Gacióweczka?...

Dzwoni, dziecko otwiera, uściski i tarzają się za chwilę na podłodze w zabawie w latający dywan. Hieny nie ma, bo coś dłubie w łazience i papla przez telefon. Po 10 minutach pojawia się jej ekscelencja i Hieniarz słyszy jej syczenie: - „Co, jesteś?”... Dziecko znika, bo wie, że to moment delikatny, gdy mamunia wchodzi na scenę. Hieniarz poważnieje i zaczyna się: obgadywanie znajomych i krewnych, najnowsze złośliwości, kilka sarkastycznych uwag na temat jego pracy, jej psiego życia, krytyka standardu mieszkaniowego: „Ta nora... (ta „nora” to 150 m²) już dwa lata nie jest malowana, meble do wymiany, zasłony też, a ciebie to w ogóle nie interesuje”... Trwa to tak długo, aż - ściśle według scenariusza

- zaczniesz wewnątrz bulgotać i coś w końcu warkniesz. A skoro tak, to ona oświadcza, że: „Idzie spać!” - tonem jak odgłos ostrza gilotyny spadającego w okolicach krocza. Nędzarz już wie, że oferta na dzisiaj nie przewiduje żadnych atrakcji. Pozostanie poczytać dziecku, włączyć telewizor i nalać sobie szklaneczkę. Nie było nawet czasu na myślenie, bo arena nie jest miejscem na myślenie, tylko na walkę. Gdy okładają cię na ringu, żadnych myśli nie masz, ino patrzysz, jak uciec i jak przetrwać. Na ringu nie ma trosk i dlatego warto boks trenować, to szalenie oczyszcza mózg. Żadne tam okrzyki „kiaj” i energie o dwa palce poniżej pępka. Bzdura, rękawice na łapy, łapy przy mordzie i tak idziesz, to oczyszcza.

Przed naszym Hieniarzem długie godziny nocne i powracające fale z całego dnia.

Najpierw sceneria. Światło tylko w głębi izby, w półmroku włączony telewizor, prawie bez dźwięku, rzuca metalowe i złowrogie niebieskawe światło; parkiet lekko odbija kolory, na ścianie kilka obrazów, na środku fotel, a w im Hieniarz w pozycji zamyślnego Stańczyka z obrazu Matejki. Nogi wyciągnięte do przodu, ręce złożone, brak tylko błazeńskiej czapki, a szkoda, należy mu się. Obok stolik, na nim pilot, książka, szklanka i butelka. Do tego trzeba dorzucić jakąś upiorną muzykę z filmu, np. „Szczęki” - lub „Piątą” Beethovena. Prawda, że pasują?

Zaczyna pracować system obronny i kieruje nim podświadomość. Hieniarz ucieka w marzenia. Według przeprowadzonych rozmów z osobnikami tej grupy, następuje najpierw powrót do dzieciństwa, bo tam był jego świat normalny i tam było radośnie. Pamiętamy przecież:

Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie...

Nasz myśliciel odtwarza wszystko: tę ciotkę, z którą nie było wolno mówić o przeszłości, i tego wuja, któremu niechętnie pożyczano, i tę drugą babcię, gderliwą, która zaśmiewała się do rozpuku z jego szkolnych żartów, gdy ją czasem odwiedzał... I tego przyjaciela dziadka, co to jeszcze służył w pułku kozackim, i któremu przerywano przy stole opowieści, gdy dochodził w swoich wspomnieniach do momentu, jak to na Pawłowskom Pieregułkie był taki dom... gdzie pieniądze leżały w szufladce i nikt ich nie chował, choćby i koledzy przyszli (a zostaw tylko w domu Hieny banknoty w szufladce, no...). I tego stryja prywaciarza - któremu zarzucano braki wychowania, ale kompensował to niezwykłą uczynnością, i te wieczorne rozmowy rodziców, nie o tym, co by tu modnego jeszcze na grzbiet włożyć, ale czy istnieje dusza nieśmiertelna - czy to raczej kościelny dogmat, nieuzasadniony biblijnie? I jak przyjechał wujek z Niemiec, jak zasiadł do fortepianu i wszyscy śpiewali... I te dyskusje: kiedy ten Związek Radziecki upadnie i z jakim skutkiem, a to wszystko pomieszane z opowieściami wuja Sochackiego z Tamowa, jak to o mało sum na Wiśle nie pożarł go w czterdziestym ósmym roku!... Potem wszyscy, w największej zgodzie, siadali do stołu...

Hieniarz zaczyna wyciągać wnioski:

Że on nie ma do kogo pyska otworzyć, a dyskusja intelektualna sprowadza się do tego, czy mają iść z madame na film „Indiana Jones”, czy na „Profesjonalistę” z Belmondo (Hiena przeżywa ten film i tę scenę, gdy Bebel przynosi kochance kosz żółtych róż, wie kto dlaczego?).

Że już w kościele tyle lat nie był, bo ona w niedzielę musi pospać, a jeśli on ma

ochotę gdzieś wyskoczyć „dla ducha”, wtedy Hiena, o dziwo, zaczyna zdradzać jakby ochotę na dżubanki. On to już wie, wyrzuca sobie słabą wolę i czuje, że duchowo usy-cha, to go gryzie. Przecież Hieniarz to PCDD i nie było w jego domu dni świątecznych bez czynnego w nich uczestnictwa.. Że ten cały dom tchnie obcością, straszliwym fałszem, i że gdyby stanął przed nim anioł i dał mu szansę na nowe życie, w nowych warunkach, z kobietą radosną u boku, to on, Hieniarz, chętnie zgodzi się mieszkać nawet w jednej izbie do końca życia, byle tylko ta wybrana tym się zadowolila (bo strach przed wymaganiami Hieny i jej represjami nie opuszcza go).

Tak sobie dywaguje, siorbiąc swą szklaneczkę, i myśli dalej:

Dziecko by nie przeżyło, gdyby naraz zniknął; jak tu odejść, serce by mu pękło. To już myśl bardzo niebezpieczna: Hieniarz zaczyna szukać sposobów ratunku, nie chce umierać na kolanach i być tym zółwem z Wysp Samoa (przypominam, że to nie jest głupek, ale człowiek wykształcony, błyskotliwy, tylko poddany operacji „zmniejszania głowy”). Wspomina i słynny „syndrom Adamsa”, syndrom znieawidzony przez wszystkie Hieny świata, więc musimy go przytoczyć z samej tylko sadystycznej przyjemności.

Otóż zdarza się, że jak grom z jasnego nieba spada na rodzinę wiadomość, iż prezes znanej korporacji postanowił zostać na zawsze gdzieś na Polinezji. Nie uporządkował, łąjdak, nawet spraw majątkowych, nie złożył dymisji, nie wprowadził zastępcy, został tam bez słowa, nie odzywa się, żyje tam z jakąś analfabatką i podobno cały czas ma uśmiech na obleśnym pysku. A bywa nawet tak jak właśnie z Adamsem: żeby nie widzieć na oczy cywilizacji demokracji, a nawet dentystów, wyrwał sobie wszystkie zęby! Dla tamtejszych kobiet ilość pniaków w szczęce nie ma żadnego znaczenia, jak nadwaga, niedowaga, ilość zmarszczek czy krój smokinga. Tam nie ma mrozu, tam nie ma głodu, tam nie ma węży i tam nie ma Hien...

Hieniarz, zanurzony w fotelu, myśli teraz o kobietach i dokonuje przeglądu swych podbojów, porównując znane onegdaj damy z tą, którą ma teraz w swej stajence. Dotyczy to oczywiście osobnika, który został złapany do wdowiej pajęczyny już w pewnym wieku i ma przeszłość, swój bagaż wspomnień. Dochodzi do straszliwego wniosku, że gdyby się ożenił z którąkolwiek inną, to miałby sto razy lepiej! Staje mu przed oczami najlepsze erotyczne płótno świata, polskiego mistrza pędzla, Żmurki - „Przeszłość Grzesznika”, gdzie na skalnym brzegu morza siedzi dostojnie odziany starzec, a z fal wyłaniają się prawdziwe kobiece piękności: te z jego wspomnień, nagie, młode i piękne. Bulwersujące płótno, ze cztery metry na cztery, kiedyś rozważałem jego kradzież z Muzeum Narodowego w Warszawie. Plan był prosty, namalować kopię, dać dyrekcji łąpówkę i po ptokach, że co? Że nie biorą? Któryś z nich na pewno ma na utrzymaniu Hienę!

Potem na obraz miłych wspomnień nakłada się obraz grozy, bo mózg nieustannie wysyła sygnały Hieniarzowi, że grozi jemu i jego firmie upadłość, że ma już czterdzieści lat i niczego nie odłożył itd. Przez chwilę strach go potrzepie i zaczyna czaszkować jak by tu jeszcze zarobić, i to szybko. A że zarabianie w pośpiechu jest najprostszą drogą do kłopotów, niechcący staje nad przepaścią, serce przyspiesza bicie, przecież, mimo wszystko, nie jest matolem w tych sprawach. Uspokaja się siłą woli, zaczyna chłodno liczyć aktywa i pasywa, liczy na papierze, uszczegóławia koszty kuchenne, urlopowe, wakacji dzieci, inwestycji domowych, hieniego chciejstwa, wykształcenia dziecka itp. - i musi się znów napić.

Tę kartkę potem zawieruszy i znajdzie się ona dopiero na sędziowskim stole, w czasie separacji, jako hieni dowód: „Za ile żyłam, to tyle teraz żądam”. Moja przeleżała w teczce ze dwa lata i została przetransferowana sądowi, oczywiście telepatycznie, l, gdzieżby tam przez Hienę... Tak Elegancka Kobieta - a teczkę by z dokumentów okradała?

Następuje wreszcie przedsenna faza rojeń Hieniarza, to faza abstrakcyjna i ostatnia:

Co by było, gdyby tak Hiena dostała raka, albo gdyby ją samochód potrafił, albo gdyby nagle odwieźli ją do czubków z silną depresją? Dochodzi do wniosku, że dałby sobie radę i dziecko na pewno sam lepiej by wychował, a cała rodzina by pomogła. Z drugiej strony czuje wyraźny niesmak od tych grzesznych myśli i sam się za nie potępia, choć żalu nad takim pożądanym, hienim losem, jakoś nie umie u siebie wzbudzić. I ta myśl ekstremalnie debilna: jak by też ta dziecina rozpaczała z braku mamusi?

W końcu zaczyna ziewać, na niebie gwiazdy bledną, idzie do łazienki, sprawdzi jeszcze, czy dziecko ciepło śpi, pogłaska łepetynę i bezszelestnie wsuwa się do wyra, gdzie jeszcze czasem usłyszy ¹ chrumknięcie pełne dezaprobaty... Ale on zasypia twardo, w ciągu t sekundy i śpi bez żadnych snów. Jak w grobie.

ROZDZIAŁ XI.

Wielki Wybuch

Przyglądając się otaczającej przyrodzie odkryć można wiele zaskakujących subtelności. Gdzieś na wsi stoi polska zagroda, jest ranek, słońce wzeszło, zaczyna się karmienie drobiu i inwentarza chrząkającego. Okazuje się, że i tu występują oczywiste podziały. Do kur woła się regionalnie: „tiutiu” czy „cipcip”, do kaczek: „taśtaś,” a do prosiaczka? Do prosiaczka mówi się: „nytnyt”. Nie ma tu demokratycznej równości i do każdego bydłęcia mówi się w innym języku, żeby zrozumiał: nawet zaproszenie do korytka nie jest w przyrodzie głupim przypadkiem. Kolejność dziobania też jest ustalona.

A jak rozmawiać z Hieniarzem o jego wyzwoleniu? Jakim językiem?

Posłuchajmy ptaków... Ptak „śpiewa”, ale głównie w słowniku, gdy uczymy się języka obcego, albo gdy mamy rzeczywiście tak niski iloraz inteligencji, jak te końskie łby w Sejmie RP. Człowiek normalny rozróżnia odgłosy wydawane przez zwierzęta rozmaitych gatunków i w konsekwencji nadaje im nazwy własne. Słowik kląska, kruk kracze, sroka skrzeczy, a mały wróbelek ćwierka - to jasne. Sowa przecież nie grucha ani nie ćwierka, tylko pohukuje. Niuansów jest o wiele więcej; baran beczy głupkowato, krowina ryczy żałośnie, a kozi mek jest jakiś taki radosnogłupawy. Gdy tną koniki polne, mamy uczucie wszechobecnego gorąca, zaś daleki rechot żab usypia. Można by temu poświęcić grubą książkę. Oczywiście, każdy ludzki organizm odbiera to inaczej, indywidualnie, bo tak jest ten świat zaprogramowany.

A Hieniarz? Jak odbiera nasze rady, te głosy z łąki? Jeśli chcemy mu radzić? Radzić jakim głosem?

Co prawda zaciekli ewolucjoniści zapewniają nas, że jeśli np. biedronka spręży się i będą zachowane odpowiednie bodźce przez setki milionów lat, to powstanie z niej nawet poseł Kierdziołek, czy jakiś inny TW, ale to tylko takie gadanie, bo jakże to forma głupsza miałaby wymyślić tę mądrzejszą, albo forma prymitywna - tę bardziej skomplikowaną? Poza tym do tych zmian genetycznych potrzebne jest wtedy laboratorium o niewyobrażalnym stopniu wyposażenia, toż gdyby coś źle poszło, to nasz Kierdziołek miałby np. szesnaście nóżek, czerwony kolor skóry, brodawki z przyssawkami, jeszcze mniejszy muniu i - na przykład - brak otworu do wydawania dźwięków czy do wypróżniania się. Możliwości takich zniekształceń idą w tryliony, więc te biedronki w laboratorium powinny być co najmniej po jakimś dobrym kursie biologii w Wyższej Szkole Zarządzania, Turystyki, Liczenia na Palcach i Gotowania na Gazie... których teraz tyle się otwiera. Jak tu więc modyfikować genetycznie Hieniarza, i gdzie? W końcu Hieniarz jest nieskończenie bardziej skomplikowany od biedronki, ale... czyja aby na pewno mam rację?

Weźmy zatem pod lupę naszego nieszczęśnika w powyższym kontekście.

Zastanówmy się chwilę nad ogromem pracy, jaka musiałaby być wykonana INDYWIDUALNIE, żeby ten zakuty łeb zdołał się psychicznie oderwać od Hieny, wyskoczyć z koda, w którym już powstają pierwsze bąble. Tu mamy stopień komplikacji mózgu nieporównywalnie wyższy od kacuchy i nie pomoże samo pokazywanie mu nogi w pończosze czy wołanie „taśtaś”. Tego małża nawet łomem nie oderwiesz od skały! Nie ma takiej opcji, tak jest zaprogramowany z domu jako PCDD, i tak go sobie już Hiena spreparowała. Nie ma nadziei - wrywam ją wszystkim z serca. Nie ma szans, nie zrobisz z kuiy orła, point des reveries, Messieurs. Ani ewolucja, ani sprzyjające bodźce, wszystko na

nic, nie działają! Co zaś do zamierzonej interwencji z zewnątrz (pachnie niechęcią kreacjonizmem), to tylko w teorii jest to możliwe. Gdyby mu wbić w tę czaszeczkę pitekantropa elektrody sterujące, a do dupska i podbrzusza dołączyć elektrody stymulujące wysokim napięciem - do tego dobra sterownia, w sterowni jakiś normalny nadzór techniczny, np. pani Bakuła i ja na zmianę, 24 godziny na dobę - owszem, wówczas byłaby szansa, że wyskoczy z garnka, ale i tak mogłoby okazać się, że przed końcem eksperymentu ustały mu funkcje życiowe, nie wytrzymał tego i umarł.

Tu zdenerwowany Czytelnik ma prawo zapytać:

- „Jeśli tak, to wszyscy Hieniarze powinni dość wcześnie opuszczać ten. ziemski padół, szybko umierać na hienim łonie, a pan jednak opisuje sporą grupę tych, którzy się oderwali?”.

Drogi Czytelniku, oczywiście, że padają jak muchy, wieszają się, robią chlup do wody, trują się, zapijają na śmierć, walą samochodem w skałę, tracą rozum zamienieni w potulnego idiotę - o tym niewiele pisałem, bo mój podręcznik byłby nasycony rozpaczą i beznadzieją, strach by go było brać do ręki. Tymczasem podręcznik mój ma nieść pomoc każdemu PCDD, a nie pograżać HieniarzaCzytelnika. Piszę o tych, którzy wyskoczyli z kotła, BO W ICH ŻYCIU MIAŁ MIEJSCE SPRZYJAJĄCY WYPADEK i otwarła się droga do wyzwolenia.

Dynamit można nosić w kieszeni i nic, nawet go kroić - i też nic, ale jeśli w lasce dynamitu wybuchnie spłonka z prochem, to huk, błysk i dym: nagle cała energia tej laski wyzwala się! Bez DETONATORA byłoby raczej trudno - jest to możliwe poprzez inne bodźce, ale bardzo skomplikowane.

Reakcja rozczepiania jąder atomu, która stworzyła podstawy budowy bomby atomowej, też zależy od detonatora. Możemy ten wzbogacony uran zgromadzić w ilości przewyższającej masę krytyczną i nic: poświeci, popromieniuje, ale Wielkiego Bum nie będzie... Do tego potrzeba DETONATORA, a więc małego wybuchu konwencjonalnego ładunku, który zbliży do siebie kawałki paliwa uranowego w sposób gwałtowny i precyzyjny. A więc znowu detonator, taka mała bombka w bombie, a dla tej małej - jeszcze jeden DETONATOR, powiedzmy - spłonka z prochem. Tak to działa, a inaczej nie działa i koniec. Dlatego teraz zrobimy mały przegląd DETONATORÓW, które mogą spowodować skurcz mięśni i mózgu naszego Hieniarza w garze, na tyle silny, by z gara wyskoczył. Bez DETONATORA nie ma ucieczki z garnka to chcę wyjaśnić raz na zawsze. A bywa, że potrzeba kilku detonatorów, jak choćby w mechanizmie bomby wodorowej, które muszą wybuchać w określonej kolejności, by wreszcie nastąpił ów WIELKI WYBUCH. I o to

właśnie chodzi, gdy chcemy uratować Hieniarza.

Kobiety już wiedzą, co będzie, w ich kobiecej główce jawi się to jako oczywistość. Faceci niekoniecznie, oni postrzegają sprawę wielowątkowo. Ależ tak, musi pojawić się Ewa, toż o niej ta książka! Klin klinem, babę babą, albo własną matką - i do dzieła. „Wagony spnioni? Zignal, jadymy”.

Nasza Hienka poszła w gruncie rzeczy na straszliwe ryzyko, bo dokonała kilku posunięć wzajemnie sprzecznych, gdy chodzi o trwałość związku. Zrekapitulujmy:

Ma chłopą rówieśnika, mają obydwójce około czterdziestki, a to oznacza, że on ma ZALEDWIE czterdzieści lat i nawet osiemnastolatka go chce, a ona ma AŻ cztery dychy i na rynku może szukać co najwyżej sześćdziesięciolatka.

Nie jest to, Czytelniku, żaden „demon wieku średniego u męż-| czyny”, jak próbują wciskać nam głupie gęsi w spódnicach. To jest gęganie (gęś gęga!), to jest Gęsi Bełkot i rachityczna próba zmiany rzeczywistości. Bo kobieta starzeje się, a facet wcale nie - i tu je boli. Ona się szybko starzeje „rynkowo”, a on nie! Facet, jeśli tylko jest w miarę zadbany i ma portfel, jest atrakcyjny do końca życia i zawsze znajdzie się chętna gaska, by się nim zająć.

Jeden z moich wujów, niejaki Miłosław, gładysz i przystojniak, gdy owdowiał, to w wieku 70 lat mógł się od bab opędzać, tyle tego się pchało drzwiami i oknami. Bywało nawet, że wzajemnie się śledziły! Żartowałem, że powinien urządzić przetarg i wynająć f jakąś wielką salę na ten casting.

Co gorsze, nawet dwudziestoletnia różnica wieku wcale związku nie oszpeca, pod warunkiem, że to on jest starszy. Gdy jest jednak na odwrót, gdy baba jest starsza nawet o dwa, trzy lata, to baba straszliwie cierpi i, jak sam zauważyłem, robi wszystko, by przydupasek wyglądał starzej, np. każe mu zapuścić brodę... One to wiedzą i teraz zapewne sinieją, gdy im to wywlekam, ale my, Panowie, cieszymy się tą naszą przewagą biologiczną.

Aspekt dotyczący wieku jest ważny, bo od dnia ślubu z rówieśnikiem Hiena zaczyna omiatać cały świat radarową wiązką i lustrować każdą młodszą od niej kobietę. Tych kobiet zaś co roku przybywa, co roku pojawiają się młodsze roczniki i atrakcyjne towary - gotowe na wszystko, tam też rodzą się małe, rozkoszne Hienki. Ona to wie, więc pewien obszar jej mózgu działa w sposób ciągły, nawet we śnie, włączony na pozycję „czujność” - właśnie dlatego mają mózg sprawniejszy i bardziej pofałdowany od naszego.

Ten rówieśnik ma portfel! I to zupełnie niezły jak na jego wiek! Oczywiście, że Hiena mu go wysysa, że mu te pieniądze zmamię i wydali, że nigdy nie nastarczy, ale jednak... Gdyby tak nagle oszalał dla innej, to w masie wydatków uszczknie bez śladu i na kolację, i na futro, i na gustowny opał na tę śliczną, wiotką szyjkę.

A widzisz, Hieno, człowiek sukcesu - choćby nawet zapadał na zdrowiu wskutek twej żarłoczności - jednak przewyższa rówieśników i inne baby to widzą, czują węchem, mogą pójść tym tropem... Znow cały obszar hieniego mózgu jest postawiony w stan najwyższej gotowości bojowej. Larum grają!!!

Nie jest prawdą, że kobiet pieniądze nie interesują. Są takie rzadkie przypadki - to te rzadkie kobiety honorowe - ale w 98% przypadków ona wie, że portfel daje szansę na wiele, nawet na przedłużanie młodości. To działa bardzo mocno i proszę mi nie opowiadać o wyjątkach, o peryferyjnych zachowaniach. To działa na baby jak magnes i każdy, kto miał w życiu portfel, mógłby bez trudu wywołać w pamięci więcej interesujących postaci kobiet, niż bohater z obrazu „Przeszłość Grzesznika”.

Akurat kończy się w USA proces niejakiego StraussaKhana, oskarżonego o gwałt w hotelu, gdzie przebywał na nieatrakcyjnej Murzynce. Od razu i znowu dostałem ataku śmiechu. Prezes banku i gwałt! Z jego forsa? Toż on się musi od bab oganiać, bo same leżą, zdrowia mu nie starcza, by obrobić te tylko już napoczęte, a tu miałby gwałcić? Ubawiłem się jak dzik. Sam byłem prezesem wielu spółek i wiem, jak się musiałem oganiać albo rznąć głupa, by mieć spokój. Silny mężczyzna nie gwałci i nie mści się na kobiecie, bo silny mężczyzna ma setki innych do obróbki pod ręką i zwyczajnie nie ma na to czasu ani głowy.

To tak, jak ci „gwałciciele” z Samoobrony. Baba, która nawet nie wie, kto jest ojcem jej dziecka, lazała latami do roboty, gdzie faceci po pięćdziesiątce systematycznie ją gwałcili i płacili ponoć pensję, jako zadośćuczynienie za ich sprośności?... Gęganie, gęganie... „Maszerują bidety i śpiewają pieśń o plastelinie” - jak to pogardliwie skomentował Waldi; taki bełkot medialny wiecznie owocuje, oczywiście, tylko w mediach dla bidetów.

Do tego te kobiety i ich wyimaginowane, kłamliwe informacje o nich samych, o mężu i o pieniądzach! Łżą w rytmie bicia serca, nawet sama struktura ich mózgu nie pozwala im mówić prawdy, bo od razu by dostały ciężkiego ataku spazmów i skończyłoby się to dwoma sanitariuszami i kaftanikiem.

Przychodzi taka na masaż, albo na odchudzanie, albo w ogóle do gabinetu piękności, który ma na celu ująć jej jedną zmarszczkę z tysiąca. Rozebrała się, uwalila na łóżku, przybrała wyraz twarzy znużonej sukcesami gwiazdy filmowej i gdy się nią zajmują, ona zadaje szyku w te słowa: - „Wie pani, ostatnio wstaję jak zwykle o dziewiątej, patrzę przez okno, a tu na chodniku przed domem stoi błękitna lancia - prezent od męża!”.

Wszystkie słuchające zamarły i w swych muniach natychmiast kodują, że jednak są tacy mężczyźni na świecie, a one, z tym ich kretynem, to nigdy, to zawsze, to tylko... prawie na granicy beku. Nawet właścicielka zakładu poczuła, jak jej skoczyło ciśnienie, przecież na

ostatnie jej urodziny nie było lanci - tylko książka. Bezecny, małoduszny mąż, ten człowiek o mentalności sklepikarza, ten nieudacznik, ten niezguła, inne kobiety to mają w życiu inaczej - i to im siada na mózg, i to im mózg rozsadza.

Tymczasem cała prawda, i tylko prawda, jest zupełnie inna. Prawda, oswobodzona z bełkotu, wygląda tak: małżonek naszej pacjentki, tej od tych tysiąca zmarszczek i rówieśnicy, posuwał przez ostatnie dwa lata księgową i sprawa się ryła. Że się ryła to nic (nasza „Pomarszczona” doskonale to czuje psim swędem toż kobieta wie), ale groziła rozwodem i rozpadem firmy - a firma jest w majątku wspólnym i nie tylko, że padnie, ale jeszcze potem będą długi. No to się przyznał, zamówił orkiestrę cygańską, po stówce od Cygana - „a ty nigdy orkiestry nie zamówiłeś, tyyyy”... - i kupił jej ten samochód. Oczywiście, że wybaczyła, była gotowa wybaczyć nawet za jednego tulipana i zapewnienie o poprawie na zawsze. Ale teraz, w tym gabinecie, zadała szyku i tak to innym gęsiom przedstawiła, a gęsi łykają karmę, przeżywają, cierpią, a ona tym się delectuje.

Pani Anna Królikowska też miała taką sytuację na rodzinnym Śląsku. Małżonek skotłował sekretareczkę o trzydzieści pięć wiosen młodszą (świntuszek i prosiaczek ten małżonek, ale cóż, tak też bywa). Kupił jej mieszkanie, potem auteczko, trochę ruchomości do mieszkania, parę ciuchów na grzbiet i... przyznał się żonie, i wystąpił o rozwód. Nagle sekretareczka zdała sobie sprawę, że jest nieźle urządzona, więc na co jej dziadzia? Miała rację, bo rzeczywiście, na co? Palnęła go w łeb, jak przystało na Małą Czarną Wdówkę, i poszła zapolować gdzie indziej. Nasz bohater nie skapitulował, kupił piękne futro z norek, i poczłapał do żony, prosić o rozejm i wybaczenie. Żona go przyjęła radośnie, gdacząc ze szczęścia i zostali razem. Dzieci zawyły ze zgrozy i córka warknęła: „Wiesz, mamo, sprzedałaś się w życiu zafuuutro! Jak ta ostaaatnia! Tego się nie spodziewałam po tobie”. A mamunia jej na to: „A co ty myślisz, idiotko, że teraz na stare lata mam być sama, nawet bez futra, a wy o mnie zapomnicie?”. Koniec bajki, takie są kobiety.

Nigdy kobiet nie kupowałem, uważałem to za upokarzające, mężczyzna poluje, a nie kupuje! Kupuje je Kurdupel, ale, o dziwo... nie spotkałem kobiety, która by nie przyjęła futra, no jakoś nie... chyba miałem dobry gust w tych skórkach.

PCDD przebywa często poza domem. To na ogół nie jest księgowy o ustalonych godzinach pracy czy kierownik sklepu Spożywczego. Stanowiska z portfelem wymuszają wyjazdy w teren, bywa, że wielodniowe, a bywa, że za granicę, a bywa nawet, że w kilka osób, a wśród nich jest i miejsce na niejedną spódniczkę. Widzisz, Hieno, masz teraz forszę! Ale znów: cały płąt twego mózgu musi zajmować się „szpiegostwem przemysłowym”, czyli wyjazdami służbowymi twojego starego. Rośnie napięcie, bo rosną jego potencjalne

możliwości. Kawalek hieniego mózgu jest na stałe oddelegowany do totalnego szpiegowania.

W domu ma piekło, więc cicha stajenka będzie mu pałacem, a wiązka słomy gęsim puchem. Twarz bez grymasów będzie twarzą świętej, budowa ciała inna niż hieniego - niezwykle interesująca. A jeśli dodać do tego słodczy dialogów, jakich nigdy nie prowadził z Hieną, jest pełna podstawa do wielkich uniesień i, powiedzmy jasno, po raz pierwszy do Wielkiej Miłości. Do miłości opartej na związku dusz, nie tylko na gaciówce, a na to nie ma odtrutki nawet w hieniej apteczce. Dodatkowe zwoje mózgu nie pomogą, tu już niczego nie da się zrobić. Na Sycylii zauważono to zjawisko, które nazywają „piorunem sycylijskim”. On czy ona nagle porzuca wszystkich i wszystko, i niepomny(a) na wszelkie perswazje - natychmiast rozpoczyna nowe życie z wybranym (wybranką) serca. Bywa, że na krótko, bywa, że na zawsze, ale w wypadku Hieniarza związek dusz ma znaczenie kapitalne i spowoduje, że nie będzie to związek krótkotrwały: raczej *jnsqu'a la mort*.

On chętnie by podlubał i chętnie uruchomił fantazje nagromadzone latami z tą łózkową kucharką, z tą dziwką - ale w salonie.

Tu zauważmy na marginesie, że nasi sąsiedzi, Niemcy, rzetelnie oceniają zalety i wady żony. Otóż ma ona być damą w salonie, kucharką w kuchni i dziwką w łóżku! Natomiast tragedią staje się związek, w którym żona jest damą w kuchni, kucharką w łóżku i dziwką w salonie... - Niemcy też mają swoje określonka.

Jest zatem nasz Hieniarz sprawny, spełnia kobiece kryteria i gdyby tak wreszcie skonsumował nową, porywającą znajomość - biada Hienie, byłaby prawie bez szans. Tam zebrać, a tu spontań, tam krzywy pysk, a tu usta, tam rajstopy, tu wyrafinowana bielizna i obcas. Janko Muzykant z wizytą w pracowni mistrza Stradivariiego! Tego Hiena nie wie, bo jest rozdęta do rozpuku dufnością i aseksualna, ale to wisi nad nią jak chmura gradowa. Ona tego nie rozumie, nie odczuwa, nadal woli rundę po sklepach z ciuchami niż małą, hedonistyczną przyjemność łoża, a my, samcy, przeciwnie.

Teraz porównawszy warunki należy sięgnąć po tę czy inną kobietkę, spełniającą powyższe kryteria i w ten sposób odpalimy nasz pierwszy detonator. Huknęło jak z armaty, ale... mąż trzyma się jeszcze skały solidnie, w każdym razie dość mocno. Jeszcze będzie wracał do Hieny, pieniądze przynosił, dziećmi się zajmował, trochę tylko zhardzieje w domu i przestanie zebrać w łóżku. Hiena już wie! Nie zebra - ma kogoś! Sytuacja po odpaleniu pierwszego detonatora staje się skomplikowana i niezwykle zawiła. W głowie Hieniarza ciągle jeszcze nie pojawia się rozwód i, Drogie Panie, nawet nie próbujcie dojść, dlaczego. Takie już zakute łby mają ci Hieniarze gotowani w garnku. Po konsultacjach z Hieniarzami i samym sobą doszedłem do wniosku, że istnieją następujące durne zahamowania:

- nie można jakoś tak się rozwodzić bez powodu - zżeranie latami to jeszcze nie powód dla tego tępaka;

- co poczną i jak zareagują dzieci?

- skąd ona - Hiena - weźmie na utrzymanie?

- hienie choroby;

- co powie rodzina ty idioto, ws2ystkich chciałbyś uszczęśliwić!?

- co powiedzą znajomi?

Widzicie zatem, Drodzy Czytelnicy, jak nasz PCDD jest przywiązany do Hieny. Nic go na razie od niej nie oderwie. Jakiś fenomenalny syndrom kata i ofiary. Doskwiera Hieniarzowi ta dwubiegunowość, ale czas płynie, a on trwa w związku formalnym z Hieną.

UWAGA! Pojawia się straszliwe niebezpieczeństwo, które może mieć ogromny wpływ na dalsze losy Hieniarza. Kobiety już zapewne czują pismo nosem, ale ponieważ muszę przedstawić to również facetom, więc wyjaśnię powoli i cierpliwie.

Nie łudź się, Hieniarzu, że cokolwiek z odpalenia pierwszego detonatora ukryjesz przed Hieną! To byłaby mania grandiosa z naszej strony, galopująca megalomania! Przed Hieną - a generalnie: przed kobietą - nie ukryjesz niczego. Ona wie od zaraz, ona od lat mierzy Ci temperaturę zarówno w pyniu, jak w odbycie. Ona ma takie aplikacje w mózgu, że dla niej pomiar Twego samopoczucia, stopnia swobody, determinacji, radości - to są pojedyncze milisekundy.

Jeśli wie, a wie!!! - to co robi? Jedyne, co umie robić, to Gaciówę lub Mordę i zachodzić w ciążę, dlatego zaraz zajdzie w ciążę!!! Masz to pewne jak w szwajcarskim banku przed wojną. Dlatego od momentu, gdy odpaliłeś pierwszy detonator, a nawet już wcześniej, nie możesz dotykać Hieny, chyba że kijaszkiem i na odległość. I pamiętaj, jeśli nawet umoczyłeś tylko raz w okresie hienich niepokojów, ona dorobi parę razy „na boku” i ciąża będzie jak byk, choć nie z tobą, przecież ona nie ma ani honoru, ani hamulców. A mało to wcześniaków? Sama Ci to zaserwuje przy okazji porodu. Nawet na tydzień, dwa, zanikną Mordy i zacznie się łąsić, byś tylko chociaż raz i nawet krótko ją skotłował. Ta reguła nie zna wyjątków, chyba że zaawansowany wiek Hieny (najstarsza miała 45 wiosen, jak postarała się o brzuch). Powody są dwa i są oczywiste.

Po pierwsze: przywiązanie naszego PCDD do Hieny albo tego, co z niego jeszcze zostało. Tymczasem, niestety:

Hiena+Noworodek=HienaTrudniejszaDo Rzucenia.

Po drugie: wysłała sygnał do całej kobiecej konkurencji, że - uwaga!!! - nasz związek

nadal trwa, on mnie bierze i nawet będziemy mieć dziecko, ha! To działa, niestety, działa i to skutecznie. Może zniechęcić każdą normalną kobietę, nawet tę, która spowodowała odpalenie pierwszego detonatora.

Dlatego ostrzegam po raz kolejny: ŻADNYCH DŁUBANEK Z PORZUCANĄ HIENĄ, ŻADNYCH! Będą prowokacje, więc musisz ich unikać. Będzie włąził na Ciebie, będzie znów ćwierkać i chodzić na czworakach, zrobi wszystko, posunie się do każdej sytuacji, byłeś tylko pękł choć raz...

Historia męskich wyzwoleń nie zna ani jednego przypadku, by Hiena podjęła walkę z pierwszym detonatorem, zażądała konfrontacji czy też wpadła jak furia do tej drugiej. Wyobraźcie sobie, Drodzy Czytelnicy, że to się nie zdarza! Hiena bierze na wstrzymanie, ogranicza się do syknięć i debilnych, ale rzadkich uwag. Ona nie chce konfrontacji, bo wie, że nędzarz, któremu chcą zabrać L wszystko, tę jego oazę pokoju, może nagle eksplodować, a wtedy nic go nie powstrzyma. A jak jakiś młotek będzie w zasięgu wzroku i ręki? Hiena co najwyżej warknie przy okazji wyrabiania nowego paszportu: „A co, wyjeżdżasz i żenisz się?”, ale to tyle, nieprawdopodobna wstrzemięźliwość w zagrożeniu! Rekordzistka świata z naszych badań utrzymała hieni dom z Hieniarzem przez 16 lat, biorąc tę drugą na przetrzymanie. Hieniarz nic, zacisnął zęby, i dzieci skrupulatnie odchowwał i dopiero wtedy wziął zamach nogą!

Oczywiście, w tym okresie wydatki domowe szybują do stral tosfeiy, bo ona stara się wszystko mu wyssać - również po to, by tamta nie miała. Poza tym sama potrzebuje parę miedziaków na! swe myśliwskie wyposażenie i to na gwałt... Wreszcie Hieniarz też niczego już nie liczy i nie analizuje, bo jakoś mu nie wypada. Z obserwacji wynika, że w okresie po odpaleniu pierwszego detonatora wydatki podwajają się każdego roku, a nawet jeśli nie, to taka jest ogólna tendencja i stanowi to potem o fatalnej pozycji Hieniarza przed Sądem do Spraw Rodzinnych. Na tym etapie naszego podręcznika chyba nikt już nawet nie przypuszcza, że za długi małżeńskie zapłaci Hiena... Ona, matka dzieci?!

Taka jest z grubsza sytuacja, jeśli odpalił tylko pierwszy detonator: jeśli PCDD spotkał w życiu osobę godną siebie, jest w niej zakochany i wykazał dość inicjatywy, by ją o tym powiadomić i uzyskać jej wzajemność. Jasne, jasne - skonsumowali! Piszę to dla tej części gęsiej, którą tylko to interesuje. Skonsumowali i się kochają! Staje nam przed oczami siódme przykazanie - upieram się przy tej numeracji: NIE CUDZOŁÓŻ, i całe Bractwo Starych Ciot, które wykrzykną z triumfem jednym, histerycznym głosem: - „Wiedziaaałam, czekaaałam na to, a widziiiiicie, ona go nie zdradziiiiła, a oni są tacy! I tu go mamy!”.

Nic nie macie, ani mnie, ani jego, ani nawet - i zwłaszcza - racji! Zdemaskujmy te

kolejne, obiegowe baśnie, bo celem jest uzyskanie raz na zawsze efektu wychowawczego i dodanie odwagi Hieniarzom na całym świecie. - „No proszę, nie tylko że pisze głupoty, to jeszcze zachęca”. - Słyszę Was, słyszę i - tak jak ostrzegałem - powiem wszystko! - Na pewno go zdradzała, on tylko o tym nie wiedział, choć mogę się zgodzić, że raz na tysiąc mogło tak nie być. On nie polował, ona cały czas.

Zrobiła coś znacznie gorszego. Załóżmy, że go nie zdradziła, ale zrobiła WSZYSTKO inne, wszystko! Zabiła chłopca i doprowadziła do upodlenia. Zapewniam Was, Drogie Cioty, że lepszy dom w pokoju, choćby tam raz straciła głowę dla szarmanckiego fordansera, dla listonosza z zabójczym wąsem, dla lodziarza o oczach błękitu - niż tragiczna codzienność Hieniarza.

Wolałbym mieszkać z lwem i smokiem, niż mieszkać z żoną przewrotną - napisano w księdze (Syr 25,16) już w II wieku p.n.e., już wtedy!

Jak mawia profesor Podhalański, święta zasada MATRIMONIUM NON CONSUMATUM obowiązuje całe życie, a nie tylko w noc poślubną!! Masz klódkę na majty i embargo łóżkowe - jesteś wolny, Człowiecze, możesz poszukiwać innej kobiety, nic nie stoi na przeszkodzie. Ten związek był i jest chory, bo polegał na tresurze seksualnej wbrew naturze, z której uczyniono zwykle narzędzie do obróbki samca. Czuć się więc dobrze, nasz wyzwolony Hieniarzu. Jesteś wolny! Idź w pokoju, nikt Cię nie potępia! Nikt normalny nie rzuci kamieniem!

DRUGI DETONATOR

Drugim detonatorem są reakcje Hieny. Powtórzmy: nasza Hiena jest niewyobrażalnie rozdęta w swym ego i ma ku temu powody. Przecież doprowadziła go do żebractwa, przecież zaszuwa dla niej jak ten egipski fellach, przecież jej nie zdradza, przecież to ona rządzi itd. Ma setki dowodów na swą władzę absolutną. Ona to wypracowała, to jest jej dorobek, to jest jej herb z żebrakiem w tle tarczy i hienim pyskiem na obu polach *.

Detonuje go sama Hiena. Otóż w tym okresie zaczyna ona szczególnie intensywnie polować i bywa, że odhacza kogokolwiek. Wiadomo, szybka gacióweczka na nieznanym terenie. „Mąż mnie zostawił, jestem w rozpaczach” - jakiś klient zawsze Czarna Dwugłowa Hiena na czerwonym tle z leżącym Żebrakiem u stópherb „Gaciówa”.

się znajdzie **. Klient na chwilę, ale jednak. Dziesiątki przeprowadzonych rozmów potwierdzają, że Hienę to bardzo stabilizuje (ją też chcą, aha!), ale w swej hieniej naturze popełnia błąd nad błędami - ona tego nie ukrywa. A ponieważ mniema, że jest najpiękniejsza, i że bez niej świat byłemu Hieniarzowi się zawali - po tylu latach z tym niewolnikiem sama w to uwierzyła - to stara się, aby i on się o tym dowiedział! Na samej litości i udawaniu

boleściwej zajechałaby o wiele dalej. Ma być zazdrosny i negocjować! Hieniarz dowiaduje się w końcu, ale... nie tylko że o nią nie walczy i nie jest zazdrosny, to jeszcze wykonuje ten straszliwy zamach nogą i... sru! Hiena spada po równi pochyłej!

Bywa nawet tak, że drugi detonator sam wybuchnie jako pierwszy. Mówił mi Irek Cholewski, były Hieniarz i były bankier z klubu cygarowego w Warszawie, że jego była Hienka wpakowała się w ciężę podczas swego polowania. Dostał szału i popędził na kraj świata ciesząc się potem, że nie zabił. Tu wystarczył jeden detonator.

W środowisku aktorskim, w bidetowej prasie, wśród ludzi znanych z ekranów aż się roi od Hien i od Hien porzuconych. Taka porzucona, z powodu wielu lat samotności staje się niestrudzenie nikczemna i przez długi czas opluwa swego byłego, wchodząc mu w życie i próbując rozmontować jego kolejny związek. Towarzyszy temu solidarny Bełkot Porozwodowy (BP) innych porzuconych Hien, którym to bełkotem tamte wyrażają „koleżance” pełne

‘* Poprawka. Ona skrzeczy tak: „Właśnie wyrzuciłam go wreszcie z domu” - a to właśnie płoszy klientów. Zresztą Hiena nigdy nie powie publicznie, że właśnie dostała kopa. Nigdy! Zawsze będzie truła, szczególnie do mediów i do znajomych, że to ona położyła kres temu związkowi. Żeby ją obnażyć i ten jej kolejny Bełkot Rozwodowy (BR) wystarczy stwierdzić, kto po rozstaniu ożenił się czy też wyszedł za mąż, on czy ona. Jeśli siedzi sama, to już wszystko jest jasne - Hieniarz zasunął jej straszliwego kopa z woleja.

poparcie. W efekcie wszyscy inni, normalni faceci to czują i nie chcą się z taką wiązać, więc siedzi to dalej samo i odęte; tu błysnie golizną, tam pokaże cycek albo dupsko, gdzieś „udzieh wywiadu”, a to znowu puści niusa, zanosząc się nerwowym śmiechem, że ktoś ją chce (no chce, na jedną akcję), ale cały czas wraca do tego, jak to dawniej było i przy okazji wylewa pomyje na nową wybrankę byłego. Z naszych obserwacji wynika, że tylko raz wydarzyło się inaczej (przez 20 lat!) i jakaś tam idolka estrady dla nastolatek powiedziała do mikrofonu, że nie będzie się zachowywać jak zapiekła w gniewie wieśniaczka i koniec rozmów! Tak, ale ona nie była Hieną!!! - i stąd ta klasa. Wszystko to potwierdza trafność doboru DETONATORA i jego wpływu na obnażenie Hieny wpełnej krasie.

TRZECI DETONATOR

Wbrew nazwie w liczbie pojedynczej jest to grupa środków soft, które mogą po pewnym rozsądnym czasie oderwać naszego nieszczęśnika od hieniej nory. To umiejętna perswazja osób trzecich.

Mnie samego jeden jedyny raz w życiu naprowadził własny ojciec, człowiek stalowych zasad i niezwykle rzadko mówiący o osobach trzecich, a nigdy niewypowiadający

opinii na temat mych szwagrów czy też swej synowej. O tych osobach mawiał zawsze dobrze lub wcale. Wezwał mnie kiedyś Staruszek do rodzinnego domu i zaznaczył od progu, że mamy do pogadania. Zrobiło mi się gorąco i zimno, a jeszcze bardziej, gdy zabrał mnie do salonu i zamknął drzwi. No, myślę sobie, będzie ciężko, pewnie ktoś mu znowu czegoś naopowiadał o moich interesach i zrobi zaraz generalny remanent. Ale nie, zaczął inaczej:

- A powiedz no mi, głupcze, co ty w życiu posiadasz, gdy chodzi o dobra materialne? - zapytał.

W nazewnictwie Ojciec zawsze dzielił wszystko to, co człowiek może posiadać, na dwie kategorie: na bogactwo duchowe człowieka i te kategorie pozostałe, które nazywał tylko dobrami materialnymi.

Przelknąłem ślinę, zrobiłem gwałtowne podsumowanie i wymieniam jak na spowiedzi: samochody, nieruchomości, aktywa wszelkiej maści, dzieła sztuki i nawet konto hen, daleko.

Popatrzył na mnie wzrokiem bazyliuszka, pokiwał głową, westchnął nad moją głupotą i powiada po długiej przerwie:

- To nie ty masz, to wy macie!

Przesłuchanie było skończone, a mój mózg eksplodował: w rzeczy samej, w razie kłopotów małżeńskich nie mam NIC!

Może to być również dobrze wyważona opinia statecznej osoby trzeciej: przyjaciela, kuzynostwa, może być opinia matki, babci, ale musi być podana brutalnie i zwięźle: „Skończysz przy niej z tłumoczkiem na dworcu”. Potem można ją rozwinąć. Ten detonator świetnie działa i wielokrotnie sam się uruchamia. Gdyby tak jeszcze, w uzupełnieniu, jakiś opis sytuacji, gdy hiena mizdrzyła się do kogoś na poważnie i co tam wtedy wygadywała. Detonator działa - wówczas już tak, kilka lat wcześniej nie zadziałałby wcale. Wcześniej on był głuchy, pozbawiony wzroku i rozumu. Nawet mistrz polskiej sceny Cezary Pazura wspomina, biadoląc nad stanem swojego mózgu, kiedy to jeszcze pływał w garnku u drugiej Hieny, że: - „Mówili, mówili, ale nikogo nie słucałem, nic nie docierało mi, Pawełku, do łba”. Poprawił się, odpalił detonatory, chodzi wyprostowany, ma się dobrze i uśmiech zamieszkał na jego twarzy.

Te warunki są konieczne do spełnienia, by Hieniarza oderwać od skały, zresztą to już nie jest Hieniarz i tylko z umiłowania do porządku będziemy nadal tak go nazywać, niech ma karę za te lata galery na własne życzenie. Po odpaleniu jednego, dwóch czy wszystkich detonatorów Hieniarz jest wreszcie zdeterminowany do skruszenia kajdan, on dojrzał! Nie przeceniajmy jednak jego możliwości, dyć był i pozostał dumy w obejściu z babami. Musi

mieć permanentne wsparcie logistyczne, a tym wsparciem nie są koledzy i literatura, tylko kobiety neutralne, a najlepiej własna matka lub mądra przyszła żona NieHiena. Nie tylko, że Hieniarz ma wysłuchać poleceń sztabu, to jeszcze musi się do nich ślepo zastosować, a to bywa często utrudniane przez jego charakter i dziecięcą, męską poczciwość. Wysłuchał? Tak! Posłuchał? Nie! Cali my, męskie matolki, prymitywy z groty w Cró Magnon.

...Mamy już więc za sobą przygotowania do Wielkiego Wybuchu, detonatory podłączone do przewodów, co pozostało? Ano rozwód, czyli „Apokalipsa Nowa” i o tym już w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ XII.

Rozwód, czyli młot na Hieny

Nie ma bowiem jadu nad jad węża i nie ma gniewu nad gniew kobiety.

(Syr 25, lsb), II w p.n.e.

Wiele zyskał, kto k...ę stracił

- przysłowie włoskie.

Miał miejsce Wielki Wybuch i zmieniły się bieguny w świecie Hieniarza. Hieniarz prze jak buldog do rozwodu i co raz to bierze zamach nogą, a Hiena - przeciwnie: poci się i panikuje; dobre, co? Jaja jak głązy narzutowe. Nędzarcz powstał z kolan, genesis nowego porządku, zmiana w świecie materii, zmiana zasad ludzkiej fizyki, zmiana w kolorystyce - precz z szarością, zmiana w świecie dźwięków - znów rozbrzmiewają wiedeńskie walce. Twarz też po transformacji - Hieniarz kocha, jest kochany i jest wolny!!! Konwulsyjny grymas bólu zniknął z jego twarzy, widzą to wszyscy, nawet baby w antykwariacie - „Panie Pawle, a co to się staaaalo?”. Znów biją dzwony, rżnie orkiestra dęta, wałą haubice salwami, słyszeć skowronki, a on idzie w słońcu, wśród szumiących wierzb, malowanych zbóż!...

Największy z największych pisarzy drugiej połowy XX wieku, Aleksander Sołżenicyn, miał opisać powrót po dwudziestu latach łagrowego katorżnika z dalekiej, ciemnej i mroźnej północy, czy może spalonego, bezkresnego stepu Kazachstanu - do ukochanej Rosji przeduralskiej. Czytelnik spodziewał się wstrząsu, czytelnik spodziewał się przeżyć i wzruszeń wychodzących daleko poza wyobraźnię, ale Mistrz napisał inaczej:

„To, co czuje były ZEK jadący ze wschodu na zachód przez Wołgę, a później cały dzień stukoczącym wagonem przez rosyjskie przylaski - nie jest treścią opisu w tym rozdziale”. To, co czuje były Hieniarz wreszcie wolny... nie będzie... nie da się... wybaczenie.

Aksjomat I

Proszę przyjąć jako aksjomat następującą informację: Hiena w trakcie rozwodu

posunie się do KAŻDEJ PODŁOŚCI,

łącznie z morderstwem byłego i jego nowej wybranki. Dokona każdego możliwego szalbierstwa. Da się wymyślić teoretyczną, dowolną podłość i z góry wiadomo, że będzie ona zaaplikowana byłemu. Jeśli ma cokolwiek na byłego, jakiegokolwiek materiały obciążające, to je wykorzysta, a inne dossiers - fikcyjne - stworzy przy pomocy adwokatów.

Aksjomat 2

Nie ma na świecie polubownego rozvodu z kobietą!

NIE MA! Przyroda zna tylko jeden jedyny wyjątek, gdy rozwód przebiega szybko i łagodnie. Muszą wtedy być spełnione następujące warunki:

- Jest to Kobieta Honorowa ?

Albo:

- Kobieta kogoś ma i ten ktoś jest co najmniej na poziomie jej męża.

- Ten ktoś ma jasną sytuację własną, a więc jest perspektywa na poślubienie go.

- Ten ktoś w sposób jednoznaczny wyraził chęć poślubienia tejże kobiety.

Działa to niezawodnie i nawet znany nam jest jeden z baranów uczuciowych na Śląsku, Peter Schepanek, który pracował i mieszkał w Niemczech, i świetnie to przetrenował. Przyjeżdżał do Polski po laskę - kandydatkę na żonę. Potem w Reichu je remontował, epilował, przyodziewał, obuwał, wstawiał nowe zęby. W konsekwencji laski oświadczały mu pewnego dnia, że: właśnie poznała właściciela sieci piwiarni nad Renem, albo: inżyniera w Mercedesie; i w tej sytuacji - gdzie ma podpisać te papiery rozwodowe? Widzicie? Działa!

Koleżanka żony, Beatka Gawełek, została wypatrzona w tłumie przez właściciela fabryki w USA. Kolejne awanse (głupia nie była) i myk! - wylądowała w jego sekretariacie i łożu. Ponieważ od razu chciał się zenić, to byłego męża spławili w godzinkę: spłacili mu dom i samochód w kredycie, a procedury rozwodowej prawie nie było. Gdy kobieta naprawdę chce rozvodu, to szuka tylko guzika do naciśnięcia, by ten były wyparował. A nawet, jakby go tam trochę bolało, to nic. To, że cierpi, nie ma znaczenia, bo już jest jej obcy, upolowała innego. Przypomina się tamten karzeł z balu... A widzicie? Działa!

Aksjomat 3

Sąd ds. Rodzinnych jest Twym wrogiem, Hieniarzu.

Jeśli, jeśli, jeśli już trafisz na stateczną kobietę w todze, inteligentną, znającą życie, już w pewnym wieku, to wygrałeś los na loterii, ale zdarza się to równie często jak rozbicie banku w Monte Carlo. Tylko ciężki idiota może zakładać, że ten sąd mu pomoże. Nie ma takiej nickszemności, której Cruella zaniecha. Masz więc i wizyty kuratora w celu sprawdzenia, na jakim poziomie żyjesz, alimenty niemające nic wspólnego z deklaracjami

podatkowymi, oszczerstwa, krzywoprzysięstwo, zblatowanych świadków, a jak adwokat Hieny jest obrotny, to i zblatowany sekretariat w sądzie, a nawet prezesa sądu - bo inna Cruella go zna, a jest Hieny sąsiadką. Tandem Hienaadwokat zrobią wszystko, bo oni, Człowieku, z tego żyją!

Piszę te słowa z rozważą, po ciężkim, międzynarodowym, własnym rozwodzie i serii towarzyszących mu procesów. Aż dwa razy w ciągu 8 lat trafiłem na kobiety mądre i uczciwe w Sądzie ds. Rodziny. Dwa razy to fenomenalnie dużo! Jedną z nich, Pani Sędzia wyznaczona do kurateli nade mną, nad nikczemnikiem, któremu firma upadła i znalazł się bez grosza, powiedziała mi w swym gabinecie o Hienie i jej adwokacie: „Niech Pan bardzo uważa, to są ludzie niezwykle podli”.

I tylko raz jedyne miałem sporo satysfakcji, tylko raz przez te całe 8 lat, gdy rozwścieczony tymi wszystkimi kombinacjami wystąpiłem do ministerstwa Republiki Francuskiej i zrzekłem się jej obywatelstwa, bo ta Republika, z jej sądami, nie była mnie godna. Od tego momentu musieli stosować procedury międzynarodowe i przestrzegać prawa, chociaż trochę. Skończyły się listy polecane w niedzielę i świadome adresowanie wezwań na nieistniejące adresy. Pamiętaj, Hieniarzu, masz być jak z granitu, nawet 10 lat to nic, płacisz za ożenek z Hieną, Twoja wina.

Ale dość tych wzruszeń. Jesteśmy w rzymskim amfiteatrze, trwa walka gladiatorów i właśnie kolej Hieniarza, który wchodzi na Arenę i ma jedno zadanie: PRZEŻYĆ! Wydarzenia następują szybko po sobie. Spróbujmy je uporządkować w oparciu o setki relacji.

Rabunek

Mój amerykański przyjaciel w interesach, prawdziwy polski miliarder i Wielki Hieniarz, Tad Witkowicz, zadaje często w gronie przyjaciół pytanie: „Dlaczego rozwód jest tak drogi?” i sam na nie odpowiada: - „Bo jest tego wart”. Oczywiście, nikt się nie śmieje. A słynny Witold Michałowski, zwany w gronie przyjaciół „Rurarem Sarmackim” (od swego projektu rurociągu gazowego poza terytorium Rosji), też otarł się w młodości o Hienę i dziś to puentuje swym basem: „Taaak, jak pojmują, że to koniec, to wtedy straszliwie rabują”. Ale zaraz, książkę Karol też chyba beknął jakieś 30 milionów funtów byłej królowie tych tam, no, ludzkich serc i innych narządów. A inni? Jak tam Donald z tą miłą Czeszką, ile poszło? Gazety dla bidetów dostarczają nam co dzień setki dowodów rabunku dokonanego w biały dzień przez Hienę na wygnaniu. Często gęsto chce jeszcze ciągnąć soki z faceta do końca życia, taka huba drzewna, taki tarczogłów morski, taka nasza pijaweczka. Wydał nową płytę hajże z adwokatami na bezecnego! Nakręcił nowy film - od razu akcja wydarzenia choć części łupu - czyż nie, panie Douglas? Napisał książkę - to albo mu ukraść rękopis (potem odkupi),

albo dopisać się do praw autorskich. Na ogół o hienich akcjach rabunkowych opinia społeczna dowiadyuje się po pewnym czasie, ale pierwszy rabunek ma miejsce dużo wcześniej i z reguły bez rozgłosu. Ktoś zapyta niecierpliwie: - „Kiedy?!”.

Odpowiadam: w ułamku sekundy, tuż po zrozumieniu, że rozwód jednak będzie, i że utraciła sterowanie.

Techniczna poprawność wymagałaby zdefiniowania tego czasu, jednak po latach trudno zebrać wiarygodne relacje. Ujmę to w aspekcie osobistego doświadczenia. W moim przypadku nakryłem ją „z ręką w nocniku” i odbyłem „rozmowę” o trzeciej w nocy. O dziewiątej była w banku i opróżniła sejf. Bank ze skrytkami otwierano właśnie o dziewiątej, stąd tylko to marudzenie...

Inni byli Hieniarze podają czas zbliżony, waha się od 2 godzin do jednego dnia, w zależności od trudności technicznych. Nie ma co, jest to przemile przeżycie. Wchodzisz do swego bankczku, żeby sprawdzić, bo coś cię jednak tknęło, a tu pusto: podpis, godzina i pusty sejfik szczerzy ząbki. Twe życiowe zabezpieczenia już nie istnieją, ech, trzeba przeżyć takie zgołaszenie! To dobrze działa na późniejsze zachowania faceta.

Znany gwiazdor filmowy Omar Sharif wspominał o tych emocjach na bazie swego straszliwego zamiłowania do hazardu, który był dla niego jedyną siłą napędową do każdej kolejnej rob. Wspominał, jakim to wyjątkowym i fenomenalnym przeżyciem jest wyjście rano z kasyna, gdy przerznąło się WSZYSTKO i następuję ta chwila na tarasiku kawiarenki przy kawie, o budzącym się dniu, gdy nie ma się nawet forsę, żeby zapłacić za tę kawę. To się nazywa dreszcz emocji!

Obsługa bankowa często widzi takie szopki. Wpada taki, prosi o skrytkę, dają mu rejestr do podpisu, a tam już jest podpis, świeżutki, hieni podpis. Delikwent łypnął okiem, stracił mowę, przytrzymuje się lady i powoli osuwa się... A widzisz, Chłopie, to jest jedna z konsekwencji twych życiowych wyborów i teraz bez przyjaznej dłoni nie dasz rady. Masz hieni miłość! Czy coś jeszcze dorzucisz o dziwkach? Przejaśniało choć trochę w tym małym Twoim łebku? Jeśli masz więcej takich miejsc, gdzie coś trzymaliście, to oczywiście wszystkie obleciała niemal jednocześnie. Można by tu się pokusić o nową Zasadę Nieoznaczoności Heisenberga:

Jeśli wiesz, gdzie jest Hiena, to nie wiesz co robi, a jeśli wiesz, co robi, to nie określisz gdzie, ale jedno jest pewne: rabuje!

Tak czy owak, jesteś orznięty i nie znamy na razie ani jednego przypadku, w którym byłoby inaczej. Prawo temu sprzyja, nie ma pojęcia kradzieży pomiędzy małżonkami i słusznie. Komu zaś, kiedy i jak udowodnisz, co było w sejfie, i że to wtedy ona pożarła? -

„Wzięłam, ale zaniiosłam do domu, a potem mąż zabrał”. Nawet szkoda czasu i fatygi. Sąd kobiecy da wiare... Tobie czy „matce”?

Idźmy krok dalej: konta bankowe. Hiena dokonuje spustoszeń i myśli, że jest bezkarna. Właściwie to ma rację, jest bezkarna. Ma podpis wspólnie z Hieniarzem na koncie? Ma! Bez jej zgody nikt tego nie cofnie i może wydawać, ile chce, kiedy chce i na co chce! A bywa, że na koncie jest dopuszczalny debecik bankowy, jest jedna czy druga karta kredytowa i nawet jeśli wyszała stan konta, to jeszcze spokojnie wysie jego możliwości kredytowe. Czas ssania? Tydzień do dwóch. Nie omawiamy tu konta depozytowego i oszczędnościowego, bo Hieniarze nigdy ich nie mają. Hieni adwokat, podłączony za te skradzione pieniądze do akcji, jeszcze ją wspiera w rabunku:

- „Wszystko z niego zedrzymy, może pani spokojnie dysponować środkami, naprawdę, poza tym to pani przecież utrzymuje teraz dom, to jest zrozumiałe dla każdego sądu... no i ma Pani koszty rozwodowe”.

Zawartość sejfiku poszła w hienie łapy, konto także i cała forsa jest już u Hieny. Tą forszą zacznie smarować osie sądowej maszyny, najmować detektywów, płacić adwokatów i całą sforę gęb do wynajęcia. A Hieniarz nie ma gotówki, musi ją na gwałt pożyczać, albo na gwałt zarobić. Pierwsze kroki na arenie nie są szczęśliwe, już dostał „na wątrobę” i go zgięło.

W byłym domu Hieniarza też nastąpiło kilka zmian. Nagle pozniakały obrazy i cenniejsze meble, a dziury po hakach są zaszpachlowane i zamalowane. Nie ma jego pamiątek rodzinnych, nie ma jego dokumentów i książek. Widzisz? Nie spakowałeś się sam zawczasu, to teraz Hienka Cię oporządzi, zobaczysz jeszcze na odchodne Hieni pysk. Wasz były własny kąt wkrótce przypominać będzie stajnię, ohydnie spustoszony i wypatroszony. Podobno Alfred ordynat Potocki, wyjeżdżając z Łańcuta za granicę tuż przed nadciągającym bolszewickim frontem, gdy już wszystkie cenniejsze rzeczy były spakowane na wagony, spojrzął na swój pustawy pałac i wyrzekł pamiętne zdanie: „Teraz to on mi przypomina stajnię...”.

Hieniarz dostał „na wątrobę”, a teraz cios na szczękę, też odczuwalny. Miękkie nogi...

Samochód rodzinny został formalnie sprzedany koleżance, ale jeździ nim teraz Hiena, która nie jest już nawet jego współwłaścicielem, ale tylko „korzysta z uprzejmości koleżanki”.

Nieruchomości zostały, ale od tego dnia Hiena nie płaci za czynsz z konta rodzinnego. Rośnie zadłużenie, ale wiadomo, „matka z dziećmi”, najwyżej zrobi kilka skandali w banku, pożali się w mediach. Nic jej nie grozi. Poza tym dostanie główną nieruchomość (mieszkanie, dom, willę), a o pozostałe dobra wystąpią jej adwokaci.

A gdzie miejsce dla naszego Hieniarza, gdzie żyje, gdzie mieszka?

A co to kogo obchodzi? Może nawet mieszkać na dworcu, w zbożu, pod schodami, to jest „poza debatą”.

Znany jest nawet przypadek, gdy dość majątny Hieniarz poi wierzył drogą nieruchomości swemu teściowi. Zgoda, wariat, ale tak zrobił. Przy rozwodzie nawet nie wnosił o jej odzyskanie, tylko o to, by została sprzedana, a środki zablokowane na koncie dla dzieci, a byłoby tego sporo. Hienia rodzina się nie zgodziła, dzieci nagle wyparowały; jakie dzieci?! Dzieci nie istnieją w sprawach forsy! Forsa ma iść w paszczę Hieny, a już ona zadysponuje. I poszła!

Proszę zauważyć, że o rabunku napisałem bardzo mało, ekrany kin dostarczają nam wiele przykładów, a bidetowa prasa nie pozostaje w tyle. Ja stoję na mocnym stanowisku, że pieniądze nie są najważniejsze, i że szkoda każdej minuty na ich odzyskiwanie z hieniego żołądka. Poświęćmy ten czas ich zarabianiu, a przede wszystkim kobiecie, która stoi teraz obok nas. Szkoda czasu najęła, idź, dmuchnijcie rockn’rolla na parkiecie, zaczeszcie tango, nie myśl o stratach, Hiob miał gorzej. Wolność nie ma ceny. Porzuć pańskim gestem ten majątek dla wolności, nie bądź kurduplem! Najdzielniejszy z najdzielniejszych Hieniarzy, Rogers Hadida, przemówił w te słowa do adwokatki: - „Pani mecenas, proponuję tak: wezmę winę na siebie, a co do majątku, to proponuję, by moja żona wzięła wszystko, a ja nic, czy to paniom odpowiada?” Mógł sobie na to pozwolić, bo miał rozpędzone interesy poza hienią kontrolą, a rzadko jest to możliwe.

Zasada nr 1.

Co pozostało w domu, w sejfie lub na koncie, to zostało „zeżarte”, to już straciłeś. Jeśli możesz, dokonaj podziału majątku, zanim odpali się drugi detonator, jeśli tego nie zrobiłeś, to miej pretensje do własnego mózgu. Nic już nie zrobisz.

Zasada nr 2.

Z Hieną nie rozmawiasz, odkładasz słuchawkę, nawet nie toczysz piany i nie pomstujesz, cisza. Hieni głos w słuchawce? To pyk! Odkładasz słuchawkę. Dzieci mogą dzwonić, Hiena nie! Możesz też zmienić telefon, ale i tak ktoś jej go poda. Ją bardziej boli obojętność niż wyzwiska - pamiętaj o tym. W każdym innym przypadku uzbrajasz bestię w informacje, które skutecznie wyciągnie przeciwko Tobie przed sądem, a zawsze, ZAWSZE z czymś się wygadasz.

Zasada nr 3.

Do rodziny i do WSZYSTKICH znajomych - ani słowa o sobie, o tym, co planujesz, co robisz, gdzie mieszkasz i aż do wyroku rozwodowego nikogo do domu nie zapraszasz!

Nikogo, tego ulubieńca, siostrzeńca zwanego Świnkusiem, też nie! Okaze się kanalią albo zwykłą gadułą. Ani ciotki, ani wuja, nikogo. Spada stalowa kurtyna! Tylko wtedy Hiena ślepnie i głuchnie, inaczej wie wszystko. NIKOGO! O wakacjach też ani słowa. Nie zastosowałeś się na 100%? To wal głupim łbem w mur, Twoja wina. Na 100%! - Nie na 99%!

Dzieci

Hiena, chcąc pogrążyć byłego, musi coś o nim wiedzieć, bo jeśli sztab dywizji nic nie wie o przeciwniku, to jak ma zaplanować bitwę? A jak tu się czegoś dowiedzieć, gdy Hieniarz zieje niechęcią i nawet przez telefon już tylko warczy słysząc jej trele? Po rabunku ma bowiem czelność do niego wydzwaniać w każdej durnej sprawie, nawet z okazji świąt, imienin i w sprawie kataru, i paluszka, przecież ona nie ma honoru - mówiłem sto razy!

Zachować informację potrafi każda kobieta, ale nie debil Hieniarz. On ma wbite w swą czaszkę australopitka, że ma z Hieną dzieci. Hiena to doskonale wie, zna jego przywiązanie do biologicznego potomstwa i już włączy na rydwan, którym teraz pogoni go po całej arenie. Dziecko jest dobre na wszystko, dziecko w rękach Hieny to najzwyklejsze narzędzie, to po prostu urządzenie, jak korkociąg czy otwieracz do konserw.

Kwili mi tu pod ręką były Hieniarz, Zenio Górski. Jeszcze przed trzydziestką uciekł od Hieny do Iwonki, a potem zostawił tę drugą i wrócił na krótko do Hieny! Ręce opadają. Wiecie, jak się usprawiedliwiał, indagowany?

- „Nawet nie wiesz, stary, jak się poczujesz, gdy głodne i umorusane dzieci wyciągną do ciebie rączki...”.

Wystarczyło dzieci przegłodzić, nie domyć i głupek wraca, hańba i wstyd, wloką go tym rydwanem za nogę po arenie, a baby tarzają się ze śmiechu.

A pamiętacie tego z polskiej telewizji? Nazwijmy go... Tomcio Borsuk, taki rudawy gładysz! Ten to miał Hienę, mróz przechodzi po kościach. Czego tam nie było, nawet samorealizacja w USA

lansował mnie potem przez dwie godziny...”), a Tomcio z bębniem w kuchni, jak sam wspominał, żałośnie broniąc się przed atakami Światowego Kongresu Hien. Przeżył chłop piekło, odpalił detonatory, ale... utrzymuje kontakt z córkami. I co? Ano szydzą z niego w bidetowej prasie, że to tatuś niedzielny. Widzisz, Chłopie, wybrałeś dyshonor? To masz!

Łatwo jest wywlekać mankamenty i nieszczęścia innych Hieniarzy, gorzej z własnego podwórka, bo człowiekowi wstyd za swoją głupotę. Ja też jeździłem do Paryża - Hiena była Polką, ale mieszkaliśmy pod Paryżem; Sąd Rodzinny stanął oczywiście na wysokości i... dał Hienie mieszkanie rodzinne, i przyznał opiekę nad dziećmi. Oczywiście: albo Hiena spóźniła się po odbiór dzieci - a to trzeba było zakupić nowy bilet samolotowy, ten tani poszedł do

kosza (szykana finansowa), a to tryknąłem łbem o klamkę, drzwi zamknięte (możesz iść pożalić się na policję), a to dzieci wysłała na wakacje w papuciach i ze szczoteczką do zębów (advokat Galvaire twierdził, że u jego Hieny to była klasyka: przez całe lata musiał zawsze wszystko ekstra kupować, choć szafa była pełna) - i tak mną poniewierała, niedojdą, na oczach całej areny. Wreszcie któregoś dnia dzwonię, że jestem akurat w Paryżu i chcę dzieci zabrać na weekend, a tu moja i hienia córka powiada przez telefon: - „Ależ tatusiu, to nie jest twój weekend!”.

Pomogło, wziąłem zamach nogą i pomogło, basta, dość żebractwa, bo po żebractwie łózkowym masz i drugi jego rodzaj: ŻEBRACTWO PRZYCHÓWKOWE, czyli żebranina o własne, biologiczne potomstwo, o własny przychówek. Hiena respektuje tylko siłę i fakty, nic innego. Jeśli już tak się złożyło, że miałeś Hienę mniejszego kalibru (drugi czy trzeci dan hienizmu) i podtrzymujesz ten kontakt, to ma on być zawsze aktem żebrania - ale Hieny.

Jaja jak spizowe dzwony, ale tak się da! Żebrząca Hiena? Tego jeszcze nie było! To jeszcze nawet przez myśl nam nie przeszło, to dla męskiego rozumu coś niewyobrażalnego, ale jednak, proszę!

Dzwonisz, mówisz, że jesteś, „jesteśmy”-brzmi lepiej i możesz zabrać przychówek. W słuchawce natychmiastowa próba stawiania żądań. Ucinasz krótko: - „Jak ci się nie podoba, to świetnie, idziemy z Mrówunią na parkiet i tango do rana” - i pyk, słuchaweczkę na widełki. Widzicie, Chłopaki, da się! Jeszcze parę takich akcji i Hiena spadnie do roli petenta. Ale na to trzeba twardziela. To jest prawdziwa twardość, a nie jakaś tam odporność na cios w ringu, czy bezwzględność w interesach. Tutaj dopiero okazuje się, czy masz jeszcze jaja, właśnie w takim mano a mano z Hieną.

Hiena pogrywa dziećmi z kilku oczywistych powodów - oczywistych dla kobiet, nie dla nas, tępaków:

- poprzez dzieci wchodzi w Twoje nowe życie, wie wszystko i jest w nim ciągle obecna, ciągle ma z Tobą kontakt;

- poprzez dzieci dużo się dowiaduje i może lepiej prowadzić wojnę, a Ty sam jej to podajesz na tacy;

- wykańcza przy okazji tę, która Cię uratowała, bo przed takimi spotkaniami u tatusia czy z tatusiem - w jej Hienogrodzie ma miejsce tresura potomstwa, które nawet nie zdając sobie z tego sprawy zaczyna pustoszyć Twój nowy dom, Twój nowy związek.

Hiena wie, że mężczyzna silnie przywiązuje się do dzieci i tu go powinno zabołec (prawda, Waldi?). Ano boli, nie zgrywajmy się. Umorusane, zakatarzone, beklliwe, głodne, w szkole im nie idzie? - „Tym lepiej, niech cierpi i się ze mną układa” - myśli Hiena. Nie uczy

już dziecka na fortepianie, po polsku też nie - na złość byłemu!

Dzieci nic nie znaczą dla Hieny. Nic a nic. To jest najzwyklejsze narzędzie pracy, zwykły odkurzacz, i gdyby znalazł się w tym okresie jakiś superfacet (gdyby... he, he), oświadczył się Hienie i postawił warunek, że ma się pozbyć tego potomstwa z tamtym, to masz w pół godziny całą czeredkę związaną szpagatem i gotową do odbioru na własnej wycieraczce. Gdy w moją była Hienę wstępował diabeł, to odbierałem dzieci na śmierdzącym komisariacie policji, czekały te dwie blond polskie główki pomiędzy menelami i marginesem społecznym. Pewnie tam jakąś korzyść odnosiły z tego siedzenia, choćby języki obce.

Niestety, ze szkodą dla dzieci najczęściej tej ich mamusi nikt nie chce jak tą była Tomka: wziął to wreszcie ktoś poważny i ożenił się, choć już tyle lat błyska golizną w prasie dla bidetów, znów się lansuje? A Dianka też coś długo szukała męża i bez rezultatu... Przerzuca się taka z jednego przydupasa na drugiego, ale póki co, dzieci z rąk nie wypuszcza!

Dzieci to gwarancja ciepłej egzystencji finansowej. W naszej cichej Polsce jeszcze tak źle nie jest i alimenty na dzieci orzeka się na ludzkim pułapie, a na Hienę bardzo rzadko. W światłej Republice Francuskiej, Niemczech itd. jest zupełnie inaczej i za chwilę ta „euronowinka” zastuka do naszych drzwi... Tam alimenty są dwojaki: „Hieniówka” na utrzymanie byłej i alimenty na dzieci (plus jednorazowe odszkodowanie za znęcanie się nad Hieną). Ta Hieniówka jest najgorsza, bo jak udowodni, że żyła za tyle i tyle, to ma żyć za tyle samo. Grała w golfa? Grała! To masz dalej bulić na jej pole golfowe! Niejeden Hieniarz został tym zabity. Zresztą pensja Hieniarza nie jest żadnym wyznacznikiem tych zasądzanych kwot, nasz PCDD jest ZAWSZE oskarżony o inne dochody i Cruelle w Togach wałą mu, wedle swej fantazji, nawet pięć razy więcej, niż zarabia. Istnieje tam nawet specjalna prawna formuła: „Wewnętrzne Przekonanie Sądu”. Właśnie po to ją wymyślono. Sąd Rodzinny wymienia w wyroku papiery niezbitcie od lat świadczące o sytuacji finansowej małżonków, ale potem dodaje w tymże wyroku, „że jednak, w wewnętrznym przekonaniu Sądu, łajdak zarabia o wiele więcej, albo mógłby - gdyby chciał i w konsekwencji Sąd orzeka”... Gdyby jednak Hieniarz był twardszy niż średnia twardość krajowa, to zawalczy przed sądami przez parę lat (waga dokumentacji sądowej - 38 kg, sam ważyłem) i w końcu może wygrać z Hieną, zostaną tylko normalne alimenty. Rekordzista z Warszawy, kolega Hieniarz Pancerek walczył piętnaście lat! Właśnie mi przysłał maila o zwycięstwie. Pamiętaj: dziećmi Hiena walczy o rentę dla siebie, a co zarobi ponadto - to jej. O to jej chodziło już wtedy, gdy za Ciebie wychodziła, cbdo.

To jeszcze nie koniec. Moja niezwykle mądra i stateczna śp. Mama, widząc moje zmaganie w okresie Żebractwa Przychówkowego, nie wytrzymała i skomentowała to jednym

zdaniem, pomiędzy zupą a drugim daniem: - „Pamiętaj, że jak sobie ją weźmiesz do siebie, to nowe małżeństwo sam sobie zniszczysz”.

Wszystkie normalne kobiety też to wiedzą i dlatego nie rozwinę tu złożeń i pomstowań Hien na te moje wynurzenia i obserwacje: toczą pianę, gryzą dywan, gdy mypyk! - tą słuchaweczką...

Testosteron

W dyskusji o Żebractwie Przychówkowym pozostaje jeszcze jeden aspekt, niezwykle ważny i zawsze pomijany, bo mało kto na świecie ma o nim pojęcie w kontekście Hien, Modliszek i Czarnych

Wdów. Drodzy Panowie, od trzydziestego roku życia zaczyna nam ubywać testosteronu z prędkością od i do 2,5 % rocznie. Taka jest norma, choć zdarzają się wyjątki, i taki wyjątkowy dziadek ma 80 lat, a poziom hormonów jak u nastolatka, wieka trumny nie domkniesz. Brak testosteronu po czterdziestce powoduje straszliwe spustoszenie w mózgu mężczyzny, w jego zachowaniu i sylwetce. Odkłada mu się materiał budowlany, te cholesterole i inne świństwa, tyje, zarost mu rzednie, rośnie zagrożenie prostatą, robi się wrażliwy, kłótlivy jak baba (jak ci w Sejmie), depresyjny i czuły nawet na krzywdę zajączka; a tu nic nowego nie powstaje, bo fabryka testosteronu stoi. Wygląda fizycznie mniej więcej tak jak ci tłuści, eunuchowaci faceci z Polskiego Związku Piłki Nożnej. Odkrył to przed kilkudziesięciu laty jakiś tam naukowiec i dostał u Szwedów socjalistów nagrodę Nobla; ano, niech mu służy. Niestety, po tym odkryciu wyciągnięto najgłupsze wnioski, jak z tą muchą i wyrwaniem jej nóg *. Macherzy w medycynie wpadli na pomysł, że jak czegoś w organizmie brak, to po prostu należy to pacjentowi podać!!! Podają, podają, a tu po 3 miesiącach poprawy jego jądra i nadnercza nic już nie produkują, a po dalszych sześciu następuje definitywne i nieodwracalne zamknięcie fabryki, zanik jąder! Ona już niczego nie wyprodukuje, witamy wśród śpiewających w kobiecym chórze! Tak się załatwiło wielu sportowców i kulturystów, lekarskie matoly ich wykastrowały.

Kawał stary jak świat, z czasów jeszcze odgrywania się Polaków na Ruskich za import Lenina do Polski. Gdzieś tam, w Miedinstytucie w Płatiewce Krasnojarskiej lekarze badali muchy. Wyrwali im najpierw skrzydelka, a potem po jednej nóżce i po każdej takiej amputacji padała komenda z głośnika: „Mucha maszerować!” i mucha szła jakoś do przodu. Jednak po wyrwaniu ostatniej łapiny owad pozostał nieruchomy, pomimo kilkakrotnego wezwania do marszu. Zapisano więc w dzienniku sławetny wniosek z badań: „po wyrwaniu sześciu nóg mucha głuchnie”.

Pierwszym lekarzem, który się w tym połapał, jest nasz genialny rodak, profesor

Andrzej Gomuła z Warszawy. Iluż on facetów już uratował, a ilu Hienarzy! Po śmierci wzniesiemy Panu kopiec jak Kościuszcze, Drogi Profesorze, ale żyj i działaj jeszcze sto lat! (Nobla pewnie nie dostanie, bo nie ma odpowiedniego poparcia w wiadomych kręgach). Otóż nasz polski geniusz proponuje coś innego: zmusza organizm do ponownego dojrzewania i ponownego uruchomienia własnej produkcji testosteronu. Poprawia się wzrok (jestem po elektronice i jeszcze nie noszę okularów), zanika eunuchowata otyłość, pojawia się uwłosienie nawet na łysiejącej czaszce, zmienia się wydolność seksualna (znów słyszysz rżenie rumaka), zmienia się widzenie świata i odczuwanie krzywd. Na łeb, na szyję spada zagrożenie prostatą, wraca młodość jak z bajki, a wyniki badania krwi są jak u komandosa. Po co to piszę? Po to, że dopiero taki facet może się zmierzyć na arenie z Hieną. Taki - naprawiony i pewniacha; dupek siłą oderwany od skały - nie poradzi. Tylko wtedy, odremontowany i naprostowany, możesz być głuchy na ten ostatni hieni szantaż własnym potomstwem i tylko wtedy wygrasz olśniewająco, i to na oczach rozszalałej męskiej części widowni. W przeciwnym wypadku pozostaje żal w sercu, twarz frasobliwa, przecieki do rodziny, do prasy, łatwe wzruszenia na filmie o ludzkiej niedoli, o sierotce Marysi, depresja, i tak żyją ci Testosteronowi Żebracy (proszę, nowy typ żebraka), którzy nawet chcą dobrze, ale nie mają ku temu żadnego wyposażenia. Psuje potem taki atmosferę podczas męskiej wyprawy na Majorkę, na polu golfowym, a bywa nawet, że na ringu: patrz Hieniarz Diabło Włodarczyk. Mistrz jest już po pierwszej próbie samobójstwa. Jęczy i zali się, nawet w prasie bidetowej. Po wygranej walce w Australii rapował do mikrofonu w te słowa: - „moja kochana żona yyy, dała mi szansę, yyy i że tak powiem eee, odbudowuję moje imperium domowe” - bełkot żebraczyny, powinien śpiewać z Mietkiem Foggiem w duecie. A pogonić go najpierw do Gomuły, potem na arenę i Hiena zbierze cięgi na oczach wiwatujących samców zgromadzonych na trybunach.

Zasada nr 4.

Sprawdź i ureguluj poziom testosteronu, a dopiero potem ureguluj sprawy z dziećmi. Jeśli nie, to mogiła, przegrasz wojnę.

Było o rabunku, było o dzieciach, przechodzimy do kolejnych ważnych spraw, towarzyszących rozwodowi z Hieną w sposób oczywisty i nieunikniony. Jest ich dużo, ograniczę się do zasygnalizowania kilku najważniejszych i podania recepty na uniknięcie cięższych ran.

Zagrożenie życia

Zdarza się ono nierzadko, zależy od hieniego budżetu, zleceniobiorców, poczucia bezkarności (w Norwegii zabije byłego - małe ryzyko odsiadki; zatłucze go w Teksasie to i

krzeselko pod napięciem jest możliwe), jej charakteru i pochodzenia. Moja siostra Aneta, lecząca w Poznaniu ludzi z otyłości, przekazała mi świetny opis pewnej charakterystycznej sceny. Pacjenci obu płci otwierają się często psychicznie przy masażu i wtedy ciekawie mówią.

Spokojny poznański Hieniarz, Mirosław X, wyskoczył skutecznie z garnka i dotrwał żywy, i cały do rozvodu. Ponieważ odpuścił Hienie cały dorobek, a winę wziął na siebie, dość szybko nastąpił oficjalny rozwód, nie było podstaw do przedłużania i apelacji. Co prawda został niewinnie okrzyknięty infamisem, ale co tam, postawił na swoim. Wtedy dotarło do hieniej puszki mózgowej, że jest już jednak po herbacie, że jest rozwiedziona i uznała, że powinna nawet zmienić nazwisko, prawo tego nie wymaga, ale elegancja tak, he, he, elegancja u Hien... (żadna w Polsce tego nie robi, chwytają się tego jak tonący brzytwy). Dostała szału i na fuli odbiła jej palma: postanowiła upolować byłego samochodem.

Uliczki przedmieść grodu nad Wartą były świadkami dziwnych scen: biegający wieczorową porą facet w dresie, strzygący czujnie oczami po bokach, nagle nurkował w żywopłot albo zawieszał się na płocie, gdy tuż obok przelatowała z furią alfa romeo. Bywało, że ratował się skacząc przez płot do obcych ludzi. Skończyło się niczym, przestał biegać, a Hiena zmieniła strategię. Wzorując się na „Boskim Wietrze” Japończyków postanowiła rzucić się jemu pod samochód: że to niby po rozwodzie przejechał byłą żonę, kanalia! To dopiero pomysłowość! I znów: po cichych poznańskich uliczkach posuwało się ostrożnie auto, góra trzydzieści kilometrów na godzinę, a kierowca rozglądał się czujnie po bokach, hamując gwałtownie przybyłe okazji. Bo kto by mu uwierzył, że się sama rzuciła? Miał już ją nawet i na masce, i pod kołami, ale nie przejechał... Myślę sobie jednak, że jego Hiena nie była z tych najgorszych na tynku i na pewno woda w jego garnku nie przekraczała 70 stopni Celsjusza. Mnie by poniosło i dodusiłbym pedał gazu. Wyznaję prawdę: wtedy przejechałbym jak żabę, przecież człowiek nie jest wolny od emocji i wzruszeń, nie można być z kamienia.

A były Hieniarz Jasio Supeł też podżył w swym okresie wczesnorozwodowym, gdy nie miał gdzie mieszkać i pozostał chwilowo w Hienogrodzie, co prawda nie dzieląc z nią łoża, ale jednak w osobnym pokoju tej samej willi - w bibliotece, gdzie przeniósł swoje wyro. Otóż każdego wieczoru słyszał przez czujnie otwarte drzwi, jak Hiena w swej sypialni wodzi nożem kuchennym po krawędzi metalowego łóżka i sycząc mówi w kółko: „Czekaj, w końcu zaśniesz, skurwysynu, czekaj w końcu zaśniesz...”. Bał się otrucia, nic nie jadł i nie pił. Bał się nawet barykadowania drzwi biblioteki, bo mogła chałupę w nocy podpalić, wreszcie pękł psychicznie, uciekł i sypiał w biurze na rozkładanej macie, a sprzętaczkę przekupił, by o tym nawet pary z gęby nie puściły, zresztą potem się z nimi bardzo zaprzyjaźnił i nawet

wyprawiali małe balangi wspólnie. Widzicie, po Hienie to i sprzątaczką będzie bliska! Na bieżąco zupa saławiej.

Choroby

W procedurze rozwodowej, a nawet grubo przed nią, wysłuchasz, Hieniarzu, całego cyklu bajdurzenia na temat rzekomych hienich chorób i wszelkich zadrapań dzieci. Zostawmy dzieci, bo zawsze trzeba mieć na nie oko, zajmijmy się Hienim Bełkotem Chorobowym (HBCH). Dowiesz się, że Hiena ma wszystkie choroby świata, oprócz jednego - że zaszła w ciążę z kimś, na kogo polowała i usunęła dziecko (nie chciał się żenić, bo nie był PCDD). Zapoznasz się z całą niemal encyklopedią zdrowia. Plama na główce, niedomykająca się powieka (zostało z operacji plastycznej powiększania oczu), syndrom Chwostka (wie kto, co to jest?), wypadająca pochwa, niegojące się dziury na zadku (zostało po odsysaniu celulitu), liczne raki piersi, obrzęk płuc, alergia, depresja, krótsza noga, straszliwe szумы i ciągłe zawroty głowy, próby samobójcze - Hiena jeździ bez pasów! Czas płynie, a Hieniarze wspominają: tyje albo chudnie, mówi cichym, umierającym głosem, lekki paraliż szyi, zatrzymane wypróżnianie się, nagłe skoki ciśnienia, podejrzenie o stwardnienie rozsiane, podejrzenie o raka śledziony i tarczycy, rozwolnienie, wymioty, bezsenność, utrata równowagi, popadanie w śpiączkę itp. O co chodzi? - Hiena szuka kontaktu próbując wymusić współczucie. O nic więcej nie chodzi, tylko o to.

Co robisz? Pyk! - słuchaweczkę z punktu na widełki, możesz nawet krótko parsknąć śmiechem przed „pyknięciem”.

Opisując urojone choroby warto wspomnieć katowicką Hienę, Madame Gryniewicz. Chłop miał z nią prawdziwe piekło: nie pomagała ani ich dobra sytuacja finansowa, ani jej niewątpliwie duża uroda, nic a nic, furt ino same fochy i paroksyzmy wściekłości. Wreszcie zrozpaczony Hieniarz nie wiedział już, co czynić, a ona jemu na złość, świadomie i z premedytacją, doprowadziła się do takiego stanu, że konieczna stała się amputacja nogi. Ktoś by pomyślał: „Nie, niemożliwe, własnej giry nie da sobie przecież urzezać!”. - Nieprawda, zaciekłość hienia potrafi być tak wielka, że samookaleczenie też zniesie, byle tylko go udręczyć. Uciekł wtedy od niej, przerażony, a ona zmieniła tryb życia i drugiej giry już jej nie ucinali, żyła jeszcze 25 lat. Znam świadków naocznych, daty, fakty, a piszę to w skrócie tylko po to, by Czytelnik był przygotowany na absolutnie wszystkie warianty chorobowe! To nie przez Ciebie jest ciężko chora, tylko albo symuluje, albo doprowadza się do tego całkiem świadomie!

Donosy

Podejrzewając, że może jednak coś tam Hieniarz skrzywił z jej” majątku, że gdzieś

kryją się jeszcze jakieś aktywa niewidoczne z hieniej jamy, zrobi wszystko, by te sprawy „uczciwie wyjaśnić”. Masz więc kontrole PIPu, UKSu i ISu; do tego pójdą pisemne zapytania do pracodawcy o Twe urlopy i inne bezeceństwa. Jeśli szefem jest facet, to nic nie wskóra, ale jeśli baba, to dowie się wszystkiego, bo tamtą też to interesuje (właściwie ją w pracy tylko to interesuje, może jeszcze te siwe odrosty). Hiena zdobędzie telefony do kolegów z pracy, do ich żon i wszędzie tam zadzwoni, wylewając żale i robiąc z siebie ofiarę. Ludzie jak to ludzie, niestety, trochę mówią, i na tym sznurze Hiena powłóczy Cię za swym rydwanem. Nie zlezie z Ciebie nigdy!

Co robić? Jedyne co można, to uprzedzić znajomych i przyjaciół, że jak który cokolwiek powie, to stosunki towarzyskie zostaną zerwane. Ale skuteczność tego przeciwdziałania jest słaba, tak jak słabi i tchórzliwi są ludzie.

Intryganctwo rodzinne

W stosunkach rodzinnych też nastąpią zmiany, bo dopiero wtedy poznasz swoją rodzinę w pełnej krasie i bez makijażu upiększającego. Jedno jest tylko pewne: matka i ojciec staną za Tobą murem, bo ich Hiena tyle razy upokorzyła, tyle razy obraziła i tyle razy zraniła, że masz podporę, która się nie zachwieje.

Co do reszty, to niestety masz raczej przerąbane, Przyjacielu. Twoje siostry są naturalnie zazdrosne o Twoją nową żonę czy narzeczoną, która siłą rzeczy jest od nich młodsza i ładniejsza. Jeszcze by tak szwagrom przyszło coś podobnego do łba... Poza tym - jak to baby, Ty mówisz niewiele, nowa żona też, a każdą inną babę aż rozsadza, żeby się dowiedzieć, jak to tam jest, jak to tam było, kto kogo namierzył i kiedy, jak się poznaliście, czy Hiena naprawdę kogoś ma, czy była z nim w ciąży? I tak dalej. Miliony pytań! Baby posuną się do tego, że za Twoimi plecami Hienę będą przyjmować, utrzymywać z nią kontakt, nawet wysłuchiwać cierpliwie hieniej wersji i donosić jej na Ciebie. Tak, tak, będą donosić, kablować, kłapać paszczą i tą drogą - jako potencjalnie Hienie potrzebne - dowiadywać się jak najwięcej. Często zdarza się nawet tak, że własna siostra kanalia, o czym nie wiedziałaś wcześniej, zaczyna trzymać stronę Hieny. Donosi na własnego brata z całą perfidią, nawet o tym, ile zarabia, gdzie mieszka, co robi, czy sprzedaje, czy kupuje mieszkanie... zakupuje wszystko. Nawet do wspólnych znajomych roztrąbi hienią wersję rozwodu, tej nowej na złość! W ocenie byłych Hieniarzy zdarza się to aż w co drugim przypadku! Ona nienawidzi tej ładniejszej i młodszej nowej żony brata. A nienawiść jest największą siłą napędową na tym łożu padole, wcale nie miłość. I pamiętaj Czytelniku, Twoja siostra może być też Hieną, np. białostocką lub krakowską, a wtedy na bank połączy się z hieną paryską czy berlińską.

Brat to brat, tu masz pełne wsparcie, ale to facet, durne to w tych sprawach, aż boli. Hiena go podejdzie łatwo, a na dodatek Twój brat ma żonę. A to już jest tak samo jak z siostrami (to co, ubywa sprzymierzeńców?). Dlatego i tu nie możesz za bardzo się odsłaniać i liczyć na pomoc. Gdyby tak stanęła Hiena na progu domostwa siostry czy brata, a ci, uniesieni słusznym gniewem, przepędzili ją kopami w dupę! Ale to literacka fikcja. Tak nie jest, oni są zażenowani albo ciekawscy, a Ty z żoną jesteście osamotnieni.

Co robić? Tylko jedno: trzymać język za zębami, a do zakończenia rozvodu unikać kontaktów!

Kuzyn, kuzynka, znajomi i inni pożyteczni idioci są za Tobą zdecydowanie, nawet pamiętają Hienie to czy owo, uważają, że zrobiłeś dobrze. Ale gdy Hiena telefonuje do nich, rozmawiają z nią, nikt nie pyknie słuchaweczką i na ogół nikt Hieny nie ochrzani. Zdarza się to raz na dwadzieścia razy - wg statystyk Hieniarzy. To straszne, bo taki pocziwina wygada się niechcący, że nie ma z Tobą kontaktu, bo wyjechałeś na tydzień za granicę. Informacja na wagę złota dla Hieny! Wracasz, a Twój dom akurat wtedy, jak Cię nie było, okradli profesjonalni złodzieje, czy przesłanie jest jasne? Jesteś więc sam, a do tego dochodzą ci, którzy Wam zazdrościli standardu finansowego, których niechcący zraniłeś w życiu albo którym zalazłeś nieświadomie za skórę. I teraz zobaczysz te ociekające jadem mordy, jak Cię zaczną kąsać, teraz jest stosowny moment dla wampirów i nietoperzy, teraz bidety mają swoją godzinę uczyty.

Pamiętaj: Twoja sekretarka Cię nie zdradzi, bo istnieje wzajemna więź. Zdradzi Cię za to na bank Twój kierowca i jego własna Hiena, której w domu wszystko powtarza. Dupek zazdrości i auta, i cygara. Do prokuratury też doniesie, gdyby trzeba było. Od kierowcy smród idzie zawsze.

Inwigilacja

Hiena uzbrojona w środki finansowe, które wyszabrowała zaraz na początku, podda Cię, były Hieniarzu, ścisłemu nadzorowi, nawet jeśli mieszkasz w innym państwie. To tylko kwestia pieniędzy, wkrótce gotowa jest już cała armia detektywów. Wykładasz się już na wstępie swoim stylem życia. Adwokat będzie ryczał w socjalistycznym sądzie, że... masz kierowcę! Masz kierowcę - do czego to podobne, jaka rozrzutność! Masz, bo jeździsz po klientach 500 km dziennie, ale co to kogo obchodzi? Cruella w Todze nie ma kierowcy i już jesteś w jej mózdzku „wśród złoczyńców policzon”.

Wpada się na samochodzie, nawet nie własnym (ten trzeba z dnia na dzień sprzedać albo wyrzucić). Detektyw zrobił zdjęcie, jak wysiadasz z dobrego auta kolegi (patrz kolega Hieniarz Marcin Radecki z klubu cygarowego w Warszawie) i tłumacz się, że nie Twoje, ślij

zaświadczenia, powołuj świadków, a zresztą jak masz takich bogatych kolegów, że pożyczają Ci auto, to dla Cruelli w Todze jest to okoliczność, która też Cię obciąża... Będzie więc miała wpływ na orzeczenie Sądu Rodzinnego...

Wpadasz nawet w wypożyczalni. Przyjechałeś odwiedzić własne bębny, a tu na lotnisku miłe dziewczę oświadcza Ci, że tego zarezerwowanego wcześniej, taniego auta nie ma, ale Ci pożyczą bmw w tej samej cenie. Świetnie, bierzesz, podjeżdżasz do hieniej jamy, a tam już terkocą aparaty fotograficzne. Numer zmontowany w jednej z agencji, forsa otwiera możliwości. Widzicie, jaki Trwonisz, jak szasta forszą! Zdjęcia te Sąd Rodzinny też weźmie za okoliczność obciążającą.

Na Twe telefony wlezie nieoficjalnie za parę groszy, ależ wlezie, nie przedstawi tego, oczywiście, w sądzie, niemniej posiędzie wiedzę za parę dudków. Pani Danusia albo jej narzeczony wyniesie kopie połączeń od operatora, z której wynika, że byłeś na nartach, potem już tylko runda po kurortach w poszukiwaniu zapomnianej niby faktury (nosi ciągle Twoje nazwisko) i za chwilę są wyniki. Cruella w Todze ucieszy się.

Stare zdjęcia z dobrego lokalu też wyciągnie, siedzisz tam w otoczeniu klientów, znany adres, „Bristol” czy „Moulin Rouge”, brak tylko mordy Hieny, która siedziała o trzy miejsca dalej. Brak, bo zdjęcia przycięła. Idź teraz do Hieniej Jamy, włamuj się i szukaj oryginału na kliszy czy w komputerze... „Bristol”, „Moulin Rouge”, widzicie go, hulaka i utracjusz!

Awanturactwo

Ledwie wróciłeś z dziećmi z Chorwacji, a tu leży polecony w skrzynce, Prokuratura Rejonowa, zarzut: porzucenie rodziny. Tłumaczysz, że rozwód, że ona go przeciąga, że płacisz, znosisz dowody; wreszcie cudem uratowałeś się od oskarżenia. Mijają trzy tygodnie i dogrywka: tym razem zażalenie na czynności prokuratorskie, a do zarzutów dodano i ten, że zerwałeś więź z dziećmi. Pani prokurator zaczyna patrzeć na Ciebie wzrokiem grzechotnika. Eureka! Wyciągasz świeże zdjęcie z Chorwacji, ratunek w ostatniej chwili. Ale jeśli ktoś NIE MIAŁ ZDJĘCIA?!

Jak informują byli Hieniarze, ten donos o porzucenie rodziny wcale nie koliduje z donosem następnym i sprzecznym. Otóż hieni adwokaci poinformują na piśmie odpowiednie instytucje, że były Hieniarz zamierza wykraść dzieci Hienie z domu (są świadkowie, jak się odgrażał, dwie baby, obywatelki Republiki Demokratycznej Konga i równocześnie Francji, po stówce od łebka) i gdyby przekraczał granicę, to należy go zatrzymać i to sprawdzić, i tak oto jest już wpisany w policyjnym komputerze, o czym nie ma pojęcia. No to go łapią zniecka, tak jak kundla łapie hycel siatką na kiju i posiedzi sobie na posterunku do

wyjaśnienia. A jeśli to był piątek po południu i sąd już zamknął kramik? To do poniedziałku. Bywa też, że akurat jechał z klientem i zatrzymali go na granicy na oczach klientajeden z nas podróżował z ministrem, a minister z Polski nie znał żadnego języka i nagleostał się sam, niebożę, za granicą... bez karty bankowej i bez hotelu.

Tu co słabsi Czytelnicy załamają się i podpowiedzą: może już lepiej jakoś ułożyć się z tą Hieną? Ułożyć z Hieną? A próbowałeś, Ty naiwny Podpowiadaczu? Nie? No to kładziemy na naszą patelnię świeży kawałek mięska: taki jeden, co to się ułożył, kolega Hieniarz Marek Młynarczuk, kiedyś znany antykwariusz z Paryża. Marek miał talent, gust i nosa do staroci; był pracowity i dorobił się pieniędzy w światowej stolicy kultury. Jak mówię, że się dorobił, to znaczy, że miał oprócz galerii zupełnie niezły zamek w Bretanii. Prosperował, ale na co dzień był, oczywiście, Hieniarzem. Błysnęło, detonatory, rozwodzik i ustanowił odszkodowanie dla Hieny w wysokości (wtedy) 3 min FrF, to dzisiaj tak jak milion Euro. Hiena to łyknęła, papiery podpisała, a zaraz potem ukradła mu kolekcję polskich kolorystów (Ecole de Paris), którą potem latami musiał od niej odkupywać za ciężki grosz w gotówce. Konsekwencja braku fazy przygotowawczej przed Wielkim Wybuchem. Mareczek wrócił do Polski. Z tego, co mu zostało, kupił lokal w dobrym centrum handlowym, urządził ze smakiem i zaczął tyrać. Z biegiem czasu rozwinął się, cena lokalu poszła ostro w górę, był to okres gwałtownych ruchów cen w Warszawie. Krótka ankiet Hieny, raport detektywa, wycena przez eksperta i już leci procesik w Paryżu - apelacja nadzwyczajna o nieujawnienie całego majątku, bo teraz jest to tyle i tyle Warte, i ona chce swą dołą! To co, ułożył się z Hieną? Ułożył... w pozycji na kolanach i ze spuszczoneymi gaciami! Dlatego ja bym tej nogi z gazu nie zdiął...

Sypią się donosy: że grozi jej śmiercią przez telefon, że się dobierał do dzieci, że to złodziej finansowy, że ma ukryte konta za granicą, że ma firmy w rajach podatkowych (nieprawdaż, Panie Palikocie?), że po godzinach gra na trąbce w lokalu i tego nie deklaruje (poczucia śmieszności też nie ma), że nie płaci alimentów, że ją śledzi, ona jest zaszcuzta, że... - szumi Niagara donosów. Jedna z Hien wymusiła nawet przy pomocy dziecka wizytę byłego w swojej Jamie: - „Przyjdź, zobacz, tatuniu, jaki mi pokój mamusia urządziła, bardzo cię proszę”. Idiota poszedł na kilkanaście minut. Za kilka tygodni sprawa w sądzie: że życie intymne nie ustało, bo świadek - sąsiadka - bije się w piersi, aż dudni i przysięga, że go widziała, jak w nocy wynosił śmieci na klatkę do zsypu, i że był w pizamie... „Nie brak świadków na tym świecie”... - powiada ironicznie rejent Milczek w „Zemście” Fredry. No to nie ma rozvodu, związek trwa.

Zasada nr 5.

W Hieniej Jamie nigdy nawet stopy nie stawiasz, choćby Hiena dogorywała, a jeśli już - to z komornikiem albo w asyście adwokata. Bo tam zawsze czeka na frajera kolejne szalbierstwo, albo pułapka. Nie tylko tam, zresztą...

Dzwoni kumpel ze studiów, ma bilety na bal wydziału. Wzruszyłeś się, smoking, narzeczona, idziecie. Nawet Ci we łbie nie zaświta, by go zapytać, skąd miał twój telefon, po tylu latach, kto mu dał, zrobić drobne śledztwo w tej sprawie. Sesja zdjęciowa „Wy na balu”, a potem te zdjęcia w sądzie i... wpadłeś - rozpustnik! Telefon od kumpla po latach? Właśnie teraz? Nie myśl! Wyzwij tę swołocz od ostatnich.

Miałeś znajomych? Hiena już robi rundę po wszystkich - jeśli jest znana publicznie, to zrobi to medialnie - i opowiada najbardziej intymne szczegóły z Waszego życia. Aż jeżą włos na głowie. Ona ma czas, a Ty pracujesz, choćby na te alimenty.

Zasada jest prosta, wymyślił ją sam Józef Goebels, minister propagandy Trzeciej Rzeszy: „Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą”. Więc pływasz już w jeziorze wstydu - kto tego nie przeżył, ten nie zrozumie. Z opowieści wynika, że jesteś sadystą, a zarazem mięczakiem, że zawsze ją olewałeś, ale jesteś niezwykle zazdrosny, że ją ciągiem gwałciłeś, ale byłeś przy tym impotentem, że byłeś zarazem sknerą i trwoniszem, że jesteś wierzącym fanatykiem i zaciekłym ateistą, że ona dopiero teraz wie, że byłeś pedofilem, zoofilem, dendrofilem i rusofilem - choć nie wie, co znaczy ta ostatnia choroba.

Te kilka przykładów to zaledwie jeden promil hienich bezeceństw. Każdy z byłych Hieniarzy przeżył o wiele więcej i nawet batalion kronikarzy temu nie podoła. Ileż tu gotowych scenariuszy na film czy dobrą sztukę teatralną? Ileż emocji? Ile polowań z nagonką? Ile intryg? Ile krzywd? Ile wstydu?

A zaczęło się tak niewinnie:

Razu jednego, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, w grodzie króla Kraka, żył sobie przemiły PCDD, którego kochający rodzice zapisali do szkoły koedukacyjnej i tam poznał złotowłosą królową, która na jego widok zaraz zdjęła majtaski...

